



**STRACONY**  
*i zagubiona*

— WBREW POZOROM —

TOM 2

J. HARROW

AMARE

J. HARROW

**STRACONY**  
*i zagubiona*

—WBREW POZOROM—

TOM 2

**AMARE**



# 1.

Przechyliłem butelkę, próbując wytrząsnąć z niej resztki przezroczystego płynu, ale do kieliszka wpadły zaledwie dwie krople. Przekląłem pod nosem i rzuciłem pustym naczyniem w ścianę. Nie rozbiło się, niestety. Wkurzyło mnie to, a może jednak bardziej przygnębiło – to oznaczało, że nie mam już wystarczająco sił, że moje ciało zaczyna odpływać. I byłoby to całkiem po mojej myśli, gdyby nie fakt, że umysł wciąż miałem sprawny, a na jego odcięciu najbardziej mi zależało.

Usiadłem przy tej samej ścianie, o którą próbowałem rozbić butelkę wódki, i wbiłem mętny wzrok w widok za oknem. Padał deszcz. Od kilku godzin siąpił, zmieniając świat w szaroburą breję, działającą przygnębiająco na nawet najbardziej optymistycznych osobników. Mnie też dobijał, choć jeszcze niedawno miałem wrażenie, że gorzej być nie może. Wpatrywałem się w strugi wody spływające po szybie, wracając wspomnieniami do mojej ostatniej rozmowy z bratem. Nawet go nie objąłem...

Był pomiędzy nami mur, którego nie potrafiłszy i chyba nie chcieliśmy burzyć. Lata, gdy trzymaliśmy się razem, gdy był moim idolem i dumą, minęły bezpowrotnie. Nie umiałem zaakceptować tego, kim się stał, ale przede wszystkim trudno mi było wybaczyć mu to, że mnie opuścił. Wyjechał tak daleko, odcinając się ode mnie i naszego życia. W dodatku zabrał mi Larissę, jakby nasze wcześniejsze zasady nigdy nie istniały! Ja trzymałem łapska z dala od jego panienek, a on...

– Ale pieprzysz – mruknąłem pod nosem. – Dobrze wiesz, że sam ją pchnąłeś w jego ramiona...

Zły na siebie usiłowałem się podnieść, ale słabo mi poszło. Upadłem na łokieć, co poskutkowało przeszywającym bólem. Zrezygnowałem z kolejnych prób wstania, pozostałem na podłodze i ułożyłem się na boku. Wyciągnąłem rękę i zacząłem palcami obracać leżącą przede mną butelkę. Kręciła się coraz szybciej, a gdy zwalniała, znów wprawiałem ją w ruch. Starąłem się podążać wzrokiem za szyjką, co średnio mi się udawało, za to wywołało dość szybko zawroty głowy.

Zwymiotowałem na podłogę tuż przed swoim nosem.

Mijałem ochronę i kilku pracowników, nie podnosząc głowy. Nawet nie odpowiedziałem nikomu „dzień dobry”, nie miałem ochoty patrzeć im w oczy ani dawać powodu do plotek na temat mojego stanu. Zdawałem sobie sprawę, jak bardzo chrypiałem i z czym to się mogło ludziom kojarzyć. Zresztą ich podejrzenia byłyby całkiem słuszne. Sam potrafię niemal bezbłędnie rozpoznać przechlany głos.

Wparowałem do swojego gabinetu i zerknąłem na wielki zegar powieszony na ścianie nad biurkiem. Dziewiętnasta... Byłem tylko godzinę wcześniej niż wczoraj. Albo aż.

– Rita, przynieś mi mocną kawę – rzuciłem polecenie mojej asystentce, wciskając najbardziej wytarty przycisk na telefonie.

Kobieta pracowała u mnie dopiero od dwóch miesięcy, ale była o niebo lepsza od swoich młodszych poprzedniczek. Dotarło do mnie, że wolę inteligentną i obrotną kobietę w średnim wieku niż dwudziestolatki o ciele modelki, ale z mózgiem wielkości orzecha włoskiego. Rita łapała wszystko w lot i właściwie czytała mi w myślach. Konkretna, skrupulatna i, co bardzo ważne, dyskretna. To ona znalazła mnie zalanego w trupa w mojej łazience obok gabinetu i zamiast zawołać ochroniarza, sama jakimś cudem odprowadziła mnie na kanapę, po czym zadbała, żeby nikt się do mnie nie dobijał. O ile mi wiadomo, do dzisiaj nikt o tym incydencie nie wie.

Co nie znaczy, że nie domyślają się, że chleję. Tak, chleję. To już dawno przestało być pić. Jednak mimo wszystko staram się zachowywać jakieś pozory i nie dać się przyłapać na gorącym uczynku. Wtedy trafiło na Ritę, ale nie wiadomo, czy drugi raz miałbym tyle szczęścia. Dlatego starałem się już nie tykać alkoholu w pracy. Oczywiście nie było to proste, bo tutaj przecież otaczały mnie przeróżne pokusy – ostatecznie w każdej mojej restauracji serwowano przeróżne alkohole.

Rita przyniosła kawę i, nie pytając o nic, położyła na moim biurku czarną teczkę. Wyszła, posyłając mi „pokrzepiający” uśmiech. Tylko takimi mnie ostatnio raczyła albo nie uśmiechała się wcale. Wołałem tę drugą opcję, nie lubiłem litości.

Zacząłem przeglądać dokumenty z teczki, podpisując większość z nich bez większej refleksji. Moja ręka zadrżała jedynie przy ostatnim, ostatecznie jednak i tę sprawę domknąłem. W ostatnich

tygodniach pozbyłem się większości swoich interesów, zostawiając sobie tylko restauracje i udziały w dwóch firmach deweloperskich. Nie miałem planu, co zrobić z pozyskanymi środkami i na razie niewiele mnie to obchodziło. W ogóle mało co wzbudzało moje zainteresowanie. Żyłem w zawieszeniu, czasami pragnąc jedynie zniknąć. Wbiłem wzrok w ciemny blat biurka, zastanawiając się, czy właśnie tego nie powinienem zrobić. I tak nikt by za mną nie tęsknił...

– Szeffie?

Wzdrygnąłem się na głos Igora. Podniosłem mętny wzrok i skinąłem na niego głową. Wsunął się do środka, po czym niepewnym krokiem podszedł do biurka. Wielki facet, samą posturą wzbudzający respekt, wciąż chodził wokół mnie na paluszkach. Dobrze znał swoje miejsce.

– Jest taka sprawa... – zaczął. – W zasadzie już szefowi o tym mówiłem, ale chyba szef nie pamięta.

– O czym zapomniałem?

– Nie to, że szef zapomniał, tylko może... Może jeszcze nie podjął decyzji?

– Daj spokój z tą dyplomacją – prychnąłem. – Mów!

– Chodzi o tę kelnerkę.

Kelnerkę? Faktycznie nie pamiętałem sprawy. Nic dziwnego, woda wypala mi mózg.

– Co z nią?

– No właśnie nic. – Igor podrapał się po gładko ogolonej szczęce. – Czeka na szefa decyzję.

Próbowałem sobie przypomnieć, o czym mowa, ale bezskutecznie. I niestety było to po mnie widać.

– Ja może przypomnę szefowi. Ona pracowała w Różowym Flamingu jako kelnerka, a teraz chciałaby pracować tutaj, w Klimatycznej.

– Ochujałeś? – Spojrzałem na niego wymownie. – To elegancka knajpa i nie może kojarzyć się z cypaty blondynkami z klubu ze striptizem.

– Ona nie jest blondynką...

– Chuj z nią! Weź mi tu nie sprowadzaj takich cip, Igor.

Wydawało mi się, że rozumiał, na czym polegała różnica między moimi dotychczasowymi interesami a tymi, których się bez żalu pozbyłem. We Flamingu laski lekkich obyczajów były jak najbardziej na miejscu, ale tu dla nich nie było pracy. Klimatyczna gościła nadzianych krawaciarzy z żonami lub biznesmenów podpisujących kontrakty przy drogim winie i z muzyką klasyczną w tle.

– Coś jeszcze? – warknąłem, wkładając dokumenty z powrotem do teczki.

– Nie, szefie – burknął. – Po prostu obiecałem jej dopytać.

– Zanieś teczkę Ricie.

Upiłem łyk kawy i odpałiłem laptop. Igor wyszedł, roztropnie nie drążąc dalej tematu. Nie wiem, po co w ogóle z takim czymś do mnie przyszedł. Pewnie menedżer restauracji odmówił przyjęcia tej dziewczyny, a Igorowi wpadła w oko, więc postanowił przepchnąć jej kandydaturę bezpośrednio u mnie. Kompletnie nie pamiętałem, żeby wcześniej mnie o tej sprawie informował. Pewnie rozmawiał ze mną, gdy byłem już po kilku głębszych.

Rzuciłem się w wir pracy, a gdy skończyłem, zegar na ścianie pokazywał północ. Zagarnąłem marynarkę, zapiąłem górny guzik koszuli i poszedłem na salę. Jak co wieczór wypełniona była po brzegi i mimo późnej godziny kuchnia wciąż serwowała jedzenie. Z początku restauracja czynna była do jedenastej, ale tłumy skutecznie przekonały mnie do wydłużenia czasu otwarcia i aktualnie można było składać zamówienia aż do północy, co oznaczało, że ostatni goście wychodzili grubo po pierwszej. Usiadłem przy stoliku na końcu sali i po chwili dyktowałem kelnerowi, co ma mi przynieść. Cały dzień nic nie jadłem, co zresztą było ostatnio normą – głód odczuwałem dopiero późnym wieczorem, a zaspokoiwszy go, wracałem do domu, gdzie zalewałem się w trupa. Nie inaczej miało być dzisiaj.

Jadłem niespiesznie, delektując się soczystym stekiem i ciepłym pieczywem. Nowy szef kuchni nalegał na własne wypieki i musiałem przyznać, że był to świetny pomysł. W całym Berlinie nie było takiego wyboru świeżego pieczywa, jak w Klimatycznej – od pszennych bagietek po bezglutenowe bułki. Menu dostosowano do alergików i wegetarian, co z początku nieco mnie bawiło, ale teraz już wiedziałem, że to był strzał w dziesiątkę. Przestałem wnikać w decyzje szefa kuchni i menedżera.

Zrozumiałem, że nie znam się na wszystkim, a odpowiedni dobór pracowników to klucz do sukcesu. Oczywiście pod warunkiem, że są dobrze opłacani.

Rozglądałem się po powoli pustoszejącej sali, zastanawiając się, co ja tu właściwie robię. Nie musiałem dopilnowywać niczego, interes sam się kulał, a ja mogłem tylko odcinać kupony. Chyba po prostu potrzebowałem wciąż czuć się potrzebny i mieć dokąd wyjść... Mój apartament działał dość przygnębiająco na psychikę. Nadal go nie urządziłem, więc pomieszczenia świeciły pustkami, a po podłodze walały się kartony i puste butelki po wódzcie. Lepiej czułem się tutaj, choćby w gabinecie, gdzie mogłem zdrzemnąć się na kanapie czy po prostu porozmawiać z kimkolwiek. A właściwie posłuchać czyjeś głosu, bo sam niewiele się ostatnio odzywałem.

Skończyłem kolację i ruszyłem do wyjścia na tyłach. Zawsze parkowałem od strony zaplecza, miałem tam swoje prywatne miejsce. Jedno z dwóch, drugie dedykowane było menedżerowi, Steffenowi. Popchnąłem drzwi i w coś uderzyłem. Niska, rudowłosa kobieta masowała swoje ramię, zerkając na mnie przestraszonym wzrokiem.

– Przepraszam – powiedziała cicho, po czym... uciekła.

– Nie ma za co – burknąłem pod nosem i ruszyłem w stronę swojego auta.

Zdziwiłem się, widząc na miejscu należącym do Steffena srebrnego fiata. To do niego wsiadała właśnie ta kobieta. Zmrużyłem oczy, próbując odczytać w mroku numery rejestracyjne, ale samochód właśnie ruszył. Mój wzrok skrzyżował się na sekundę ze wzrokiem kierowcy i wtedy zdziwiłem się jeszcze bardziej. Siwy mężczyzna, ubrany w dres. Co tu robił? To nie była dzielnica, po której kręca się takie tanie auta, ani pora typowa dla starszych ludzi. Poza tym osobliwa była para z tej dwójki. Ładna, młoda kobieta i taki facet. Przemknęło mi przez myśl, że...

Pokręciłem głową, po czym wsiadłem za kierownicę i pojechałem do domu.

## 2.

Obserwowałam, jak ostatni pieróg znika z talerza, a mój sąsiad mlaska i pomrukuje, chwając w ten sposób właśnie spożyty posiłek. Czegokolwiek bym nie ugotowała, zjadał ze smakiem, ale do pierogów miał wyjątkową słabość.

– W poniedziałek zapraszam na zupełną niespodziankę – uśmiechnęłam się, zabierając mu sprzed nosa pusty talerz.

– Oj, nie będzie mnie – westchnął, oblizując wargi. – Jadę do syna, wracam w środę po południu.

– To zamrozę i zjesz w środę.

Szeroki uśmiech na jego okrągłej twarzy jak zwykle poprawił mi humor. Odwzajemniłam go, po czym nalałam nam obojgu herbaty. Mocnej, tutaj uznawanej za esencję. W moich stronach po prostu taką pijemy, szczególnie rano – o ile ktoś nie woli kawy. Ta zresztą też jest znacznie mocniejsza niż tutaj.

– Idziesz wieczorem do pracy?

Nie lubiłam, gdy poruszał ten temat, ale z drugiej strony, tylko z nim mogłam o tym swobodnie rozmawiać.

– Tak.

– Ale w to stare miejsce czy nowe?

– Stare – mruknęłam, chowając talerze do zmywarki.

– W Berlinie jest mnóstwo pracy, w końcu coś znajdziesz.

W odpowiedzi po prostu się uśmiechnęłam. Łatwo się mówi...

– Ładną dziewczynę to z chęcią niemal wszędzie zatrudnią, a i głupia nie jesteś, języki znasz. W końcu ktoś to dostrzeże.

– Na razie dostrzegają tylko moje cycki.

Roześmiał się i pokręcił głową. Mnie nie było do śmiechu, bo niestety te dwa atuty jednocześnie były moim przekleństwem.

Pożegnaliśmy się i zaczęłam powoli szykować się do pracy. Nienawidziłam jej, ale wciąż potrzebowałam. Całkiem przyzwoicie zarabiałam, a to było najważniejsze. Codziennie powtarzałam sobie, że robię to, co trzeba, i nie mam się czego wstydić. Problem w tym, że nie takiego życia dla siebie chciałam i coraz częściej nie umiałam spojrzeć sobie w twarz. W lustrze widziałam jedynie wyzywająco umalowaną dziewczynę, która daje się obmacywać obleśnym typom. Moje zasady i przyzwoitość gdzieś zniknęły, a w spojrzeniu było widać jedynie rezygnację i przygnębienie.

Może to dlatego wciąż nie mogłam znaleźć innej pracy? Moje oczy, zamiast błyszczeć energią, odstraszały. Sama siebie bym nie zatrudniła... W dodatku te piersi! Wolałabym, żeby natura aż tak hojnie mnie nie obdarzyła. Ostatni raz spójrzałam w lustro.

Cholera. Jak miałam zdobyć porządną pracę, wyglądając jak silikonowa lalka Barbie?! Nikt nie potraktuje mnie poważnie, to pewne. Wzięłam głęboki wdech, poprawiając na głowie perukę. Pomalowanie ust na czerwono zostawiłam sobie na później – nie chciałam wyglądać w metrze jak tania prostytutka.

Tak poczuje się dopiero za godzinę.

Klub był jeszcze pusty, ale wiedziałam, że to kwestia czasu. W weekendy zawsze przychodzili turyści. Z łatwością odróżniałam ich od stałych bywalców, co nie było wcale trudne. Po pierwsze inaczej się ubierali, po drugie mówili z innym akcentem. Czasami nawet nie znali podstaw niemieckiego. Oczywiście w niczym to nie przeszkadzało. Nie trzeba wiele mówić, żeby dostać drinka czy obejrzeć striptiz.

– Darin! – Usłyszałam za plecami. – Darin?!

– Idę! – odwróciłam się, przewracając oczami.

Podeszłam do tłustego gościa przy barze i uśmiechnęłam się szeroko. Jak zwykle zmierzył mnie od stóp do głów, cmokając przy tym w wyjątkowo obleśny sposób.

– Jutro wieczorem mam gości, przyjdź godzinę wcześniej do roboty.

– Ale ja jutro nie pracuję... – Momentalnie przestałam się uśmiechać. – To znaczy pracuję, ale na pierwszą zmianę.

– To przyjdź na drugą – mruknął, po czym przechylił do dna bursztynowy napój. – Tylko godzinę wcześniej, zapamiętasz?

– Tylko że ja...

– Masz jakiś problem?

Ton jego głosu momentalnie się zmienił i już wiedziałam, że nie powinnam z nim dyskutować. Pokręciłam głową i ponownie przykleiłam do twarzy sztuczny uśmiech. Mój szef poklepał mnie delikatnie w policzek, a gdy się odwróciłam, nie oszczędził też pośladka. Zacisnęłam zęby i poszłam na zaplecze.

– Kurwa! – Rzuciłam torebką w kąt.

– A dzień dobry, ciebie też miło widzieć.

Zerknęłam na koleżankę i bąknęłam pod nosem przeprosiny.

– Zły dzień?

– Był całkiem dobry, zanim tu przyszedłam.

– Szef?

Skinęłam głową. Usiadłam obok Kristiny i podparłam się łokciami o blat stołu. Jak ja nienawidziłam tego miejsca! Na początku było znośnie, ale odkąd rządu przejął ten tłusty zbok, każdego dnia walczyłam z chęcią sprzedania mu kopniaka. Prosto w jego miękkie jaja!

– Jak poszła ci rozmowa o pracę?

– Nijak.

– Nie poszłaś? – zdziwiła się.

– Niezupełnie... Nieważne. I tak nikt mnie nie zatrudni. Utknę tu do osranej śmierci!

– Nie sądzę. – Kristina wróciła do malowania ust. – Starych bab tu trzymać nie będą. Wiesz, cycki wtedy już zwisają, a dupa ciągnie ku podłodze. Grawitacja, kochana, ona cię w końcu uratuje.

Obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Tak, dopóki mam jędrne piersi i buzię dwudziestolatki, mogę tu pracować. Problem w tym, że nie chcę. Tyle że na razie nie mam wyjścia.

– Ten kretyn popsuł mi plany – westchnęłam, sięgając po torebkę. – Miałam jutro po południu wyjechać i wrócić dopiero w czwartek, a on mi każe przyjść na drugą zmianę. Stracę transport. Znow nie pojedę...

Kristina przeniosła na mnie współczujący wzrok. Doskonale wiedziała, jak bardzo chciałam w końcu pojechać. Minał już prawie miesiąc. To było dla mnie trudne. Nie mogłam pozwolić sobie na zbyt częste wyjazdy, bo rzadko się zdarzało, żebym miała wolne aż cztery dni z rzędu. Jakby nie patrzeć, podróż w jedną stronę zabierała wiele godzin, a ja nie chciałam przyjechać tylko po to, żeby zostać zaledwie jeden dzień. To byłoby zbyt okrutne, dla nas obojga... A jednak, chyba nie będę miała wyjścia. Lepsze to niż nic.

Dokończyłam rozpoczęty w domu makijaż i razem z Kristiną ruszyłyśmy na salę. Ja obsługiwać stoliki, ona na scenę.

Przez pierwsze dwie godziny niewiele się działo. Mężczyźni dopiero się rozkręcali. Donosiłam im drinki, zbierałam skromne napiwki i od czasu do czasu odpoczywałam na barowym stołku. Wysokie obcasy jeszcze nie dały mi w kość, ale wiedziałam, że to kwestia czasu, więc póki mogłam, oszczędzałam nogi, szykując się na bardziej intensywne godziny pracy. Kristina dała dwa występy, których na razie prawie nikt nie oglądał, więc i pieniędzy zbyt wiele nie zarobiła. To oczywiście miało się niedługo zmienić. Po dziesiątej klub pękał w szwach, a my wypinałyśmy się w stronę napalonych samców, przyjmując sowite napiwki. Kristinie wsuwali je za majtki, a mnie pomiędzy piersi.

Na koniec mojej zmiany układałam banknoty nominałami, powtarzając sobie, że tylko dla nich jeszcze tutaj jestem i to wszystko znoszę. Były moją przepustką, środkiem do osiągnięcia celu. Celu, z którego nie chciałam i nie mogłam zrezygnować.

– Gdzie Kristina? – Szef wszedł do przebieralni bez pukania.

– Właśnie poszła do domu. – Nie spojrzałam na niego, skupiając się na odczepianiu peruki.

– Lubię cię w takim wydaniu... – Serce zabiło mi szybciej, gdy zaszedł mnie od tyłu. – Te blond włoski ci pasują, Darin. Wyglądasz w nich tak niewinnie...

– Darija – poprawiłam go.

– Wolę Darin. – Musnął palcami mój kark. – Brzmi trochę jak *darling*, zauważyłaś?

Pokręciłam głową.

– Mógłbym tak właśnie do ciebie mówić. Kochanie. Co ty na to? – Poczulałam jego oddech na poliku. – Będziesz moim kochaniem?

– Jestem zmęczona – westchnęłam, udając że jego zachowanie nie robi na mnie najmniejszego wrażenia. – Czeka na mnie transport.

Szef spojrział na mnie zmrużonymi oczami, ale na tym na szczęście poprzestał. Nie wypytywał, kto po mnie przyjechał, i powoli się odsunął. Wciąż jednak czułam na skórze jego pijacki oddech.

– Pamiętaj, Darin, kto ci płaci – czknął. – Ja potrafię być bardzo hojny.

Nie skomentowałam tego, jedynie skinęłam głową, po czym pospiesznie opuściłam garderobę. Niemal biegiem przemierzałam długi korytarz, a gdy w końcu znalazłam się na zewnątrz, z ulgą wciągnęłam w płuca chłodne, nocne powietrze.

Dziś mi się udało.

Rozejrzałam się uważnie dookoła i upewniwszy się, że nikt „znajomy” mnie nie widzi, ruszyłam w stronę metra.



### 3.

Dni mijały jeden po drugim, zlewając się w bezkształtną masę identycznych wydarzeń. Wciąż szukałem sensu życia w butelkach, trzeźwiałem popołudniami, a wieczorami przesiadywałem w Klimatycznej. Spotkania z prawnikami, księgowymi, menedżerami moich restauracji, stopy nudnych dokumentów...

Nic mnie nie cieszyło, niczego nie wyczekiwałem i, co najgorsze, nie miałem pojęcia, co dalej. Igor powtarzał, że powinienem się rozerwać, poprzebywać trochę z kobietami i wrócić do biegania. Łatwo powiedzieć i łatwo zrobić, ale trudniej czerpać z tego przyjemność. Próbowałem. Nie raz. Okazało się, że wszystko to, co wcześniej poprawiało mi humor, teraz smakuje jak tektura – nie ma słodczy, nie ma pikanterii, jest tylko posmak drętwej nijakości.

Zatrzymałem się i usiadłem na pobliskiej ławce. Dysząc ciężko, wpatrywałem się w dwójkę dzieciaków goniących za latawcem o kształcie nietoperza. Pamiętam, że jako mały chłopiec uwielbiałem Batmana i któregoś dnia Kola przyniósł mi wielki batmobil. Mogłem nim sterować z dość dużej odległości, więc czasami zaaferowany zabawą wjeżdżałem nim do gabinetu ojca. Trochę się wściekał, gdy akurat byli u niego goście, ale nigdy na tyle, żeby mnie uderzyć. Do tego miał starszego syna... Przez lata nie miałem pojęcia, jak często znęcał się nad moim bratem. Nikolai ukrywał to przede mną i pewnie nie raz przyjmował ciosy „w moim imieniu”. Zresztą w dorosłym życiu też dawał sobie za mnie objąć gębę. Ja nigdy nie rwałem się do bijatyki, wołałem używać mózgu do rozwiązywania problemów i w sumie do dzisiaj tak jest. Nie żebym nie umiał wyprowadzić ciosu, ale staram się unikać takiego rodzaju konwersacji. Zostawiam go innym.

Wytarłem dłonie w dresowe spodnie i ruszyłem w drogę powrotną. Dziś, jak i wczoraj, bieganie ani trochę nie poprawiło mojego nastroju. Nie było sensu dłużej się męczyć. Nie miałem do tego ani serca, ani cierpliwości.

Po drodze wstąpiłem do monopolowego.

Moje rozdrażnienie sięgało zenitu i już nawet nie starałem się tego ukrywać. Obrywało się każdemu, kto wszedł mi w drogę, nie oszczędziłem nawet Steffena.

– No i co to, kurwa, ma być?! – wrzasnąłem. – Na sali błysk, a na podłodze w kuchni syf! O co, kurwa, chodzi?! Mopa nikt tam obsługiwać nie umie?

– To nie tak... – mruknął. – Miałem to zaraz sprzątnąć.

– Że co, kurwa?! Zatrudniam cię jako menedżera, a nie sprzątaczkę.

Mówił coś pod nosem, ale nie słuchałem. Ostatnio było dokładnie to samo i jeśli nawet ja to zauważyłem, to co dopiero Steffen. Przebywał przecież na zapleczu codziennie.

– Jaki to problem? – kontynuowałem. – Kij, szmata, trochę wody i płynu. Machasz kilka razy i już. Kogo trzeba z tego szkolić, co? No, kurwa, kogo?!

– No właśnie nie ma kogo...

– To restauracja, do chuja, a nie przydrożna speluna!

Steffen skrzywił się z niesmakiem.

– Jak to: nie ma kogo? – Przystanąłem. – To my ludzi nie zatrudniamy? Menedżer szoruje podłogi?!

Pokręcił głową i w końcu zaczął mówić głośno i wyraźnie.

– Dwa tygodnie temu odeszło dwóch chłopaków. Jeden ze zmywaka, drugi zajmował się sprzątnięciem. Od tego czasu nie udało mi się jeszcze nikogo znaleźć na ich miejsce.

Zmarszczyłem brwi, po czym głośno wypuściłem z płuc powietrze. No tak. Coraz trudniej o prostego pracownika. Nie miałem ochoty przyjmować do pracy świeżych imigrantów, więc sam sobie zawęzałem wybór. Cholera!

– Steffen, weź tu zawołaj Igora. – Machnąłem ręką w stronę drzwi.

Łysy wielkolud wparował po minucie do mojego gabinetu, spoglądając pytająco to na mnie, to na menedżera.

- Ta dziewczyna z Flaminga – pstryknąłem palcami – ta, o której mi mówiłeś.
- Co z nią? – Przechylił głowę.
- No to ty mi powiedz – parsknąłem. – Szuka nadal roboty?

Wzruszył ramionami.

- Zapytaj ją.
- Czyli zatrudni ją szef na kelnerkę?
- Może – odpowiedziałem wymijająco. – Na co czekasz? Dzwon do niej!

Uśmiechnął się szeroko i błyskawicznie wykonał telefon. Rozmowa była szybka, dziewczyna miała się stawić za godzinę. Akurat kończyła swoją zmianę w klubie.

Igor wrócił do swoich obowiązków, a ja do przeglądania stosu papierów.

– Nie wiedziałem, że szukamy kelnerki. – Steffen bujał się na piętach, wbijając we mnie pytający wzrok.

- Nie szukamy.
- Zaproponujesz jej etat sprzątaczkę? Laska z klubu nie przyjdzie pracować za takie grosze...
- To się okaże – burknąłem.

Zacząłem podpisywać dokumenty, więc Steffen wrócił na salę, zostawiając mnie samego. Godzinę później usłyszałem pukanie do drzwi, po czym zobaczyłem łysą głowę Igora, niepewnie zagląającego do środka.

– Szefie, przyszła Darija.

– Kto?

– Dziewczyna na kelnerkę.

Skinąłem głową, odkładając na bok długopis. Moje rozdrażnienie na szczęście znacznie osłabło i byłem przekonany, że będę w stanie na spokojnie przekonać tę dziewczynę do podjęcia pracy w Klimatycznej, w nieco innej, niż oczekiwała, formie.

I tu pojawił się problem. A właściwie dwa problemy...

W moim kierunku szła niska dziewczyna o bujnym biuście, który falował z każdym jej krokiem, przykuwając moją uwagę. Głęboki dekolt nie pozostawiał wiele miejsca wyobraźni, szczególnie w połączeniu z obcisłą bluzką.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Z góry przepraszam za mój strój, ale jadę prosto z pracy i...

– To ja już sobie pójdę. – Igor trzasnął drzwiami, a ja zostałem sam na sam z kipiącą seksapilem dwudziestolatką.

Mruknąłem coś niezbyt wyraźnie i wskazałem na fotel po drugiej stronie biurka. Usadowiła się w nim, sztywno kładąc dłonie na ciasno złączonych kolanach. Była skrępowana, choć jej wygląd zdecydowanie się z tym kłócił.

– Zakładałem, że będziesz blondynką. Innych we Flamingu nie widywałem.

– W klubie faktycznie jestem blondynką. – Zarumieniła się. – Tam noszę perukę.

Nie bardzo wiedziałem, co właściwie chciałem powiedzieć. Miałem przeprowadzić z nią rozmowę o pracę, a tymczasem gapiłem się na jej dekolt i miedziane, miękko opadające na ramiona włosy.

– Jestem zaskoczona, że zmienił pan zdanie. – Wróciłem wzrokiem do jej twarzy. – Igor mówił, że...

– Jestem tu szefem, mogę zmieniać zdanie sto razy dziennie – burknąłem.

– Oczywiście...

– Moja propozycja jest jednorazowa i oczekuję szybkiej decyzji. – Nie mogłem się skupić, gdy tak patrzyła na mnie swoimi wielkimi, niebieskimi oczami. – Na razie nie mam wolnego etatu kelnerki, mogę zaoferować coś innego.

Chwyciłem długopis i zacząłem się nim bawić, jednocześnie przenosząc na niego wzrok. Ta dziewczyna była jak zabiedzony piesek, którego szklistym oczom nie sposób się oprzeć i ma się ochotę natychmiast go pogłaskać.

– Czyli? – Nieznacznie przechyliła głowę, a jej głos zadrżał.

- Mamy chwilowe braki na kuchni.
- Mam gotować?
- Nie. – Przełknąłem ślinę, wciąż starając się nie patrzeć w jej oczy. – Pilnować czystości.

Kątem oka zauważyłem, że odetchnęła z ulgą. Dziwne.

– Rozumiem. A czy z czasem mogę liczyć na etat kelnerki? – zapytała cicho. – Przyznam szczerze, że potrzebuję pieniędzy, a wiadomo, że sprząając, nie zarobię ich tyle, co przy napiwkach.

– Napiwki masz w klubie – syknąłem. – To porządna restauracja, a nie...

– Przepraszam. – Spuściła głowę. – Nie o to mi chodziło.

Nie miałem pojęcia, dlaczego się na nią zezłościłem. Może drażniło mnie to, że przyszła prosto z rurki, a może to, jak szybko kładła po sobie uszy. Nie lubiłem takiej postawy – zachowywała się jak ofiara. Ale może to i dobrze? Na kuchni potrzebny był ktoś, kto bez szemrania będzie wykonywał polecenia, a ona zdawała się mieć ku temu predyspozycje.

– U mnie kelnerzy mają stałą pensję i premię od obrotów – wyjaśniłem już spokojniejszym tonem. – Na razie jednak, jak wspomniałem, nie potrzebuję nowej kelnerki.

– Rozumiem – przełknęła ślinę. – Na jakie warunki finansowe mogę więc liczyć? Mogę sprzątać, ale...

Szybko napisałem na kartce kwotę. Jej oczy zrobiły się jeszcze większe, co wydawało mi się wręcz nieprawdopodobne. Spojrzała na mnie podejrzliwie i wtedy zrozumiałem, o czym mogła właśnie pomyśleć.

– To na zachętę – chrząknąłem. – Na pierwszy miesiąc. Pilnie kogoś potrzebujemy, więc stawka jest wyższa. Potem pomyślimy.

Dziewczyna chyba wciąż nie do końca mi wierzyła, ale mimo to skinęła głową.

– Jeśli chcesz, możesz dalej pracować we Flamingu – powiedziałem, odprowadzając ją do drzwi. – Ważne, żeby tamtejszy grafik nie kolidował z naszym.

– Nie będzie – uśmiechnęła się krótko. – Nie lubię tam pracować, wolę szorować u pana podłogi, choćby po dwanaście godzin na dobę.

Nie skomentowałem tego, ale jej wyznanie rozbawiło mnie i musiałem się hamować, żeby nie parsknąć śmiechem.

Odprowadzając ją wzrokiem, zauważyłem, że nie tylko biust miała krągły. Jej pośladki widocznie odznaczały się pod materiałem obcisłych spodni, subtelnie unosząc się i opadając przy każdym kolejnym kroku.

Cholera.

## 4.

Igor z radości podniósł mnie i uściśnął tak mocno, że niemal zmiądzzył mi żebra. Nie sądziłam, że tak bardzo ucieszy się perspektywą pracowania ze mną, tym bardziej że nasze obowiązki nie wiązały się z częstym widywaniem. On zwykle pilnował wejść, a ja z kolei raczej nie będę zaglądać na salę. Moje miejsce było na zapleczu.

– Nie przesadzasz z tą ekscytacją? – parsknęłam śmiechem, gdy postawił mnie na podłodze. – Ja tu tylko będę sprzątać.

– Ważne, że już nie będziesz pracować tam – wyszczerzył się. – Wiedziałem, że w końcu jakoś go urobie.

– Nie wiem, jak ci dziękować...

– E tam. – Machnął ręką. – W sumie to trochę przypadek. Zwolniło się miejsce tutaj, szkoda że nie będziesz kelnerką, tak jak chciałaś.

– Może z czasem. – Wzruszyłam ramionami.

Zaproponowałam mu kolację, więc ochoczo odwiózł mnie do domu. Dotychczas nigdy nie był w moim mieszkaniu, po prostu kilka razy podwiózł mnie, zawsze wysadzając przed blokiem. To była dziwna znajomość, ale jednocześnie bardzo naturalna. Igor był dla mnie jak starszy brat, choć oczywiście bracia nie oglądają tak często swoich sióstr paradujących w kusej bieliźnie. Może opatrzyły mu się laski z Flaminga, a może nie byłam w jego typie – w każdym razie nigdy nie próbował się do mnie dobierać i traktował w bardzo „neutralny” sposób. Na początku myślałam, że może jest gejem, ale potem zobaczyłam go przypadkiem na mieście z jakąś kobietą i dzieckiem. Okazało się, że był mężem i ojcem z krwi i kości, w dodatku bardzo w tych rolach szczęśliwym.

Zjedliśmy zupę z kluskami, a Igor wpałaszował dodatkowo dwa kawałki sernika. Narzekał przy tym, że jego żona nigdy nie piecze. Biedny, uwielbiał słodczyce. Rozmawialiśmy o mojej obecnej i przyszłej pracy, o naszych rodzinach i planach na najbliższe dni. Dochodziła północ, gdy w końcu ruszył tyłek i pognął odebrać żonę z pracy. To była taka zwyczajna para... Oboje ciężko pracowali, wychowywali dziecko i mieli normalne problemy. Teściowa, która za dużo się wtrącała, ale trzeba było ją tolerować, bo mieszkała z nimi, a właściwie oni u niej. Syn, który dość często chorował i niechętnie odrabiał lekcje. A w końcu kłótnie o pracę i pieniądze.

Samo życie.

Czasami przyłapywałam się na myśleniu, że chciałabym mieć takie właśnie problemy. Tak jak teraz... Stałam z kubkiem herbaty w dłoniach, wpatrując się w ciemność za oknem. Dziwna była ta ciemność. Nigdy nie była tak naprawdę ciemnością. Światła latarni, neony reklam, reflektory samochodów i rozświetlone żarówkami okna mieszkań. Noc nie miała szans otulić tego miasta swoją czarną peleryną.

Wróciłam myślami do moich rodzinnych stron. Jeszcze sześć lat temu bałam się zasnąć bez włączonej lampki. Bezkresna czerń za oknami przerażała mnie, długo nie mogłam się do niej przyzwyczaić. Z czasem jednak ten wszechobecny spokój, cisza i ciemne noce wsiąkły we mnie tak bardzo, że powrót do miasta wydawał mi się wręcz torturą. A jednak... Pod osłoną nocy, w domu na uboczu, próżno szukać wytchnienia, gdy nadchodzi zło. Mimo piękna otaczającej mnie natury, mimo tysiąca gwiazd połyskujących co noc na niebie, czułam się samotna, tak bardzo przerażona i bezsilna.

Tu, w Berlinie, mogę znów oddychać. To nic, że zwykle nie widać gwiazd, to nic, że czasami boję się chodzić wieczorami po ulicy. Ważne, że mogę spokojnie spać, nie martwiąc się jutrem. No, prawie...

Moje serce wciąż krwawiło. Dzieliły nas setki kilometrów i wiele miesięcy pracy. Ale w końcu będziemy razem. Harowałam ciężko i nadal będę to robić, tak długo, jak trzeba. Zrobię wszystko dla naszego szczęścia, nie poddam się.

Chciało mi się śmiać, gdy słuchałam, gdy wszyscy robili zakłady, jak długo wytrzymam. Myśleli, że laska z Flaminga nie potrafi sprzątać, a już na pewno nie ma w tym wprawy. Po dwóch dniach złośliwe

docinki się skończyły i w końcu przestano zwracać na mnie uwagę.

Z włosami upiętymi na czubku głowy, w dresie i ze słuchawkami w uszach w niczym nie przypominałam dziewczyny, która jeszcze niedawno roznosiła drinki w nocnym klubie. Byłam zwykłą, szarą myszką, która z wielkim zaangażowaniem pucowała podłogi i myła kible, nie odzywając się przy tym do nikogo. No, prawie nikogo. Igor nie omieszkiał codziennie się ze mną przywitać, a nawet raz zjadł ze mną lunch. Przy okazji dowiedziałam się, że większość pracowników uważa mnie za Rosjankę, a co za tym idzie, snują teorie, czy nie należę czasem do jakiejś dalekiej rodziny samego szefa.

– To Ivo ma jakąś rodzinę? – uśmiechnęłam się krzywo.

– Każdy ma. – Igor mrugnął okiem. – Nie każdy jednak się z nią obnosi.

– To wstydzi się jej? Tak mam to rozumieć?

– Nie powiedziałbym.

Przeżułam ostatni kęs kanapki i wytarłam usta papierową chusteczką.

– Nie powinno mnie to w sumie interesować, ale swego czasu słyszałam jakieś niedorzeczne plotki... – Zerknęłam na niego niepewnie. – Ludzie gadają różne głupoty.

– Ludzie lubią gadać.

– Fakt. Wiesz, Igor, ja niby znam niemiecki, ale jednak nie aż tak dobrze. Dlatego nie lubię przywiązywać się do plotek, bo całkiem możliwe, że coś źle zrozumiałam.

– Czasem lepiej nie rozumieć nic – uśmiechnął się. – Ja niekiedy zazdroszczę głuchym.

Zachichotałam. Wiedziałam doskonale, że Ivo to poważny biznesmen, a Igor jest jednym z jego zaufanych pracowników. Z pewnością widział i słyszał niejedno. Do mnie docierały tylko strzępki informacji o tym człowieku, zasłyszane zwykle w damskiej przebieralni we Flamingu. Sama widywałam go sporadycznie, gdy jeszcze był właścicielem klubu. Nie rozmawiałam z nim, a i on nie zwracał na mnie uwagi. Byłam jedną z wielu dziewczyn, które w blond perukach wyglądały niemal identycznie i z pewnością nawet nie zadał sobie trudu, żeby poznać nasze imiona. Zresztą mnie jego osoba też niewiele obchodziła. Dopiero gdy klub zmienił właściciela, zatęskniłam za niedostępnym Ivo. Nowy szef niestety był dostępny aż za bardzo...

– Słuchaj, mała. – Igor poklepał mnie po dłoni. – Możesz, jakby co, z szefem po rosyjsku rozmawiać. Przecież on wie, że niemiecki to nie jest twój ojczysty język. Pytał mnie nawet, skąd pochodzisz.

– Powiedziałeś mu?

– No co ty, przecież obiecałem.

– To dobrze. – Odetchnęłam z ulgą. – Słyszałam, że ma alergię na Polaków.

– On chyba myśli, że jesteś z Ukrainy, więc spokojnie. Chociaż... trochę mu nie na rękę, że musiał zatrudnić cię na czarno. Szef stara się wszystko robić legalnie, więc trzeba będzie jak najszybciej te twoje papiery wyprostować.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Wiedziałam, że Igor mi w tym pomoże. Najważniejsze, że mój szef nie wie, że jestem Polką. Połowicznie, ale jednak. Jeśli faktycznie tak bardzo nie trawi moich rodaków, to na razie nie będę tu nikomu się chwalić moim pochodzeniem. Kolejny raz białoruskie korzenie na coś mi się przydadają. Tata zawsze mówił do mnie po rosyjsku, a że głównie on mnie wychowywał, to siłą rzeczy nauczyłam się tego języka niemal perfekcyjnie. Na podwórku polski, w domu rosyjski, a w szkole niemiecki. Doszłam do wniosku, że kiedyś będę chciała zdobyć dobrą pracę, więc jakiś zachodni język mi się przyda, a angielski wystarczył mi na poziomie komunikatywnym. Dziwnie to życie się układa – co prawda i rosyjski, i niemiecki mi się przydały, ale „dobrą” pracą sprzątanania kibli nazwać nie można. Pracy w nocnym klubie pewnie też nie.

Po przerwie na kanapki wróciłam do swoich obowiązków. Przyzwyczajona do ciężkiej pracy, uwijałam się ze wszystkim szybko i skończyłam wcześniej. Steffen pochwalił mnie i pozwolił iść do domu, co było mi bardzo na rękę. Planowałam wybrać się na dłuższe zakupy, rozejrzeć się za prezentami i zajść do kosmetyczki. Moje paznokcie były stanowczo za długie do nowego zajęcia, musiałam zrobić z nimi porządek. Lubiłam o sobie dbać, ale zdawałam sobie sprawę, że należy zawsze wyglądać adekwatnie do sytuacji. Wygoda też się liczyła. We Flamingu może nie, ale teraz byłam zmuszona całkowicie zmienić swój image. Z jednego bardzo się cieszyłam – koniec z niebotycznie wysokimi

szpilkami!

Z zakupami uwinęłam się stosunkowo szybko. Doskonale wiedziałam, jakie prezenty ucieszą mojego mężczyznę. Już nie mogłam doczekać się powrotu do domu i spędzenia razem kilku dni. Na samą myśl, jak bardzo tęsknię za nim i za tatą, aż ścisnęło mnie w dołku. Szkoda, że udało mi się wynegocjować tylko dwa dni wolnego, ale łącznie z czasem, gdy restauracja miała pozostać zamknięta, miałam do dyspozycji aż cztery dni.

Aż albo tylko...

Sam widok Andrieja budził we mnie niesmak. Od zawsze.

Znałem go od lat i, jeśli można tak ująć, ufałem w kwestii interesów. To dlatego właśnie jemu odsprzedałem Flaminga. Miałem pewność, że dotrzyma słowa i nikogo nie zwolni ani nie obniży wynagrodzenia przez ustalony ze mną okres. Tą dziwną słabością wobec pracowników zaraziła mnie Lara i choć byłem na siebie za to zły, gdzieś w środku odczuwałem jednak ulgę. Wciąż miałem wrażenie, że jestem coś winny tej kobiecie. Nadal miałem wyrzuty sumienia.

Andriej ułożył dłonie na swoim okrągłym brzuchu i spoglądał na mnie spode łba.

– Nie tak się umawialiśmy, Ivo.

– Prawda. – Stukałem długopisem o blat biurka. – Po prostu tej kwestii nie omawialiśmy.

– Twój ojciec by się w grobie przewracał – sarknął. – On miał honor. A ty co masz?

Rozgotowane jaja.

– Licz się ze słowami – syknąłem. – Siedzisz w moim gabinecie, przyszedłeś bez zapowiedzi i zaproszenia.

Mężczyzna zaśmiał się krótko i pokręcił głową. Ależ on mnie wkurwiał!

– Ivo... Ivo... – cmokał. – Jako że jesteś młody, może powinienem faktycznie wziąć na ciebie poprawkę. Może potrzebujesz po prostu lekcji dobrych manier.

– Dziękuję, moje maniery mają się dobrze. Wciąż nie wywaliłem cię na zbity pysk.

– O tym właśnie mówię. – Westchnął teatralnie. – Niegdyś taki kulturalny, tak inny od Koli... A teraz? Takie brzydkie słowa. Jednak plotki się potwierdzają, drogi chłopcze.

– Nie jestem baba, żeby plotek słuchać. Do rzeczy!

Andriej uśmiechał się krzywo, bezczelnie patrząc mi przy tym prosto w oczy. Sama jego gęba wywoływała u mnie odruch wymiotny. Tolerowałem go jeszcze tylko dlatego, że przyjaźnił się z moim zmarłym ojcem.

– Powiadają, żeś na psy zszedł, Ivo. Stoczyłeś się. – Zacmokał. – Idziesz na dno, a z niego trudno się podnieść. Nie z takimi miękkimi jajami jak twoje.

Zerwałem się z miejsca i szarpnąłem go w górę. Jego ochroniarz podniósł się, ale Andriej usadził go jednym spojrzeniem.

– Nie będziesz mi tu ubliżał – warknąłem mu prosto w twarz. – Przyłazisz z pretensjami z czapy, obrażasz mnie i jeszcze pouczasz w kwestii dobrych manier?

– Spokojnie – uśmiechnął się szyderczo. – Może jednak coś ci tam w spodniach zostało, młody.

– Jeśli choć przez sekundę rozważałem oddanie ci pracownika, to właśnie minęła, Andriej.

Puściłem go i poprawiając krawat, wróciłem na swój fotel.

– Czyli nie zwrócisz mi Darin?

– Darija – poprawiłem go. – Nawet, kurwa, imienia własnego pracownika nie zapamiętałeś.

– W dupie mam jej imię. – Przygładził resztki nażełowanych włosów. – W tej robocie ważne są cycki i po nie przyszedłem.

Wzruszyłem ramionami i opierając się wygodnie, patrzyłem na niego zmrużonymi oczami.

– Tak się nie robi, Ivo. – Wycelował we mnie palcem. – Nie podkrada się pracownika wieloletniemu współpracownikowi.

– Niczego ci nie ukradłem. Sama od ciebie odeszła. Woli u mnie szorować podłogi, niż u ciebie kręcić tyłkiem. Widocznie jej nie doceniałeś. – Uniosłem kącik ust. – A takiś podobno hojny...

Grubas zazgrzytał zębami i zamaszystym krokiem ruszył w stronę drzwi. Igor wypuścił Andrieja oraz jego ochroniarza, po czym poszedł ich odprowadzić. Odetchnąłem z ulgą. Miałem tego obleśnego typu dosyć.

Nie pomyślałbym, że zatrudnienie tej drobnej dziewczyny w jakikolwiek sposób przysporzy mi problemów. Nie wnikałem też, dlaczego zamieniła dobrze płatny taniec na rurze na pracę sprzątaczką. Nie płaciłem źle, ale ostatecznie nawet jako kelnerka nie zarobi u mnie tyle, co we Flamingu. Wydawało mi się, że żadna dziewczyna nie dokonałaby takiego wyboru, tym bardziej tak ładna...

Wróciłem do swoich zajęć, gdy nagle dotarły do mnie dziwne odgłosy. Poirytowany wyszedłem na korytarz i... zdębiałem.

– Łapy przy sobie! – Darija stała nad cielskiem Andrieja, celując w niego palcem. – Nie pracuję już dla ciebie, lepiej to sobie zapamiętaj.

Mężczyzna leżał na wznak, z przerażeniem wpatrując się w drobną dziewczynę. Jego ochroniarz stał obok i ledwo powstrzymywał się od śmiechu. Podobnie Igor.

– Miałeś odprowadzić moich gości do drzwi. – Spojrzałem na niego. – Co tu się, kurwa, zadziało?

– Nic. – Igor przygryzł wargę. – Po prostu przywitanie dawnych znajomych.

Uniosłem brew i przeniosłem wzrok na Dariję. Odpuściła wojowniczą pozę i zerkając na mojego ochroniarza, mamrotała coś pod nosem.

– Igor, odprowadź z łaski swojej tych panów do wyjścia – westchnąłem. – Tym razem bez przystanków na powitania.

Andriej podniósł się z trudem z podłogi i niezwykle żwawym krokiem oddalił się, a za nim jego i mój ochroniarz. Gdyby nie obecność mojej pracownicy, pewnie w tym momencie roześmiałbym się, ale chciałem zachować resztki profesjonalizmu.

– Do mojego gabinetu – rzuciłem krótko.

Słyszałem za sobą jej kroki, a następnie ciche kliknięcie drzwi. Podeszedłem do biurka, wziąłem dwa głębsze oddechy, po czym odwróciłem się w jej stronę. Stała wyprostowana jak struna, ale w jej oczach zauważyłem strach.

– Powiedz mi, jak wygląda w twoich stronach zwyczajowe witanie się? – Skrzyżowałem ręce na piersi.

– Normalnie – mruknęła.

– Czyli powalasz gościa na glebę, tak?

Wzruszyła ramionami i spuściła wzrok.

– Mam obejrzeć sobie teraz monitoring czy łaskawie wyjaśnisz mi sytuację?

– Niech pan ogląda. – Uniosła hardo brodę. – Nie wiem, jak to odpowiednio wyjaśnić po niemiecku, żeby w pełni oddać logikę sytuacji.

Pokręciłem głową, ale po chwili siedziałem już przed monitorem i z zaintrygowaniem obserwowałem scenę sprzed kilku minut. Ta drobna dziewczyna bez żadnego trudu powaliła Andrieja na podłogę, zaraz po tym, jak chwycił ją za pośladek. To trwało ułamek sekundy, więc przewinałem sytuację kilka razy.

– Niesamowite. – Spojrzałem na Dariję.

Wciąż stała nieruchomo, zerkając na mnie niepewnym wzrokiem. Nie bardzo rozumiałem, gdzie popełniłem błąd. Wydawało mi się, że znam się na ludziach. Ją wziąłem za strachliwą, nieszkodliwą dziewczuchę, której jedynymi atutami są bujne piersi.

– Gdzie się nauczyłaś wyprowadzać takie ciosy? – Oparłem się wygodniej w fotelu. – Siadaj i mów.

Niepewnym ruchem usadowiła się w fotelu po drugiej stronie biurka. Znowu wydawała się krucha i bezbronna.

– Tam, skąd pochodzę, trzeba umieć się bić. To normalne.

– Tak? A skąd pochodzisz?

Spięta się, ale po chwili przestała błędzić wzrokiem i wbiła go we mnie. Jej niebieskie tęczy przesywały mnie na wylot. Zadrzałem.

– Pan wie, że ja znam dobrze rosyjski. – Skinąłem głową. – Bo ja mam tatę z Białorusi. To dlatego.

– Czyli przyjechałaś z Białorusi? – przeszedłem na rosyjski.

– Nie. Mój tata stamtąd pochodzi.

Widząc, że zaczyna się wycofywać, posłałem jej ciepły uśmiech. Kiedyś potrafiłem samym uśmiechem zdobywać serca kobiet, ale wyszedłem z wprawy. Nie byłem już taki pewien, czy teraz cokolwiek nim zdziałam. Miałem jednak nadzieję, że tak. Zaintrygowała mnie ta dziewczyna, chciałem dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Ja staram się o legalny pobyt tutaj – zaczęła niepewnie. – Pan wie. Igor mi w tym też pomaga. Nie chcę dłużej pracować na czarno.

– Czekaj... – Zmarszczyłem brwi. – Czy ty masz jakieś problemy z prawem? Zrobiłaś coś i uciekłaś do Niemiec?

– Nie! – gwałtownie zaprzeczyła. – Niech pan się nie martwi, ja nic złego w Polsce nie zrobiłam!

– Jesteś z Polski? – zdziwiłem się.

– J-ja... – zająkała się. – Ja nie... Ja wiem, że pan nie lubi Polaków, ale bardzo proszę mnie nie zwalniać. Ja będę najlepszym pracownikiem!

Przerażenie w jej oczach sprawiło, że poczułem się jak ostatni fiut. Nie sądziłem, że boi się przyznać do swojego pochodzenia, a tym bardziej że powodem tego jestem ja.

– Nie wiem, czy cię zwolnię. – Wstałem i powolnym krokiem podszedłem do niej. – Ale jeśli to zrobię, to na pewno nie z powodu twojego pochodzenia.

– Zwolni mnie pan? – Podniosła na mnie wystraszony wzrok.

– Nie powiedziałem, że to zrobię. Ale jeśli kiedykolwiek tak się stanie, to nie dlatego, że jesteś Polką.

Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę i nagle zdałem sobie sprawę, że poczułem do niej coś w rodzaju sympatii. Albo szacunku.

– Obmacywał cię – stwierdziłem. – To dlatego odeszłaś.

Skinęła głową.

– Niezły cios, Darija. Naprawdę niezły.

Zmieszanie w jej oczach zastąpiła duma. Znowu poczułem się zaintrygowany.

– Znam jeszcze kilka. – Kącik jej ust poszybował do góry.

– No właśnie... – westchnąłem. – Nie jestem pewien, czy z takim temperamentem będę mógł cię w przyszłości zatrudnić jako kelnerkę. Może kiedyś i klienta znokautujesz?

– Wiem, jak się zachować. – Potrząsnęła gwałtownie głową. – Myśli pan, że kiedykolwiek wcześniej uderzyłam pana Andrieja? Nigdy! Póki był moim pracodawcą, hamowałam się, choć nieraz dał mi powody, żeby przestać to robić i...

– Dobrze, już dobrze. – Gestem dłoni powstrzymałem jej słowotok. – Bijatyka to jedno, ale jak jakiś klient restauracji cię rozpozna? Tańczyłaś na rurze, Darija, to może być problem.

Nagle jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. Wstała i teatralnie przyłożyła dłoń do swojej piersi.

– Przysięgam, panie Ivo, że nigdy nie tańczyłam. – Jej pierś falowała coraz szybciej, a ja zmuszałem sam siebie, żeby się temu nadmiernie nie przypatrywać.

Po chwili przetrwałem informację i ze zdziwieniem uniosłem brew.

– To co ty robiłaś we Flamingu?

– Byłam kelnerką, to pan nie wiedział?

Podrapałem się po brodzie, starając się ukryć zażenowanie. Przecież sam byłem właścicielem tego przybytku, powinienem był i tę opcję wziąć pod uwagę. A jednak jedyne, co mi przyszło do głowy, to striptiz.

– Panie Ivo. – Stała niemal na baczność. – Ja wiem, jak nosić tacę i jak sobie z klientami radzić. Tu na pewno jest inaczej, ale sądzę, że sobie bez trudu poradzę.

Skinąłem powoli głową. Ponownie przekonałem się, że pozory mylą. A ta dziewczyna pewnie zaskoczy mnie jeszcze nie raz.

– Szkoda, że jesteś z Polski. – Wróciłem za biurko, gdzie po chwili znowu rozsiadłem się wygodnie w fotelu.

– To znaczy, że jednak nie da mi pan szansy?

– To znaczy, że nie będzie ci ze mną łatwo – mruknąłem. – Mam swoje uprzedzenia, Darija. A te nie tak łatwo zmienić.



Wydała z siebie przedziwny dźwięk – ni to pisk, ni to westchnienie – po czym zaczęła mi dziękować naprzemiennie po rosyjsku i niemiecku. Machnąłem na nią niczym na natrętną muchę i chwilę później patrzyłem, jak zamyka za sobą drzwi mojego gabinetu. Poczułem ulgę. Wcale nie dlatego, że wyszła.

Cieszyłem się, że okazała się zwykłą kelnerką.

## 5.

Kręciłem się bez celu po restauracji, podświadomie chyba szukając zaczepki. Wydawało mi się, że stoliki są źle rozstawione, podłoga zbyt śliska, a talerze za mało białe. Irytowałem sam siebie, ale jednocześnie mnie to nakręcało.

Staralem się nie pić, więc nerwy szukały ujścia. Ja natomiast szukałem jeszcze czegoś. Ciągnęło mnie do niej, jak do flaszki. Kurwa mać!

– Weź już idź do domu. – Steffen zerkał na mnie spod byka. – Drażnisz wszystkich, w tym mnie.

– To sam idź do domu – burknąłem.

– Tak się składa, że ja mam tu jeszcze robotę, a ty...

– A ja, do chuja, właśnie jej nie mam! – syknąłem. – Roznosi mnie, Steffen. Muszę się czymś zająć.

Usiedliśmy na niewielkiej sofie. Steffen odpalił elektronicznego papierosa, a ja skubałem guziki w koszuli. Miałem cholerną ochotę na wódę i... seks. Może powinienem zamówić sobie dzisiaj jakąś panienkę? Choć właściwie nie musiałem tego robić – nigdy nie musiałem płacić za te usługi. Wystarczyło przejść się do jakiegoś baru. Tyle że to oznaczało pokusę w postaci alkoholu, a z nią postanowiłem przecież walczyć.

– Idź na siłownię. – Steffen szturchnął mnie w ramię. – Rozładujesz napięcie i zrobisz przy okazji coś pożytecznego dla swojego ciała. Kiedy ostatni raz ćwicyłeś?

Pokręciłem głową. Nawet nie chciało mi się tego komentować.

– Dobra. – Poderwałem się. – Idę stąd, bo jeszcze zrobię coś, czego pożałuję.

Klepnąłem go w plecy i wróciłem do gabinetu po swoje rzeczy. W drodze do tylnego wyjścia rozważałem sugestię Steffena, jednocześnie starając się zwalczyć pokusę zajścia do ulubionego baru.

Przy drzwiach zauważyłem kasztanowe włosy. Właśnie wychodziła, zmysłowo kręcąc przy tym biodrami. Cholera.

– Darija! – zawołałem.

Odwróciła się i przytrzymała mi drzwi. Oboje wyszliśmy na zewnątrz.

– Podwieź cię do domu? – sam siebie zaskoczyłem tym pytaniem.

– Nie. – Pokręciła głową. – Dziękuję, mam transport.

Spojrzałem w kierunku, który wskazała głową. Srebrny fiat miał już uruchomiony silnik, a kierowca poruszył się nieznacznie, zauważając dziewczynę w moim towarzystwie.

– Znam to auto. – Zmrużyłem oczy. – I tego gościa też kojarzę.

Darija spuściła wzrok i nerwowo ścisnęła torebkę. O kurwa! Czyli jednak...

– Przepraszam, ale muszę już iść.

– Czekał. – Złapałem ją za rękę. – Co to za facet? Już z nim tu byłaś, pamiętam!

– Ale czy to jakiś problem? – Spojrzała na mnie wystraszonym wzrokiem.

– A nie? – syknąłem. – Mówiłem ci, że nie chcę, żeby klienci kojarzyli cię w ten sposób. Bujasz się po mieście za kasę i prosisz, żebym zatrudnił cię jako kelnerkę?! Myślałaś, że jestem idiotą?!

Spoglądała na mnie coraz większymi oczami. Gdy dotarł do niej sens moich słów, nagle spięła się i sekundę później poczułem silne pieczenie na policzku.

– Nie jestem żadną kurwą – syknęła.

Dotknąłem dłonią twarzy, wciąż nie dowierzając w to, co zrobiła. Ta mała, rudowłosa Polka właśnie zdzieliła mnie w pysk!

– Rety... – nagle spokorniała. – Ja przepraszam, nie chciałam!

– Jasne, że chciałaś. – Zmarszczyłem brwi.

– Niech mnie pan nie zwalnia. – Delikatnie dotknęła mojego policzka. – Ja mam takie instynkty, ja przepraszam!

Zasadniczo to ja powinienem ją przeprosić, bo chyba znów się co do niej pomyliłem. Bawiło mnie jednak obserwowanie, jak szybko zmienia się jej nastrój i jak bardzo zależy jej na tej głównianej

pracy.

– Co to za facet? – Spojrzałem ponad jej głową na srebrne auto.

– Mój sąsiad – wydukała. – Naprawdę, panie Ivo. On mi tylko pomaga, czasami odwozi do domu.

– Nie chcę wiedzieć, jaki masz lewy sierpowy – uśmiechnąłem się. – Z dłoni strzelasz perfekcyjnie. Piecze jak cholera.

– Podobno całkiem niezły – zachichotała. – Ale wolę inne ciosy.

– Chyba chcę zobaczyć cię w akcji – wymamrotałem. – Byle nie wobec naszych klientów i nie wobec mnie.

Darija roześmiała się głośno. Miała perlisty, dźwięczny śmiech, który natychmiast poniósł się echem po zaułku.

– W moich stronach trzeba umieć się bić, panie Ivo.

– Tak, wspominałaś.

Staliśmy chwilę, wpatrując się w siebie z uśmiechami na ustach. To było dziwne. Nawet bardzo.

– To co ty tu wcześniej z tym sąsiadem robiłaś? – Skinąłem ponownie w stronę czekającego na nią auta. – Tylko nie kręć.

– Byłam u Igora – wyznała. – Starał się załatwić mi tu pracę. Ze Steffenem też raz rozmawiałam...

– Z menedżerem? – zdziwiłem się. – Nic mi o tym nie wspomniał.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Muszę już iść, przepraszam.

Skinąłem głową i odprowadziłem ją wzrokiem. Facet za kierownicą, ruszając, rzucił mi nieufne spojrzenie. Znałem się na tym. Gość ewidentnie postanowił mieć mnie na oku. A ja zamierzałem rozmówić się ze Steffenem.

Ale najpierw postanowiłem się napić.

Miałam stawić się w pracy na jedenastą, lecz od rana mnie nosiło. Postanowiłam przyjść wcześniej i najwyżej zrobić sobie dodatkową przerwę na kawę albo zwyczajnie pomóc w kuchni. O dziewiątej piętnaście już byłam przebrana w swoje robocze ciuchy i upinałam na głowie koczek. I wtedy właśnie na zaplecze wpadła Rita.

– O – wykrztusiła na mój widok. – Myślałam, że to Steffen się tu kręci.

– Przyszłam wcześniej, Steffen jest, ale wyszedł po jakąś gazetę.

Spojrzała na mnie dziwnie. Lekko drgał jej policzek, więc szybko domyśliłam się, że jest czymś zdenerwowana. Nie wnikałam, to nie była moja sprawa.

– Darija, tak masz na imię, prawda? – Podeszła i niezbyt delikatnie chwyciła mnie za łokieć. – Zależy ci na tej pracy?

– Oczywiście. – Ciągnęła mnie na korytarz. – Czy coś zrobiłam nie tak?

– Nie, i mam nadzieję, że tak zostanie.

Nic z tego nie rozumiałam. Szłam jednak z nią posłusznie, spodziewając się, że może coś niechcący rozbiła, zepsuła i teraz chce, żebym to dyskretnie posprzątała.

– Potrzebuję pomocy, liczyłam na Steffena, ale wiem, na jak długo znika, gdy wychodzi po gazetę – mruknęła. – Musisz mi jednak obiecać, że to, co zaraz zobaczysz, zachowasz dla siebie.

Stanęłyśmy w pobliżu gabinetu szefa, a Rita mierzyła mnie poważnym i trochę groźnym wzrokiem. Nie żebym się wystraszyła, ale poczułam się dość dziwnie.

– Oczywiście – wykrztusiłam. – Potrafię być bardzo dyskretna.

Westchnęła cicho i delikatnie popchnęła mnie ku drzwiom. Weszłyśmy do gabinetu, który – jak zwykle o tej porze – był pusty. Rita podparła się pod boki i skinęła na mnie głową. Poszłam za nią w stronę wewnętrznych drzwi, za którymi kryła się łazienka.

– Musisz mi pomóc go podnieść. – Kobieta wskazała ręką na podłogę po prawej stronie.

Przy zlewie leżał skulony Ivo. Nie miał na sobie nic oprócz bielizny, a kafelki przy jego twarzy ubrudzone były wymiocinami. Chyba spał.

– Dokąd go przenosimy? – zapytałam.

– Na kanapę w gabinecie – odparła, kucając przy bezwładnym ciele. – Trzeba go najpierw trochę umyć.

– Na pewno nie potrzebuje lekarza?

Spojrzała na mnie z politowaniem. O nic więcej postanowiłam nie pytać. Chwyciłam ręcznik, zmoczyłam go ciepłą wodą i delikatnie wytarłam twarz i rękę Iva. Niezłe się załatwił... Następnie chwyciliśmy jego ciało i z nie lada wysiłkiem zanosiliśmy na kanapę. Był naprawdę ciężki i obstawiałam, że głównie z powodu masy mięśniowej. Miał imponującą rzeźbę.

– Dobra... – Rita sapała, poprawiając nogi Iva na kanapie. – Przykryję go czymś i wychodzimy.

Wyjęła z komody szary koc i otuliła nim szefa pod samą szyję. Ani drgnął. Przeraziło mnie, jak bardzo przypominał w tym momencie trupa. Pobladła twarz, bezwładne ciało... Gdyby nie lekki ruch unoszącego się wskutek oddychania ramienia, nie wahałabym się wezwać karetki.

– Chodź. – Rita popchnęła mnie ku drzwiom. – Nic tu po nas. Jak się obudzi, sam doprowadzi się do ładu.

– To nie pierwszy raz, prawda? – Zerknęłam na nią niepewnie.

Jedynie skinęła głową, nawet na mnie nie patrząc. Na końcu korytarza jeszcze raz poprosiła mnie o dyskrecję, po czym wróciła do swoich obowiązków. A ja do swoich.

Przez kolejne godziny trudno mi było się skupić. Moje myśli wciąż krążyły wokół Iva, co działało na mnie dość przygnębiająco. To nie pierwszy raz, gdy widziałam kogoś w takim stanie, ale nigdy nie był to ktoś taki jak on. Bogaty, szanowany, zawsze taki elegancki... Swoim wyglądem wzbudzał podziw, a w niektórych nawet lekki postrach. Potrafił spojrzeć na człowieka tak...

– Ogarnij się, dziewczyno – mruknęłam sama do siebie.

– Coś mówiłaś? – Sabine, pomoc kuchenna, odwróciła się do mnie.

– Do siebie gadam – uśmiechnęłam się, wracając do szorowania drzwi.

Nagle ktoś je popchnął, a ja wylądowałam na pupie.

– Ojej, przepraszam. – Steffen podał mi dłoń i pociągnął do góry. – Szef cię prosi.

– Kto?

– Szef – zaśmiał się. – Masz jednego, oprócz mnie oczywiście.

Nerwowo wytarłam dłonie w spodnie i wystrzeliłam jak z procy w stronę korytarza prowadzącego do gabinetu Iva. Nie lubił czekać, niecierpliw był z niego osobnik. Zapukałam mocno i po chwili usłyszałam, że mam wejść.

– Podobno chciał mnie pan widzieć. – Zamknęłam za sobą drzwi, ale zostałam przy nich.

– Tak. – Podniósł na mnie wzrok.

Ależ on miał przenikliwe oczy! Czasami pod ciężarem jego spojrzenia miałam ochotę zniknąć, a innym razem nie potrafiłam oderwać od niego wzroku.

– Podejdź bliżej, Darija.

Zrobiłam, o co poprosił, przetykając przy tym z trudem ślinę. Wciąż na mnie patrzył, jakby liczył na to, że wyczyta coś z mojej twarzy.

– Widziałem monitoring. – Podparł brodę na splecionych dłoniach. – Dziękuję, że pomogłaś Ricie.

A więc o to chodziło! Odetchnęłam z ulgą.

– Liczę na twoją dyskrecję – mówiąc to, przesunął po blacie biurka niewielką kopertę – zarówno w kwestii mojego... stanu, jak i tej premii.

Patrzyłam to na niego, to na kopertę, w której najwidoczniej umieścił banknoty. Poczułam się bardzo nieswojo.

– Panie Ivo... – zaczęłam cicho.

– Jak jesteśmy sami, mów mi po imieniu – uśmiechnął się.

– Nie wiem, czy dam radę – przyznałam. – Ale to... – dotknęłam koperty opuszkami palców – ...nie jest potrzebne.

Zmarszczył brwi. Nie wiedząc, co zrobić z rękoma, splotłam je za plecami.

– Stoisz przede mną jak w wojsku – nagle roześmiał się. – Usiądź proszę.

Niepewnie usadowiłam się w fotelu naprzeciwko, zastanawiając, czego on jeszcze ode mnie może chcieć.

– Czasami zdarza mi się stracić kontrolę. – Przelknął ślinę. – Nie jestem z tego dumny i źle się

czuję z tym, że zobaczyłaś mnie w takim stanie.

– Rozumiem.

– Nie sądzę – mruknął.

– Doskonale rozumiem – powtórzyłam nieco głośniejszym głosem. – Ja wiem, co znaczy problem z alkoholem. Nie pierwszy raz targałam kogoś do łóżka.

Przekrzywił głowę i już wiedziałam, że powinnam ugryźć się w język. Spuściłam wzrok na podłogę.

– Przykro mi, że masz takie doświadczenia. – Usłyszałam po chwili niezręcznego milczenia. – Tym bardziej jest mi teraz głupio.

– Nie ma się pan o co martwić...

– Po imieniu, proszę.

– Ja naprawdę rozumiem sytuację. – Odważyłam się ponownie na niego spojrzeć. – Nieważne, jak nisko człowiek się stoczy, ważne, żeby nie krzywdził przy tym innych.

– Innych?

– No tak... – westchnęłam. – Rodziców, przyjaciół. Żony...

– Czyli mam szczęście, że jestem sam – uśmiechnął się krzywo.

Bił od niego taki smutek, że aż miałam ochotę go przytulić. Chyba właśnie pojęłam, dlaczego zatracił się w alkoholu.

– Może nie masz nikogo teraz, ale to się na pewno zmieni – powiedziałam cicho. – Najgorzej będzie, jeśli stracisz kontrolę przy swoich dzieciach.

– Tych też nie posiadam, Darija. Możesz więc być spokojna.

– Ale kiedyś będziesz miał i...

Parsknął śmiechem, na co cała się spięłam.

– To mi nie grozi – rechotał. – Bachory to nie moja bajka.

Patrzyłam, jak się śmieje, i zamiast odetchnąć z ulgą, że w końcu przestał wyglądać jak siedem nieszczęść, chciało mi się płakać. Miałam przed sobą bardzo nieszczęśliwego człowieka, który mógłby tak wiele osiągnąć, ale prawdopodobnie nigdy nawet nie spróbuje. Było mi go tak strasznie żal.

Uśmiechnęłam się sztucznie, jeszcze raz odmówiłam przyjęcia „premi” i wyszłam.

Choć przez resztę dnia w pracy byłam przygnębiona tą całą sytuacją, wieczorem mój nastrój uległ diametralnej zmianie. Pakowałam się, tym razem w drogę do domu, i moje serce skakało z radości.

## 6.

Przekraczając próg, poczułam przyjemne uderzenie ciepła. Najwidoczniej rozpalono w kominku, bo w powietrzu unosił się specyficzny zapach. Zdjęłam buty, kurtkę i zostawiwszy walizkę w korytarzu, ruszyłam w głąb domu. W pokoju nikogo nie było, ale za szybą piecyka faktycznie tańczyły pomarańczowe płomienie. Wsadziłam głowę do kuchni, gdzie również nikogo nie zastałam.

– Jest tu kto?! – zawołałam ku górze, ale z piętra nie wróciła żadna odpowiedź.

Zdziwiłam się, że dom stoi pusty, tym bardziej że drzwi były otwarte, a w kominku napalone. Wróciłam do przedpokoju i schyliłam się po kaptcie. Miękkie, robione na drutach bambosze przypominały mi dzieciństwo... Uśmiechnęłam się pod nosem, ale gdy się wyprostowałam, mina mi zrzedła.

W lustrze wiszącym na ścianie odbijała się moja twarz. Dotknęłam szkła i sunęłam w bok, aż poczułam pod palcami znajomą ryse. Pęknięcie szło od samej góry, rozchodząc się w połowie lustra na pięć kolejnych linii. Nie rozumiałam, dlaczego mama nie kupiła nowego lustra, przecież wysłałam jej pieniądze. Może robiła mi na złość? Nie byłby to pierwszy raz...

Odwróciłam wzrok i wróciłam do pokoju. Usiadłam na niewielkiej, starej kanapie i podkuliłam kolana pod brodę. Wpatrywałam się przez chwilę w szalony taniec płomieni, wracając wspomnieniami do dni spędzonych w tym stojącym na odludziu domu. Tak wiele z nich chciałabym wymazać z pamięci, ale były też takie, za którymi tęsknię. Jego uśmiech o poranku, wspólne spacerowanie po lesie i pobliskich łąkach...

Przymknęłam oczy, wsłuchując się w strzelające iskry. Nagle zobaczyłam pod powiekami pęknięte lustro i mój spanikowany wzrok, gdy uświadomiłam sobie, że nigdy nie uda mi się wyczyścić krwi, której krople wcisnęły się w powstałe szczeliny. To była moja pierwsza myśl... Nie bałam się ponownego ciosu ani nie przejmowałam siniakami na mojej twarzy. Zamartwiałam się tylko tym, czy nie dałam mu kolejnego powodu do awantury. Bo przecież to było lustro po dziadku, od lat w rodzinie, a ja je zbiłam i ubrudziłam krwią. Gdybym była ostrożniejsza, toby do tego nie doszło. Nie wściekłyby się, nie chwyciłby mnie za włosy, a ja bym się nie wyrwała. Ale byłam głupia. Zawsze instynktownie walczyłam, odpierałam ataki. Wtedy też próbowałam się wyswobodzić i... wpadłam prosto na wiszące w korytarzu lustro. I, niestety, miałam rację. Wściekł się jeszcze bardziej.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na wielki dywan zajmujący niemal całą podłogę w pokoju. Miał ze czterdzieści lat i, podobnie jak lustro, stanowił swoistą pamiątkę rodzinną. Ileż to razy szorowałam go na kolanach, próbując pozbyć się plam po krwi czy rozlanej kawie. To zawsze była moja wina, więc to ja musiałam mierzyć się ze skutkami swojej głupoty i niezdarności.

Wstałam gwałtownie z kanapy i ruszyłam w stronę kuchni. Wzbierała we mnie złość. Wstawiając czajnik na kuchenkę gazową, próbowałam opanować drżenie dłoni. Nigdy nie umiałam zachować spokoju, łatwo dałam się wyprowadzić z równowagi i nawet teraz, gdy tylko o nim pomyślałam, moje ciało spinało się nerwowo i szykowało do ataku. Kiedyś do jego odparcia, teraz do zadania pierwszego ciosu. Nauczyłam się perfekcyjnie przewidywać jego zachowanie, ale zajęło mi to zbyt wiele lat. Setki wyrwanych włosów, kilkanaście podartych bluzek i niezliczoną ilość przeplakanych nocy. Dzisiaj byłam silniejsza i trochę mądrzejsza.

Wciąż jednak pozwalałam się ranić, choć już nie pięściami.

Zalałam kubek z herbatą i stanęłam przy oknie, wypatrując wracającej skądkolwiek mamy. Upiłam łyk gorącego naparu i nagle pomyślałam o Ivie. A dokładniej o policzku, jaki mu wymierzyłam, gdy oskarżył mnie o prostytutkę. Uśmiechnęłam się pod nosem, bo teraz wydawało mi się to zabawne. A jednak... ten człowiek częściej budził w moim sercu smutek niż radość. Był tak naprawdę przygnębiony i nieszczęśliwy, pełen cierpienia.

Na horyzoncie zamajaczyły dwie postaci i momentalnie wróciłam myślami do chwili obecnej. Tylko to się liczy. Dni, które teraz dla siebie mamy, i ciepło, które zabiorę ze sobą na kolejne tygodnie rozłąki.

Pewnie wyglądałam, jakbym zobaczył ducha, ale ona była naprawdę ostatnią osobą, jaką spodziewałem się teraz gościć. Nie zapowiedziała swojej wizyty, w żaden sposób nie dała znać, że chce się ze mną zobaczyć. Zresztą zakładałem, że nigdy nie będzie chciała...

– Nie zaproponujesz mi kawy? – Usiadła miękko na fotelu po drugiej stronie biurka.

– Jasne... – wykrztusiłem i skinąłem ponad jej głową na Ritę.

Moja asystentka przyjęła zamówienie i zniknęła, cicho zamykając za sobą drzwi. Wróciłem wzrokiem do Lary, choć wszystko we mnie krzyczało, żeby na nią nie patrzeć. Nie widzieć tych zielonych, smutnych oczu i nie wracać wspomnieniami do tamtych chwil. Na próżno.

– Nie spodziewałem się ciebie – przyznałem.

– Wpadłam na święta do taty. – Zaczęła oglądać swoje wypielęgnowane paznokcie. – Tak robi rodzina, prawda?

Milczałem, czekając, aż w końcu zada cios. Po to tu przyszła, byłem już tego bardziej niż pewien.

– Och, zapomniałam – jej głos zabarwiła fałszywa słodycz. – Przecież ty nie masz rodziny, Ivo. Zresztą nawet gdy miałeś, to nie potrafiłeś tego docenić.

– Skończyłaś? – mruknąłem.

– Dopiero się rozkręcam, blondasku.

– Blondasku? – parsknąłem. – Proszę, miejmy to już za sobą. Czego ode mnie chcesz?

Kącik jej ust uniósł się w szyderczym uśmiechu. Nawet teraz, ze złością wymalowaną na twarzy, wciąż była bardzo piękna. A jednak coś się w niej zmieniło... Kiedyś było od niej ciepło i serdeczność, teraz tylko chłód.

– Grób Nikolai – westchnęła. – Chcę przenieść jego prochy do Chorwacji.

– Tu jest nasz rodzinny grobowiec, Lara. Nikolai chciałby być pochowany razem z matką. Dlatego tak właśnie się stało.

– Dobrze! – zaśmiała się. – Wasz godny pożałowania ojciec został pochowany obok niej, jakby na to zasługiwał! Może uważasz, że ona też tego chciała? Leżeć obok tyrana, faceta, przez którego tak naprawdę umarła?

– Dość – syknąłem. – Nie wtrącaj się w nasze rodzinne sprawy.

– Matka i Nikolai – wypaliła. – Prochy obojga mają zostać przeniesione do Chorwacji.

– Zwariowałaś?!

– Wiem, czego by chciał twój starszy brat. – Zaczęła pukać paznokciami o blat biurka. – Owszem, może i chciał być blisko matki, ale na pewno nie obok waszego ojca.

– Ta dyskusja nie ma sensu, Lara.

Otworzyła usta, ale w tym momencie wróciła Rita z kawą i na chwilę oboje zamilkliśmy. Gdy znów zostaliśmy sami, Larissa momentalnie zmrużyła oczy i wycelowała we mnie palcem.

– Nikolai chciał być zawsze ze mną. Nawet po śmierci. Chcę odwiedzać jego grób i mieć go blisko, Ivo!

Opadłem plecami na skórzane oparcie fotela i skrzyżowałem ręce na piersi. Powinienem być na nią wkurzony, ale nie potrafiłem. Widziałem, jak bardzo cierpi, i doskonale ten ból rozumiałem.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytałem.

– Słucham? – Uniosła brew. – Jeśli myślisz, że się mnie tak łatwo...

– Pytam, bo chcę do tej rozmowy wrócić – westchnąłem. – Dzisiaj nie mam na to czasu i ochoty. Zaskoczyłaś mnie.

Powoli skinęła głową, opuszczając gardę. Choć tyle dobrego...

– Będę w Berlinie do trzydziestego.

– Świetnie, to mamy jeszcze dwa dni. – Ugniatałem palce, aż usłyszałem znajome kliknięcie w stawach. – Zadzwoń do ciebie. O ile dasz mi swój aktualny numer.

Prychnęła i pokręciła głową. Czyli nie da. Upiła łyk kawy i podniosła się, zakładając torebkę na ramię.

– Ja zadzwonię do ciebie – rzuciła przez ramię, wychodząc. – Albo wpadnę tu lub tam. Znam twój adres, Ivo.

Odprowadzałem ją chłodnym wzrokiem, licząc na to, że drugi raz już się nie odwróci. Niestety

w samym drzwiach przystanąła i zrobiła to.

– Twój brat nie żyje przez ciebie, przez twoje szemrane interesy. Nigdy o tym nie zapomnę, Ivo, i tobie też nie pozwolę.

– Zamknij za sobą drzwi – syknąłem.

Oczywiście tego nie zrobiła. Poderwałem się i już chciałem zamknąć te cholerne drzwi, gdy nagle jakaś siła kazała mi ostatni raz na nią spojrzeć. Sunęła po korytarzu płynnym krokiem, poruszając delikatnie biodrami. Jej długie blond włosy sięgały niemal pasa, a czarne, skórzane kozaki zakrywały nogi aż do połowy ud. Przypomniałem sobie dzień, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, a także naszą pierwszą rozmowę na bankiecie. Wyglądała zjawiskowo, elegancko i tak... słodko. Była niewinną, ciepłą osobą, której życie runęło przeze mnie. Jeśli myślała, że musi mi o tym przypominać, to była w wielkim błędzie.

Doskonale wiedziałem, że wszystkiemu winny byłem ja.

Święta minęły jak zwykle zbyt szybko i znów wróciłam do Berlina z pękniętym sercem. Tak bardzo chciałabym móc zostać w domu dłużej, spędzić tam sylwestra... Niestety praca w tej branży wykluczała taką możliwość, w dodatku szef poprosił, żebym w ostatni dzień roku wzięła nadgodziny. Zgodziłam się bez namysłu, bo to oznaczało dodatkowe pieniądze, których przecież bardzo potrzebowałam. Ivo zasugerował ponadto, że po Nowym Roku rozważy puszczenie mnie na salę – nie mogłam teraz niczym podpaść, bo to była okazja, na którą czekałam. Jako kelnerka w Klimatycznej mogłam zarobić kilkukrotnie więcej, niż sprzątając.

Wycierając ramy wiszących na korytarzu obrazów, zastanawiałam się, czy wziąć kolejną fuchę, którą zaproponowała mi pani Klinger. Moje zarobki tutaj były zbyt niskie i od jakiegoś czasu sprzątałam również w prywatnych domach. Pani Klinger była jedną z moich pierwszych klientek i poleciła mnie aż dwóm kolejnym osobom. Nie byłam tylko pewna, czy pracując jako kelnerka, powinnam brać dodatkowe domy do sprzątania – po pierwsze będę miała mniej czasu, po drugie moje zarobki wzrosną, więc zniknie potrzeba urabiania się po łokcie w kilku miejscach.

– Twój brat nie żyje przez ciebie, przez twoje szemrane interesy. Nigdy o tym nie zapomnę, Ivo, i tobie też nie pozwolę – usłyszałam nagle kobiecy głos.

Spojrzałam w prawo i zamarłam. Z gabinetu szefa wychodziła właśnie piękna kobieta, a ten wołał coś za nią, ale go zignorowała. Przemierzała korytarz w stronę wyjścia, gdy Ivo wychylił się i z wzrokiem wbitym w jej oddalającą się sylwetkę kiwał na boki głową. Wpatrywał się w nią dłużej chwilę, a ja z kolei gapiłam się na niego. Pierwszy raz widziałam u niego takie spojrzenie... Jakby ta kobieta złamała mu serce. Jakby była dla niego wszystkim.

Przełknęłam ślinę i z bijącym sercem wróciłam do ścierania kurzu z ramy. Po chwili usłyszałam ciche kliknięcie zamykanych drzwi. Nie miałam pojęcia, czy szef mnie zauważył. Miałam nadzieję, że nie. Drżącą dłonią przetręłam spocone czoło. Dlaczego właściwie ta scena tak mną poruszyła? Ta kobieta... Było w niej coś magnetycznego i przerażającego jednocześnie. Jakby była syreną, która pięknym śpiewem wabi żeglarzy tylko po to, aby ich potem zabić. Te cudowne włosy, smukła sylwetka i zapach, który nadal czuć było w całym korytarzu... W uszach wciąż brzmiały mi jej słowa, gdy opuszczała gabinet Iva. Jego brat nie żyje. Przez niego. Czy to prawda? Co łączy tę blondynkę z moim szefem? Czyżby... Nie. Raczej rozstali się w gniewie. Ale jednak ten jego wzrok... Czy on ją kocha?

Ta myśl uparcie krążyła po mojej głowie aż do wieczora. Byłam zła na siebie za przejmowanie się sprawami, które mnie nie dotyczą i nie powinny obchodzić. Miałam swoje własne problemy, a Ivo nie był osobą, którą powinnam się interesować. Właściwie to był ostatnim mężczyzną, o którym mogłabym myśleć w „ten” sposób.

– Odwiozę cię do domu. – Głos Igora zakończył moje bezsensowne rozważania.

– Na pewno? – Uśmiechnęłam się ciepło. – Jest bardzo późno, żona jeszcze zacznie być zazdrosna.

– Niech cię o to ta ruda główka nie boli. – Poczochrał moje włosy. – Czekam przy wyjściu.

Przebrałam się szybko i niemal biegiem ruszyłam do tylnego wyjścia, gdzie parkował Igor. Pchnęłam drzwi i w tym samym momencie usłyszałam głos Rity.

– Igor jeszcze nie odjechał? – Zasapana podbiegła do mnie.



– Właśnie ruszamy. – Przepuściłam ją przodem. – Zaproponował, że mnie odwiezie, ale jeśli pani chce...

– Mówiłam ci, zwracaj się do mnie po imieniu. – Już machała w stronę mężczyzny. – Nie potrzebuję podwózki do domu, tylko Igora.

Obie podeszłyśmy do auta, a Igor, widząc zaaferowaną twarz Rity, od razu wysiadł.

– Co się stało? – Zmarszczył brwi.

– A jak myślisz? – mruknęła, zajmując miejsce obok kierowcy. – Wiesz, dokąd jechać.

– A co z Dariją?

– Niech wsiada. – Skinęła na mnie, zapinając pasy. – Najwyżej poczeka i odwieziesz ją później.

Byłam trochę zdezorientowana, ale Igor niemal siłą wepchnął mnie na tylne siedzenie i ruszył z piskiem opon. Po kwadransie zajechaliśmy do nowoczesnej dzielnicy i zaparkowaliśmy w podziemnym parkingu jednego z okazałych apartamentowców. Rita kazała mi poczekać, a sama poszła z Igorem w stronę windy. Cierpliwie czekałam niemal pół godziny, aż w końcu doszłam do wniosku, że coś jest nie tak. Próbowałam dodzwonić się do Igora, ale nie odbierał. W końcu wsiadłam do windy i pojechałam na pierwsze możliwe piętro.

Wysiadłam w przestrzennym, pustym holu, gdzie nic się nie działo. Jakaś lada recepcyjna, dwie windy i szerokie schody. Postanowiłam z nich skorzystać i, wciąż próbując dodzwonić się do Igora, ruszyłam na górę. Na każdym piętrze nasłuchiwałam znajomej melodyjki i w końcu uśmiechnęło się do mnie szczęście, ale niestety dopiero na ósmym piętrze... Byłam już niezłe zasapana, jednak i tak dość zwawym krokiem ruszyłam w kierunku dźwięku telefonu Igora. Na samym końcu długiego korytarza zastałam uchylone drzwi, przez które wyraźnie słychać było dźwięki szarpaniny. Niewiele myśląc, wkroczyłam do środka.

To, co tam zastałam, wprawiło mnie w osłupienie.

Igor mocował się z Iwem, a Rita zbierała z podłogi jakieś rzeczy. Było ich mnóstwo... Ubrania, butelki, papiery. I kartony. Wzdłuż każdej ściany stało ich kilka, niektóre były otwarte. Nie licząc tego, ten piękny, przestrzenny apartament był kompletnie pusty. Brak mebli, oświetlenia...

– Rita! – zawołałam do kobiety. – Mogę jakoś pomóc?

Wbiła we mnie zdziwiony wzrok. Obaj mężczyźni nadal się szarpali, kobieta stała jak słup i gapiła się na mnie z narastającym przerażeniem, a ja próbowałam zrozumieć, co tu się właściwie zadziało.

– Szkło... – W końcu oprzytomniała. – Trzeba zebrać z podłogi szkło.

– Jest tu jakaś zmiotka? – Rozejrzałam się dookoła.

Rita potrząsnęła głową, więc po prostu ukucnęłam i zaczęłam razem z nią zbierać potłuczone butelki. W tym samym momencie Igor przycisnął szefa do ściany i prosił, żeby ten się uspokoił. Zerkałam na nich raz po raz, próbując opanować przyspieszone bicie serca. Potrafiłam zachować spokój, ale i tak adrenalina robiła swoje.

– Wypierdalać! – krzyczał Ivo. – Wszyscy wypierdalać!

– Jak się szef uspokoi, to sobie pójdziemy – tłumaczył Igor.

– Puszczaj! – Mężczyzna wił się i wierzgał. – Mam cię, kurwa, dosyć!

Rita szturchnęła mnie w ramię i podsunęła jakąś miskę. Wrzuciłyśmy do niej potłuczone szkło. Cała podłoga kleiła się od jakichś płynów, a w powietrzu czuć było smród stęchłego alkoholu. Zaczęłam domyślać się, o co w tym wszystkim chodziło.

Nagle Ivo jakimś cudem wyszarpnął się z uścisku Igora i ruszył w naszą stronę.

– Wypad! – krzyknął. – To moje mieszkanie!

Rita cofnęła się, ale ja nie zdążyłam. Zatoczył się na mnie i oboje runęliśmy na podłogę. Był cholernie ciężki, ale jakoś zdołałam go z siebie zepchnąć, a wtedy ręce Igora szarpnęły go w górę. Znów próbował go unieruchomić, lecz mężczyzna jakby nabrał nowych sił i miałam wrażenie, że zaraz powali swojego barczystego ochroniarza. Szarpał się i przeklinał, a z jego oczu płynęły łzy. Poderwałam się z podłogi i bez namysłu podeszłam do nich, po czym chlasnęłam Iwa w twarz.

– Uspokój się! – wrzasnęłam.

W mieszkaniu nagle zapadła kompletna cisza.

– Weź zimny prysznic – rozkazałam. – Igor, zaprowadź go do łazienki!

Ivo patrzył na mnie zszokowanym wzrokiem.

– Tu się wszyscy o ciebie martwią – syknęłam mu prosto w twarz. – A ty tak się odwdzięczasz? Mamy wypierdalać? Mamy cię zostawić tu, żebyś zdechł jak pies? Tego, kurwa, chcesz?!

– Darija... – Igor potrząsnął głową.

– Dość! – parsknęłam. – Śmierdzi tu jak w spelunie, ty też cuchniesz! – Szarpnęłam za kołnierz koszuli Iva. – Myślisz, że nie mamy co robić wieczorami, tylko sprzątać twój chlew? Ogarnij się, człowieku!

Przymknął powieki, spod których popłynął kolejny strumień łez. Było mi go cholernie żal, ale to nie był moment na litowanie się nad nim. Musiał wytrzeźwieć.

Chwiejnym krokiem ruszył w głąb mieszkania, asekurowany przez swojego ochroniarza. Gdy zniknęli nam z oczu, usłyszałam, jak Rita głośno wypuszcza powietrze.

– Nieźle z nim pojechałaś. – Patrzyła na mnie badawczo. – Nie wiem, czy nie stracisz przez to pracy...

– Nie sądzę. – Wróciłam do zbierania kawałków szkła. – Gdzie to wyrzucić?

Rita wskazała mi drogę do kuchni – chyba jedyne umeblowanego miejsca w tym apartamencie. Zlokalizowałam śmietnik i opróżniłam miskę z resztek szkła. Znalazłam też jakąś zmiotkę i uprzątnęłam pozostałe drobinki z podłogi.

– Straszny tu syf – zauważyłam. – Czy on się dopiero wprowadził? Wszędzie stoją kartony.

– Mieszka tu od kilku miesięcy. – Kobieta westchnęła cicho. – Nie powinnaś tego wszystkiego widzieć.

– To nie pierwszy raz, prawda?

– Jasne, że nie. Sąsiedzi mają do mnie numer, i do Igora. Jak szef przesadzi, to czasami do nas dzwonią. Na szczęście zwykle upija się po cichu.

– Tak jak wtedy, w swoim gabinecie? – spytałam.

Skinęła głową.

– Nie przejmuj się mną – uśmiechnęłam się do niej. – Będę trzymać język za zębami. Poza tym nie są mi obce takie sceny.

Spojrzała na mnie dziwnie. No tak, czasami powinnam milczeć...

– Pochodzisz z patologicznej rodziny?

– Powiedzmy – mruknęłam.

Na szczęście o nic więcej mnie nie pytała, a po chwili pojawił się Igor. Popatrzyli na siebie z Ritą porozumiewawczo, po czym oznajmił, że nic tu po nas, bo Ivo już się uspokoił i położył do łóżka. A więc jednak miał jeszcze jakieś meble...

W drodze do domu milczałam. Zresztą Igor też. Czasami nie potrzeba słów, bo sytuacja jest aż nazbyt oczywista. Zastanawiało mnie tylko jedno. Czy Ivo potrzebował powodu? Chwytał za butelkę, gdy coś się wydarzyło, czy bardziej już z przyzwyczajenia? Czy pił dlatego, że całe życie go boli, czy dlatego, że właśnie zadało mu kolejny cios? A może to ta kobieta?

Przymknęłam powieki, przywołując wspomnienie jego smutnych oczu. Tak na nią patrzył... Pragnęłam, żeby kiedyś ktoś tak patrzył na mnie.

## 7.

Restauracja pękała w szwach, a kelnerzy uwijali się jak w ukropie. Sylwester. Specjalne menu, wymyślne atrakcje... Chwilami zazdrościłam gościom Klimatycznej. Mieli pieniądze, piękne stroje, doborowe towarzystwo. Steffen zorganizował niewielki parkiet i cudowny jazzowy zespół, który swoją muzyką wyciągał ludzi do tańca. Kilka razy podchodziłam bliżej drzwi, żeby choć przez chwilę posłuchać nostalgicznych kawałków. W moich stronach królowała zupełnie inna muzyka, takie bale widywałam jedynie w amerykańskich filmach.

Miałam ręce pełne roboty, a przed sobą długą noc, która dopiero się zaczęła. Nie dla mnie bal, dziś jestem etatowym Kopciuszkiem. Westchnęłam ciężko i wróciłam na zmywak. Po godzinie zamieniłam się z synem jednego z kucharzy, młodym chłopakiem, który dzisiaj dorabiał sobie do kieszonkowego. Podążyłam w stronę damskich toalet i zaczęłam uzupełniać papier i mydło.

O dziewiątej piętnaście zadzwoniła moja komórka, co mocno mnie zdziwiło. To był nowy numer, mało kto go znał.

– Mama? – odebrałam. – Coś się stało?

– Gdzie jesteś? – jej głos był wyraźnie roztrzęsiony.

– Jak to: gdzie? W pracy...

Nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, bo zasypała mnie gradem informacji, przez które dostałam gęsiej skórki.

Natychmiast pobiegłam z powrotem na zaplecze, zrzuciłam służbową bluzkę i zaczęłam szukać Steffena.

Sunąłem wzrokiem po sali, zastanawiając się, po co w ogóle dzisiaj tu jestem. Nie planowałem przychodzić w sylwestra, z wielu powodów. A jednak w kontrze do nich był jeden, który mnie tu przyciągnął...

Musiałem ją zobaczyć.

Nie, nie na tej oblepionej przepychem sali. Była gdzieś na zapleczu, pewnie zmęczona i ubrudzona... Bez eleganckiej sukienki, z upiętymi niedbale włosami. Mimo to wołałem patrzeć w jej błyszczące oczy niż na te wszystkie wystrojone kobiety, które przed przyjściem tu spędziły długie godziny u makijażystki i fryzjera.

Wołałem, żeby znów zdieiła mnie w pysk, niż dać się pieścić jakiejś kolejnej, przypadkowej kobiecie. Mogłem to właśnie teraz robić. Zamówić sobie panienkę i miło spędzać w łóżku czas. A potem schlać się w trupa.

– Steffen, widziałeś Dariję? – zatrzymałem menedżera w połowie drogi na salę.

– Już jej nie ma. – Wzruszył ramionami.

– Jak to: nie ma? – zdziwiłem się. – Przecież miała dzisiaj pracować aż do rana. Cieszyła się na te nadgodziny.

– Coś jej wypadło – rzucił krótko menedżer, zerkając nerwowo na zegarek. – Przepraszam cię, ale muszę lecieć na salę.

Zirytowany ruszyłem korytarzem, jednocześnie wybierając numer Igora. Nie odebrał od razu, co jeszcze bardziej mnie wkurzyło.

Wpadłem do swojego gabinetu, kląć pod nosem. Po chwili zjawił się mój ochroniarz, tłumacząc się, że w tym „hałasie” nie słyszał pierwszych kilku sygnałów.

– Nieważne – przerwałem mu. – Jak sytuacja z Jensem?

– Z Jensem? – zdziwił się.

– No, kurwa, z Jensem! – Opadłem ciężko na fotel. – Na czym stanęło?

– Bez zmian... – wydukał. – Nadal go szukamy. Skurwiel dobrze się ukrył. Wie, co go czeka, jak tylko wróci do Berlina.

– Dobra... – odparłem z rezygnacją. – Jak coś się zmieni, natychmiast mnie informuj.

– Czy coś się stało?

– Larissa może być też na jego celowniku. Planowałem spotkać się z nią wczoraj, ale odwołałem to, bo miałem złe przecucia.

– Była wkurzona – zauważył. – Jak odwoziłem ją na lotnisko, to...

– Koniec tematu – warknąłem. – Jakoś to z nią załatwię. Teraz mów, gdzie jest Darija.

Wybałuszył oczy, jakbym pytał o ducha. Mój wkurw narastał.

– Podobno wyszła, coś o tym wiesz?

– Ekhm... – odchrząknął i już wiedziałem, że nie bez przyczyny poczułem dziwny niepokój. – Musiała wyjść. Sprawy osobiste.

– W sylwestra?! – huknąłem. – Mam nadzieję, że ma dobre wytłumaczenie, a jak nie, to może się z tą robotą pożegnać.

– Szeffie... – Igor westchnął ciężko. – Ona naprawdę by została. Jakby mogła, toby została.

– Co o tym wiesz? – Zmrużyłem oczy. – Coś jej się stało? Źle się poczuła?

Gdy tak siedział, potrząsając w milczeniu głową, zacząłem panikować. Już sam nie wiedziałem, czy nadal byłem na nią zły. Chciałem ją zobaczyć, choć na chwilę... A jej nie ma! Ale co, jeśli coś się stało?

– Igor, mów natychmiast, bo, kurwa, nie ręczę za siebie!

Zaczął coś dukać o problemach rodzinnych i o tym, że wybiegła z pracy zapłakana. Twierdził, że nic więcej nie wie, ale i tak nie dałem za wygraną. Wiedziałem już, że muszę mieć jej adres, telefon... cokolwiek. Od Igora wyciągnąłem zaledwie jej nowy numer, ale na nic mi się zdał, bo i tak nie odbierała. Chwyliłem płaszcz, kluczyki od auta i pojechałem do Rity, która ten wieczór spędzała w domu i, jak na złość, wyłączyła komórkę. Nie miałem pojęcia, gdzie były akta osobowe pracowników ani czy adres, który podała jej Darija, był aktualny. Ten, pod którym mieszkała w Berlinie, okazał się kompletnie bezużyteczny, bo Igor od razu uprzedził mnie, że wyjechała z miasta.

Rita, którą bardzo zdziwiła moja wizyta, od razu usiadła do komputera i odnalazła adres dziewczyny.

Kurwa mać!

Osiemset kilometrów...

Nawigacja pokazywała niecałe dziewięć godzin, ale przez wypadek na autostradzie cała trasa zajęła mi aż dziesięć. Na miejsce rzekomego zamieszkania Dariji zajechałem, gdy było już jasno. W małym, skromnym domu nie widać było oznak życia, choć całkiem prawdopodobne, że jego mieszkańcy po prostu jeszcze spali. Był Nowy Rok, większość ludzi wstawała w południe...

Siedziałem w samochodzie, obserwując zaniedbany, stary dom i zastanawiając się, co ja tu właściwie robię. Przecież ta dziewczyna tylko u mnie pracowała, i to jako sprzątaczką. Nie pochodziła z kręgów, w których się obracałem, i zasadniczo to nawet nie była w moim guście. Niska, nie blondynka. Może jedynie ten obfity biust przyciągał mój wzrok. No i te oczy... Niby zwyczajne, niebieskie oczy, ale gdy na mnie patrzyły, miałem wrażenie, że zaglądają do mojej duszy. Widzą to, czego nie chcę pokazać.

Ponownie wybrałem jej numer, ale znów nie odebrała. Nie miałem wyjścia – albo stąd odjadę i zmarnuję całonocną jazdę, albo zapukam do tych cholernych drzwi i w końcu przekonam się, co tak naprawdę się stało. Zakląłem pod nosem i wysiadłem z auta. Było cholernie zimno, o prawie dziesięć stopni mniej niż w Berlinie. Wszędzie leżała dość gruba warstwa śniegu, a porywisty wiatr potęgował poczucie chłodu. Powoli szedłem w stronę domu, rozglądając się dookoła. Straszne zadupie! Kolejne domostwo znajdowało się dość daleko. Widoczne gołym okiem, ale pewnie dojdzie tam zajęłoby co najmniej kwadrans. Rozwalający się płot wokół domu Dariji miał chyba z pięćdziesiąt lat, podobnie jak okazały las rosnący na tyłach budynku.

Ciekawe, jak dziewczyna z takiego miejsca radziła sobie w wielkim mieście. A że sobie radziła, to już wiedziałem doskonale. Nie miałem jednak pojęcia, że pochodzi z takiego zadupia. Znała świetnie niemiecki, umiała na siebie zarobić... Intrygujące.

Nie widząc dzwonka, zapukałem mocno w drewniane drzwi. Zero odzewu. Nasłuchiwałem przez chwilę i ponownie walnąłem pięścią. Nic. Obszedłem dom dookoła, znajdując jakieś ślady życia, ale nie ludzi. Siekiera wbita w pień, świeżo narąbane drewno, miski z jakimiś resztkami jedzenia – pewnie dla

kotów. Wracając do auta, kątem oka zauważyłem jakiś ruch w oknie. Już chciałem się cofnąć i ponownie zapukać do drzwi, ale zrezygnowałem. Skoro ktoś mnie widzi i nie otwiera, to znaczy, że otworzyć nie chce.

Wsiadłem za kierownicę, odpaliłem silnik i ruszyłem. Po zaledwie kilkudziesięciu metrach zatrzymałem się i odwróciłem głowę. Moje auto stało za rosnącymi przy drodze krzakami, niewidoczne z domu Dariji, ale ja go widziałem. Wystarczyło wyjść i się wyprostować. Przy moim wysokim wzroście nie miałem problemu z patrzeniem na domostwo ponad gałęziami krzaków. Obserwowałem przez chwilę otoczenie domu i już miałem wrócić do samochodu, gdy nagle drzwi się otworzyły. Zmrużyłem oczy, żeby lepiej dostrzec szczegóły.

Z domu wyszedł jakiś mężczyzna, szybkim krokiem kierował się na tył. Po chwili wybiegła za nim Darija, ubrana zaledwie w koszulkę i legginsy. Facet zatrzymał się i coś nerwowo gestykulował, a dziewczyna chyba próbowała go uspokoić. Momentalnie przypomniałem sobie scenę sprzed kilku dni i choć pamiętałem wszystko jak przez mgłę, wciąż widziałem przed oczami jej zagniewane spojrzenie, a na policzku czułem pieczenie od uderzenia. Znów wyostrzyłem wzrok i wbiłem go w kłócaącą się parę. Mężczyzna zaczął popychać Dariję i wskazywał ręką w kierunku drzwi. Chciał, żeby wróciła do środka. Potem podszedł do siekiery i zaczął rąbać drewno, ale dziewczyna mu przerwała. Zaczęli się szarpać.

Obserwowałem tę scenę z rosnącym gniewem, bo choć od dawna nie zachowywałem się jak dżentelmen, we krwi miałem resztki szacunku do kobiet. Nigdy żadnej nie uderzyłem i to, co robił Dariji ten facet, wkurwiało mnie.

Postanowiłem wrócić i stanąć w jej obronie, choć nie miałem pojęcia, o co ci dwoje się kłóca. To nie miało znaczenia – nie miał prawa tak jej traktować. Puściłem się biegiem przez śnieżne zasy. Moje nogi grzęzły co chwilę, a w niskie buty dostawał się zimny śnieg. Nie zwracałem na to uwagi, patrzyłem jedynie przed siebie, na dziewczynę, która wciąż była popychana i szarpana przez tego gnoja.

Byłem już w połowie drogi, gdy nagle upadła, a ten szarpnął ją za włosy i pociągnął ku górze.

– Hej! – krzyknąłem z całych sił.

Facet mnie usłyszał i na sekundę stracił czujność. Darija wykorzystała to perfekcyjnie. Kopnęła go w krocze, następnie uderzyła z pięści hakiem. Aż mnie замуrowało! Ta drobna dziewczyna poradziła sobie z wyższym o głowę napastnikiem, i to lepiej, niż zrobiłby to niejeden facet.

Dobiegłem do nich i poprawiłem koleśowi prawym sierpowym tak mocno, że walnął całym ciężarem o zmarzniętą glebę i stracił przytomność.

– Zostaw! – Darija odepchnęła mnie i ukucnęła przy ciele mężczyzny.

Klepnęła go w policzek, ale nie zareagował. Obserwowałem jej spanikowaną twarz, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego się tym idiotą przejmuje.

– Oddycha. – W końcu westchnęła z ulgą.

– No przecież... – mruknąłem. – Gdybym chciał go zabić, tobym go po prostu zastrzelił.

Uniosła na mnie pytający wzrok. Odsunąłem płaszcz, pokazując jej kaburę. Dla mnie posiadanie broni było czymś naturalnym, dla niej chyba nie bardzo. Zasłoniła usta dłońmi i jęknęła z przerażeniem.

– Spokojnie. – Podałem jej rękę i pomogłem wstać. – Mam pozwolenie, a tego gnoja nie zamierzam zastrzelić.

Patrzyła na mnie przenikliwie.

– Chyba że poprosisz – dodałem.

Kącik jej ust uniosł się nieznacznie i w końcu odetchnąłem z ulgą.

– Nic ci nie jest? – zapytałem, obrzucając jej ciało badawczym spojrzeniem.

– Nie. Nie potrzebowałam pomocy, dałabym sobie sama z nim radę.

Mówiąc to, uniosła wyzywająco podbródek. Jasne, dawała sobie świetnie radę. W pewnym sensie byłem z niej cholernie dumny.

– Kto to jest? – Skinąłem na leżącego obok nas mężczyznę.

– Nieważne... – Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę wciąż otwartych na oścież drzwi.

Poszedłem za nią i wkroczyłem do środka, nie czekając na zaproszenie. Zamknąłem za sobą drzwi i rozejrzałem się z zaciekawieniem po wnętrzu. Ciasny korytarz nie pozostawiał wiele miejsca na ruch. Na podłodze stały buty, na ścianie po lewej wisiało kilka kurtek, a na drugiej małe lustro. Zbite.

– Napijesz się czegoś ciepłego? – Usłyszałem z głębi głos Dariji.

Pomyślałem o stojącym na drodze aucie. Teoretycznie powinienem po nie pójść, ale z drugiej strony kto o tej godzinie w Nowy Rok i na tak kompletnym zadupiu będzie tędy przejeżdżał?

– Jeśli masz sypaną kawę, to chętnie. – Podążyłem za jej głosem.

Krzątała się w przestronnej, aczkolwiek bardzo niemodnie urządzonej kuchni i nuciła coś pod nosem.

– Dawid niedługo się ocknie, więc lepiej zamknij drzwi na klucz.

– Dawid? – powtórzyłem za nią.

– Ten kretyn, którego zostawiliśmy na zewnątrz.

Wróciłem do korytarza i zrobiłem, o co prosiła.

– Ivo, co ty tu właściwie robisz? – Postawiła przede mną kubek z parującą kawą. – I jak tu dotarłeś? Nie widzę auta...

– Stoi niedaleko – odchrząknąłem. – A przyjechałem, bo...

I co ja jej miałem właściwie powiedzieć? Patrzyła się na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami, zadając pytanie, na które sam tak naprawdę nie znałem odpowiedzi.

– Porzuciłaś pracę. – Zmarszczyłem brwi. – Wszystkich zaskoczyłaś i... I się martwię.

– Więc wysłali samego szefa, żeby mnie sprowadził z powrotem? – zaśmiała się. – Wymyśl coś lepszego.

Objąłem zmarzniętymi dłońmi ciepły kubek i wbiłem wzrok w czarny napój.

– Nieźle mu przywaliłaś – zmieniłem temat. – Już wspominałaś, że w „twoich stronach” trzeba umieć się bić, ale i tak jestem zaskoczony.

– Jak trzeba, to się człowiek wszystkiego nauczy. – Wzruszyła ramionami.

Wpatrywałem się w nią przez chwilę, co spowodowało, że spuściła wzrok. To było... urocze. Cholera.

– Darija... – zacząłem cicho. – Nie wiem, co tutaj się dzieje, ale jeśli mogę ci jakoś pomóc, to powiedz. Chciałbym, żebyś wróciła do Berlina.

– To ja jeszcze mam pracę? – zdziwiła się.

– O ile chcesz... – Skinąłem głową. – Mam nadzieję, że nadal jesteś zainteresowana pracą kelnerki.

Uśmiechnęła się szeroko i już chciałem odwzajemnić ten uśmiech, gdy usłyszeliśmy walenie do drzwi.

– Ocknął się. – Dziewczyna przewróciła oczami. – Poczekaj tu chwilę.

Nie zamierzałem jej słuchać. Ruszyłem za nią, ale o dziwo wcale nie poszła otworzyć drzwi, tylko chwyciła jedną z wiszących w korytarzu kurtek, następnie otworzyła okno w pokoju i wyrzuciła ją na zewnątrz.

– Żeby nie zamarzł. – Wzruszyła ramionami. – Nie chcę mieć go na sumieniu.

Facet wydierał się na całe gardło, wyzywał Dariję od szmat i odgrażał się. Miałem ochotę wyjść na dwór i nauczyć go szacunku wobec kobiet, ale postanowiłem więcej się w „ten sposób” nie wtrącać. Na razie.

– Powiesz mi, o co chodzi? – zapytałem.

Uniosła na mnie wzrok i spojrzała mi prosto w oczy. Wahala się przez chwilę, ale w końcu potrząsnęła głową. Usiadła na jednym z krzeseł stojących przy stole pokrytym kwiecistą ceratą i upiła łyk parującej kawy. Wbiła wzrok gdzieś za okno i zamyśliła się.

– Jak mu się znudzi i sobie pójdzie, to ty też wyjdź – szepnęła.

– Dlaczego?

– Bo lepiej dla was obu, żebyście się więcej nie spotkali.

– Nie o to pytam – mruknąłem. – Dlaczego mam wyjść? Przyjechałem ci pomóc i zabrać cię z powrotem do Berlina.

– Przyjadę niedługo. – Odwróciła się do mnie. – Sama.

– Przecież cię tu nie zostawię. – Obrzuciłem spojrzeniem wnętrze domu.

– Jestem przyzwyczajona. – Podążyła za moim wzrokiem. – I do warunków, i do... Dawida.

Uśmiechnęła się smutno. Miałem ochotę ją przytulić, tak po prostu. Dziwne, co ta kobieta ze mną robiła...

– Dam sobie radę – zapewniła. – Jedź do domu, Ivo.

– Nie wyjdę, póki mi nie wyjaśnisz, dlaczego tu nagle przyjechałaś.

Nie mogłem jej tak po prostu zostawić. Musiałem przynajmniej wiedzieć, z czym przyjdzie jej się tu mierzyć. Już dostatecznie martwiła mnie obecność tego gnoja, który ją szarpał, ale czułem, że to nie jest jej jedyny problem.

– Ivo... – Przełknęła głośno ślinę. – To nie są twoje sprawy. Masz własne problemy.

– Chyba masz gorsze. – Zerknąłem w stronę okna, zza którego wciąż dochodziły do nas przekleństwa Dawida.

– No nie wiem – parsknęła. – Udajesz dość dobrze, ale ja wiem, że masz niezły bałagan w swoim życiu.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Choćby o alkoholu. – Uniosła brew. – Albo o tej pięknej blondynce, która u ciebie ostatnio była.

– Skąd wiesz o Larissie? – zdziwiłem się.

– Nieważne. – Spuściła wzrok i zmieszła się.

Odniosłem nieodparte wrażenie, że była o nią zazdrosna. A to by oznaczało, że...

– Mogę ci jakoś pomóc? – zmieniłem temat. – Może potrzebujesz pieniędzy?

Potrząsnęła głową. Jasne, nawet jakby ich potrzebowała, to ich ode mnie nie weźmie. Musiałaby na nie uczciwie zarobić. Niewiele takich kobiet w swoim życiu poznałem. Dumna, silna, odważna... Ale mimo wszystko widziałem w niej pewną kruchość i to mnie teraz najbardziej martwiło. Jeśli ją tu tak po prostu zostawię, a jej się coś stanie...

– Poszedł sobie. – Podeszła do okna. – Idzie do sąsiada. Pewnie zostanie tam do wieczora albo do momentu, jak wytrzeźwieje.

Spojrzała na mnie i skinęła głową w stronę drogi.

– Lepiej już idź. Jeszcze lokalsom przyjdzie do głowy ukraść twoje bajeranckie auto.

– Nie uda im się – parsknąłem. – Ma zabezpieczenia.

– Felgi też ich zadowolą – uśmiechnęła się krzywo. – Tutaj każdy grosz się liczy i ludzie rzadko zarabiają uczciwie.

Zapadła między nami niezręczna cisza. Darija patrzyła na mnie wyczekująco, ewidentnie chcąc się mnie pozbyć ze swojego domu. A ja nie chciałem się nigdzie ruszać, choć ta rudera napawała mnie obrzydzeniem. Niby panował wszędzie porządek, ale w powietrzu unosił się specyficzny zapach starych dywanów, a samo wnętrze było ponure i zwyczajnie brzydkie. Ostatni raz w tak zapuszczonym domu byłem ponad dwadzieścia lat temu, u rodziny w Grodnie. Oczywiście oni mieszkali w lepszych warunkach, ale któregoś dnia poszedłem z kuzynem do jednego z tamtejszych przemysłowców i jego rodzinny dom wyglądał bardzo podobnie.

– Niech ci będzie, Darija. – Wstałem powoli od stołu. – Wyjdę, ale musisz mi coś obiecać.

– Co? – Przekrzywiła głowę.

– Masz odbierać, jak będę do ciebie dzwonił.

Rozejrzała się nerwowo dookoła, aż w końcu poszła do pokoju i wróciła z telefonem w ręku. Pomachała mi nim przed nosem. Był rozbity.

– Gdybym mogła, tobym odbierała.

– Masz inny telefon? Jeśli nie, to zaraz ci jakiś kupię i przywiozę – zapewniłem.

– Do najbliższego miejsca, gdzie mógłbyś cokolwiek takiego kupić, jest ze trzydzieści kilometrów – roześmiała się. – Ale spokojnie. Mam gdzieś stary aparat, przełożę kartę.

Założyłem ręce na piersi. Wpatrywała się we mnie przez chwilę, aż w końcu poszła na górę i wróciła ze starszym modelem Samsunga. Zerkać na mnie spod byka, przełożyła kartę, po czym podłączyła telefon do ładowarki.

– Zadowolony? – prychnęła.

– Powiedzmy – westchnąłem. – Jak nie będziesz odbierać, to wiesz, co cię czeka?

Pokręciła głową, marszcząc przy tym zabawnie brwi.

– Przyjadę tu i siłą zabiorę cię do Berlina – powiedziałem. – Poza tym będziesz cały miesiąc pracować za darmo i...

– I? – Uniosła hardo podbródek.

– Codziennie będziesz robić dla mnie pierogi.

Jej oczy zrobiły się okrągłe, a kiedy zrozumiała, że żartuję, wybuchnęła śmiechem. Miło było patrzeć, jak jej twarz znów promienieje. Mimowolnie też się uśmiechnąłem.

– Trzymaj się, Darija. – Ruszyłem w stronę drzwi. – I jeśli czegokolwiek będziesz potrzebować...

– Nie będę. – Podreptała za mną. – Przyjadę za kilka dni. Obiecuję.

W korytarzyku zatrzymałem się na chwilę i zerknąłem na wiszącą na ścianie damską kurtkę. Należała do niej.

– Ubierz się cieplej – zagadałem, dyskretnie sięgając dłonią do kieszeni. – Nie chcemy, żebyś się rozchorowała.

Skinęła głową i chwyciła wiszący obok sweter. Wykorzystałem moment jej nieuwagi.

– Do zobaczenia – rzuciłem przez ramię.

– Do zobaczenia w Berlinie – odpowiedziała cicho.

Ruszyłem zaśnieżoną ścieżką w stronę drogi. Po kilku krokach odwróciłem się i posłałem jej szeroki uśmiech. Nie odwzajemniła go, ale mógłbym przysiąc, że kąciki jej ust nieznacznie się uniosły.

To mi wystarczyło.



## 8.

Pakowałam nasze rzeczy w pośpiechu, wiedząc, że muszę zdążyć, zanim wróci Dawid. Nie sądziłam, że znów pojawi się w naszym życiu, i to w takim momencie... Gdy wyjechał ponad dwa lata temu, odetchnęłam z ulgą. Mogłam zacząć układać swoje życie od nowa. Z początku bałam się, że nie dam rady, przede wszystkim finansowo, ale z czasem przekonałam się, jak bardzo się myliłam.

Naszym życiem często rządzi przypadek. Coś planujesz, a tu nagle pojawia się przeszkoda, której nie umiesz pokonać. Albo nie planujesz nic, a los stawia na twojej drodze osobę, przez którą zmienia się całe twoje życie.

Któregoś dnia, chodząc bez większego celu po galerii w Białymstoku, spotkałam koleżankę z liceum. Podobnie jak ja, nie pochodziła z zamożnego domu, a jednak ubrana była od stóp do głów w markowe ciuchy i pachniała pieniędzmi. Tak. To był zapach bogatych ludzi. Zaprosiła mnie na kawę i tak od słowa do słowa zrozumiałam, że oto dostaję od losu szansę, której nie mogę zmarnować. Za jej namową i pomocą wyjechałam do Niemiec. Pierwsze wypłaty niemal namieszały mi w głowie. Myślałam, że złapałam Pana Boga za nogi. Potem przyszła refleksja i zaczęłam planować zarówno wydatki, jak i własną przyszłość.

Naszą przyszłość.

– Co zrobisz? – Mama stanęła w drzwiach.

– Pojedziemy do taty, do Białegostoku.

– Przecież on pracuje – burknęła. – Nie możesz zostawić u niego Niko.

– Nie zostawię. – Zaczęłam upychać sweter, żeby jakoś domknąć walizkę.

– Jak to? – Mama podeszła bliżej i podparła się pod boki.

Westchnęłam ciężko i wyprostowałam się. Musiałam jej to w końcu powiedzieć, nie miałam wyjścia.

– U taty zostaniemy tylko na chwilę, zabiorę potem Niko ze sobą.

– Ale jak to: ze sobą?! – jęknęła.

– Normalnie, mamo. Posłuchaj... – Położyłam dłoń na jej ramieniu. – Nie możemy tu zostać. Dawid niedługo wróci. Muszę jak najszybciej wyjechać, zabrać Niko.

– Ale wrócisz? – Zmarszczyła brwi. – Przecież nie po to po ciebie dzwoniłam... Nie chciałam, żeby zabrał Niko. Nie mogłam na to pozwolić.

– I dobrze zrobiłaś – westchnęłam. – Wyjechałby z nim, nie wiadomo gdzie. Obie go przecież znamy...

– A teraz ty z nim wyjedziesz... – zawodziła. – Zabierzesz mi go!

Kręciłam z niedowierzaniem głową. Jakby Niko był jej własnością! To było moje dziecko, powinno być ze mną, zawsze.

– Mamo – syknęłam przez zęby. – Już ci mówiłam, że możesz jechać z nami. Zamieszkałabyś ze mną w Berlinie.

– Nigdzie nie jadę! – warknęła ze złością. – Nie wolno ci dziecka do tych obrzydliwych szwabów zabierać! Przecież tam jest niebezpiecznie i jeszcze ci wszyscy multikulti...

– Mamo! – Szarpnęłam ją za ramię. – Przestań dramatyzować! Mam tam pracę, mieszkanie, pieniądze. W końcu załatwiłam papiery i mogę tam żyć i pracować legalnie. Muszę tylko znaleźć dla Nikodema opiekę. Przecież mogłabyś z nim być całe dni. Dlaczego nie chcesz z nami jechać?

– A kto zajmie się domem? – zaczęła płakać.

– Przecież to rudera. – Przewróciłam oczami. – Wystawisz na sprzedaż i puści się za grosze.

– Ten dom ma ponad sto lat. – Rozglądała się po starych tapetach i podniszczonych meblach. –

Tu się wychowałam...

– To zostaw go Dawidowi! – Nie wytrzymałam. – Na pewno o niego odpowiednio zadba.

Ostatnie zdanie wypowiedziałam z nieukrywaną ironią i doskonale o tym wiedziała. Obie znałyśmy go na tyle, żeby przewidzieć, co zrobiłby z domem, który dostałby od swojej matki.

Przechłał.

Zapięłam walizkę i zaczęłam ją znosić po schodach. Potem wróciłam na górę i weszłam do pokoju synka. Siedział na łóżku ze słuchawkami na uszach i grał na konsoli. Odetchnęłam z ulgą, widząc jego skupioną na grze twarz. Jest szansa, że nic dzisiejszego ranka nie słyszał. Wydawał się spokojny i wyluzowany.

– Niko, ubieraj się – zarządziłam. – Jedziemy do dziadka.

– Jupi! – Zaczął skakać po łóżku.

Roześmiałam się, widząc jego entuzjazm. Tak samo ucieszył się dwie godziny temu, gdy niespodziewanie zjawiłam się w domu. Co prawda nie nacieszył się tą chwilą długo, bo przecież musiałam zamknąć go w pokoju i zająć się Dawidem, ale jego radość była i tak niczym balsam na moją duszę. Kochany dzieciak...

Moja teściowa krążyła za mną jak cień, ciągle powtarzając, że nie mogę tak po prostu zabrać jej wnuka. Odgrażała się nawet, że zaraz pójdzie po Dawida i ten mnie zatrzyma. Tak to właśnie z nią za każdym razem było...

Najpierw stawiała w mojej obronie, a potem zmieniała front i usprawiedliwiała swojego syna, zrzucając całą winę na mnie. Teraz znów byłam tą złą, bo chciałam zabrać jej jedyne wnuczka. Nie pamiętała już, że dopiero co jej synalek nachlał się, demolował dom i odgrażał, że zabierze Nikodema do Anglii, czy gdzie go tam wywiało. Żadna z nas nie знаła jego aktualnego miejsca pobytu, nawet urzędy miały problem ze zlokalizowaniem go i ściąganiem alimentów na dziecko. A tu nagle zjawia się po dwóch latach w rodzinnym domu i chce wywieźć syna za granicę. Niestety wiem, że był do tego zdolny. Niczego nie planował, nie przemyślał – zawsze działał spontanicznie. I niemal zawsze kończyło się to źle.

– Zadzwoń, jak dotrzemy do taty. – Stałam w korytarzu i zapinałam Nikodemowi zamek kurtki.

– Przemyśl to jeszcze – lamentowała teściowa, nerwowo przeczesując włosy na głowie wnuka.

– Mamo, proszę... – Popatrzyłam na nią wymownie.

Kiedy skończyłam ogarniać synka, założyłam swoje buty i narzuciłam w pośpiechu kurtkę. Tak strasznie bałam się, że jakimś cudem Dawid wytrzeźwieje szybciej niż zwykle i zaraz tu wpadnie. Niemal siłą wypchnęłam dziecko za drzwi i szybko pożegnałam teściową, obiecując, że wszystko będzie dobrze. Naprawdę w to wierzyłam. Musiałam wierzyć.

Popychałam Niko do przodu, wpatrując się z ulgą w czekającą na nas na drodze taksówkę. Jedną dłonią ścisnęłam rączkę synka, a drugą próbując trochę ogrzać, wsunęłam w kieszeń kurtki. Było cholernie zimno. Nagle poczułam pod palcami jakiś papier. Wyciągnęłam go i momentalnie stanęłam, zaskoczona widokiem fioletowego banknotu. Pięćset euro.

– Mamuś? – Niko przystanął również.

– Idziemy. – Ruszyłam ponownie do przodu. – Dziadek ucieszy się, zrobimy mu niespodziankę, prawda?

Niko szczebiotał radośnie, a ja zachodziłam w głowę, skąd pieniądze znalazły się w mojej kieszeni. Były niczym biblijna manna z nieba, miałam ochotę się rozpłakać. Ze szczęścia.

Wsiedliśmy do taksówki, podałam adres, oparłam głowę o zagłówek i przymknęłam zmęczone powieki.

Moje życie znów wywróciło się do góry nogami.

Rozłączyłem się i opadłem ciężko na fotel. Chyba wszystko było dobrze, choć pewności nie miałem. Nie wiedziałem, po co Darija pojechała do Białegostoku, ale lepsze było to niż pozostanie w tym starym domu. Obstawiałem, że z większego miasta będzie organizować sobie powrót do Niemiec, ale ta starsza kobieta nic o tym nie wspomniała. Może nie wiedziała?

Mój kuzyn miał ludzi w zasadzie wszędzie. Nawet na takiej zabitej dziurami wsi jak Jałówka. Nie dziwiło mnie to w sumie, bo przecież część jego dochodów pochodziła z różnych przemytów, a ta niewielka wieś leżała niemal na granicy polsko-białoruskiej. Sporo lokalsów siedziało po uszy w przemyśle i wielu miało różne długi i przysługi wobec ludzi mojego kuzyna. Wysłał więc jedną babeczkę do domu Dariji, żeby dowiedziała się czegokolwiek. Starsza kobieta nie była zbyt ufna, ale przynajmniej zdradziła, że dziewczyna jest w Białymstoku. Wersję tę potwierdził taksówkarz i już

wiedziałem wystarczająco dużo, żeby się trochę uspokoić.

Dziwiło mnie tylko to, że z relacji taksówkarza wynikało, że Dariji towarzyszyło małe dziecko. W papierach u Rity nie było żadnej wzmianki o dziecku, wręcz przeciwnie – Darija zadeklarowała, że nie ma ani męża, ani dzieci. Może to jej rodzeństwo? Albo bratanek. Całkiem możliwe, że syn tego całego Dawida. Może postanowiła wywieźć go jak najdalej od agresywnego ojca?

Siedziałem w salonie mojego wuja i wpatrywałem się w sufit. Dawno mnie tu nie było. Grodno zmieniło się, a i dom mojego wujostwa nabrał przepychu. Powodziło im się, interesy szły całkiem nieźle. Ja też nie narzekałem. Majątek po byłym mężu Larissy sam się pomnażał. Nie musiałem robić nic. Jedyne, czym się zajmowałem, to dwie restauracje, ale głównie przesiadywałem w Klimatycznej. Lubiłem to miejsce. Żyłem zupełnie inaczej niż moja rodzina z Białorusi, przede wszystkim już nie brudziłem sobie rąk. Wiodłem spokojne życie i właściwie całkowicie legalne. Nie licząc otwartej sprawy z Jensem i jego rodziną. Nie zamierzałem puścić mu płazem śmierci mojego brata.

– Kiedy wracasz do Niemiec? – Moja ciocia postawiła przede mną filiżankę z herbatą.

– Już chcecie się mnie pozbyć? – uśmiechnąłem się do niej.

– Przestań – roześmiała się serdecznie. – Możesz zostać, ile chcesz. Fajnie znów cię widzieć, Ivo.

Potargała moje starannie ułożone włosy, ale ani trochę mnie to nie wkurzyło. Ona mogła. Była dla mnie jak mama, którą nie bardzo pamiętałem. Jako nastolatek często tu przebywałem i ciocia traktowała mnie wówczas z prawdziwą czułością. Jak trzeciego syna.

– Jutro wyjeżdżam. – Upiłem łyk herbaty. – Właściwie czekam tylko na pewne informacje i już mnie tu nie ma.

– Nie wiem, co wy tam knujecie. – Pokręciła głową. – Bylebyś nie wpakował się przez kuzynów w tarapaty.

Uśmiechnąłem się, rozbawiony jej miną. Doskonale wiedziała, czym zajmują się jej synowie, ale nigdy nie chciała znać szczegółów. Mawiała, że człowiek lepiej śpi, gdy niewiele wie. Ja natomiast chciałem wiedzieć wszystko. Informacja była w moim życiu na wagę złota.

Teraz czekałem już tylko na wieści o Dawidzie. Jeśli Darija myślała, że puszczę mu płazem to, jak ją potraktował, to bardzo się myliła. Skurwiel musiał dostać za swoje.

## 9.

Mój tata nie zasługiwał na kłamstwa, którymi go przez lata karmiłam, i był zbyt inteligentny, żeby nie domyślić się, że nie zawsze byłam z nim szczerą. A jednak oboje dotąd nie poruszaliśmy pewnych tematów, robiąc dobrą minę do złej gry. Teraz już nie mogłam dłużej ukrywać prawdy.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś? – zapytał, wstawiając czajnik na gaz. – Wzięłbym choć dzień wolnego, może upiekłbym jakieś ciasto...

– Dopiero co były święta, tato – uśmiechnęłam się, nie spuszczać wzroku z bawiącego się na dywanie Nikodema. – Mam dosyć ciast co najmniej na miesiąc.

– Zawsze uprzedzałaś o przyjeździe – drażył. – Jeśli masz jakieś problemy, to mi powiedz.

Spojrzałam na niego wymownie, lekkim skinieniem głowy wskazując na synka.

– Nikuś. – Ukucnął obok niego. – Chcesz nakarmić rybki?

– Taaaak! – Mały natychmiast pobiegł do mniejszego pokoju.

Wiedział, gdzie jest karma, i pewnie jak zwykle nasypie jej zdecydowanie za dużo. Przynajmniej to zajmie go na kilka minut, więc nie potrzebowałam.

– Dawid wrócił i się pokłóciliśmy – zaczęłam powoli. – Mówiłam ci, że niezbyt nam się układa...

– Ty w Niemczech, on w Anglii, co tu się dziwić? – Pokręcił głową. – O co poszło tym razem?

– Tato... – Przełknęłam z trudem ślinę. – Ja go nie widziałam od dwóch lat.

– Co? – Usiadł na krześle obok. – Przecież mówiłaś mi, że...

– Mówiłam różne rzeczy i przepraszam cię, ale to były w większości kłamstwa. – Westchnęłam ciężko. – Nam się od dawna nie układa i wcale nie chodzi o pieniądze, pracę czy inne sprawy. On... Tato, mi jest tak wstyd o tym mówić.

Położył swoją dłoń na mojej. Miałam ochotę się rozplakać, ale nie tak przecież mnie wychował. Powinnam być twarda, pielęgnować w sobie duszę wojowniczkę. W końcu byłam córką boksera. Wzięłam się w garść i pospiesznie opowiedziałam mu o porywczym charakterze mojego męża. Tym, że zaczął mnie bić, jak tylko przeprowadziliśmy się na wieś. A także o tym, jak kompletnie nie przejmował się przez ostatnie dwa lata mną ani Niko. Zniknął, ani razu nie przysłał pieniędzy. Nie wdawałam się w szczegóły, ale tata i tak z ledwością zachowywał spokój, słuchając mojej historii.

– Nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś – syknął przez zaciśnięte zęby. – Przecież wiesz, że bym tak tego nie zostawił, mogłem ci pomóc, Darija.

– Byłam zbyt dumna – przyznałam. – Zawsze chciałam ze wszystkim sama sobie dać radę. Poza tym... kochałam go. Usprawiedliwiałam, żyłam nadzieją, że przestanie pić.

– Bo jak był trzeźwy, to cię nie bił? – parsknął.

– Wiem, co sobie myślisz, ale to naprawdę nie jest takie proste.

– Powiedziałaś, że Niko ma słabe płuca i dlatego wyprowadzacie się z miasta. Rzuciłaś studia, żeby się nim opiekować... – Przekrzywił głowę. – To też było kłamstwo?

Skinęłam głową. Było mi strasznie wstyd. Nie umiałam wtedy mu powiedzieć, że Dawid stracił stałą pracę i namówił mnie na przeprowadzkę do jego mamy. Nie chciałam, żeby z niego kpił albo próbował załatwić mu jakąś posadę. Już wtedy wiedziałam, że powinnam trzymać męża jak najdalej od mojego taty. Zbyt szybko mógłby się na nim poznać, a i nie miałam pewności, czy Dawid byłby dobrym pracownikiem. Zawsze kręcił, robił coś na boku i nigdzie nie zagrzał miejsca dłużej niż rok. A to szef miał pupila, a ten nie lubił Dawida, a to oszukiwano go na premii i sam odchodził... Z początku mu wierzyłam. Później zrozumiałam, że jest ostatnią osobą, której mogę ufać.

– Jeszcze na temat tego skurwiela porozmawiamy. – Tata ścisnął moją dłoń. – Ale teraz chcę wiedzieć, co zamierzasz. Możesz zabrać małego ze sobą?

– Już tak. – Posłałam mu smutny uśmiech. – W końcu mam wszystkie papiery, pracuję w Niemczech legalnie. Będę mogła go zapisać do przedszkola i w ogóle.

– Ale co ci da przedszkole, skoro będziesz pracować głównie popołudniami i wieczorami? Kto się w tym czasie zajmie Niko?

Nie myślałam o tym. Jeszcze nie. To wszystko przecież było nieplanowane... Miałam sobie wszystko zorganizować i dopiero ściągnąć synka do siebie, ale wyszło, jak wyszło. Szkoda, że nie udało mi się namówić teściowej. Nie przepadałyśmy za sobą, ale w kwestii opieki nad Nikodemem zwykle mogłam jej ufać.

– Posłuchaj, córeczko. – Tata złowił mój zmieszany wzrok. – Może jednak zostaniesz w Białymstoku? Jakoś się tu pomieścimy, poszukasz pracy...

– Czy ty siebie słyszysz? – sarknęłam. – Dobrze wiesz, jak tu wygląda życie. Zero perspektyw. Muszę się stąd wyrwać, dla siebie i dla Niko. Nie namawiaj mnie, proszę, bo i tak nie dam się przekonać.

– Darija, jesteś taka zdolna. – Kręcił głową. – Znasz dwa języki obce i szybko się wszystkiego uczysz. Mogłabyś wrócić na studia i potem znaleźć dobrą pracę. Tutaj. Jakoś sobie razem poradzimy.

Pod powiekami poczułam ciepło, więc zamrugałam szybko kilka razy. Zawsze miałam w tacie wsparcie, a jednocześnie tego nie chciałam. Nie wyobrażałam sobie, żeby dźwigał na barkach taki ciężar, przecież nie zarabiał dużo, nie od czasu kontuzji. Kiedyś zawodowo boksował, potem trenował innych i żyło nam się całkiem dobrze. Ale mama umarła, ojciec doznał poważnego urazu podczas sparingu i wszystko się zmieniło. Wciąż pracuje w branży, ale trenowanie dzieciaków nie przynosi zbyt wielkich pieniędzy. A on przecież jest sam. Nie związał się z żadną kobietą po śmierci mamy, nie miał w nikim wsparcia. I ja miałabym mu zwalić się na głowę razem z pięciolatkiem?

– Dziadek, dziadek! – Niko przybiegł do nas z wielkim uśmiechem na twarzy. – Masz małe rybki!

– Wszystkie są przecież małe. – Potargałam go po jasnej czuprynie.

– Ale takie malutkie! – Zbliżył do siebie dwa palce, próbując pokazać nam odpowiedni rozmiar.

– Masz czujne oko. – Mój tata wstał i poszedł za podskakującym entuzjastycznie wnukiem. – Niedawno mama rybka urodziła dzieci rybki.

– W szpitalu? – dobiegł mnie oddalający się głos synka.

– Nie. – Tata zaśmiał się. – Zaraz ci opowiem...

Byłem jak tykająca bomba, odliczająca niecierpliwie sekundy do detonacji. Kręciłem się po mieście bez celu, raz po raz trąbiąc i kląc na innych kierowców. Zajechałem do mojej drugiej restauracji, nawtykałem menedżerowi, niezbyt wylewnie przywitałem się z moim księgowym, po czym wróciłem do Klimatycznej i opierdoliłem Steffena za brak na moim biurku raportu z sylwestra. Jakby kiedykolwiek obchodziły mnie tak bardzo obroty restauracji. Każdy wiedział, że prowadzę knajpy tylko dla swego prestiżu i osobistego kaprysu.

– Czy jest jakaś nadzieja na powrót starego Iva? – Steffen westchnął ciężko, zakładając nogę na nogę. – Dobrze obaj wiemy, że raport jest u mnie i w każdej chwili mogę ci go tu przynieść. O co tak naprawdę się ciskasz?

– Nie ciskam się – mruknąłem, odpalając laptop.

– Znam cię od lat, Ivo. O kogo tym razem chodzi?

– Kogo?

– Zwykle rozpiardala cię na łopatki sprawa Koli – powiedział cicho. – Ale ostatnio mam wrażenie, że chodzi o coś innego.

Byłem wkurwiony sam na siebie, że tak to było po mnie widać. A przecież przez tyle lat byłem mistrzem ukrywania emocji! Moja pokerowa twarz wiele razy pomagała mi w prowadzeniu interesów, a wytrenowany uśmiech urabiał przeciwnika. Szczególnie płęć piękną.

Ta mała jej przedstawicielka robiła mi w głowie bałagan!

– Przynieść ci ten raport?

– Potem. – Potarłem palcami skronie. – Zawołaj Igora, proszę. I... Przepraszam.

Nie musiałem na niego spojrzeć, żeby wiedzieć, że zrobił wielkie oczy. Ja nigdy nie przepraszam. Nie tak. Po chwili Steffen wyszedł, a do mojego gabinetu wsunęła się łysa głowa Igora.

– Co z Dariją? – nie owijałem w bawełnę.

– W porządku. Wróciła, cała i zdrowa.

– To przecież wiem – warknąłem. – Wiesz, kiedy wraca do pracy?

– A to szef z nią nie gadał?

– Kurwa, Igor! – zirytowałem się. – To bym się ciebie wypytywał?!

Wzruszył ramionami i wbił wzrok w podłogę. Dziwnie wyglądał, taki zmieszany i zestresowany. Wielki, łyśy facet, który z kamienną twarzą spuszczał łomot każdemu, kto podpadł jemu albo mnie. A teraz stał jak ten słup i zgrywał idiotę.

– Wiem, że Darija wróciła, wiem nawet, gdzie robi zakupy – powiedziałem spokojniejszym tonem. – Dobrze obaj wiemy, że nie spuszcza jej z oka.

– Ale jej szef nie zapytał... – mruknął.

– Nie chcę naciskać. – Przygryzłem wargę. – Ma swoje problemy i pewnie potrzebuje trochę czasu.

– Myślę, że głównie potrzebuje pracy, szefie.

Uniosłem pytająco brew, ale nic więcej nie powiedział. Trzymał jej stronę, jakkolwiek było to kompletnie bezsensowne. Nie byłem aż tak głupi, wiedziałem, że ci dwoje się przyjaźni i na bank wiedział o niej więcej niż ja. Mógłbym to pewnie z niego wycisnąć, ale coś mi podpowiadało, że lepiej, jeśli to sama Darija odpowie na moje pytania.

Problem w tym, że bałem się do niej zadzwonić. Ostatni raz rozmawiałem z nią kilka dni temu, gdy opuszczała Białystok. Mówiła, że jak tylko załatwi swoje sprawy, stawi się w pracy. Miała wszystko ustalić ze Steffenem, ale jak dotąd nie miał od niej żadnych wieści. Gdybym nie kazał mojemu człowiekowi jej obserwować, nie wiedziałbym nawet, czy wróciła cała i zdrowa do swojego mieszkania. Nie raczyła mnie o tym poinformować... Nie powiedziała też nic o dziecku.

– Dobra. – Machnąłem ręką. – Idź już i mnie nie denerwuj.

Igor zniknął za drzwiami, a ja wbiłem wzrok w sufit i zastanawiałem się, co właściwie powinienem zrobić. Zadzwonić do niej? Napisać wiadomość? A może dalej czekać, aż sama się odezwie? Ta niepewność dobijała mnie. Obawiałem się, że mimo wszystko nie wróci do pracy, że ma jakieś inne plany albo problemy... Tym całym Dawidem już się zająłem. Jeśli ma resztki oleju w głowie, to już nie pojawi się na Podlasiu. I nie tylko dlatego, że od dawna szukają go jego byli koledzy. Co ona w nim widziała?! Jak mogła związać się z takim typem?

Na początku nie mogłem uwierzyć, że to jej mąż. Stawiałem na brata, bo to wydawało mi się najbardziej logiczne po tym, co osobiście widziałem. Nigdy nie przypuszczałbym, że Darija mogłaby związać się z takim kretynem. Z drugiej strony przecież nic właściwie o niej nie wiedziałem. Może to właśnie tak bardzo mnie wkurwiało? Kiedy zacząłem już ją lubić i nawet w pewnym sensie podziwiać, okazało się, że dała się traktować jak szmata. Ludzie, którzy nie mają szacunku do siebie, nie zasługują na szacunek innych. Powinienem więc ją zwolnić, zapomnieć o niej i... I, kurwa, nie potrafiłem!

Chwyciłem telefon i błyskawicznie napisałem do niej wiadomość.

## 10.

Z bijącym sercem szłam po bordowej wykładzinie, modląc się w duchu, żeby Ivo miał dobry humor. Wiedziałam, że i tak mam dużo szczęścia, nie lądując na bruku – jaki szef czekałby tyle czasu na pracownika i jeszcze pytał, czy łaskawie wróci do pracy?

W końcu miałam robić to, co chciałam. Kelnerka w najbardziej eleganckiej restauracji w Berlinie. Dobra pensja, świetne referencje na przyszłość, okazje do poznania interesujących ludzi... Od roku o tym marzyłam i w końcu dostałam szansę, a ja co robię? Opuszczam pracę w sylwestrowy wieczór, po czym testuję cierpliwość szefa, ociągając się z powrotem.

– Dzień dobry. – Rita przywitała mnie szerokim uśmiechem. – Jak się czujesz?

– Dobrze... – Zdziwiło mnie jej pytanie.

– Ivo już na ciebie czeka. – Zabawnie zmarszczyła nos. – Wróc już, bo mamy go serdecznie wszyscy dosyć.

– Nie rozumiem... – zaczęłam niepewnie, a ona chwyciła mnie pod ramię i zaczęła ciągnąć w kierunku drzwi od jego gabinetu. – Czy mam się bać?

Uniosła kącik ust, po czym zacisnęła je, jakby bojąc się, że same coś powiedzą. Coś, czego nie powinnam usłyszeć.

Jeszcze bardziej zestresowana, wkroczyłam do gabinetu Iva, a Rita zamknęła za mną drzwi. Zostałam sama. Owieczka w jaskini lwa.

– Usiądź. – Nawet na mnie nie spojrział.

Podeszłam do jego biurka i zajęłam miejsce w skórzanym fotelu, naprzeciwko niego. Jak zwykle, gdy tu bywałam. Położyłam obie dłonie na udach i czekałam na wyrok.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– D-dobrze – wyjąkałam.

– To dobrze... – Kończył pisać coś na klawiaturze. Po chwili przeniósł na mnie wzrok i zmrużył oczy. – Jesteś w stanie wrócić do pracy?

– Tak – odpowiedziałam bez wahania.

– Od jutra?

– Jeśli można... – przełknęłam ślinę – ...wolałabym za dwa dni.

Splótł palce dłoni i zmarszczył brwi. Przeginałam, to było pewne. Problem w tym, że nie byłam w stanie szybciej zorganizować opieki dla synka.

– Powiesz mi? – ściszył głos.

– To znaczy?

– Co się dzieje – wyjaśnił. – Może mógłbym jakoś ci pomóc.

On? Mnie?! Aż rozchyliłam usta.

– Myślałam, że jesteś na mnie zły... – Przygryzłam wargę. – I że jednak mnie zwolnisz.

Jego twarz złagodniała i po chwili oparł się wygodnie, kierując na mnie swoje błękitne oczy. Już zdążyłam zapomnieć, jaki był przystojny, a teraz znów miękłam pod ciężarem jego spojrzenia.

– Nie jestem na ciebie zły, tylko się o ciebie... – zaciął się. – Zastanawiałem się, czy aby na pewno rozwiązałaś już swoje problemy.

– Właściwie tak – poprawiłam się niespokojnie. – Mogę za dwa dni wrócić do pracy i obiecuję, że już nigdy nie wyjdę przed zakończeniem swojej zmiany.

– Nigdy nie mów nigdy. – Kącik jego ust uniósł się nieznacznie. – Życie jest zbyt nieprzewidywalne.

– To prawda. – Spuściłam wzrok.

Kątem oka zauważyłam, jak wstaje i obchodzi biurko. W końcu poczułam jego obecność za sobą, a do moich nozdrzy dotarł subtelny zapach perfum.

– Dawid – powiedział powoli. – Dlaczego się z nim nie rozwiodłaś?

– Skąd wiesz...

– Nieistotne, Darija. Ważne jest to, że ten gnój jest twoim mężem, i zastanawia mnie dlaczego.

Moje serce zaczęło bić jak szalone. Nie spodziewałam się tego, nie chciałam z nim o tym rozmawiać.

– Może byłaś młoda i głupia, gdy się z nim związałaś – kontynuował. – A może z jakichś powodów musiałaś z nim być... Nie wiem. – Delikatnie musnął moje włosy. – Wiem natomiast, że od dawna nie masz z nim kontaktu, więc dlaczego wciąż jesteście małżeństwem?

– To chyba nie twoja sprawa – powiedziałam cicho.

– Jasne...

Przez dłuższą chwilę chyba się nie ruszał. Stał tak za mną, paraliżując moje ciało niezrozumiałą siłą. Nie miałam odwagi się odwrócić ani wstać, choć wszystko we mnie krzychało, żeby mu odpyskować jeszcze bardziej i wyjść stąd, trzaskając drzwiami.

– Co zamierzasz? – usłyszałam jego głos gdzieś bardzo blisko mojego ucha.

– Nie rozumiem. Już mówiłam, że wrócę do pracy...

– Nie o to pytam, Darija. – To, w jak miękki sposób wypowiedział moje imię, wywołało na moim całym ciele przyjemny dreszcz. – Chcesz się z nim rozwieść? A może... – Jego dłoń wylądowała na moim ramieniu i lekko je ścisnęła.

– C-co?

– Może ty go nadal kochasz?

Momentalnie coś we mnie pękło. Pojedyncza łza spłynęła po moim poliku, a pięści zacisnęły się, aż poczułam ból wbijających się w skórę paznokci.

– Nie wiesz, o czym mówisz – syknęłam. – Nie masz prawa...

Nagle obrócił fotel i jego twarz znalazła się naprzeciwko mojej. Wpatrywał się we mnie intensywnie, a ja z całych sił próbowałam powstrzymać kolejne łzy. Na próżno.

– Mogę ci pomóc – powiedział cicho, wciąż świdrując mnie uważnym wzrokiem. – Wystarczy jedno słowo, a wszystkie twoje problemy znikną.

Parsknęłam niekontrolowanym śmiechem. Łzy dławily moje gardło, a ja śmiałam się gorzko, już nawet nie próbując przed nim udawać.

– Nie masz pojęcia o moich problemach, Ivo!

Nie zważając na mój zagniewany wzrok, wyciągnął dłoń i... startł strużkę łez. Ten gest kompletnie mnie rozwalił. Przymknęłam powieki i pozwoliłam mu zrobić to samo na drugim policzku. Delektowałam się jego ciepłym dotykiem i oddechem muskającym moją twarz. Tak dawno tego nie czułam... Bliskość, czułość, troska...

– Darija... Darija... – szeptał. – Co ja mam z tobą zrobić?

Milczałam, wciąż nie otwierając oczu. Bałam się na niego spojrzeć, bałam się kolejnych sekund. Na szczęście w końcu odsunął się ode mnie i usłyszałam jego oddalające się kroki. Uniosłam powieki i spojrzałam w stronę drzwi prowadzących do jego prywatnej łazienki. Po chwili wyszedł z niej, niosąc mi kilka nasączonych wacików. Zaczął delikatnie wycierać skórę pod moimi oczami, a ja siedziałam jak zahipnotyzowana. Nic nie mówiliśmy, miałam wrażenie, że słyszę bicie własnego serca. Szalone, dzikie...

Gdy skończył, spojrzał mi prosto w oczy i delikatnie się uśmiechnął. Nie umiałam tego odwzajemnić. Wciąż nie wiedziałam, co powinnam zrobić, co powiedzieć, jak się zachować. Zaskoczył mnie, kompletnie rozbroił.

– Mam prośbę – powiedział cicho. – Mam nadzieję, że się zgodzisz.

Skinęłam bez namysłu głową.

– Zaproś mnie jutro do siebie na domowy obiad. Chętnie zjadłbym pierogi.

Zamurowało mnie.

– Igor wspominał, że robisz je po mistrzowsku. – Mrugnął okiem.

Moje serce stanęło, a dłonie zaczęły drżeć. On nie mógł do mnie przyjść, nie teraz i nie... Zaraz, zaraz. Czy on próbował mnie podrywać?

– Kobieta to się raczej zaprasza na posiłek – zauważyłam. – Na obiad przychodzi się do mamy.

– Nie mam mamy.



Zrobiło mi się głupio.

– Ja też nie – odparłam cicho. – Robiła najlepsze pierogi na świecie.

Uśmiechnął się nieznacznie, po czym wstał i wrócił na swój fotel. Momentalnie zrobiło mi się chłodno.

– To była tylko prośba – powiedział dziwnie sztucznym tonem. – Nie chciałem, żebyś poczuła się niezręcznie.

Dokładnie tak się poczułam... Tyle że z innego powodu, niż przypuszczała. Bardzo nie chciałam, żeby odniósł wrażenie, że go odpycham. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu pragnęłam sprawić mu radość. Odrobinę przyjemności.

– Mogę zrobić pierogi i przynieść – palnęłam bez namysłu.

– Nie musisz – mruknął, biorąc do ręki jakieś dokumenty.

– Ale chcę – upierałam się. – Po prostu to chyba niezbyt stosowne, żeby szef przychodził do domu pracownika.

Uniósł na mnie wzrok i znów zmiękły mi nogi. Dobrze, że wciąż siedziałam.

– Przyjechałem do twojego domu, pokonując osiemset kilometrów, Darija. Nie sądzisz, że mamy to za sobą?

Kiedy znów wbił wzrok w kartkę, poczułam, że powinnam już iść. Jakkolwiek niezręcznie się teraz czułam, wiedziałam, że jeśli pozostanę tu dłużej, zrobi się jeszcze bardziej krępująco.

Pożegnałam się i wróciłam do czekającego na mnie auta. Heinrich siedział za kierownicą, a Niko z tyłu, grając na telefonie, który mu zostawiłam. Zajęłam miejsce obok niego i pojechaliśmy do domu. Całą drogę milczałam, myśląc o ostatnich słowach Iva.

I o jego błękitnych jak letnie niebo oczach.

Irytowało mnie to, że Darija budowała między nami dystans. Ilekroć próbowałam go skrócić, znajdowała sposób, żeby mnie odepchnąć. Wtedy czułem się urażony, jak małe dziecko, któremu odmówiono zakupu zabawki. I to wkurzało mnie jeszcze bardziej. Nie lubiłem się tak czuć i nie lubiłem taki być. Dorosły facet na poziomie i z możliwością posiadania właściwie każdej kobiety, a zachowywałem się jak gówniarz.

Minęło kilka dni, Darija wróciła do pracy i przeszła na stanowisko kelnerki. Niewiele rozmawialiśmy, choć nie można było powiedzieć, żebyśmy się unikali. Bardziej dostosowywałem się do dystansu, który między nami budowała. Tyle że cierpliwość nie była moją mocną stroną, więc coraz częściej miałem ochotę po prostu zasypać ją gradem pytań, dowiedzieć się o niej wszystkiego. Czułem jednak, że to jest kobieta, która naciskana zamknie się przede mną jeszcze bardziej. Nie ufała mi, wyczuwałem to.

Patrzyłem na kamery, obserwując jej sylwetkę sunącą zgrabnie po sali. Pracowała od kilku godzin, zostały jej jeszcze dwie. I w tym momencie podjąłem decyzję. Narzuciłem kurtkę i wyszedłem.

Otworzyła mi jakaś starsza kobieta. Niezbyt ufnie przepytywała mnie, co tu robię, czego chcę, i gdy już miała zamknąć mi drzwi przed nosem, za jej plecami usłyszałem dziecinny głos.

– Mama?

Mała głowa, pokryta gęstą czupryną blond włosów, wychyliła się zza jej biodra i niebieskie oczy spojrzały na mnie pytająco.

– Nie, Niko. – Starsza kobieta delikatnie go odepchnęła.

Patrzyłem na chłopca jak zahipnotyzowany. Był taki podobny do mnie, gdy miałem kilka lat... Oczy, buzia, fryzura. W rączce trzymał figurkę Batmana, co mimowolnie wywołało na mojej twarzy uśmiech.

– Do widzenia. – Kobieta zamknęła drzwi.

Stałem jeszcze chwilę jak słup, przetrawiając ostatnie minuty. Czego właściwie się spodziewałem? Kto miałby mi otworzyć? To normalne, że nie wpuściła obcego faceta do mieszkania i nie zaczęła opowiadać o życiu Dariji. A jednak jadąc tu, miałem nadzieję dowiedzieć się czegoś więcej. A może dowiedziałem się po prostu nie tego, czego oczekiwałem?

Miała dziecko. Kilkuletniego syna. Przynajmniej teraz miałem pewność. Tylko dlaczego okłamała Ritę i Steffena, twierdząc, że nie ma ani męża, ani dzieci? Wkurwiało mnie zarówno to, że

mnie okłamała, jak i to, że mi nie ufała. Nie wiedziałem, co było bardziej irytujące.

Wróciłem do restauracji i zająłem się dokumentami. Musiałem przestać o niej rozmyślać, chociaż na chwilę. Monitor, na którym miałem podgląd z kilku kamer, nie ułatwiał mi zadania. Wciąż krzątała się po sali, kręcąc ponętnie biodrami i uśmiechając się uroczo do klientów. Mógłbym tak na nią patrzeć bez przerwy... Sam siebie zacząłem przerażać. Nagle spojrzała w górę, wprost na kamerę pod sufitem i... uśmiechnęła się. Potem zniknęła na zapleczu i domyślałem się, że już na salę nie wróci. Jej zmiana właśnie się kończyła.

Przygnębiony, zająłem się stertą papierów zalegających na moim biurku, zastanawiając się jednocześnie, co zrobić z dalszą częścią dnia. A właściwie wieczoru. Nie chciałem wracać do domu, który nim tak naprawdę nie był. Puste ściany, cisza i woda. Moje jedyne towarzystwo. Te rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi.

– Mogę? – usłyszałem cichy głos i uniosłem wzrok.

Jej kasztanowe włosy falowały delikatnie przy każdym kroku, gdy szła powoli w moją stronę. W czarnych legginsach i oversizowym swetrze odsłaniającym jedno ramię wyglądała swobodnie i jednocześnie bardzo kobieco. Nie mogłem oderwać od niej wzroku.

– Nie zaprosiłeś, ale uznam twoje milczenie za zgodę – uśmiechnęła się, stając za biurkiem naprzeciwko mnie.

– Jasne... – mruknąłem, próbując nie pokazać po sobie zmieszania. – Usiądź.

– Właśnie wychodzę, ale wpadłam o coś zapytać. Steffen mi tak polecił.

Patrzyłem wprost w jej oczy, co po chwili lekko ją speszyło. Przygryzła wewnątrz policzka i nerwowo odsunęła kosmyk włosów za ucho.

– Jutro niedziela i miałam być w pracy, ale chciałabym wziąć wolne – mówiła cicho. – Oczywiście to odpracuję albo wezmę zmianę w inną niedzielę, za Sonię. Zgodziła się jutro zamiast mnie przyjść.

– W porządku – odpowiedziałem. – Ale dlaczego z taką sprawą przychodzisz do mnie? Skoro ma cię kto zastąpić...

– Steffen mi kazał.

Dziwne.

– Masz jutro wolne – powtórzyłem.

– Dziękuję. – Zaczęła wstawać.

– Weekend rodzinny? – zapytałem, przenosząc wzrok na dokumenty.

– Słucham?

– Takie nagłe wolne, to pewnie coś z rodziną – próbowałem wybadać sprawę. – Tylko myślałem, że nie masz tu żadnej rodziny.

– Nie... – zmieszana się. – Właściwie mam tylko tatę, w Polsce.

– I męża – zauważyłem – przez którego nauczyłaś się kilku niezłych ciosów.

Ponownie na nią spojrzałem i od razu pożałowałem swoich słów. Jej oczy ciskały we mnie gromy.

– Nie przez niego. – Zacisnęła szczęki. – Mój tata jest bokserem.

– Naprawdę? – zaciekałem się.

– Tak. Oczywiście najlepsze lata ma za sobą, ale od dziecka miałam możliwość czegoś się nauczyć. Niechętnie to robiłam, ale na szczęście coś tam zapamiętałam.

Pochyliłem się ku niej, opierając łokcie o blat biurka. Ta dziewczyna nie przestawała mnie zaskakiwać.

– Nie bardzo rozumiem. – Ściągnąłem brwi. – Twój tata trenował boks, a nie zrobił porządku z zięciem? Ja na jego miejscu nie wahałbym się ani chwili.

– To nie tak... – Spuściła wzrok i z powrotem usiadła. – Gdyby wiedział, że Dawid podniósł na mnie rękę, na pewno by zareagował.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś?

Naprawdę jej nie rozumiałem. Nie mieściło mi się w głowie. Jak mogła bronić tego skurwiela, ukrywając przed własnym ojcem, co jej robił? Jak można aż tak stracić do siebie szacunek?

– Ivo, nie zrozumiesz. – Pokręciła głową. – To jest dla mnie trudny temat i chyba nie umiem z tobą o tym rozmawiać.

– A z kim umiesz? – zirytowałem się.

– Nie z tobą – powtórzyła.

Znów to samo! Odpychała mnie, dystansowała się. A ja przecież tylko chciałem ją zrozumieć i pomóc. Tak, dokładnie to chciałem robić – pomagać jej. Nagle to do mnie dotarło i uderzyło z całą siłą w moją świadomość. W końcu znalazłem jakiś cel w życiu i choć był cholernie nedorzeczny, to dawał mi powód do wstawania każdego pieprzonego ranka. Pragnąłem się o nią troszczyć. Musiała mi tylko na to pozwolić...

– Przepraszam – mruknąłem. – Wiem, że czasami jestem zbyt bezpośredni. Po prostu trochę się o ciebie martwię.

– Niepotrzebnie – uśmiechnęła się delikatnie – ale dziękuję. To... to jest bardzo miłe.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Bez irytacji i bez zmieszania. Było w tym coś innego, coś, czego jeszcze z nikim nie doświadczyłem. Jakaś niewidzialna więź, której nie umiałem zidentyfikować. Czułem, że Darija chce się przede mną otworzyć i być może przyjąć każdą pomoc, którą jej zaoferuję. Wyczuwałem też, że ona wie. Wie o tym, że zajęła szczególne miejsce w moim sercu.

Widziałem w jej oczach, że to się jej podobało...

## 11.

Kolejną noc kręciłam się na łóżku, bezskutecznie próbując zasnąć. Odkąd Nikodem zamieszkał ze mną, stresowałam się w zasadzie wszystkim i chyba to odbiło się na moich problemach ze snem.

Mój synek, podobnie jak ja, miał koszmary, często spał razem ze mną i zdarzyło mu się nawet dwa razy zsikać w nocy. Musiał bardzo przeżywać zmiany, które nastąpiły w jego życiu. Był tylko pięcioletnim dzieckiem, a cały świat wywrócił mu się do góry nogami. Nie ma już babci, która przez ostatnie dwa lata się nim zajmowała, trafił w obce miejsce i do wielkiego miasta, które go przerażało. Tylko ze mną się uspokajał, ale ja przecież nie mogłam przy nim ciągle być. Pracowałam.

O drugiej skapitulowałam. Ostrożnie wysunęłam się spod kołdry i na bosaka poszłam do kuchni zrobić sobie ziołową herbatę. Nikodem dzisiaj spał w miarę spokojnie, ale chciał być ze mną, a ja nie miałam serca mu odmówić. Niestety strasznie się rozpychał i często mówił przez sen, co nie ułatwiało mi zasypiania. Z kubkiem gorącego naparu podeszłam do okna i zaczęłam wpatrywać się w światła miasta. Tu nigdy nie było ciemno. Nie tak naprawdę.

W Jałówce poznałam, czym jest prawdziwy mrok. Zarówno ten malowany przez noc, jak i ten drugi.

Wciąż nie mogę zapomnieć pierwszej nocy spędzonej w domu matki Dawida. Nie mogłam zasnąć, za to on chrapał w najlepsze. Gdy na chwilę przestawał, słyszałam często pohukiwania sowy i szelesty wokół domu. Nie miałam pojęcia, jakie zwierzęta kręciły się po podwórku, ale wyobrażałam sobie te najstraszniejsze – dziki, wilki, a nawet żubry. Może to zabawne, ale tych ostatnich bałam się najbardziej. Później zrozumiałam, że to nie zwierząt należy się bać. Ludzie są znacznie gorsi.

Pierwszy raz uderzył mnie w dzień przed Wigilią. To były jednocześnie nasze pierwsze święta spędzane w Jałówce i naprawdę się na nie cieszyłam. Wyobrażałam sobie, że ustroimy dom lampkami, jak na amerykańskich filmach, w kozie będą tańczyć płomienie, a mama Dawida nauczy mnie robić swój cudowny sernik. Nikuś będzie bawił się śniegiem, na co ja będę zerkać przez okno bez strachu, że mały wybiegnie na ruchliwą ulicę. Zaczęło mi się podobać mieszkanie na takim odludziu, wśród przyrody, z dala od niebezpieczeństw miasta. Nic jednak nie może wiecznie trwać. A już na pewno nie szczęście.

Tak naprawdę to nie był pierwszy raz. Dawid już wcześniej stosował przemoc, ale nigdy nie przekraczał pewnej granicy. Potrafiłam więc go jakoś wytłumaczyć. Nie przed ludźmi. Przed samą sobą. Popchnął mnie, bo akurat stałam mu na drodze, a on się spieszył i był zdenerwowany. Pociągnął mnie za bluzkę, ale przecież mi krzywdy nie zrobił. Rzucił we mnie brudną szmatką, bo zapomniałam jej uprać, a on tak bardzo lubił czystość, więc miał prawo się zdenerwować – powinnam była pamiętać...

Znajdowałam miliony powodów na jego usprawiedliwienie. Nie mogłam jednak zrozumieć, dlaczego uderzył mnie w twarz. I to przy własnej matce... Było mi tak strasznie wstyd, jakbym to ja zrobiła coś złego. Upuściłam talerz, niechcący. Po prostu przestraszyłam się, gdy huknął mi nad uchem wuwuzelą, którą kupił sobie na jakiś mecz z kumplami. Talerz rozbił się na kilka kawałków, a ja sekundę później poczułam bolesne pieczenie na policzku. Nie mogłam w to uwierzyć, nie chciałam przyjąć do wiadomości, że zrobił to ON. Człowiek, dla którego porzuciłam wszystko. Studia, ojca, przyjaciół. Kochałam go i wspierałam we wszystkim, dawałam całą siebie. A on...

Nie przeprosił od razu. Zrobił to rano, w Wigilię. Powiedział, że w święta trzeba sobie wybaczać, a ja postanowiłam właśnie dlatego to zrobić. Poza tym naiwnie wierzyłam, że dotrzyma słowa i już nigdy mnie nie uderzy. Przez jakiś czas się starał. Nawet przestał mnie popychać i szarpać za ubrania, a gdy się zdenerwował, wychodził, trzaskając drzwiami. Wracał, gdy się uspokoił, i myślałam, że oto znalazł idealny sposób na radzenie sobie z negatywnymi emocjami. Nie miałam pojęcia, że wtedy właśnie zaczął pić. Nie żeby wcześniej był abstynentem, ale nie pił za dnia ani nie wydawał pieniędzy na alkohol, gdy nie pracował.

Z tygodnia na tydzień zmieniał się na moich oczach, staczał coraz bardziej, ale nawet wtedy starałam się go usprawiedliwiać. Jego matka też. Z jednej strony zawsze prosiła go, żeby się uspokoił, tłumaczyła, że nie może tak traktować matki swojego dziecka. Kiedy jednak zaczęłam nieśmiało

wspominać, że może powinien iść na jakąś terapię, oburzała się i mówiła, że to moja wina. Nie dość się starałam, nie byłam wdzięczna za to, że nas utrzymuje i nie muszę pracować. Nie widziała tego, że nie pracowałam właśnie przez niego. Najpierw twierdził, że Niko jest za mały, a złobek to samo zło. A potem przeprowadziliśmy się na wieś, gdzie po prostu pracy nie było. Dawid też stracił stałą posadę i utrzymywaliśmy się z różnych zasiłków oraz lewej kasy, którą od czasu do czasu przynosił. Nie pytałam, jak ją zarobił, nie miałam odwagi. Wiedziałam, że to na pewno nie było legalne i jedynie modliłam się w duchu, żeby do naszych drzwi nie zapukała któregoś dnia policja.

Spojrzałam w stronę otwartych drzwi sypialni. Niko spał smacznie, rozciągnięty na całą szerokość łóżka. Westchnęłam cicho, dziękując Bogu za to, że jest ze mną i udało mi się uchronić go przed strasznymi wspomnieniami z dzieciństwa. Tęsknił za domem, bo kojarzył mu się dobrze. Z kochającą babcią, bezkresnymi polami i lasami, które uwielbiał. Przynajmniej to mi się udało – uchroniłam go przed przemocą serwowaną przez jego ojca. Nie dopuściłam do tego, żeby kiedykolwiek widział, jak mnie krzywdzi.

Igor niezbyt chętnie spełniał moją prośbę, ale na szczęście miałam w rękach atut, który go ostatecznie przekonał. Jeszcze nikt nie oparł się moim pierogom z ziemniaczanym nadzieniem. Czterdzieści sztuk wystarczyło, żeby zawiózł mnie wieczorem właśnie tutaj. Bez niego nie udałoby mi się wkroczyć do budynku, a już na pewno zrobić Ivo niespodziankę.

– Dzięki. – Mrugnęłam do Igora, wysiadając z jego auta. – Nie czekaj na mnie, wrócę metrem albo wezmę taksówkę.

– Uważaj na siebie – mruknął i odjechał.

Stałam na podziemnym parkingu, z wielką tacą w rękach i sercem bijącym w nieregularnym rytmie. Może za bardzo się wystroiłam? Przecież widział mnie w pracy, zauważy, że się przebrałam... Nie chciałam, żeby sobie coś pomyślał, to był tylko gest wdzięczności. Nic więcej.

Ruszyłam w stronę windy i wcisnęłam przycisk. Raz po raz wciągałam i wypuszczałam z płuc powietrze, starając się uregulować oddech. Tyle dla mnie zrobił, powinnam go całować po rękach, ale przecież to byłoby nie na miejscu. Nie wiedziałam, jak mu się odwdziaczyć, i w końcu zrozumiałam, że jedyne, co mam do zaoferowania, to stare przepisy mojej babci. I oczywiście ciężka, uczciwa praca, ale tę już ode mnie miał i za nią godnie płacił. Pozostały więc pierogi – sam przecież ich chciał, prawda?

Drzwi się rozsunęły i znalazłam się na jego piętrze. Ostrożnym krokiem, żeby nie upuścić ciężkiej tacy, podeszłam pod jego drzwi i ostatni raz wciągnęłam do płuc zapas powietrza. Nacisnęłam dzwonek i czekałam. Dziesięć sekund, dwadzieścia... Był w domu, tego akurat byłam pewna. Może nie słyszał? Uniosłam dłoń, żeby ponownie zadzwonić, i w tym momencie usłyszałam ciche kliknięcie, a drzwi powoli się otworzyły.

– Pana zamówienie. – Wyciągnęłam w jego stronę tacę i uśmiechnęłam się szeroko.

– Co ty tu robisz? – Patrzył to na mnie, to na owiniętą folią aluminiową tacę. – Co to?

– Pierogi. – Zaczęłam powoli tracić czucie w rękach. – Ciężkie są, weźmiesz je ode mnie?

Zamrugał kilkukrotnie powiekami, ale w końcu zabrał tacę i odsunął się, robiąc mi przejście. Niepewnym krokiem weszłam do mieszkania. Wciąż wszędzie stały kartony, ale nie śmierdziało, a na podłodze nie walały się ani śmieci, ani butelki po alkoholu. Odetchnęłam z ulgą. Chyba podświadomie bałam się trochę, co tu zastanę i tego, w jakim stanie będzie Ivo. Tymczasem wyglądał całkiem nieźle. Nieprawda... Wyglądał cholernie dobrze!

Wciąż miał na sobie białą koszulę i ciemne spodnie, ale już pozbył się krawata, a rękawy podwinął do łokci. Przy szyi rozpiął guzik i dzięki temu zauważyłam cienki, złoty łańcuszek na jego szyi, ozdobiony małym wisiorkiem.

– Z czym są?

– Słucham? – Wróciłam wzrokiem do jego twarzy.

– Pierogi. – Skinął na tacę, którą zdążył odstawić na kuchenny blat.

– Nadzienie ziemniaczane – uśmiechnęłam się nerwowo. – Więcej nie zdradzę, bo to tajemny przepis mojej zmarłej babci. Przekazywany z pokolenia na pokolenie, więc sam rozumiesz...

– Po której babci? – zapytał, opierając się o blat. – Od strony mamy czy taty?

– Taty.

– Czyli pierogi białoruskie... – zamyślił się. – Dobrze pamiętam? Twój tata pochodzi z Białorusi?

Skinęłam głową i zaczęłam rozglądać się za czymś, na czym mogłabym usiąść. Wciąż nie było tu mebli, a tym samym kanapy czy fotela.

– Chodź tutaj. – Ivo odepchnął się od blatu i obszedł wyspę. – Z tej strony są dwa hokery.

Podeszłam do niego i zajęłam jedno z siedzisk, a on drugie. Palcami odchylił folię, nachylił się, po czym zaciągnął się zapachem, przymykając przy tym powieki. Uśmiech na jego twarzy był dla mnie najlepszą nagrodą.

– Mam nadzieję, że będą ci smakować – odchrząknęłam. – Tylko tak umiem się odwdzięczyć za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

– Nie musisz się za nic odwdzięczać. – Spojrzał mi prosto w oczy. – Ale cieszę się, że tu jesteś i ze mną zjesz.

– O nie, nie. – Potrząsnęłam głową. – Ja je tylko przyniosłam, dla ciebie.

– Musisz ze mną zjeść. – Wstał i wyciągnął z szuflady dwa talerze i sztucce. – Przecież nie mogę jeść sam.

– To zjesz sobie później – protestowałam, odsuwając od siebie talerz, który przede mną postawił. – Ja już w sumie idę...

– Siedź i jedz – rozkazał. – Chyba nie myślałaś, że cię wypuszczę?

Wpatrywałam się w niego z dezorientacją. Nie byłam pewna, czy mówi poważnie, czy żartuje. Ani jeden mięsień na jego twarzy nie drgnął.

– Darija – zacmokał. – Zrobiłaś swojemu szefowi pierogi, każesz mu jeść, ale sama nie chcesz. To dość podejrzane, nie sądzisz?

– Podejrzane? Nie rozumiem...

– No wiesz. – Wzruszył ramionami. – Może dodałaś cyjanku albo jakiegoś otumaniacza.

– Bardzo zabawne – parsknęłam.

– No nie wiem. – Nabił pieroga na widelec i przyglądał mu się uważnie. – Nie masz w sumie powodu, żeby mnie otruć, bo po mnie nie dziedziczysz, ale może chcesz mnie pozbawić jasności umysłu. – Uniósł brew, spoglądając na mnie podejrzliwie.

On mówił poważnie? Chyba zwariował! Już miałam coś powiedzieć, ale mnie ubiegł.

– Jak przestanę trzeźwo myśleć, to będziesz miała ułatwione zadanie. – Położył pieroga na moim talerzu. – Jestem tylko facetem, Darija, a ty świadomą swojego seksapilu kobietą.

Otworzyłam szeroko oczy i pokręciłam lekko głową. Zrobiło mi się gorąco i duszno.

– Przyszłaś tu taka wystrojona. – Sunął wzrokiem po moim ciele. – Wytaczasz ciężką artylerię w postaci domowego jedzonka... Jak dodać do tego to coś, czym mogłabyś nafaszerować te pierogi, to z pewnością osiągniesz swój cel.

– Ale jaki cel? – wydukałam speszona.

– Przyznaj się. – Nachylił się ku mnie i nasze twarze dzieliły już tylko centymetry. – Chcesz mnie zaciągnąć do łóżka.

– Co?! – pisnęłam.

Nagle kącik jego ust uniósł się nieznacznie w górę. Zanim zdążyłam ogarnąć sytuację, już śmiał się w najlepsze.

– Szkoda, że nie widzisz swojej miny – rechotał.

Patrzyłam na Iva w milczeniu, mając ochotę jednocześnie roześmiać się i na niego nawrzeszczyć. Jak mogłam tak dać się podejść?! To wszystko dlatego, że dotąd nie wiedziałam, że on umie żartować. I przez moją głupotę oczywiście – po co ja się tak wystroiłam?! Zauważył to i teraz czułam się jak idiotka. Trzeba było pozostać w tych samych ciuchach, a nie jechać do domu i się przebierać.

– Zemszczę się – mruknęłam pod nosem. – Nie znasz dnia ani godziny, Ivo Sorokinie.

– Nie wątpię. – Wpakował sobie połówkę pieroga do ust. – Cholera, są naprawdę dobre!

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. Nie umiałam się na niego gniewać. Nie dłużej niż kilka sekund. Nalegał, żebym zjadła choć trochę, więc poczęstowałam się dwoma pierogami. Rozmawialiśmy chwilę o swoich ulubionych daniach i smakach z dzieciństwa. Dziwne, ale czułam się tak swobodnie, że

zapomniałam, gdzie i z kim jestem. Ivo nie był już moim szefem ani zniewalająco przystojnym mężczyzną, który mieszał mi w głowie swoim spojrzeniem i zapachem. Byliśmy jak para starych przyjaciół i to było naprawdę cudowne uczucie.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – westchnęłam. – Gdy tu szłam, zastanawiałam się, czy... czy tutaj...

Nie ułatwiał mi, wpatrując się prosto w moje oczy tak intensywnie, że aż gęstniało wokół powietrze.

– Problemy z koncentracją? – Uniósł brew.

– Raczej z odwagą. – Spuściłam wzrok, ale po chwili znów na niego patrzyłam. – Nie wiem, czy pamiętasz, ale gdy tu byłam, wtedy z Igozem i Ritą...

– Doskonale pamiętam. Niestety – dodał, krzywiąc się. – Czasami mam wrażenie, że nadal piecze mnie polik.

– O rany... – Schowałam na chwilę twarz w dłoniach. – Nie powiem, że nie zasłużyłeś, ale i tak mi głupio.

– Niepotrzebnie – uśmiechnął się. – Wiesz, zastanawiałem się, czy czasem nie połamałem ci żeber, gdy tak runęliśmy wtedy na podłogę. Jak cię potem zobaczyłem całą i zdrową, to autentycznie odetchnąłem z ulgą.

Uśmiechnęłam się i wcale nie wiem, czy dlatego, że się mną przejął, czy może dlatego, że teraz ta cała sytuacja wydawała mi się zabawna.

– Miałaś się do czegoś przyznać. – Wskazał na mnie widelcem, po czym nabił na niego kolejnego pieroga.

– No tak – odchrząknęłam. – Zanim otworzyłeś drzwi, zastanawiałam się, co za nimi zastanę. Zaskoczyłeś mnie.

– Czym? – Przekrzywił w wyczekiwaniu głowę.

– Mieszkanie jest ogarnięte, ty trzeźwy... – niepewnie zawiesiłam głos. – Jak w ogóle sobie radzisz?

Moje pytanie chyba go zaskoczyło. Przełknął resztki jedzenia, nerwowo chwycił szklanke i opróżnił ją w niecałe trzy sekundy. Wciąż zaciskał na niej palce, gdy postanowił mi w końcu odpowiedzieć.

– Staram się jakoś wrócić do formy.

I to by było na tyle. Czekałam jeszcze chwilę, aż powie coś więcej, ale zdaje się, że ten temat był dla niego niezbyt wygodny.

– Nie jest łatwo się zmienić – powiedziałam cicho – a jeszcze trudniej na lepsze. Jestem z ciebie dumna.

Zerknął na mnie przelotnie, po czym zakaszłał i zaczął nerwowo przeczesywać włosy. Zrozumiałam, że nie był przyzwyczajony do takich słów, i zrobiło mi się go trochę żal. Wyglądał jak mały chłopiec, który stoi na scenie i nie wie, co zrobić z rękami, za wszelką cenę próbując ukryć swoje zażenowanie.

– Pewny siebie, przystojny, a komplementów przyjmować nie umie. – Szturchnęłam go żartobliwie stopą i w końcu się uśmiechnął.

– Umiem. – Skrzywił się zabawnie. – Tylko nie od ciebie.

– A to dlaczego? Jakaś gorsza jestem?

– Raczej lepsza – spoważniał. – Sprawiasz, że ja chcę być lepszy.

I masz ci los! Teraz to ja spłonęłam rumieńcem i przełknęłam nerwowo ślinę. Chyba oboje potrzebowaliśmy zmiany tematu.

– Gdybyś kupił jakieś komody i szafy, to mogłabym pomóc ci się rozpakować. – Rozejrzałam się po pustej przestrzeni. – Lubię układać rzeczy, to mnie relaksuje.

– Nie mam do tego głowy – mruknął między jednym a drugim kęsem. – Larissa miała urządzić ten apartament, wszystko zaprojektować i w ogóle...

– Kto?

Spojrzał na mnie dziwnie.

– Moja była... przyjaciółka. – Odwrócił wzrok.

– To ta ładna blondynka?

Skinął głową i zaczął rozpoławiać kolejnego pieroga. Czyli moje przecucia były uzasadnione... Ta kobieta coś dla niego znaczyła. Znaczyła wiele.

– Powinam już iść. – Poruszyłam się niespokojnie. – Późno już.

– Powiedziałem coś nie tak? – Wyprostował się. – Masz dziwną minę.

– Wszystko w porządku. – Posłałam mu sztuczny uśmiech.

Chyba nie uwierzył, bo zmarszczył brwi i wstał, zagradzając mi drogę. Staliśmy naprzeciwko siebie i musiałam zadzierać mocno głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy. Co zresztą nie było najlepszym pomysłem... Jego błękitne, czujne spojrzenie przewiercało mnie na wylot, co trochę mnie przeraziło. Nie chciałam, żeby zauważył.

– To przez Larę? – Za późno... – Jesteś zazdrosna?

– Nie! – gwałtownie zaprzeczyłam.

– Tak – uśmiechnął się krzywo.

– Wcale nie – powtórzyłam, próbując go wyminąć. – Mogę przejść?

– No nie wiem... – droczył się ze mną. – Jak ładnie poprosisz.

Jęknęłam, posyłając mu błagalne spojrzenie. Nie podziałało, nie miał dla mnie litości. Wręcz przeciwnie – przysunął się jeszcze bliżej i wyciągnął dłoń, żeby dotknąć mojej twarzy. Jego ciepłe, miękkie palce sunęły po moim policzku, by po chwili znaleźć się na szyi i gładzić pulsującą na niej coraz szybciej żyłkę. Cholera! Przejrzał mnie na wylot.

– Ivo – szepnęłam. – Proszę...

– Nie słyszałem. – Pochylił się jeszcze bardziej. – Coś mówiłaś?

Jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko moich, co na moment całkowicie mnie sparaliżowało. Gdyby tylko chciał, mógłby teraz zrobić ze mną wszystko.

– Dziękuję za pierogi. – Jego oddech owiał moje usta.

Odsunął się, robiąc mi przejście, ale ja wciąż się nie ruszałam. Oddychałam ciężko, próbując odzyskać czucie w nogach. I rozum.

W końcu oprzytomniałam i szybkim krokiem ruszyłam w stronę drzwi.

– Do zobaczenia jutro, Darija! – zawołał za mną.

Zamruczałam pod nosem jakieś słowa pożegnania i, nie odwracając się, w pośpiechu opuściłam jego mieszkanie.

Tej nocy znów nie mogłam zasnąć.

Tym razem z zupełnie innego powodu.



## 12.

Nie byłem w tym dobry. Nie żebym kiedykolwiek wcześniej wielce się starał, ale czułem, że po prostu to jest coś, do czego talentu nie mam.

Znałem milion sztuczek na zaciągnięcie kobiety do łóżka i było to dla mnie tak łatwe, że mógłbym to nawet nazwać swoim naturalnym instynktem. Byłem łowcą, zdobywcą. Delektowałem się polowaniem, smakiem swojej ofiary, po czym prędzej czy później porzucałem ją na rzecz kolejnej. Tak było zawsze, z małą przerwą na Larę. Była dla mnie trochę ważniejsza od reszty, więc zatrzymałem się przy niej na nieco dłużej. Wciąż jednak nie czułem potrzeby zaangażowania się w takim stopniu, jakiego oczekiwała. Chciałem, żeby była moja, ale jednocześnie nie zadałem sobie trudu, żeby ją przy sobie zatrzymać. Może też czułem, że zasługuje na więcej...

Czy Darija zasługiwała na więcej? Na pewno była inna. Niczego ode mnie nie oczekiwała. Możliwe, że właśnie dlatego tak mnie do niej ciągnęło... Nie byłem przyzwyczajony do odpychania mnie, budowania dystansu.

To wszystko było popieprzone!

– Kurwa – zakląłem pod nosem, wpatrując się w monitor.

Zachowywałem się jak stalker. Gdyby ktoś wiedział, że pół dnia spędzam na podglądaniu jej na kamerach...

– Szefie? – Łysa głowa Igora wsunęła się do gabinetu, a za nią reszta jego wielkiego cielska.

– Co jest? – mruknąłem, odrywając wzrok od monitora.

– Źle się coś czuję – skrzywił się. – Czy mogę jechać do domu? Nie wiem, jakie szef ma plany, bo jakby...

– Jedź.

– Na pewno? – jęknął cicho.

– Tak. – Skinąłem głową. – Nie będę cię dzisiaj już potrzebował.

Potarłem palcami skronie i przymknąłem oczy. Igor wciąż stał przede mną i czułem na sobie jego wzrok.

– Jakieś problemy? – zapytał.

Pokręciłem głową, wydając przy tym ciche westchnięcie.

– Chodzi o Dariję, co?

Otworzyłem oczy i spojrzałem na niego ze zdziwieniem. Kiwał głową, a jego usta ułożyły się w wąską linię.

– Przecież widzę – mruknął. – Może wykształcony wielce nie jestem, ale głupi też nie.

– Skąd...

– Wzrok też mam dobry. – Kącik jego ust poszybował do góry.

– To aż tak widać? – Potarłem twarz dłońmi.

Igor podszedł bliżej i położył dłonie na oparciu fotela.

– Ona ma synka – powiedziałem cicho. – Wiedziałeś o tym, prawda?

– No... tak.

– Dlaczego mi nie powiedziała? Dlaczego to ukrywa?

– Może trzeba ją osobiście zapytać?

Skrzywiłem się i pokręciłem głową. Jasne, najprostsze rozwiązania są najlepsze. Tylko że ja chyba lubiłem komplikować sobie życie. Albo zwyczajnie tchórzyłem.

– Ona jest dobrą dziewczyną. – Igor spojrzał na mnie z ukosa. – Nie potrzebuje kolejnych problemów.

– O czym ty mówisz?

– No... – westchnął ciężko. – Sporo przeszła i może to nie moja sprawa, ale niech jej szef nie dokłada.

– Masz rację. – Zmrużyłem oczy. – Nie twoja sprawa.

- Ja tylko...
- Przecież wiem, że to nie jest kobieta dla mnie.
- Nie jest – przytaknął. – Zasługuje na coś więcej.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

- Więcej... – mruknąłem pod nosem.

Jakbym nie mógł dać jej wszystkiego! Jakbym nie był dość dobry. Jakbym...

Nie zasługiwałem na nią. Nie było sensu się okłamywać.

Ostatni raz zerknąłem na monitor i nagle zauważyłem, że Darija lekko kuleje. Zmrużyłem oczy przez kilka kolejnych sekund, upewniając się, czy jej dziwny krok nie był przypadkowy. Niewiele myśląc, chwyciłem telefon i wysłałem jej krótką wiadomość – jak się czuje, czy wszystko w porządku z nogą. Nie odpisała mi od razu, zajęta obsługiwaniem klientów. Kiedy w końcu moja komórka zawibrowała, podskoczyłem jak oparzony.

„Niczego nie skręciłam, po prostu strasznie już bolą mnie stopy. To nic takiego.”

„Widzę na monitoringu, jak ledwo chodzisz.”

„Jakoś dotrzmam do końca, przecież niewiele już mi zostało ;–)”

„Możesz iść wcześniej do domu.”

„Dziękuję troskliwemu szefowi :–) Nie skorzystam, ruch spory, a głodni ludzie czekać nie lubią – jeszcze by negatywne komentarze Klimatycznej wystawili. Muszę dbać o dobre imię mojego pracodawcy, prawda?”

Już chciałem odpisać, że w dupie mam moje dobre imię, ale w ostatniej chwili wykasowałem rozpoczęte zdanie. Uśmiechnąłem się pod nosem, bo ta drobna dziewczyna znów pozytywnie mnie zaskoczyła. Jej lojalność i pracowitość wcale nie były częstymi cechami, więc jako jej szef poczułem się naprawdę... doceniony. Zależało jej na tej pracy. To dobrze. A może też zależało jej na mnie?

„Dziękuję za troskę, moja propozycja jest aktualna, ale decyzję pozostawiam tobie. Jeśli poczujesz, że jest naprawdę źle, to lepiej naprawdę idź do domu.”

Wpatrywałem się w ekran komórki, z niecierpliwością wyczekując jej odpowiedzi. Po minucie przeniósłem wzrok na monitor komputera i zamarłem. Patrzyła się prosto na mnie, uśmiechając przy tym delikatnie. Opierała się o ścianę w korytarzu prowadzącym do kuchni i jakby nigdy nic patrzyła prosto w oko kamery. Trzymała w dłoni komórkę i po chwili zaczęła coś na niej pisać, wciąż zerkając raz po raz w górę. Czuła, że właśnie na nią patrzę, a ja czułem, jak krew dudni głośno w moich żyłach.

„Ja również dziękuję za troskę. Nie przywykłam, więc... Po prostu bardzo dziękuję, Ivo.”

Spojrzałem na monitoring i nasze spojrzenia znów się skrzyżowały. Uśmiechała się, ale już nieco inaczej. Jakby była smutna. Przybliżyłem maksymalnie obraz i po chwili spojrzałem w zeszkłone, niebieskie oczy. Pojedyncza łza wymsknęła się spod prawej powieki i Darija błyskawicznie otarła ją mankietem. W tym samym momencie spuściła wzrok i, kuśtykając, oddaliła się w stronę kuchni.

Miałem ochotę tam pójść, zasypać ją gradem pytań. Zamiast tego przez kolejne dziesięć minut próbowałem zapanować nad niespokojnym biciem serca i wytłumaczyć sam sobie, że to moja podwładna. Nie mogę na oczach innych pracowników okazywać jej nadmiernej troski i zainteresowania.

Czułem też, że nie byłaby tym zachwycona. Raz schyliłem się i podałem jej upuszczoną serwetkę, o sekundę za długo przytrzymując ją w ręku, gdy próbowała ją ode mnie odebrać. Zauważyłem uważne spojrzenia pracowników i rumieniec na policzku Dariji. Nie chciałem ponownie stawiać jej w niezręcznej sytuacji. To, co inni myśleli o mnie, było nieistotne, ale nie miałem prawa wymagać takiego podejścia od niej.

Jedyne, co mogłem dzisiaj dla niej zrobić, to...

Masowałam obolałe stopy, zastanawiając się, czy mam jeszcze w domu maść, którą stosowałam za czasów pracy we Flamingu. Zwykle mi pomagała.

– Ciężki dzień? – Usłyszałam głos Rity i uniosłam głowę.

– Zwyczajny – uśmiechnęłam się. – Po prostu odzwyczaiłam się od obcasów i trochę puchną mi nogi.

– Znam ten ból. – Usiadła obok mnie. – Najgorzej mam latem, jak jest ciepło.

– To prawda. Na szczęście mamy tu klimatyzację, ale i tak natury się nie oszuka – westchnęłam. –

Nie stworzyła nas do chodzenia na palcach.

Roześmiała się serdecznie. Polubiłam ją i ona mnie chyba też. Na pewno zdobyłam jej zaufanie, bo przekonała się, że potrafię być dyskretna. Ona zresztą też. Zachowała dla siebie fakt, że mam dziecko, nie powiedziała nawet Igorowi, który i tak o tym wiedział. Oboje nie paplali na prawo i lewo, co bardzo mi odpowiadało.

– Słuchaj... – Rita popatrzyła na mnie dziwnie. – Chciałam ci o tym powiedzieć już jakiś czas temu... Mam nadzieję, że dobrze mnie zrozumiesz.

– Tak? – Wyprostowałam się. – Czy coś źle zrobiłam?

– Nie. – Pokręciła głową. – Przynajmniej na razie nie.

Patrzyłam na nią wyczekująco, zastanawiając się, o co może chodzić.

– Darija, chodzi o szefa – westchnęła. – Ivo to nie jest mężczyzna dla ciebie.

– Przecież wiem – parsknęłam.

– Nie jestem tego taka pewna... – Zmrużyła oczy. – Wydaje mi się, że coś między wami iskrzy, i wcale mi się to nie podoba.

Myślałam, że oczy wyskoczą mi z orbit. Poczułam się tak, jakbym nagle stanęła naga na oczach tłumu gapiów. Robiłam wszystko, że ukryć swoje emocje, zarówno przy ludziach, jak i przed sobą. Nie miałam pojęcia, że to mimo wszystko tak widać...

– Ale ja nic do niego nie czuję – wydukałam.

– Nie wiem, czy to uczucia, czy zwykły fizyczny pociąg – zaczęła i pokręciła głową – ale niezależnie od tego, lepiej dla ciebie, żebyś trzymała się od niego z daleka.

– Przecież to robię...

– Na pewno? – Uniosła brew. – Wiem, że u niego byłaś. Uważaj, Darija.

– Jezu... – jęknęłam, czerwieniąc się.

– Nawet On ci nie pomoże. – Rita uśmiechnęła się krzywo. – Jak Ivo się uprze, to złapie cię w swoje sidła i nic na to nie poradzisz. Będziesz jego następną ofiarą.

– Ofiarą?

– To kobieciarz, Darija – westchnęła. – Zawsze nim był i pewnie zawsze będzie. Prześpi się z tobą, znudzi, a potem to ty będziesz czuć się nieswojo, mijając go codziennie na korytarzu.

– Nie dojdzie do tego – zapewniłam. – Nie chcę stracić tej pracy.

– Nie zwolniłby cię. – Klepnęła moje ramię. – Nie z takiego powodu. Wasz romans nic by dla niego nie znaczył, on nie miałby z tym najmniejszego problemu. To ty będziesz cierpieć, dziewczyno. Po nim to spłynie, bądź tego pewna.

Jeszcze raz poklepała mnie po ramieniu, po czym pożegnała się i odeszła. Siedziałam jeszcze chwilę na ławce, przetrawiając jej słowa. To chyba była najbardziej krępująca rozmowa w moim życiu. Przyłożyłam zimne dłonie do rozgrzanych policzków i przymknęłam powieki. Pod każdym względem Rita miała rację... Ciągnęło mnie do tego mężczyzny. Podrywacza i lekkoducha. W dodatku mojego szefa. To byłby fatalny wybór i najgorszy scenariusz. Musiałam trzymać się od niego z daleka, to nie ulegało wątpliwości.

Ostatni raz rozmasowałam stopy, po czym wsunęłam na nie wygodne półbuty i ruszyłam do wyjścia.

Na dworze było wyjątkowo zimno, a poczucie chłodu wzmagał silny wiatr. Żałowałam, że dzisiaj Heinrich nie mógł po mnie przyjechać, bo droga do metra nie była w taką pogodę najprzyjemniejszym spacerem.

– Darija, poczekaj! – Usłyszałam za plecami.

Odwróciłam się dosłownie w drzwiach i napotkałam błękitne spojrzenie zmrużonych oczu. Podszedł tak blisko, że mogłabym z łatwością wyciągnąć dłoń i dotknąć jego policzka...

– Masz jak wrócić do domu? – zapytał, przytrzymując mi drzwi.

– Jadę metrem.

– Podwiozę cię.

– Nie! – wymsknęło mi się. – Nie... Nie trzeba.

Ivo patrzył na mnie badawczo, a po chwili jego wzrok zsunął się w dół.

– Widzę, że ledwo chodzisz – powiedział cicho. – Potrzebuję wypoczętych pracowników, więc odwiozę cię, żebyś mogła zregenerować siły.

Nie czekając na moją reakcję, chwycił mnie za łokieć i popchnął w stronę swojego mustanga.

– Rozumiem, że wszystkich swoich pracowników rozwozisz po domach? – sarknęłam.

– Tylko tych, których bolą nogi, a nie wracają samochodem.

Mimowolnie uśmiechnęłam się, a Ivo otworzył mi drzwi. Wsunęłam się do środka.

Jechaliśmy w ciszy. Całą drogę zastanawiałam się, skąd wie, gdzie ma się kierować. Skoro nie zapytał o adres, to najwidoczniej sprawdził go w moich aktach. Albo zapytał Igora.

– Wyrzuć mnie gdzieś tutaj. – Pokazałam ręką na boczną ulicę. – Dalej będzie ciężko, a stąd już mam blisko.

– Na pewno? – Zerknął na mnie.

– Tak.

Zaparkował auto, ale wciąż nie odblokował moich drzwi. Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, dostatecznie długą, żeby moje serce zaczęło gubić rytm. W głowie wciąż huczały mi słowa Rity, lecz mimo to mój instykt samozachowawczy postanowił zniknąć. Gdyby Ivo zechciał mnie teraz pocałować, z radością bym mu na to pozwoliła.

– Dobranoc. – Uśmiechnął się i usłyszałam ciche kliknięcie blokady.

Nie zechciał.

– Dobranoc, Ivo. – Posłałam mu krótki uśmiech. – Bardzo dziękuję za podwózkę.

Wysiadłam i skierowałam się ku głównej ulicy. Korciło mnie, żeby się obejrzeć, ale tego nie zrobiłam. Pewnie już odjechał...

W mieszkaniu przywitał mnie smakowity zapach makaronu i uśmiechnięty od ucha do ucha Nikodem. Heinrich odgrzązał mu spaghetti i oboje właśnie zajadali się nim, oglądając kreskówkę.

– Jak ręka? – zapytałam sąsiada, spoglądając na jego prawy nadgarstek. – Leki przeciwbólowe działają?

– Na szczęście tak. Najważniejsze, że w gips mi jej nie włożą.

Uśmiechnął się szeroko i wrócił do pałaszowania kolacji. Poczochrałam Niko po głowie i poszłam do kuchni. Mimo późnej pory miałam ochotę na kawę. Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Heinrich spojrzął na mnie pytająco, na co wzruszyłam ramionami. Nikogo nie oczekiwałam.

– Co ty tu robisz? – Stałam w drzwiach twarzą w twarz z moim szefem.

– Moja ciotka uważa, że to przynosi natychmiastową ulgę. – Pomachał mi przed oczami jakąś tubką. – Na opuchnięte nogi.

Wykorzystując element zaskoczenia, wszedł do środka i zaczął się rozbierać.

– Jasne, zapraszam... – mruknęłam pod nosem, obserwując, jak wiesza swoją kurtkę i zdejmuje buty.

– Napiłbym się kawy – uśmiechnął się bezczelnie. – Masz?

– Może... – Założyłam ręce na piersi. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co tu robisz?

Zamiast odpowiedzieć, przeniósł spojrzenie gdzieś za moje plecy. Usłyszałam cichy szelest, a po chwili dziecinny głosik mojego synka.

– Mamo...

Odwrociłam się do niego i z niepokojem obserwowałam jego mimikę. Zwykle dość nerwowo reagował na obcych.

– Cześć, jak masz na imię? – Nagle usłyszałam głos szefa mówiącego po polsku. – Ja jestem Ivo.

Gwałtownie obróciłam się w jego stronę i wytrzeszczyłam oczy. Miał dziwny akcent, ale sam fakt, że wypowiedział te kilka słów po polsku, sprawił mnie w osłupienie.

– Nikodem. – Mój synek odpowiedział cicho. – Patrz!

Wyciągnął przed siebie rączkę, w której trzymał figurkę Batmana. Obserwowałam, jak Ivo kuca i dotyka zabawki, uśmiechając się przy tym do mojego synka. Stałam jak wryta, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co widziałam.

– Też lubię Batmana. – Ivo przestawił się na rosyjski.

Niko trochę rozumiał ten język, bo dziadek często się nim posługiwał. Może dlatego uśmiechnął

się szeroko i jakby nigdy nie pociągnął Iva za rękę.

– Chodź! – Podskakiwał radośnie. – Pokażę ci moje zabawki!

– Nie, Niko – zaprotestowałam po rosyjsku, żeby oboje zrozumieli. – Ivo nie ma czasu, zaraz wychodzi.

– Nieprawda. – Mężczyzna spojrział na mnie rozbawionym wzrokiem. – Chętnie zostanę i obejrzę zabawki. A potem napiję się kawy.

Otworzyłam usta, ale nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, bo oboje zniknęli w pokoju mojego synka. Heinrich spoglądał na mnie z kanapy, marszcząc wymownie brwi.

– No co? – fuknęłam. – Ja go nie zapraszałam!

Zaczęłam przygotowywać kawę, kląc cicho pod nosem. W tym czasie mój sąsiad wrócił do siebie, ale zdążył jeszcze powiedzieć kilka słów ostrzeżenia. Jakbym nie wiedziała, że powinnam na „tego przystojniaka” uważać! Przecież wszyscy mnie przed nim ostrzegają. Musiałabym być głucha i tępa, żeby nadal nie rozumieć. On nie jest dla mnie.

Po kilkunastu minutach Ivo zjawił się w kuchni i zajął jedno z krzeseł stojących przy niewielkim stoliku.

– Fajny chłopak.

– No – mruknęłam w odpowiedzi.

– Dlaczego nie mówiłaś, że masz dziecko?

Drżącą dłonią chwyciłam filiżankę z kawą i postawiłam ją przed nim.

– Uznałam, że tak będzie lepiej.

Usiadłam na drugim krześle i spojrzałam ponad jego ramieniem na pokój, gdzie bawił się Niko.

Zajęty był układaniem na dywanie puzzli.

– Bałaś się mi powiedzieć? – Ivo naciskał.

– Nie wiem – przyznałam. – Może trochę.

– Dlaczego?

Wbił we mnie swoje błękitne oczy, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię. I co ja miałam mu powiedzieć? Może najlepiej prawdę.

– Może bałam się, że to wpłynie na twoją ocenę mnie jako pracownika? Dzieci często chorują, wymagają opieki... A matka bierze wolne, żeby z dzieckiem wtedy być.

– Dopiero go tu przywiozłaś – wypalił. – Nie pytaj, skąd wiem.

– Okej... – Przełknęłam z trudem ślinę. – Tak czy owak, zapewniam cię, że to nie wpłynie na moją pracę. Zapisałam go do przedszkola, mam też opiekunkę i sąsiada. Poznałeś już go...

– Taaak – uśmiechnął się pod nosem. – To zabawne.

– Co?

– Moi pracownicy też mają dzieci. Dlaczego nie miałbym zaakceptować twojego?

Nie odpowiedziałam. No właśnie, dlaczego? Bo byłam na cenzurowanym, dopiero zaczęłam pracę w restauracji, z początku na czarno. Czy to nie był wystarczający powód?

– Darija?

– Nie wiem. – Spuściłam wzrok. – Chyba trochę się bałam twojej reakcji. Tak mówiłeś o dzieciach...

– Co mówiłem?

– Bachory – westchnęłam cicho. – Uznałam, że masz awersję do dzieci. Nie chciałam jeszcze bardziej podpaść.

Czułam na sobie jego wzrok, ale nie miałam odwagi unieść głowy. Wpatrywałam się w parę unoszącą się z mojej filiżanki i przygryzałam nerwowo wargę. Nagle jego dłoń musnęła moją, a chwilę później dotknęła mojego policzka.

– Niepotrzebnie się mnie boisz.

– Nie boję się. – Potrząsnęłam głową.

– Boisz – szepnął. – Ale jest w tym trochę mojej winy. Nie dziwię ci się.

Nabrałam powietrza w płuca i zebrałam się na odwagę, żeby znów na niego spojrzeć. Jego oczy były smutne. Moje chyba też.

– To głupie, ale... – zaczęłam niepewnie. – Chyba nie powiedziałam ci też dlatego, że nie chciałam, żebyś zaczął patrzeć na mnie inaczej.

Zmrużył oczy. Nie rozumiał.

– Jak na matkę... – powiedziałam cicho. – Nie jak na kobietę.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że powiedziałam to głośno... Moje chaotyczne myśli i uczucia zostały w końcu zebrane i poukładane w odpowiednie szufladki. Otworzyłam się przed nim i przed samą sobą, opuściłam gardę. A teraz czekałam na cios. Byłam gotowa.

– Darija... Ja...

– Mama! – Pisk z pokoju momentalnie mnie otrzeźwił.

Pobiegłam do Niko, ale na szczęście okazało się, że nic złego mu się nie stało. Patrzył z dumą na ułożony obrazek i podskakiwał w miejscu.

– Pięknie. – Pogłaskałam go po głowie. – Jutro ułożymy drugie puzzle, okej? A teraz czas myć zęby i spać.

– Muszę? – jęknął głośno.

– Tak, musisz.

Mały podreptał po pidżamkę, po czym zniknął w łazience. Odwróciłam się w stronę kuchni, ale Iva już tam nie było. Stał przy drzwiach wyjściowych i zakładał kurtkę.

– Już idziesz? – Podeszłam do niego.

– Już? – Kącik jego ust poszybował w górę. – Jak przyszedłem, nie byłaś zadowolona z mojej wizyty.

Mimowolnie uśmiechnęłam się, spuszczając przy tym wzrok.

– Widzimy się jutro. – Stał blisko i musiałam zadrzeć głowę, żeby na niego ponownie spojrzeć.

– Tak – szepnęłam.

Wpatrywał się w moją twarz, a ja czułam, jak moje policzki zaczynają płonąć żywym ogniem. Niesforny kosmyk jego blond włosów wysunął się zza ucha i bezwiednie wyciągnęłam dłoń, żeby go poprawić. Chwytał ją i przytrzymał.

– Ja... – Nachylił się, a jego oddech musnął moją twarz. Zatrzymał się kilka milimetrów od moich warg, czułam jak całe moje ciało zadrżało w oczekiwaniu. – Śnij o mnie – szepnął i pocałunkiem musnął skórę tuż obok moich ust.

Wciąż nie drgnęłam, gdy w końcu się odsunął i posłał mi zabójczo uwodzicielski uśmiech. Wyszedł, zostawiając mnie w kompletnej rozsypce.

Ta noc spełniła jego życzenie. Śniłam tylko o nim.

## 13.

Wciąż mi się śniła...

Nie było nocy, żeby nie odwiedziła mnie w każdej możliwej postaci – raz widziałem ją całkowicie naga, innym razem próbowałem zedrzeć z niej ubrania, ale pod każdą ich warstwą kryła się kolejna. Walczyłem z guzikami jej bluzki albo z moimi od koszuli. Te sny łączył jeden element – nigdy w nią nie wszedłem. Zupełnie jakby nawet moja wyobraźnia zakazywała mi wstępu na ten teren.

Tego ranka standardowo obudziłem się podniecony i zirytowany jednocześnie. Spojrzałem pod kołdrę i jęknąłem z rozpaczą. Do czego ta kobieta mnie doprowadzała?! Czy już zawsze będę zaczynać dzień od prysznica z masturbacją? Może nie był to najgorszy rodzaj poranka, ale miałem serdecznie dosyć ciągłego wyobrażania sobie jej ust, piersi, dotyku jej dłoni. Wolałbym naprawdę mieć ją tu i teraz przy sobie, naga, rozgrzaną i namiętą... Miałem przeczucie, że jest jedną z najgorętszych kobiet, jakie w życiu spotkałem, i cholernie chciałem przekonać się, czy mam rację.

Sfrustrowany ruszyłem do łazienki, ale nie zdążyłem odkręcić wody, gdy mój telefon zaczął wibrować jak szalony.

– Ivo, będziemy mieli kontrolę. – Po drugiej stronie usłyszałem głos Rity. – Kiedy możesz dotrzeć do restauracji?

– Będę za pół godziny – skrzywiłem się – tylko muszę wziąć prysznic.

– Daj spokój, to nie randka.

Prychnęła, rozłączając się, a ja spojrzałem w dół. A jednak czeka mnie pewna randka, a właściwie moja dłoń. Nie zamierzałem iść do pracy z naładowaną bronią..

Wiedziałem, że to sprawka Andrieja. W ten dziecinnie głupi sposób próbował mi dopiec, ale nie miał szans.

– Mówiłem panu, że nie zatrudniam żadnych nielegalnych imigrantów. – Patrzyłem prosto w oczy zrezygnowanego inspektora kontroli. – To absurdalny zarzut.

– Powiedzmy... – notował coś, raz po raz zerkając na mnie podejrzliwie. – Zwykle donos ma podstawę, panie Sorokin. Nie możemy żadnego zignorować.

– Oczywiście – uśmiechnąłem się szeroko. – Szanuję państwa pracę i zaangażowanie. Jak widać zresztą.

– Dokumentacja prowadzona na medal. – Pokiwał z uznaniem głową. – Muszę przyznać, że rzadko jest tak, że nie mamy się kompletnie do czego przyczepić.

Podpisałem stosowne dokumenty i kazałem Ricie odprowadzić obu kontrolerów do wyjścia. Odetchnąłem z ulgą, dziękując opatrności za dopięcie wszystkich spraw na czas. Gdyby Darija wciąż nie miała uregulowanych papierów, miałbym teraz problemy. Ona zresztą też. Co prawda pewnie poradziłbym sobie, pociągając za odpowiednie sznurki, ale wolałem jak najrzadziej sięgać po takie środki. Nie po to przez ostatnie lata urabiałem się po łokcie, wyprowadzając wszystkie swoje interesy na pełen legal, żeby teraz się cofać.

Poprosiłem Igora, żeby zawołał Dariję do mojego gabinetu. Coś mi mówiło, że nieźle ją przemaglowali.

– Usiądź proszę – zaferowałem, gdy tylko się pojawiła. – Zdenerwowana?

– Trochę – przyznała. – Mówiłam wszystko tak, jak miałam. Chyba mi uwierzyli...

– Wierzą dokumentom. – Spojrzałem na nią badawczym wzrokiem. – Na pewno wszystko w porządku?

Skinęła głową, ale zdążyłem zauważyć lekkie drżenie jej dłoni. Splotła palce, w nadziei, że w ten sposób to ukryje.

– O nic nie musisz się martwić – zapewnilem. – Zadbalem o wszystko.

– Dziękuję – szepnęła. – Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci się odwdziżyć.

– To łatwiejsze, niż myślisz – uśmiechnąłem się. – Zabieram cię po pracy na drinka, co ty na to? Przez chwilę jakby się wahała i zastanawiałem się, czy ma to coś wspólnego z poprzednim

wieczorem. Ledwo się powstrzymałem, żeby jej wtedy nie pocałować. Nie jakkolwiek, tylko tak, żeby zabrakło jej tchu.

– To zły pomysł. – Przygryzła wnętrze policzka. – W sensie, że drink... Ja raczej nie piję.

– Nigdy?

– Jeśli już, to lampkę szampana – powiedziała cicho. – Ty też zresztą nie powinienes.

– Nie? – Uniosłem brew. – A to dlaczego? Myślę, że mamy co świętować, nie uważasz?

– Nie o to chodzi, Ivo. – Jej wzrok przeszywał mnie niemal na wylot. – Masz problem z alkoholem. Powinienes raczej unikać wizyt w pubach.

– Przestań – parsknąłem. – Wszystko mam pod kontrolą.

– Jesteś pewien? – Przechyliła lekko głowę. – Ja też tak myślałam. Że wszystko kontroluję.

Zmrużyłem oczy, zastanawiając się, o czym właściwie rozmawiamy.

– Coś ci powiem – ściszyła głos. – Kobiety często tkwią w związku z agresywnym partnerem, bo myślą, że kontrolują sytuację. Ja też sądziłam, że potrafię sobie świetnie radzić z Dawidem. Nawet myślałam, że znam granice, które on jest w stanie przekroczyć. Nie mogłam bardziej się mylić.

– Darija, ja...

– Pozwól mi dokończyć. – Uniosła dłoń. – Myślisz, że to nie ma nic wspólnego z tobą, ale się mylisz. Każdy ma jakieś demony, które próbuje okiełznać. Wydaje ci się, że jeśli dobrze je poznasz, to będziesz w stanie kontrolować. Tylko że one bywają nieprzewidywalne i silniejsze od ciebie. Trzymają cię przy sobie, mamią, uśmiechają się przyjaźnie, aż w końcu myślisz, że je oswoiłeś. Ale tak nie jest, Ivo. To ich taktyka. Uspić twoją czujność, uzależnić od siebie... A potem...

– Nie musisz tego robić. – Wstałem i podszedłem do niej. – Rozumiem, naprawdę.

– Nie. – Uniosła na mnie wzrok. – Nie rozumiesz, Ivo.

Położyłem dłoń na jej ramieniu i spojrzała na nią smutnym wzrokiem.

– Gdy Dawid zniknął, zupełnym przypadkiem trafiłam na terapię dla kobiet. Tam zrozumiałam, że nigdy niczego nie kontrolowałam, a Dawid był moim uzależnieniem.

– Kochałaś go. – Ukucnąłem obok jej fotela. – Miłość podobno bywa ślepa.

– To nie tak. – Potrząsnęła głową. – To ci próbuję właśnie wytłumaczyć, Ivo. Dawkował mi dobre momenty i obietnice. A ja chciałam w nie wierzyć, bo wtedy było mi tak dobrze. Tylko że w głębi duszy doskonale wiedziałam, że to jest toksyczne. Wiedziałam, że narkotyk zawsze pozostanie narkotykiem. Da ci chwilę przyjemności, zapomnienia, ale potem... Potem staczasz się na dno, z którego coraz ciężiej jest się wydostać.

– Przykro mi – szepnąłem, odgarniając delikatnie jej włosy. – Nie powinnaś siebie obwiniać. Jesteś ofiarą.

– Zabawne – uśmiechnęła się smutno. – Mniej więcej tak zaczęła się moja terapia. Od przekonywania mnie o tym, że jestem ofiarą.

Zaśmiała się gorzko, po czym niespodziewanie chwyciła moją dłoń i zaczęła splatać nasze palce.

– Ja nie chcę być ofiarą, Ivo. Nigdy nie chciałam. – Spojrzała mi prosto w oczy. – Muszę być silna i zdecydowanie mądrzejsza. Ty też powinienes.

– Daję radę – przełknąłem ślinę.

– Mam nadzieję... Ivo, najlepiej odciąć się od tego, co nas zabija.

Skinąłem głową, jednocześnie przenosząc wzrok na nasze splecione dłonie.

– Mogę ci pomóc go odnaleźć – powiedziałem cicho. – Zmuszę go do podpisania papierów rozwodowych, obiecuję.

– Wiem – szepnęła. – Wiem, że potrafisz.

– Obiecuję ci też, że już nikt nigdy cię nie uderzy. – Nasze spojrzenia się skrzyżowały. – A jeśli jakimś cudem tak się stanie, to znajdę tego typa i dopilnuję, żeby już nigdy...

– Nie kończ. – Położyła palec na moich ustach.

Wpatrywaliśmy się w siebie w skupieniu. Miała takie smutne oczy, a usta lekko rozchylone i drżące. Wbiłem w nie wzrok, próbując odnaleźć w sobie siłę, żeby się pohamować.

– Pocałuj mnie – wypowiedziały cichą prośbę.

Zbliżyłem się i musnąłem jej usta, po czym lekko się odsunąłem. Nie wiedziałem, co robić ani



co się ze mną dzieje. Znalazłem się na kompletnie nieznanym mi terenie, bezbronny i rozkojarzony.

– Tylko na tyle cię stać? – szepnęła.

Chwyliłem jej twarz w dłonie i wbiliem się w jej słodkie wargi, łapczywie spijając z nich każde drzenie. Jej język musnął mój i przyjemny prąd przeszył moje ciało. Kompletnie straciłem kontrolę...

Darija wstała, zarzuciła mi ręce na szyję i oddawała pocałunki w szalonym, elektryzującym tempie. Objąłem jej talię i przyciągnąłem ją bliżej, nie zostawiając między nami żadnej przestrzeni. Jej całe ciało drżało, a moje chłonęło te wibracje z rozkoszą.

Nagle oderwała się ode mnie, stanęła metr dalej i zaczęła nerwowo skubać brzeg swojej bluzki.

– Prze-przepraszam... – wyjąkała. – Nie powinnam.

– Nie przepraszaj. – Zrobiłem krok w jej stronę, na co momentalnie się cofnęła.

– To nie powinno się wydarzyć. – Pokręciła głową i wybiegła z mojego gabinetu.

Chciałem za nią podążyć, ale moje nogi odmówiły posłuszeństwa. Usiadłem, próbując uspokoić drzenie całego ciała i szalone bicie serca.

Co ona mi zrobiła?

Byłam przerażona i zdezorientowana. To było złe. To było piękne...

Mogłam wmawiać sobie wszystko, ale moje ciało miało zupełnie inne zdanie. Moje serce zresztą też. Byłam na siebie cholernie zła, bo przecież powinnam być mądrzejsza. Nie mogę pakować się kolejny raz w związek z nieodpowiednim mężczyzną. Mam syna, przyszłość, którą właśnie zaczęłam sobie układać w odpowiednim kierunku. Nie wolno mi tego zepsuć.

Zresztą... Jaki związek?! Ivo nie był mężczyzną, który byłby w stanie związać się na poważnie z kobietą. Mówiła mi to Rita, mówił Igor, a nawet sam Ivo nie krył się z własną osobowością. Jak to ujął? „Bachory to nie moja bajka”. Moja natomiast tak... Byłam matką i przecież tego nie zmienię. Nie chcę zmienić. Gdybym jeszcze była w stanie rozważać tylko seks, ale niestety taka nie jestem... Nie nadaję się do luźnych relacji, bo prędzej czy później przestałabym sobie radzić z emocjami. Zresztą nie umiałabym dalej pracować w Klimatycznej po tym, jak nasza seksualna relacja dobiegłaby końca. Co ja bredzę?! W trakcie jej trwania też. Czym różniłabym się od zwykłej dziwki? Ivo to mój pracodawca, za co płaciłby mi, gdybyśmy ze sobą sypiali? Za roznoszenie dań po sali czy za obciążanie? Nie potrafiłabym tego rozdzielić...

– Mama! – Usłyszałam wołającego mnie Niko.

Podreptałam do pokoju i pomogłam mu naprawić urwane drzwiczki od zabawkowego samochodu strażackiego. Obserwowałam przez chwilę, jak się bawi, po czym wróciłam do kuchni, by zrobić sobie kolejną herbatę. Cały dzień było mi zimno, trochę obawiałam się, że to początki przeziębienia.

Nagle, jakby na zawołanie, kichnęłam trzykrotnie. Chwyliłam chusteczkę i wydmuchałam nos. Obym się myliła...

– Mamuś? – Niko przybiegł do kuchni. – Jesteś chora?

– Nie, kochanie. – Pogłaskałam go po główce. – Tylko coś mi się zakręciło w nosie.

– Tata nas szuka? – Jego pytanie mnie zamurowało.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Dlaczego pytasz?

– Ja nie chcę... – Spuścił głowę.

– Czego nie chcesz? – Ukucnęłam przed nim. – Nie chcesz, żeby tata przyjechał?

Skinął głową i zabawnie wydał usteczka.

– Nie chcesz zobaczyć się z tatą? – upewniałam się.

– Nie.

– A dlaczego?

Przez chwilę zastanawiał się, a ja przyglądałam mu się bardzo uważnie. Odkąd tu przyjechaliśmy, nie wspominał o Dawidzie, a wcześniej nigdy nie mówił, że nie chce widzieć taty. Wydawało mi się, że mieli w miarę poprawne relacje – oczywiście nie licząc ostatnich dwóch lat, kiedy to nie widywał ojca. Mimo wszystko teściowa twierdziła, że bardzo ucieszył się na widok Dawida, gdy ten niespodziewanie zjawił się w domu w sylwestra. Bawili się razem, Niko bezustannie coś mu opowiadał...

– Niko, powiedz mi, nie bój się. – Pogłaskałam go po ramieniu. – Nie będę zła ani smutna.

– Ja nie chcę taty – mruknął. – Ty będziesz chora.

– Będę chora? Dlaczego?

– Bo ci będzie zimno. – Spojrzał na mnie swoimi ślicznymi, niebieskimi oczkami.

Nic z tego nie rozumiałam. Być może już zmienił temat, jak to często miał w zwyczaju, a ja po prostu nie nadażałam za jego dziecięcym sposobem myślenia.

– Nie wolno iść na dwór bez kurtki. – Przekrzywił głowę. – Nie wolno, prawda?

– Nie wolno, jak jest zimno. Ale my zawsze mamy kurtkę, Niko. I czapkę, prawda?

– Ty nie miałaś.

– Jak to? – zdziwiłam się. – Kiedy nie miałam?

Nagle przytulił się do mnie, zupełnie jakby chciał mnie pocieszyć. Znałam każdy jego przytulas, nie miałam wątpliwości, czym był ten.

– Nikuś... – Głaskałam go po plecach. – Kiedy nie miałam kurtki? O czym mówisz? Zawsze mam kurtkę, gdy wychodzę na dwór, jak jest zimno. Trzeba, bo inaczej można się przeziębnić.

– I byłaś chora – powiedział z wyrzutem.

Zmarszczyłam brwi, próbując zrozumieć sens jego słów. Ostatni raz rozchorowałam się jakieś dwa lata temu, krótko przed nagłym wyjazdem Dawida. Mój synek był wtedy zaledwie trzyletnim dzieckiem, dość dziwne, żeby pamiętał...

O Boże. To niemożliwe!

Nagle dotarło do mnie, co chciał mi przekazać Nikodem. Usłyszał, jak kichnęłam, pomyślał, że znów będę chora, bo po prostu pamiętał moje ciężkie przeziębienie sprzed dwóch lat. Ale nie to było najważniejsze. Pamiętał mnie. Bez kurtki. A potem się rozchorowałam...

– Nikuś. – Przymknęłam powieki. – Ja już nigdy nie wyjdę na dwór bez ubrań. Nie lubię, jak mi jest zimno. Obiecuję.

– To przez tatę – mruknął w moją bluzkę. – Nie lubię go!

Przytuliłam go jeszcze mocniej, nie wiedząc, co właściwie powinnam powiedzieć. Miał rację, a ja byłam strasznie naiwna. Wierzyłam, że małe dziecko nie wie, nie widzi, nie słyszy. Nie pamięta. Pod powiekami poczułam gorące łzy, więc z całej siły przygryzłam język, próbując stłumić je bólem. Nie chciałam płakać, nie przy Niko.

– Tata nie przyjedzie – zapewniłam go cicho. – Obiecuję.

To była najważniejsza obietnica, jaką kiedykolwiek złożyłam. Zamierzałam zrobić wszystko, żeby jej dotrzymać.

Byłem przekonany, że dzisiaj miała wolne, więc jej widok bardzo mnie zdziwił. I ucieszył.

– Wejdz proszę. – Przywitałem ją z uśmiechem. – Coś się stało, że przyszłaś w dzień wolny?

– Tak. – Zamknęła za sobą drzwi. – Musimy porozmawiać.

Spiąłem się, ale na zewnątrz usiłowałem sprawiać wrażenie wyluzowanego.

– Jasne – uśmiechnąłem się. – Siadaj.

Jak zwykle zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko mnie i splotła na kolanach dłonie. Dzieliło nas dębowe biurko, które teraz w duchu przeklinałem. Wolałbym być blisko niej.

– Po pierwsze chciałam przeprosić. – Przełknęła ślinę. – Nie powinnam dopuścić do tamtego pocałunku.

– Serio? – parsknąłem.

– Serio. – Zmrużyła oczy. – Jesteś moim szefem. Nie chcę mieć w pracy problemów ani... Ani komplikować sobie życia osobistego.

– Komplikować?

– Czy możesz mi nie przerywać? – Zgromiła mnie wzrokiem.

Skinąłem powoli głową, ale gdzieś w kąciku ust wciąż błądził mi uśmiech. Chyba to zauważyła, bo ostentacyjnie przewróciła oczami. Lubilem ją taką – lekko wkurzoną, stanowczą.

– Ivo, ja mam już dość popieprzone życie, żeby jeszcze dokładać do niego mężczyznę. Nie chcę go spieprzyć jeszcze bardziej, a tak by się stało.

– Sądziś, że spieprzyłbym ci życie? – zdziwiłem się.

– Powiedzmy, że nie wniósłbyś w nie nic dobrego.

– Może jednak ja powinienem o tym zdecydować? Nie sądzisz, że mam tu coś do powiedzenia?

– Nie – odpowiedziała stanowczo.

Uniosłem brew i oparłem usta o palce splecionych dłoni. Patrzyłem na nią uważnie, starając się wyczytać cokolwiek z jej smutnych, niebieskich oczu.

– Ani ja, ani tym bardziej ty nie mamy tu nic do powiedzenia, Ivo.

– A kto ma?

– Mój syn.

Nic z tego nie rozumiałem. Miałem iść do jej syna i zapytać, czy mogę sypiać z jego mamą? Co ona bredziła?!

– Ivo, ja już raz popełniłam straszny błąd, wiążąc się z nieodpowiednim facetem – westchnęła. – Nie mogę tego zrobić ponownie. Skrzywdzę w ten sposób własne dziecko.

– Nie bardzo rozumiem, Darija. Czyżbyś porównywała mnie do swojego chujowego męża? Naprawdę nie widzisz między nami różnicy?

Zmrużyła oczy, a po chwili oparła się całym ciężarem w fotelu i westchnęła ciężko.

– Oboje wiemy, że nie nadajesz się do związku z kobietą, która ma dziecko. Sądzę, że w ogóle nie nadajesz się do żadnego związku. I go nie szukasz. A ja, Ivo, nie nadaję się do niezobowiązującego romansu. Nie umiem tak. Nie chcę.

Poczułem dziwne ukłucie w sercu i żal, którego nie potrafiłem zdefiniować. Byłem na nią zły, jakby zawiodła mnie lub zdradziła. Tymczasem powiedziała po prostu prawdę.

– Czy teraz rozumiesz? – Spojrzała na mnie zesklonym wzrokiem. – Mój synek zasługuje na to, co najlepsze. Na mamę, która będzie szczęśliwa, i na spokój, którego teraz bardzo potrzebuje. Nie chcę fundować mu kolejnych dramatów, dość przeszedł.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Mój gniew na nią momentalnie gdzieś uleciał. – Dawid go bił? Mówiłaś, że...

– Nie bił. – Gwałtownie pokręciła głową. – Na szczęście ja mu wystarczyłam.

Poczułem ulgę i złość jednocześnie. Wciąż na myśl o tym, że ten skurwiel podnosił na nią swoje łapska, adrenalina w mojej krwi dawała o sobie znać.

– Wczoraj Niko powiedział mi coś takiego... – zawahała się. – Ja myślałam, że on nigdy nie widział, jak Dawid i ja się kłócimy. Zawsze zabierała go babcia, albo na spacer, albo zamykała się z nim w pokoju i podgłasniała telewizor. Byłam pewna, że...

Z jej oczu popłynęły łzy, które natychmiast starła dłonią. Zacisnęła szczękę i przymknęła na chwilę powieki.

– To nie *fair* – szepnęła. – On nie powinien tego widzieć, ani pamiętać.

Poczułem wielką gulę w gardle i niewiele myśląc, wstałem i podszedłem do niej.

– Nie przyszedł tu się żalić – jęknęła. – Czuję się z tym okropnie. To nie są twoje problemy...

– Są – powiedziałem cicho. – Są, bo dotyczą ciebie.

Uniosła głowę i spojrzała mi prosto w oczy. Powoli wstała i zaczęła chodzić niespokojnie po gabinecie.

– Czasami żałuję, że nie mogłam dłużej chodzić na terapię – wyznała. – Byłam tylko kilka razy, a prawda jest taka, że chyba częściej potrzebowałam kogoś, kto mnie wysłucha... Nadal potrzebuję.

Przystanęła i patrząc na mnie, nerwowo splatała palce dłoni. Miałem ochotę ją przytulić, zapewnić, że może mi ufać, ale zamiast to zrobić, wpatrywałem się w jej niebieskie, mokre od łez oczy i zastanawiałem się, czy mam do tego prawo.

– Dawid stosował wobec mnie różne kary – kontynuowała. – Jedne szybkie, bolesne, a inne bardziej wyrafinowane. Czasami znęcał się nade mną psychicznie, choć zrozumiałam to bardzo późno. Kiedyś myślałam, że można kogoś skrzywdzić tylko przemocą fizyczną. Nikt nie uczył mnie, że poniżanie kogoś to też przemoc...

– Co ci zrobił? – zapytałem cicho.

– Latem, gdy było gorąco, kazał mi zakładać stare futro jego matki i stać na środku podwórka... Nie było tam cienia, a ja musiałam tak stać czasem i trzy godziny. Zwykle czekałam, aż go zmuli alkohol i po prostu zaśnie.

– Skurwiel – syknąłem.

– To była kara na przykład za to, że założyłam zbyt skąpą według niego bluzkę albo za krótką spódniczkę. Mówił, że ludzie wytykają mnie palcami i mówią, że ma żonę kurwę – ostatnie słowo zaakcentowała głośniej. – A ja nigdy go nie zdradziłam... Nigdy, rozumiesz?

– Darija, chyba zdajesz sobie sprawę, że nie zrobiłaś nic złego? – Zrobiłem krok w jej stronę.

– Wiem. – Spuściła wzrok. – Wtedy też wiedziałam.

Oparła się tyłem o kant stołu i ponownie na mnie spojrzała.

– Zimą było jeszcze gorzej, Ivo. Kazał mi się rozebrać do samej bielizny i wyrzucał mnie z domu. U nas zimy są dość mroźne... Ja nigdy nie chorowałam, jestem dość odporna, ale nawet mnie to zwałało z nóg.

– Kurwa – przekląłem. – Jebany sadysta.

Darija zaczęła lekko drżeć, więc niewiele myśląc, po prostu podszedłem i wziąłem ją w ramiona. Rozplakała się jak małe dziecko, a mnie pękało serce. Nie wiedziałem, że jeszcze je mam...

Minęła dłuższa chwila, zanim nieco się uspokoiła i delikatnie odsunęła się ode mnie.

– Chciałbym, żebyś o tym zapomniała – szepnąłem, odgarniając kosmyk włosów z jej czoła. – Chciałbym to od ciebie zabrać, wszystko, co przeszłaś...

– Nie tak łatwo zapomnieć. – Uniosła na mnie wzrok. – Niko miał wtedy zaledwie trzy lata, a pamięta...

– Kazał mu na to patrzeć? – wzburzyłem się.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie wiem, jakim cudem to widział. Wczoraj o tym wspomniał i... Ja nie sądziłam, że w ogóle mógłby pamiętać. Tymczasem on doskonale pamięta. Był taki malutki, Ivo, taki...

Jej głos łamał się, a ona starała się z tym walczyć. Przyciągnąłem ją do siebie i trzymałem w ramionach tak długo, jak tego potrzebowała. Gdyby mi pozwoliła, nigdy bym jej z nich nie wypuścił. Wtopiła się we mnie, na każdy możliwy sposób. Wkradła niepostrzeżenie do umysłu, do serca i do całego marnego życia. A ja czułem, że teraz jest dobrze. Tak, jakby jakaś pustka we mnie została wypełniona, jakby ta kobieta była brakującym elementem...

– I widzisz? – Pociągnęła nosem. – Wszystko popsulam...

– Co ty mówisz? – Głaskałem ją po kasztanowych włosach.

– Moczę ci koszulę, robię z siebie fleję, a przecież przyszłam tylko, żeby przeprosić i...

Odsunęła się i poczułem nieprzyjemny chłód w miejscu, gdzie jeszcze sekundę temu znajdowała się jej głowa.

– Głupio mi, ale mam też do ciebie prośbę. – Uniosła wzrok. – Nie prosiłabym, gdybyś sam nie zaproponował...

– Cokolwiek zechcesz. – Pogłaskałem jej mokry od łez policzek.

– Aż tyle nie potrzebuję – uśmiechnęła się słabo.

– Ale aż tyle chcę ci dać.

– Chcę tylko jednego – spoważniała. – Chcę się w końcu rozwieść.

Skinąłem głową. Nareszcie zrozumiała. To byłem w stanie dla niej zrobić, i to z ogromną przyjemnością. Znajdę tego skurwysyna i zmuszę do wszystkiego, czego ona zapagnie.

– Ivo, uda się, prawda?

– Obiecuję – powiedziałem cicho. – Nie myśl już o tym, proszę.

– Kiedy to...

– Proszę – powtórzyłem, przykładając palec do jej ust.

Patrzyła na mnie ufnie i jednocześnie z wahaniem malującym się na twarzy. Widziałem, że coś jeszcze chce powiedzieć, zrobić, ale nie potrafiłem już się na tym skupić. Widziałem tylko jej lekko rozchylone wargi, a na brzuchu czułem drobne dłonie, których dotyk pragnąłem poczuć na swojej skórze. Każdy centymetr mojego ciała wołał o więcej i nie potrafiłem dłużej się powstrzymać.

Pocałowałem ją mocno i gwałtownie. Nie miała szans zareagować, a gdy w końcu odzyskała oddech, oddała mi pocałunek. Słony od jej łez, ciepły od emocji, które w sobie dusiła. Wiedziałem, że ona też tego chciała. Pragnęła mnie, choć wciąż próbowała to w sobie stłumić. Na darmo. Jej ciało wilo

się i ocierało o mnie, język rozpaczliwie szukał mojego. Jednym szybkim ruchem posadziłem ją na blacie stołu, a wtedy od razu opłotła moje biodra swoimi nogami. Jedną ręką gładziłem jej udo, drugą próbowałem wsunąć pod materiał bluzki. W końcu dotarłem do koronki biustonosza i trąciłem jej sterczący sutek, na co z jej ust wydobył się cichy jęk. Chciałem mieć ją całą, tu i teraz, natychmiast.

– Nie – szepnęła, odrywając się od moich ust.

– Tak.

Pocałowałem ją ponownie. Przygryzała delikatnie moją wargę, a jej urywany oddech mieszał się z moim. Smakowała słodko i słono jednocześnie, a jej skóra pachniała pomarańczą.

– Błagam – jęknęła, odsuwając mnie. – Proszę, przestań.

Patrzyła na mnie błagalnym wzrokiem i już wiedziałem, że toczy walkę sama ze sobą. Walkę, którą wiedziała, że przegra. Byłem jej ostatnią deską ratunku. Świadomość, że mam nad nią taką kontrolę, podnieciła mnie jeszcze bardziej.

– Nie wybaczę sobie tego – szepnęła, przenosząc wzrok na moje usta.

Zamarłem. Sekundę temu mogłem myśleć jedynie o jej rozgrzanym ciele i tym, jak będzie smakować każdy jego kolejny centymetr. Teraz poczułem przejmujący chłód na samą myśl, że mógłbym ją tym skrzywdzić.

– Jesteś cudowna. – Nachyliłem się i złożyłem na jej czole krótki pocałunek.

Odsunąłem się, pozwalając jej swobodnie stanąć na nogi. Jej drżąca dłoń poprawiała materiał bluzki, a oczy mrugały nerwowo, zerkając na mnie z niepokojem.

– Zajmę się Dawidem. – Ruszyłem w stronę swojego biurka. – Niczym się nie przejmuj.

– Dziękuję – wydukała.

Zasiadłem w fotelu i spojrzałem na nią zrezygnowanym wzrokiem. Mogła być moja. Tu i teraz.

– Do jutra. – Spuściła wzrok i ruszyła w kierunku drzwi.

Odprowadziłem ją spojrzeniem, nie wypowiadając już ani jednego słowa.

Ta zabawa w kotka i myszkę przestała mnie bawić. Czuję się podle. Nigdy wcześniej nie miałem takich moralnych dylematów i nie przepuszczałem takich okazji. Nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić, jak odnaleźć się w tej nowej dla mnie sytuacji.

Byłoby prościej, gdyby nie miała dziecka.

## 14.

Ojciec zawsze uczył mnie, że sprawy trzeba załatwiać na bieżąco. Tak, aby nie robić sobie z mózgu śmietnika. Zaległości nie dają spać, podnoszą poziom stresu i w ogóle są czymś, czego trzeba unikać. Co masz zrobić dziś, nie zostawiaj na jutro. Nauka nie poszła w las, zresztą nie mogłaby – gdy zdarzało mi się z czymkolwiek zwlekać, po prostu dostawałem karę.

Postanowiłem kuć żelazo póki gorące i gdy całkowicie oprzytomniałem, pojechałem do mieszkania Dariji. Musieliśmy porozmawiać. Nie było sensu udawać, że nic się nie wydarzyło.

Nie zastałem jej, nie wróciła prosto do domu i jej sąsiad Heinrich twierdził, że prawdopodobnie nie będzie jej jeszcze kilka godzin. Miała coś do pozałatwiania, a on odebrał Niko z przedszkola.

– Może do niej zadzwoń? – zasugerował.

– Nie. – Pokręciłem głową. – Nie mów jej, że byłem. Chciałem...

– Zrobić jej niespodziankę? – Uniósł brew.

– Nie do końca... – Nie miałem zamiaru się mu tłumaczyć.

– To może chociaż na muffinki wejdiesz? – Otworzył szerzej drzwi. – Właśnie z Niko upiekliśmy.

Już chciałem odmówić, gdy mały zmaterializował się tuż za plecami Heinricha i uśmiechnął do mnie szeroko. Skinąłem głową. W mieszkaniu unosił się słodki zapach wypieków, na dywanie leżały w połowie ułożone puzzle. Niko pociągnął mnie za rękę i coś powiedział, ale oczywiście nie zrozumiałem. Nauczyłem się ledwie kilku słów po polsku i ewentualnie byłem w stanie zidentyfikować niektóre sformułowania, gdy przypominały rosyjski. Okazało się jednak, że do układania puzzli nie potrzebowaliśmy zbyt wielu słów.

– Niko uwielbia wodę. – Heinrich dołączył do nas z talerzykami, na których ułożył czekoladowe muffiny. – Wszystkie puzzle muszą układać się w obrazek morza, jeziora albo basenów.

Spojrzałem na opakowanie i faktycznie widniał na nim basen ze zjeżdżalnią oraz bawiące się w wodzie dzieciaki. Chłopiec próbował dopasować właśnie jeden z kawałków i zabawnie marszczył przy tym brwi.

– Jak się z nim dogadujesz? – zapytałem. – Znasz polski?

– No co ty – zaśmiał się. – Wszystkie dzieci mówią podobnym językiem. Trzeba tylko uważnie słuchać, obserwować i otworzyć serce.

– Znasz się na tym – mruknąłem.

– Odchowałem własne dzieciaki, teraz mam nawet już wnuki – w jego głosie pobrzmiwała duma. – A ty masz dzieci?

– Nie mam.

– Masz jeszcze czas. – Ugryzł kawałek wypieku i zamlaskał.

– Nie sędzę, abym się do tego nadawał. – Chwyciłem jeden z puzzli i dopasowałem do ułożonej części.

– Tego nigdy nie wiesz. – Heinrich spojrzał na Niko. – To się wszystko okazuje w praniu.

Jeszcze chwilę bawiłem się z chłopcem, a mężczyzna opowiadał o swoich wnukach. Może nie bardzo mnie to interesowało, ale uderzyło mnie, w jaki sposób o nich mówił. Jakby były całym jego światem. O dzieciach też ciepło się wypowiadał. Mój ojciec mówił jedynie o moich osiągnięciach. Konkretach, które go interesowały i którymi mógłby się pochwalić. Nawet nie pamiętam, żeby kiedykolwiek się ze mną bawił...

Spojrzałem na synka Dariji, który co chwilę uśmiechał się do mnie i trajkotał o czymś radośnie. Ewidentnie mnie polubił. Możliwe, że też mógłbym...

– Muszę już iść. – Wstałem z podłogi i ruszyłem w kierunku drzwi.

Heinrich odprowadził mnie, a Niko pomachał przyjaźnie i błyskawicznie wrócił do układania puzzli.

Wsiadając do samochodu, miałem zamiar od razu odjechać i zaszyć się w domu. Nawet nie

musiałbym po drodze zajeżdżać do sklepu – miałem odpowiedni zapas butelek w lodówce. Wszystko, co chciałem jej powiedzieć, nagle straciło sens. Cała moja odwaga gdzieś się ulotniła i już niczego nie byłem pewien.

Zasługiwała na znacznie więcej, a ja chyba nie umiałem jej tego dać. Już nie chodziło o chęci, bo gotów byłem wiele zmienić i poświęcić, żeby wpasować się w jej życie, jej potrzeby. Problem w tym, że już nie byłem taki pewien, czy potrafię. Przymknąłem piekące powieki, ze złością przyjmując wilgotną strużkę spływającą po mojej skórze. Wydawało mi się, że nauczyłem się w życiu wystarczająco dużo i wiele potrafiłem. Dotychczas każdy cel, który sobie wyznaczyłem, prędzej czy później osiągałem. Zawsze. Jednak było coś, do czego nikt mnie nie przygotował, czego nikt mnie nie nauczył.

Jak być ojcem.

Lara wyglądała jak zwykle pięknie, ale jej spojrzenie zdradzało głęboki smutek, którego nie potrafiła ukryć. A może wcale nie próbowała.

– Skąd ta zmiana decyzji? – zapytała, unosząc brew.

– Odpuszczam, wygrałaś, to wszystko, co powinno cię obchodzić.

Obraz na ekranie na sekundę się zaciął, a gdy ponownie ruszył, Lara nachylała się w stronę monitora, jakby próbowała wyraźniej przyjrzeć się mojej twarzy.

– Nie należysz do osób bezinteresownych, Ivo. – Zmrużyła oczy. – Czegokolwiek chcesz lub będziesz chciał w zamian, chcę o tym wiedzieć teraz. Nie pogrywaj ze mną.

– Nie robię tego. – Potarłem dłonią zmęczoną twarz. – Zorganizuję wszystko wkrótce. Prochy Nikolaia trafią do ciebie.

Przyglądała mi się uważnie, ale było mi już wszystko jedno. Nie chciałem się z nią szarpać, odpuściłem.

– Coś się stało – powiedziała cicho. – Nie wiem co, ale coś się w tobie zmieniło. Dlatego zmieniłeś zdanie, prawda? To nie ma nic wspólnego ze mną.

– Nie draż, Larissa. Ciesz się wygraną i tyle.

– Naprawdę tak to widzisz? Ivo, nie mam satysfakcji z tego, że w czymkolwiek cię pokonałam. To nie wyścig ani teleturniej. Wojna też nie. Po prostu chciałam mieć go blisko siebie i jestem pewna, że on też by tego chciał. Być blisko mnie. Być w miejscu, które pokochał.

– Wiem – przełknąłem z trudem ślinę. – Tak właśnie się stanie. Będziecie razem, jakkolwiek dziwnie to brzmi...

– To kobieta, prawda?

– Co?

– Poznałeś kogoś. – Zmrużyła oczy. – To dlatego ustąpiłeś.

W pierwszym odruchu chciałem zaprzeczyć, ale ostatecznie jedynie westchnąłem i pochyliłem głowę.

– Zakochałeś się... – usłyszałem jej ściszony głos.

Nie miałem ani siły, ani ochoty z nią o tym rozmawiać, ale jednocześnie straciłem cały zapal do zaprzeczania. Zresztą nie widziałem w tym najmniejszego sensu. Miała rację.

– To wszystko zmienia, prawda? Świat nagle wydaje się zupełnie inny, Ivo. Może w końcu coś do ciebie dotrze.

– Na razie dociera do mnie świadomość, że moje życie nie ma sensu i – spojrzałem na nią z rezygnacją – zazdrościsz ci.

– Mnie?

– Choć przez chwilę miałaś wszystko.

Gwałtownie nabrała powietrza, a jej oczy zeszkliły się.

– Muszę kończyć. – Spuściła wzrok i sekundę później zakończyła połączenie.

Wpatrywałem się jeszcze chwilę w ciemny ekran laptopa, zastanawiając się, co ona teraz właściwie czuje. Ja też go kochałem, był moim jedynym bratem... A jednak to, co było między nimi, musiało być silniejsze, a na pewno bardziej intensywne. Próbowałem przemnożyć jej smutek przez uczucia, które się we mnie pojawiły wobec Dariji, i dodać to, co czułem do Koli. Wynik mnie przerażał. Zbyt wiele, by mógł to znieść jeden człowiek. A jednak Larissa dźwigała ten ciężar, wciąż próbując żyć,

choć pewnie bardziej można było to nazwać egzystencją. Wiedziałem, jak to jest – próbować przetrwać każdy kolejny dzień, bez radości, entuzjazmu i nadziei na lepsze jutro. Wiedziałem też, że jej cierpienie było większe.

Po raz pierwszy pomyślałem o tym, że właściwie nie mam przyjaciół. Nikogo bliskiego. Lara na szczęście miała i to w pewnym sensie mnie uspokajało. Dobrze, że nie była w tym wszystkim sama. Samotność zabija, wiedziałem o tym aż za dobrze.

– Szefie? – Igor wsunął do gabinetu swoją łysą głowę. – Pukałem, ale szef chyba nie słyszał.

– Co jest? – Odgarnąłem włosy z twarzy i nabrałem powietrza w płuca.

– Mamy tego Dawida. – Podeszedł do biurka. – Co dalej?

– Gdzie jest?

– W Katowicach.

– Nie w Anglii? – zdziwiłem się.

– Raczej tam nigdy nie dotarł. – Igor uśmiechnął się. – Cwaniak długów narobił i się ukrywa, pewnie puścił informację o Anglii, żeby go w kraju nikt nie szukał.

– Dobra robota. – Podeszedłem do niego i klepnąłem w ramię. – Jedziemy jutro rano.

– Do Katowic?

– Nie, do Dubaju – prychnąłem. – Jasne, że do Katowic. Czas się z typem rozmówić raz na zawsze.

Igor był w swoim żywiole, a ja postanowiłem mu nie przeszkadzać. Niech się trochę zabawi, tym bardziej że jest stosowna okazja.

– Masz jeszcze osiem palców. – Po kolei wskazywał na nienaruszone palce tego skurwiela. – Na razie połamałeś zaledwie dwa, i to mało istotne. Możemy to w każdej chwili zmienić.

– Nie połamałem, ty mi je połamałeś.

– O, proszę! – Igor zacmokał. – A jednak umiesz mówić. Tak myślałem.

– To ty myślisz? – Dawid uśmiechnął się szyderczo.

Po chwili usłyszałem ponownie chrupot i zdławiony krzyk. Musiałem przyznać, że był twardy. Miałem go za totalnego mięczaka, jak to zwykle z damskimi bokserami bywa. A jednak wytrzymał już godzinę, przyjął kilkanaście ciosów w twarz i brzuch, a teraz cierpliwie znosił uderzenia młotka, miażdżące mu kolejne palce. Miał skurwiela cierpliwość. Mnie za to zaczęła się kończyć.

– Dobra. – Wstałem powoli z krzesła. – Słuchaj mnie uważnie, chuju.

Uniósł na mnie wzrok, chyba zdziwiony samym faktem, że w końcu się do niego odezwałem.

– Dasz rozwód Dariji i kończymy tę zabawę. Czas to pieniądz, a ja nie cierpię go marnować.

– Nie dam tej kurwie rozwodu – wydukał, spluwając mi pod nogi krwią. – Chyba że... – zakaszłał – odda mi syna.

– Rozumiem – uśmiechnąłem się. – Stawiasz warunki. Negocjator się w tobie obudził. Masz taki ukryty talent... – Obszedłem go dookoła i skinąłem w stronę Igora głową. – Wiesz, mój wielki, łysy przyjaciel też ma pewien talent.

Igor wyprostował się, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Jest uzdolniony lingwistycznie.

Mój tłumacz polskiego zaciął się i spojrzał na mnie pytająco. Niewzruszony kazałem mu tłumaczyć dalej, słowo w słowo.

– Igor umie porozumieć się z każdym – ciągnąłem, kładąc dłonie na ramionach Dawida. – Bez problemu go zrozumiesz, gdy zaczniesz przemawiać do ciebie w twoim języku.

Gdy tłumacz skończył przekładać na polski, mąż Dariji drgnął i zerknął podejrzliwie na Igora. Ten przesunął się tak, że stał teraz naprzeciwko swojej ofiary. Pochylił się i powoli zaczął rozpinąć jego pasek od spodni. Byłem ciekaw, jak bardzo przerażone musi mieć teraz spojrzenie Dawida, ale wciąż stałem za nim, woląc oszczędzić sobie wątpliwie przyjemnych widoków.

– Obierałeś kiedyś koguta? – Igor sprawnie zsunął spodnie i bieliznę Dawida. – Nie? No popatrz... Czyli to będzie dla ciebie nowe doznanie zapachowe.

– Co robisz, pedale?! – Skurwiela zaczął się szarpać, a ja ledwo tłumiliłem chęć roześmiania się.

Igor wyjął z kieszeni zapalniczkę i zaczął zbliżać ją do krocza wierzgającego mężczyzny.



– Lepiej siedź spokojnie, chłoptasiu, bo przypalę coś więcej niż włosy.

– Spierdalaj! Kurwa, co robisz?!

Zacisnąłem dłonie mocno na jego ramionach, unieruchamiając go na tyle, na ile byłem w stanie. Niewiele to dało, bo szarpał biodrami jak epileptyk, co jednak nie przeszkadzało Igorowi w robieniu tego, co nazywał „szykowaniem rosołu”. Ofiarę najpierw trzeba opalić z wszelkiego włosia, następnie nieco zetrzeć wierzchnią warstwę skóry i obficie obsypać solą.

– Znam twoich wierzycieli – syknąłem wprost do jego ucha. – Przyjdą do domu twojej matki, wystarczy jeden telefon.

Spojrzałem na tłumacza, który z niewzruszoną miną przełożył wszystko na polski. Nie takie rzeczy widział.

– Odpierdol się od mojej matki!

– Jeszcze się nie przypierdoliłem, skurwielu. Ale mogę w każdej chwili. To ty decydujesz. Albo mój człowiek zrobi z ciebie danie główne dzisiejszej kolacji dla świń mojego przyjaciela, albo przejmiesz się losem mamuśki i zaczniesz współpracować.

– Jakich świń? – jęknął, gdy zapalniczka znalazła się niebezpiecznie blisko jego włosów łonowych.

– Wygłodzonych – zaśmiałem się. – Wiesz, że świnia jest właściwie wszystkożerna? Nie pogardzi twoim plugawym mięsem, tym bardziej gdy je dobrze przyprawimy.

– Blefujesz! – Zamarł, czując pierwszy swąd przypalanych włosów.

– Twierdzisz, że kłamię? – udawałem urażonego. – Ja dotrzymuję obietnic. Ale rozumiem, nie znamy się zbyt dobrze, więc masz prawo mi nie ufać.

Skinąłem głową i Igor zabrał się porządnie do roboty. Dawid jęczał, drżał, ale pomimo swądu palonych włosów wciąż nie dawał za wygraną. Gdybym nim nie gardził, być może wzbudziłby we mnie coś na kształt szacunku.

– Wiesz, co to peeling? – Igor zapytał, na co ten skinął głową. – Coś takiego, tylko dużo bardziej intensywnego zrobisz z twoją skórą. Jak tylko opalimy wszystkie włosy.

– Po co? – stękał.

– Żebyś poczuł.

– Co poczuł?

– Jak sól wżera się w pory twojej skóry – wyjaśniłem spokojnie. – Mówiłem przecież, że będziemy cię przyprawiać. Lubię świnki mojego przyjaciela, chcę, żeby im smakowało.

Dawid jęknął głośno, a na jego czole pojawiły się pierwsze krople potu. Zaczął pękać.

– Jak zostaniesz zjedzony, to niestety twoje długi przejdą na twoją matkę – westchnąłem głośno. – Nie będę miał wyboru i podam jej adres twoim wierzycielom. Przejmą dom, a twoja matka wyląduje na bruku.

– Nie ruszaj mojej matki! – warknął łamiącym się głosem.

– Nie zamierzam – prychnąłem. – Gustuję w młodszych kobietach. Ale znam ludzi, którzy nie pogardzą...

– Spierdalaj! – zaczął płakać. – Ona nic ci nie zrobiła!

Igor wyprostował się i spojrzał na mnie ponad głową ofiary.

– Zależy ci na matce? – Ścisnąłem mocniej jego ramiona.

– Ona ci nic nie zrobiła... – powtórzył.

– I ja też nie chcę jej nic zrobić – zapewniłem. – Ale wszystko zależy od ciebie.

Igor postukał młotkiem w blat stolika, na którym leżały dokumenty. Wciąż chlipiąc jak baba, Dawid skinął głową. A jednak, synek mamusi.

Minutę później podpisał wszystko, czemu z początku tak się opierał, i masując obolałe nadgarstki, patrzył tępo w podłogę. Usiadłem na krześle naprzeciwko i wpatrywałem się w jego poobijaną gębę. Przypominałem sobie wszystko, o czym opowiadała mi Darija i, Bóg mi świadkiem, miałem ochotę naprawdę rzucić go na pożarcie świniom. Tylko na to zasługiwał. Nie miałem jednak przyjaciela posiadającego chlew, a nawet gdybym miał, nie zrobiłbym tego. Jego marny żywot zakończy się wtedy, gdy zażyczy sobie tego Darija albo gdy Bóg tak zechce. Tak czy owak, nie zamierzałem

odbierać im tej decyzji. Wciąż miałem przed oczami scenę, gdy wyrzucała przez okno kurtkę, twierdząc, że nie chce mieć go na sumieniu... Była inna niż ja. Przede wszystkim je posiadała. Ja nie miałbym żadnych skrupułów.

Wyszedłem z pomieszczenia i przekazałem moim ludziom instrukcje. Nie ufałem skurwielowi ani trochę, musiałem dopilnować, żeby ruszona właśnie sprawa rozwodowa została doprowadzona do końca. Trzeba było go pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Mimo późnej pory nie chciałem zostawać na noc w Polsce, więc wsiadłem w samochód i ruszyłem w drogę powrotną. Na stacji benzynowej wyjąłem komórkę i napisałem do Dariji.

„Twój mąż zgodził się na rozwód. Sprawa ruszyła. O nic się nie martw, wszystkim się zajmę.”

Wpatrywałem się w ekran, oczekując niebieskiego znacznika odczytania wiadomości. Po chwili zorientowałem się, że jest pierwsza w nocy, i zrezygnowany schowałem komórkę do kieszeni. Przymknąłem powieki, próbując wyobrazić sobie jej minę, gdy rano zobaczy wiadomość. Tyle mi zostało. Nie mogłem do niej tak po prostu przyjechać ani jej objąć.

Musiałem trzymać się z daleka.

## 15.

Trzy minuty. Miałem wytrzymać trzy minuty.

Nigdy nie udało mi się wstrzymać oddechu dłużej niż dwie i pół. A dokładniej dwie minuty i trzydzieści siedem sekund. To był mój rekord i to przy kompletnym bezruchu. Gdy zaczynałem płynąć, wytrzymywałem pod wodą znacznie krócej. Mimo to Kola uparcie twierdził, że w końcu mi się uda i przy każdej nadarzającej się okazji próbował mi to udowodnić. Wciąż wyciągał mnie na basen albo trenował mnie w jeziorze, gdy przebywaliśmy w letniej posiadłości. Kola potrafił wytrzymać pod wodą bardzo długo. Pobijał własne rekordy, aż przestałem liczyć, i tak naprawdę nie pamiętam, jaki był ostatni.

Poczułem, że brakuje mi tych naszych wspólnych wypadów, gdy mój brat dorósł na tyle, że musiał zacząć pracować. Ojciec dość szybko uznał, że jest na to gotowy. Miał siedemnaście lat, a ja dziesięć. Wtedy nie tylko jego dzieciństwo zostało przerwane. Ja również poczułem się tak, jakbym już nie miał prawa być dzieckiem. Nikt już się ze mną nie bawił, płątałem się pod nogami mężczyzn, których w naszym domu zawsze było pełno. Wszyscy traktowali mnie jak natrętą muchę. Na jedenaste urodziny pierwszy raz nie dostałem zabawek w prezencie. Mój ojciec uznał, że bardziej odpowiednia jest broń. Zacząłem chodzić na strzelnicę i coraz więcej czasu spędzałem z ochroniarzami zatrudnianymi przez ojca. Koli i ojca prawie nie widywałem.

Wpatrywałem się w trzymane w ręku bilety, zastanawiając się, dlaczego właściwie sam nigdy tam nie byłem. Chyba nie miałem z kim...

Spojrzałem na zegarek, upewniając się po raz piąty, czy nie przyjechałem za późno. Niecierpliwie stukając palcami w kierownicę, gdy w końcu zauważyłem postać starszego mężczyzny. Przyszedł punktualnie. Zawsze we wtorki odbierał Nikodema o tej porze i na szczęście dzisiaj nie było inaczej. Kilka minut później szedł z chłopcem za rękę w kierunku metra. Mały lubił nim jeździć, więc pomimo posiadania samochodu Heinrich wybierał ten środek lokomocji.

Wyszedłem z auta i poszedłem za nimi. Zatrzymali się przy jednej z witryn, gdzie chłopiec pokazywał coś palcem. Podeszedłem do nich i lekko szturchnąłem mężczyznę w ramię.

– O – uśmiechnął się. – Co za spotkanie.

– Proszę, daj to Dariji. – Wsunąłem mu do ręki bilety.

– Co to? – zdziwił się.

– Zobaczysz potem. – Mrugnąłem porozumiewawczo. – Tylko nie mów jej, że to ode mnie.

– Ale...

Przytknąłem palec do ust i na szczęście to zatrzymało jego dalsze pytania. Niko uniósł głowę i posłał mi szeroki uśmiech, który odruchowo odwzajemniłem. Bez pożegnania ruszyłem w drogę powrotną, starając się nie ulec pokusie obejrzenia się. Gdy dotarłem do samochodu, mimo wszystko spojrzałem w ich stronę, ale zniknęli z pola widzenia. Nikt nie stał przed sklepem. Wsiadłem i odpaliłem silnik. I wtedy, gdy uniosłem wzrok nad kierownicę, dostrzegłem, jak zatrzymują się na sekundę przed wejściem do metra. Mały odwrócił się i pomachał w moją stronę. W ręku trzymał jakiś mały przedmiot. Zmrużyłem oczy.

Figurka Batmana.

Nie mogłam się na niego napatrzeć. Cały czas się uśmiechał i piszczał, a ja myślałam, że serce pęknie mi z radości. Po dniach pełnych obaw, gdy płakał z tęsknoty za domem i babcią, gdy moczył się po nocach i bał się sam spać, teraz wydawał się taki beztroski...

– Mama, patrz! – Kolejny raz skoczył do wody, wydając przy tym wojenny okrzyk.

Gdy się wynurzył, uniosłam kciuk, a Niko z szerokim uśmiechem wrócił do zabawy. Nie umiał jeszcze pływać, więc miał na ramionach pływaczki i dzięki nim czuł się całkowicie bezpieczny. Odważył się nawet skorzystać z dość dużej zjeżdżalni i choć sama miałam pewne obawy, przełamałam się i usadowiłam go pomiędzy nogami. Gdy wpadaliśmy do wody, oboje darliśmy się jak opętani.

Czułam się trochę jak dziecko, gdy szczerze ucieszyłam się na samą myśl o spaniu w tropikalnej chatce. Nie wiem, kto miał z tego większą radochę – mój syn czy ja. Chyba obojgu nam potrzebny był ten weekend. Fajnie, że Steffen tak szybko zgodził się dać mi wolną sobotę i niedzielę, byłam przekonana, że nie wykorzystamy biletów od Heinricha przez co najmniej miesiąc. Chciałam zabrać

Niko do Tropical Island dopiero za jakiś czas, ale gdy mój sąsiad przyniósł te bilety, poczułam, że chcę jechać jak najszybciej. Nie mogłam się doczekać. A teraz robiło mi się smutno na samą myśl, że za parę godzin musimy wracać. Tym bardziej że tam wciąż go nie było...

Przez tydzień mijaliśmy się w pracy, widziałam go tylko raz, i to z daleka. Czułam, że mnie unikał, i choć powinnam być z tego powodu zadowolona, było wręcz odwrotnie. Co wieczór wyobrażałam sobie, jak nachyla się ku mnie, przez sekundę owiewa mi twarz ciepłym oddechem, po czym wpija się w moje usta niczym wygłodniałe zwierzę. Każdy dzień w pracy zaczynałam od zamykania powiek i wracania myślami do namiętych chwil, które przeżyliśmy w jego gabinecie. Torturowałam się nimi i delektowałam jednocześnie. Najchętniej poszłabym tam i wykrzyczała, jak bardzo za nim tęsknię. Jak bardzo potrzebuję choć usłyszeć jego głos albo poczuć dłoń na swoim poliku. Nie zrobiłam jednak tego. Wiedziałam, że to byłby krok w tył, a ja musiałam patrzeć tylko do przodu. Należeliśmy do dwóch różnych światów, ja nie pasowałam do jego, a on do mojego. Zresztą... Gdyby tak naprawdę chciał być ze mną, zachowywałby się przecież inaczej. Przede wszystkim by mnie nie unikał. Nie on. Nie Ivo Sorokin. On zawsze walczy o swoje i zdobywa, co chce. Widocznie ja nie jestem dość atrakcyjnym celem. Nic dziwnego – byłam zwykłą dziewczyną, bez klasy, wykształcenia i odpowiedniej pozycji. Za to miałam багаż nieciekawych doświadczeń i balast w postaci dziecka. Ivo tego nie potrzebował.

– Mogę jeszcze raz zjechać? – Nikodem podbiegł do mnie, wskazując na zakręconą rurę dla dzieci.

– Ostatni raz – uśmiechnęłam się. – Potem musimy się spakować i wrócić do domu.

Zrobił smutną minę, ale po chwili już stał w niewielkiej kolejce i przebierał niecierpliwie nóżkami. Wiedziałam, że będzie chciał tu jak najszybciej wrócić, i obiecałam sobie, że tak właśnie będzie. Na to akurat mam wpływ.

Nie mogłam natomiast nic zrobić z moim głupim sercem. Gdy godzinę temu dostałam wiadomość od Igora, że wyjeżdża na prawie miesiąc, zrozumiałam, że to oznacza nieobecność Ivo, a ja... będę cholernie tęsknić.

Chłodna bryza rozwiewała moje włosy, a w nozdrzach czułem słony zapach morza. Nie bywałem tu o tej porze roku, podobnie jak większość turystów. Kawiarnia była niemal pusta, tak jak i nadmorski deptak.

– Prowadzisz tu jakieś interesy? – Petar zamoczył usta w gorącej kawie.

– Nie do końca – przyznałem. – Dopiero zaczynam. Postanowiłem kupić tu kilka nieruchomości i właśnie się rozglądam.

– I postanowiłeś odwiedzić Larissę? – Uniósł brew.

– Nie do końca...

Uśmiechnął się dwuznacznie, a ja poczułem się idiotycznie.

– Jestem tu z powodu Nikolaia – odchrząknąłem. – Chciałem też porozmawiać z tobą.

– Ze mną? – zdziwił się.

– To ty zidentyfikowałeś ciało, Petar.

Spuścił wzrok, jednocześnie kiwając głową.

– Jak on wyglądał?

– No wiesz...

– Nie, nie wiem – nalegałem. – Czy był... Czy łatwo było go rozpoznać? Był w wodzie, ciało wtedy puchnie.

– Wyglądał dobrze. Szybko go wyłowili, więc... No wiesz. Był do siebie wciąż podobny.

– Widać było ślady pobicia?

– Pobicia? – zdziwił się.

– Petar, będę z tobą szczery – ściszyłem głos. – To nie był wypadek, ale to już wiesz. Chcę wiedzieć, co mu zrobili. – Przełknąłem ślinę. – Muszę to wiedzieć.

– Nie widziałem niczego na twarzy, Ivo.

– Czyli tylko szyja... – szepnąłem.

– Co szyja?

– Po prostu poderżnęli mu gardło.

Petar patrzył na mnie z lekką konsternacją.

– A tak... szyja – wydukał. – Zapomniałem. Prawie jej nie widziałem, odsłonili głowę tylko na chwilę.

– Zapomniałeś? – zdziwiłem się. – Przecież to było przyczyną jego śmierci. Widziałeś zresztą ciało.

Pokiwał głową, jednocześnie wbijając wzrok we wznoszące się fale. Nie znałem go zbyt dobrze, ale miałem niezawodną intuicję. Wiedziałem, gdy ktoś kłamał albo nie mówił całej prawdy. Petar coś ukrywał lub nie chciał o czymś mówić. Mogłem zrozumieć, że rozmowa o identyfikacji zwłok nie należała do najprzyjemniejszych, ale to było coś więcej.

– Dlaczego Larissa nie dokonywała identyfikacji? – zapytałem wprost.

– Nie widziałeś jej wtedy. – Pokręcił głową. – Była w fatalnym stanie. Nie dałaby rady. Zresztą sam jej odradziłem i wziąłem to na siebie.

– Ja mogłem go zidentyfikować.

– Podobno miałeś przylecieć dopiero za kilka dni. Policja nalegała... Ktoś musiał jak najszybciej to zrobić. Nie wiem, jak jest w Niemczech, ale tu...

– Wiem, byłeś dla niego jak rodzina – przerwałem mu. – Wiem też, że tu wszyscy się znacie, twój kuzyn jest policjantem, a siostra lekarzem.

– Dzięki nim wiele spraw poszło sprawnie – stwierdził. – Przede wszystkim udało się zachować to w tajemnicy przed prasą. Larissa nie zniosłaby tej nagonki.

Przypatrywałem mu się uważnie. W tamtym czasie byłem zbyt zdenerwowany, żeby myśleć o formalnościach, było mi na rękę, że Petar się wszystkim zajął. Potem tylko sprowadziłem prochy brata do Niemiec, co zresztą było bez sensu, bo i tak tu wracały. Teraz żałowałem, że nie widziałem jego ciała. Może Petar chciał mi oszczędzić cierpienia i dlatego nie mówił mi całej prawdy? Może jednak ludzie Jensa znęcali się nad nim? Chciałem to wiedzieć, potrzebowałem tego.

– Mój brat miał tatuaż na ramieniu, wiesz?

Petar skinął głową.

– Przesłali mi go.

Jego twarz na chwilę zastygła, po czym spuścił wzrok, skupiając go na filiżance z kawą.

– Nie mówiłem o tej „przesyłce” Larissie – przyznałem.

– I dobrze, dość przeżyła. Sami też oszczędzaliśmy jej szczegółów.

– To musiał być nieciekawym widok.

– Co?

– Pocięte ramię, Petar.

Ponownie spuścił wzrok i odchrząknął.

– Widziałem tylko głowę – powiedział.

– To skąd wiedziałeś o ramieniu?

– Nie wie-wiedziałem – zająknął się.

Zachowując kamienną twarz, śledziłem niewielką żyłkę pulsującą na jego szyi. Kłamał.

– Lara wiedziała – naciskałem. – Skąd?

– Nie wiem... Ktoś jej widocznie powiedział.

– Kto? Mówiłeś, że oszczędzaliście jej szczegółów.

Poprawił się nerwowo na krześle i zerknął na zegarek.

– Ivo, to był nerwowy czas, nie pamiętam wszystkiego.

Wyciągnął portfel, ale pokręciłem głową. Ja zapraszałem, ja płacę. Petar wstał i wyciągnął do mnie rękę.

– Muszę iść. – Wymieniliśmy uściski. – Wszystkiego dobrego, Ivo.

Gdy jego sylwetka zniknęła na kamiennych schodach, wybrałem numer Lary.

– Kto ci powiedział o okaleczeniach na szyi Koli? – pominąłem przywitanie.

– Petar... Dlaczego pytasz? Wszystko w porządku? Będziesz za godzinę?

– A o ramieniu?

- Co? – zdziwiła się. – Skąd te pytania?
- Kto ci powiedział, że okaleczyli jego ramię?

W słuchawce zapadła cisza.

- Lara?
- Petar – w końcu odpowiedziała. – On widział ciało i mi potem powiedział.
- Jesteś pewna?

– Tak, Ivo. Zresztą z nikim innym nie rozmawiałam o... Nie zajmowałam się tym, nie byłam w stanie.

- Będę wieczorem – rzuciłem pospiesznie.
- Ale miałaś być za godzinę i...

Rozłączyłem się i wybrałem kolejny numer. Miałem nadzieję, że moje stare znajomości wciąż są aktualne i na coś się teraz przydadzą.

Dawno nic tak mnie nie zaabsorbowało i znów poczułem, że mam po co żyć. Miałem cel. Cel, który nabrał nowego znaczenia. Teraz bardziej niż kiedykolwiek czułem, że muszę odnaleźć Jensa. Był kluczem do wszystkiego i byłem pewien, że gdy go w końcu znajdę, wszystko mi wyśpiewa.

– Ten szczur wlaź w cholernie ciemną dziurę. – Igor drapał się po łysej głowie. – Przecież od dawna go szukamy...

- Właśnie – syknąłem. – Za długo to trwa!
- Szefie, robimy, co możemy.

– To zróbcie coś, czego nie możecie. – Ruszyłem w stronę drzwi. – Zatrudnij takich ludzi, co będą mogli więcej niż wy.

– Ale...

– Kurwa, Igor! – Chwyciłem za klamkę. – Znajdź odpowiednich ludzi i przyprowadźcie mi w końcu tego tchórza.

Wyszedłem na korytarz, a Igor podążył za mną. Szedł obok, słuchając moich wskazówek. Gdzie ma zapukać, z kim zagadać. Jens na pewno wróci do Berlina, może nawet już to zrobił, ale siedzi w jakiejś norze i się nie wychyla. Ma tu i żonę, i kochankę – jedna ma jego dzieci, a do drugiej ma słabość. Dość powodów, żeby wrócić.

– Do roboty – warknąłem, odprawiając Igora.

Wyjąłem komórkę i zacząłem pisać wiadomość, gdy nagle kątem oka zauważyłem przed sobą postać.

– Ivo...

Uniosłem wzrok i napotkałem jej niebieskie oczy. Uśmiechała się, ale gdy tylko na nią spojrzałem, natychmiast przestała.

- Wróciłeś – powiedziała cicho.
- Tak.

Błądziła wzrokiem po moim ciele, jakby nie chciała ponownie skrzyżować naszych spojrzeń. Przełknąłem ślinę, powstrzymując się przed powiedzeniem tego, co miałem na końcu języka.

- Długo cię nie było – zauważyła.
- Tylko trzy tygodnie.
- Nie liczyłam... – Nerwowo poprawiła kosmyk włosów.

Jasne, że nie liczyła. Lepiej jej tu beze mnie. Na mój widok od razu zrzędała jej mina. A teraz nie ma nawet ochoty na mnie spojrzeć.

– Wracam do pracy – powiedziała cicho i wyminęła mnie.

Zostawiła po sobie delikatny zapach perfum i ból. Tego właśnie się obawiałem... Nie byłem w stanie przebywać tak blisko niej. To mnie niszczyło i osłabiało.

Bez niej byłem silniejszy, a ona beze mnie szczęśliwsza.

Najbardziej bałam się znów popełnić błąd. Nie taki zwyczajny, jak wybór niewygodnej sukienki czy przejście na pasach na czerwonym świetle. Ivo mógł być tak samo poważnym błędem jak Dawid, a tego przecież nie mogłam zrobić mojemu synkowi. Tu nie chodziło tylko o mnie, lecz także – a może przede wszystkim – o niego.

Jeśli zaufam w pełni mojemu sercu i przestanę słuchać rozumu, mogę doprowadzić do katastrofalnej w skutkach sytuacji. Już to przerabiałam, tym razem muszę być mądrzejsza. Tyle że to cholernie trudne...

– Darija? – usłyszałam za plecami jego głos. – Myślałem, że już dawno wyszłaś.

– Wyszłam. – Nerwowo skinęłam głową. – Ja tylko...

Co mu miałam powiedzieć? Że szukam jego towarzystwa? Że sterczę tu od prawie pół godziny, bo tak bardzo tęskniłam?

– Wszystko w porządku? – Podszedł do mnie. – Dobrze się czujesz?

– Nie bardzo – skłamałam. – Podrzuciłbyś mnie do domu?

Serce waliło mi jak szalone, gdy wypowiedziawszy to pytanie, obserwowałam, jak Ivo wpatruje się we mnie z niemym zaskoczeniem. Te błękitne oczy były moim przekleństwem. Słabością i grzeszną przyjemnością jednocześnie.

– Jasne – uśmiechnął się przelotnie. – Wskakuj.

Jechaliśmy w ciszy, ale kątem oka widziałam, że co chwilę na mnie zerka. W końcu odważyłam się odezwać pierwsza.

– Jak podróż?

– W porządku.

– To dobrze – mruknęłam.

No to sobie pogadaliśmy... Skubałam nerwowo pasek torebki, zastanawiając się, czy to wszystko ma sens. Może on wcale nie czuje do mnie tego, co ja czuję do niego? Może tylko mi się wydawało?

– Podobno byłeś w Chorwacji i Czechach. – Zerknęłam na niego. – Kiedyś marzyłam o zobaczeniu Pragi... Jest tak piękna, jak mówią?

– Nie wiem, co mówią. – Uniósł kącik ust. – Jest na pewno klimatyczna. Warta zobaczenia.

– Może kiedyś. – Wbiłam wzrok za szybę.

– Osobiście chyba wolę Dubrownik. Mały, ale bardzo urokliwy. Byłaś?

– Jasne, pięć razy – prychnęłam.

– No to sama wiesz...

– Ivo – zaśmiałam się. – W życiu nie byłam za granicą. Nie licząc Niemiec, oczywiście.

Zerknął na mnie przelotnie i skręcił w ulicę prowadzącą do mojej dzielnicy.

– Nie załapałem ironii – przyznał.

– Nie dziwię się. Pewnie nie znasz takich osób jak ja. Twoi znajomi cały czas gdzieś podróżują.

Nie odpowiedział. Zerkał na mrugający sygnalizator świetlny, skupiając swoją uwagę na prowadzeniu. Minęliśmy duży plac zabaw, na który nieraz przychodziłam z Nikodemem, i stylowe budynki, podziwiane przeze mnie od dnia, gdy się tu wprowadziłam. Dziesięć minut jazdy od mojego miejsca zamieszkania robiło różnicę. Tu mieszkali zamożniejsi berlińczycy, a ja mogłam o tej okolicy jedynie pomarzyć.

– Możesz mnie wysadzić tutaj. – Pokazałam palcem na parking dyskontu spożywczego.

– Dlaczego? – zdziwił się.

– Chciałam zrobić zakupy – skłamałam. – Poza tym na mojej ulicy pewnie nie będziesz miał gdzie się zatrzymać. O tej godzinie strasznie tam tłoczno.

Chyba przyjął moje wyjaśnienia, bo włączył lewy kierunkowskaz.

– Faktycznie, nie znam takich osób jak ty – powiedział cicho. – Czasami zapominam, że pochodzimy z zupełnie różnych światów.

Zatrzymał auto na parkingu i wyłączył silnik.

– Przepraszam, Darija.

Patrzył na mnie dziwnie, co wywołało we mnie spore skrępowanie. Nie wiedziałam, co teraz myśli ani co zamierza. Sądziłam, że mnie tu po prostu wysadzi i tym samym zakończy moje żalosne podchody. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, żeby prosić go o podwózkę, ani na co liczyłam. Teraz po prostu czułam się jak idiotka i chciałam jak najszybciej uciec.

– Co u Niko? – zapytał nagle.

– W porządku...

Uśmiechnęliśmy się jednocześnie.

– Byłam z nim w Tropical Island. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki był zachwycony.

– Naprawdę? – W jego oczach błysnęła radość. – Cieszę się. A tobie się podobało?

– Bardzo.

Odpiął pas i obrócił ciało w moją stronę. Jakby wyczekiwał, aż zacznę opowiadać, ale ja nie miałam na to ochoty. Ze zgrozą zauważyłam, że zerkam na jego usta, a moją skórę pokrywa gęsia skórka. Był tak blisko...

– Jeździłeś w takie miejsca z rodzicami? – odchrząknęłam.

– Nie – skrzywił się. – Miałem praktycznie tylko ojca. Nie zabierał mnie nigdzie.

Poczułam się niezręcznie.

– To znaczy zabierał... – prychnął. – Ciągłe podróżywaliśmy, ale w interesach.

– Co się właściwie stało z twoją mamą? – przełknęłam ślinę.

– Umarła, jak byłem dzieckiem. – Jego twarz spoważniała. – Niewiele pamiętam. Podobno miała jakieś problemy psychiczne. Prawie nie wychodziła z domu.

– Przykro mi. – Położyłam dłoń na jego ramieniu. – Wiem, jak to jest stracić matkę.

Spojrzał na moją dłoń, więc pospiesznie ją cofnęłam. Pewnie nie chciał litości ani mojego dotyku.

– Jak wspomniałem, niewiele pamiętam – odchrząknął. – Pamiętam natomiast, że ojciec nigdy się ze mną nie bawił. W ogóle mało go było w moim dzieciństwie. Zajmowały się mną głównie opiekunki i starszy brat.

– Byliście blisko? – Zawsze łaknęłam opowieści o rodzeństwie, bo sama byłam jedynaczką i kiedyś bardzo chciałam mieć siostrę lub brata.

– Tak. – Spojrzał w bok. – Przyszedł jednak taki dzień, że Nikolai musiał zacząć zajmować się interesami i nie miał już dla mnie tyle czasu.

W jego głosie pobrzmiwał smutek i bardzo mnie to poruszyło.

– Z jednej strony zazdroszczę ci tego, że miałeś brata, a z drugiej... – zawahałam się. – Z drugiej strony przykro mi, że twój ojciec był takim człowiekiem.

– Sporo mnie nauczył. – Wrócił do mnie wzrokiem. – Nie ma tego złego.

– Może i tak – przyznałam – ale każde dziecko powinno mieć w rodzicu rodzica. Być przytulane i kochane.

Uśmiechnął się dziwnie, jakby to, co mówiłam, nie miało większego sensu.

– Ja też straciłam mamę, ale mój tata był przy mnie i zawsze mogłam na niego liczyć – powiedziałam cicho. – Czułam, że mnie kocha i wspiera. Starał się być dla mnie i matką, i ojcem. Myślę, że nieźle mu to wychodziło.

Ivo nagle wyciągnął dłoń i musnął palcami mój policzek. Przeszył mnie niepokojący dreszcz.

– To dlatego jesteś dobrą matką i wiesz, jak się zająć dzieckiem.

Moje serce zabiło gwałtowniej.

– Ktoś cię tego nauczył, Darija. Ja nie miałem dobrego przykładu, więc nie nadaję się do tego...

– To nie tak – zaprotestowałam. – Nie da się wszystkiego nauczyć na czyimś przykładzie.

Przyglądał mi się intensywnie, a ciężar jego spojrzenia sprawiał, że coś ścisnęło mnie od środka.

– Ivo, najważniejsze to wyzbyć się egoizmu i podążać za instynktem.

Jego wzrok ześlizgnął się na moje wargi.

– Mój instynkt każe mi trzymać się od ciebie z daleka.

Zatkało mnie. Nasze spojrzenia ponownie się skrzyżowały, ale tym razem szybko spuściłam wzrok.

– Coś mi mówi, że mogę cię jedynie skrzywdzić. – Jego cichy głos wypełnił moją głowę.

Przecież wiedziałam, że miał rację, i sama tego jeszcze niedawno chciałam. Dystans, tylko to może mnie uratować. Ivo powiedział na głos to, o czym nie powinnam zapominać. Może jednak był mądrzejszy ode mnie?

Na pewno wykazał więcej rozumu niż moje serce.

Jeśli serce posiada rozum...



## 16.

Igor miał syna niewiele starszego od Niko i może stąd doskonale wiedział, jak rozmawiać z dziećmi w tym wieku.

Obserwowałem, jak przybijają sobie piątkę, jak mały wpatruje się w niego niemal z zachwytem... Poczulem zazdrość, choć to było kompletnie irracjonalne. Po chwili podszedłem do nich i, przywitawszy się z Heinrichem, wyciągnąłem do synka Dariji zaciśniętą pięść. Natychmiast podłapał i zaliczyliśmy naszego pierwszego żółwika.

– Koniecznie chciał zobaczyć, gdzie pracuje jego mama – wyjaśnił Heinrich. – Wpadliśmy więc na lunch.

Niko próbował coś powiedzieć po niemiecku, ale nie do końca zrozumiałem. Coś o jedzeniu i mamie...

Nagle z zaplecza wyłoniła się Darija. Nadal ubrana w służbowy strój, szła w naszym kierunku z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Co podać moim najważniejszym klientom? – zapytała, kładąc na stolik kartę dań.

Mały aż pisnął z ekscytacji i zaczął zabawnie marszczyć brwi, udając, że czyta menu. Na szczęście dla niego przy deserach były zdjęcia, więc dość szybko wskazał palcem na obfity pucharek lodów. Darija powiedziała coś do niego po polsku, zapisała zamówienie Heinricha na tablecie i ruszyła w drogę powrotną do kuchni. Podążałem za nią wzrokiem i z satysfakcją odnotowałem przelotne spojrzenie, które posłała w moją stronę, znikając za obrotowymi drzwiami.

Niewiele myśląc, przysiadłem się do tej dwójki i wdałem się w luźną pogawędkę z sąsiadem Dariji. Niko szturchał mnie co chwilę, pytając o różne rzeczy zawsze takim samym zdaniem: „Was ist das?”. Wskazywał to na stół, to na kinkiet i za każdym razem powtarzał po mnie niemiecki wyraz. Zadziwiająco dobrze szła mu wymowa, a Heinrich szybko wyjaśnił, że chłopiec wykazuje talent do języków, czym opiekunki w przedszkolu są szczerze zachwycone.

– Pewnie ma to po mamie – powiedział. – Darija zna świetnie dwa języki obce, a jest przecież taka młoda.

Skinąłem głową. Poczulem dumę zarówno z powodu Niko, jak i jego mamy. Oczywiście nie miałem w tej kwestii żadnej zasługi, ale z jakiegoś powodu miałem ochotę chwalić się całemu światu tą dziewczyną i jej synkiem.

Posiedziałem z nimi jeszcze chwilę, po czym wróciłem do swojego gabinetu, gdzie na kamerach śledziłem dalej moich gości i Dariję. Kiedy po godzinie Heinrich i Niko wyszli, pchany nieodpartą siłą poszedłem na zaplecze i zagadałem ją.

– Smakowało im?

– Jasne. – Obdarowała mnie szczerym uśmiechem. – Nie muszę chyba wspominać, że Niko chciał zamówić drugą porcję lodów? Oczywiście odmówiłam, bo i tak by jej nie wcisnął.

Uśmiechałem się idiotycznie, jakby ta informacja była najlepszą wiadomością dnia.

– Niko powiedział, że mam fajną pracę. – Przygładziła dłonią włosy. – I że ty też jesteś fajny.

– Tak powiedział?

Skinęła głową, jednocześnie spuszczać wzrok.

– Wiesz... – westchnęła. – To jest właśnie powód, dla którego tak bardzo chciałam odejść z Flaminga.

– Bo jestem taki fajny?

Spojrzała na mnie i roześmiała się.

– Nie dodawaj sobie, panie Sorokin. – Nerwowo poprawiła kosmyk włosów. – Nie wszystko kręci się wokół ciebie.

– Całe życie w błędzie... – Pokręciłem głową. – Właśnie zdeptałaś moje poczucie własnej wartości.

– Niechący. – Przewróciła oczami. – Ale może to ci dobrze zrobi.

– Dobrze to by mi zrobiło coś innego – wypaliłem.

Rumieniec pokrył jej policzki, a ja rozejrzałem się, czy nikt nas nie widzi. I nie słyszy.

– Wiesz, dlaczego chciałam tu pracować? – Przygryzła delikatnie wargę.

– Bo miałaś dość lepkich łap Andrieja?

– Z nim pewnie dałabym sobie radę – prychnęła – albo postarałabym się o pracę w innym klubie.

Usiadła na stojącej pod ścianą ławce, a ja zająłem miejsce obok niej. Poczulem delikatny zapach jej perfum wymieszany ze słodką wonią świeżych wypieków.

– Chciałam w końcu sprowadzić tu Nikodema – powiedziała cicho. – Nie wybaczyłabym sobie, gdyby wstydził się mojej pracy. Chciałam, żeby mógł, tak jak dzisiaj, kiedyś do mnie przyjść. Chyba rozumiesz, że to byłoby niemożliwe w nocnym klubie, w dodatku ze striptizem?

Jej dolna warga lekko drżała i poczułem nieodpartą ochotę, żeby ją dotknąć – przytulić lub choćby chwycić dłoń. Nie zrobiłem tego jednak.

– Nie chciałam dłużej pracować po nocach ani wstydzić się tego, co robię. – Spojrzała mi prosto w oczy. – Niko zasługuje na więcej, na lepszą matkę.

– Jesteś idealną matką, Darija.

– Nie jestem – uśmiechnęła się słabo. – Gdy tu przyjechałam i zaczęłam dobrze zarabiać, zachłysnęłam się tym. Wydawało mi się, że muszę zbierać więcej pieniędzy, a więc pracować jak najwięcej i jak najdłużej... Chciałam wynająć mieszkanie w lepszej okolicy, zbierać na wymarzone wakacje z synkiem. Nigdy nigdzie razem nie wyjeżdżaliśmy, wiesz?

Nie rozumiałem, dlaczego mówiła o tym tak, jakby robiła coś złego. Pewnie każdy rodzic chce zapewnić dziecku finansowy dobrobyt.

– Odkładałam przyjazd Niko zbyt długo – westchnęła. – W końcu jednak zrozumiałam, że to wszystko nie ma znaczenia, że najważniejsze, abyśmy byli razem.

Nerwowo wyglądała materiał spódnicy, a ja przerabiałem w głowie to, co mi powiedziała.

– Gdy Dawid nagle pojawił się w rodzinnym domu i chciał wyjechać z Niko – jej głos się łamał – to wszystko do mnie nagle dotarło. Już wiedziałam, że muszę natychmiast zabrać synka ze sobą i nieważne, jak trudno nam będzie. Nie zapewniam mu luksusów, ale jesteśmy razem. Tylko to się liczy, Ivo.

Obserwowałem jej drżące palce i zeszkłone oczy. Nagle wszystko zrozumiałem, jakby ktoś zapalił w ciemnym pokoju światło.

Wszystko, co robiła, robiła z myślą o nim. Każda decyzja, każde słowo. Nawet to, jak próbowała budować między nami dystans i jak sama siebie powstrzymywała przed zbliżeniem się do mnie. Zawsze najpierw myślała o nim. O synu.

Coś ścisnęło mnie od środka. Zerwałem się i pod pretekstem ważnego spotkania po prostu ją zostawiłem. Nie odwracałem się, ale czułem bardzo wyraźnie jej wzrok na swoich plecach.

– Tutaj wystarczy. – Igor skinął na róg ulicy, a ja skręciłem i zatrzymałem się na poboczu.

– Wyskakuj, stoję na zakazie – rzuciłem, zerkając w lusterko.

Igor wygramolił się z trudem z tylnej kanapy i po chwili niezbyt delikatnie trzasnął drzwiami. Tysiące razy powtarzałem mu, że mój samochód to nie szafa babci, ale wciąż nie nauczył się subtelności.

Patrzyłem, jak powoli oddala się chodnikiem, a jego postawna sylwetka wyróżnia się w tłumie przechodniów. To dlatego nie lubiłem, jak siadał u mnie z przodu, a gdy jechałem jako pasażer, zawsze zajmowałem miejsce z tyłu. Jego szerokie ramiona po prostu zabierały zbyt wiele przestrzeni.

Już miałem ponownie włączyć się do ruchu, gdy do Igora podeszła kobieta z chłopcem. Pocałował ją, a dzieciakowi potargał czuprynę. Nigdy nie widziałem jego żony i syna, ale oczywiście wiedziałem o ich istnieniu. A jednak teraz wpatrywałem się w tę trójkę z zainteresowaniem typowym dla świeżości. Chłopiec wcisnął się pomiędzy rodziców, chwycił oboje za ręce i zaczął podskakiwać, na co oni unieśli go wysoko. Raz, drugi, trzeci. Oddalali się coraz bardziej, ale zdążyłem jeszcze zauważyć szeroko uśmiechniętą twarz Igora.

Dziwnie było widzieć, jak ten bezwzględny twardziel i ogromny facet wchodzi jakby nigdy nic w rolę troskliwego ojca i czulego męża. Jakby wysiadając z mojego auta, jednocześnie zostawił za drzwiami świat, z którego go znałem, i wkroczył do nowego, istniejącego w innym wymiarze

i czasoprzestrzeni. Zupełnie jakby to było możliwe... Przecież nie jest.

A może jest?

– Mów – odebrałem namolnie wibrującą komórkę.

– Mamy Jensa, próbowałem dodzwonić się do Igora, ale...

– Dałem mu wolne na resztę dnia – przerwałem. – Gdzie jesteście?

– Na razie w trasie, szefie. Gdzie mamy go dostarczyć?

Przymknąłem na chwilę powieki i wziąłem głęboki oddech. Wreszcie dorwałem tego skurwiela!

– Tam, gdzie zawsze – odpowiedziałem.

– Dobra, będziemy maksymalnie za godzinę.

Rozłączyłem się i wjechałem z powrotem na ulicę. Pierwotnie miałem zamiar udać się do domu, ale musiałem teraz zmienić kierunek. Na najbliższym skrzyżowaniu zawróciłem i ruszyłem ku przedmieściom.

Powinienem go zabić. Tak po prostu, bez cackania się. Albo gołymi rękami, albo dając rozkaz mojemu człowiekowi. Najbardziej kusiło mnie powolne podcinanie mu gardła i patrzanie, jak się wykrwawia, próbując łapać oddech i uchodzące z niego życie.

– Powiem... – krztusił się po kolejnym ciosie w twarz. – Powiem wszystko, Ivo.

– Tylko głośno i wyraźnie – syknąłem – i postaraj się przy tym nie pobrudzić sobie spodni.

Patrzył na mnie z paniką w oczach, którą widziałem nawet z tak dużej odległości. Siedziałem na niezbyt wygodnym krześle kilka metrów od niego, obserwując, jak z każdą minutą mięknie jak dzieciak. Nie sądziłem, że taka z niego fleja. Widocznie jego odwaga ulatniała się wprost proporcjonalnie do zmniejszającego się dystansu wobec przeciwnika. Znałem takich wielu, szczególnie w dzieciństwie. Godni pożałowania bohaterowie na odległość.

– Christian przywiązał mu ręce do kierownicy, poderżnął gardło i zepchnął auto z klifu.

– Po co tyle zachodu? – Zmrużyłem oczy.

– Bo Max do dzisiaj nie odzyskał pełnej sprawności. – Splunął krwią pod nogi. – Tego nie da się naprawić zwykłym „przepraszam”, Sorokin.

– Po jaką cholere wrzuciliście go do wody?! Równie dobrze mogłeś zostawić jego ciało na poboczu. Po co ta szopka, Jens?

Nie od razu odpowiedział, a jego wzrok zaczął błędzić po zanurzonym w półmroku pomieszczeniu.

– Gdzie jest Christian? – zapytałem.

Wzruszył ramionami, na co znów otrzymał cios, tym razem w brzuch. Jęknął, skulił się, po czym nerwowo roześmiał. Znałem go dość dobrze i wiedziałem, że coś ukrywa. Kiedyś razem balowaliśmy i robiliśmy drobne interesy, nawet go lubiłem, choć nie w jakiś szczególny sposób. Oczywiście sentymenty poszły na bok, gdy nasi bracia się poróżnili. Max niestety zawsze był i porywczy, i głupi. Nikolai natomiast pamiętliwy i mściwy. Ja i Jens jakoś się jednak ostatecznie dogadaliśmy, bo jakby nie patrzeć, byliśmy przede wszystkim biznesmenami.

Przynajmniej tak mi się wtedy wydawało.

– Po co Christian przywiązał mu ręce do kierownicy? – drażyłem.

– Żeby nie wypłynął. – Jens skrzywił się z bólu.

– Przecież poderżnęliście mu gardło – zauważyłem. – Masz mojego brata za jakiegoś pieprzonego Copperfielda?

– Ciało... – stęknął. – Żeby ciało nie wypłynęło.

Przypomniałem sobie natychmiast słowa Petara i w ostatniej chwili ugryzłem się w język. To wszystko nie trzymało się kupy i coś mi mówiło, że Christian może mieć do opowiedzenia zupełnie inną wersję.

– Nie wypuszczajcie go, dopóki nie pozwolę. – Wstałem gwałtownie z krzesła i ruszyłem w kierunku wyjścia.

Na zewnątrz zaczerpnąłem świeżego powietrza i spojrzałem w górę. Niebo było już ciemne i pokrywały je setki maleńkich, białych punkcików. Niemal zapominałem, jak to fenomenalnie wygląda. W centrum Berlina rzadko można było dostrzec gwiazdy, ale tu, na przedmieściach, istniały jeszcze

miejsca, gdzie można było podziwiać taki widok.

Odnalezienie Christiana było teraz priorytetem. Czułem jednak, że to nie będzie takie proste. Wyglądało na to, że nikt go nie widział od miesiący, a rodzina była autentycznie załamana jego zniknięciem. Nie dziwiło mnie to, zważywszy na fakt, że był jedynym żywicielem dość sporej gromadki dzieciaków. Dwie były żony i piątka potomstwa. I nikt z tej siódemki nie pracował. Z dnia na dzień stracili regularne alimenty, a wszyscy byli przyzwyczajeni do dość wygodnego życia.

A może właśnie dlatego zniknął? Miał dość tych darmozjadów, to całkiem zrozumiałe. Tylko że dziwnym trafem ulotnił się w czasie, gdy zginął Kola. I to właśnie nie dawało mi spokoju.

Podobnie jak wersja Petara...

Ciało nie było napuchnięte, więc nie mogło długo być w wodzie. Szybko je wyłowili... Skąd wiedzieli, gdzie szukać? Auto poszło przecież na dno, a Nikolai miał przywiązane ręce i poderżnięte gardło. Poza tym byłem tam. Odludne miejsce, ostre zakręty i brak miejsca widokowego. Wątpliwe, żeby „wypadek” zgłosili jacyś świadkowie, a powiadomianie policji nie było w interesie Jensa.

Musiałem odnaleźć jego prawą rękę. Christian był kluczem.

## 17.

*Słyszałam, jak w ciemnościach potyka się, prawdopodobnie o szafkę, po czym klnie siarczyście i z impetem pada na łóżko. Moje ciało lekko podskoczyło, ale udawałam, że nadal śpię. Czasami się na to nabierał...*

*– Darija? – sapnął mi przy uchu i poczułam cuchnący bimbrem oddech.*

*Nie odpowiedziałam. Szturchnął mnie lekko, ale wciąż nie reagowałam. Miałam nadzieję, że odpuści, lecz niestety tym razem nie miałam szczęścia.*

*Wsunął dłoń pod moją koszulkę i położył ją na brzuchu. Gdy zaczął schodzić w dół, zacisnęłam zęby. Nadal jednak udawałam twardy sen, nawet gdy jego szorstki, brudny zapewne paluch musnął lechtaczkę.*

*– No weź... – czknął, trącąc nosem moją szyję.*

*Gdy wciąż nie reagowałam, przysunął się bliżej i poczułam na plecach jego wzwód. Wiedziałałam już, że nie odpuści... Jeśli nic nie zrobię, po prostu wejdzie we mnie od tyłu, bez uprzedzenia i bez cienia delikatności. To zawsze bolało, choć robił mi to nieraz.*

*– Ja pierdolę! – Sapał coraz ciężiej, a jego dłoń powędrowała na mój pośladek. Ścisnął go mocno i zaczął unosić, robiąc sobie miejsce. Zbierało mi się na wymioty.*

*– Śpię. – Poruszyłam się, próbując go odepchnąć.*

*Bezskutecznie.*

*– Ale mnie kręcisz... No chodź... Weź go.*

*Chwycił mocno moją rękę i wykręcił do tyłu. Nakierował ją na penisa i zaczął go nią pocierać. Nie wiedziałam, po jaką cholerę, skoro i tak już był nakręcony na maksa.*

*Zawsze tak było po wizytach u Jacka. Pili pędzony przez jego ojca bimber i wdawali się w sprośne gadki, bo ten nieudaczny Jacek tylko w gębie był dobry. Nie umiał znaleźć sobie dziewczyny i notorycznie przysyłał Dawidowi jakieś zboczone zdjęcia. Posiadał też podobno okazałą kolekcję pornosów, od lat sześćdziesiątych począwszy.*

*Gdy poczułam, jak zsuwa bokserki i zaczyna napierać na moje pośladki, obróciłam się do niego gwałtownie.*

*– Wiesz, że tak nie lubię – wymamrotałam, symulując zaspany głos, choć moje serce waliło coraz szybciej.*

*– No... – Zaczął całować moje usta. – Pobaw się nim, maleńka.*

*Nie wiedziałam, co jest bardziej obrzydliwe – jego cuchnący bimbrem język czy brudne, szorstkie dłonie sunące po moim ciele. Przyszedł prosto z dworu, nie zadając sobie minimalnego trudu ich umycia. Wciąż czułam od nich smród papierosów, które pewnie kilka minut temu palił. Kiedyś próbowałam mu*

wytłumaczyć, prosiłam o odrobinę szacunku, ale zawsze kończyło się tak samo. Wkurzał się. A gdy Dawid się denerwował...

*Niechętnie chwyciłam w dłoń jego nabrzmiałego penisa i zaczęłam go pocierać. Miałam nadzieję, że to mu dzisiaj wystarczy, że zrobię mu dobrze, po czym zaśnie.*

*Niestety.*

*Znów wepchnął palec do mojej pochwy i zaczął nim intensywnie ruszać. Czulałam nieprzyjemne szczypanie i instynktownie zacisnęłam się, co zrozumiał opacznie. Zaśmiał się z satysfakcją i gwałtownie wsunął we mnie drugi palec. Bolało. Stałam przed wyborem, którego nienawidziłam...*

*– Wejź we mnie – poprosiłam cicho.*

*Momentalnie cofnął dłoń i wgramolił się na mnie swoim ciężkim, niemal bezwładnym ciałem. Pospiesznie zwilżyłam językiem palce i przesunęłam po wejściu do pochwy. Chwilę później wbił się we mnie i zaczął powoli poruszać.*

*Nigdy nie używał prezerwatywy. Nigdy też nie brał prysznicą przed zbliżeniem się do mnie. Zacisnęłam powieki, próbując pohamować łzy. Modliłam się w duchu, żeby nie nabawić się znowu infekcji lub, co gorsza, zająć w ciążę. Po kilku latach już wiedziałam, że nie chcę mieć z nim kolejnego dziecka.*

*Dawid sapał coraz szybciej, wbijając się we mnie bez grama delikatności. W końcu jęknął głośno i opadł na mnie całym ciężarem ciała. Pozwoliłam mu chwilę pozostać w tej pozycji, po czym wysunęłam się spod niego i obróciłam na bok. Gdy usłyszałam ciche chrapanie, zaczęłam płakać.*

Obudziłam się złana potem, a moja poduszka była mokra. Z lekkim zdziwieniem otarłam dłonią policzki i usiadłam na łóżku.

To był sen.

Szkoda tylko, że tak realistyczny. Dokładnie taki, jak moje wspomnienia sprzed zaledwie dwóch lat...

Podeszłam do okna i dłonią rozsunęłam ciężkie zasłony. Na ulicy ruch był niemal zerowy, dochodziła północ. Z cichym westchnięciem poszłam do kuchni i postanowiłam zrobić sobie ziołową herbatę. Czasami pomagała, a może po prostu dawała efekt placebo. W każdym razie planowałam zasnąć, a wiedziałam, że teraz nie będzie to takie proste. Z kubkiem w dłoni wpatrywałam się w mrok za oknem i obserwowałam nieliczne światła w oknach budynku naprzeciwko. Jedna z latarni ulicznych mrugała nerwowo, ale technicy od tygodnia nie przyjechali jej ulżyć, co pewnie strasznie irytowało mieszkańców pierwszego piętra. Klosz znajdował się może dwa metry od ich okna. Mój wzrok przesunął się niżej, na chodnik, którym szła jakaś postać. Zerknęła na sekundę w górę, na mrugającą latarnię, po czym szybkim krokiem oddaliła się w stronę głównej ulicy. Już miałam odejść od okna, gdy coś przykuło mój wzrok. Z kierunku, w którym podążała postać, nadjeżdżał z niewielką prędkością znajomy kształt.

Wyteżyłam wzrok, minęły może dwie sekundy i już miałam pewność. Moje serce zabiło szybciej, a dłoń zadrżała, wylewając kilka kropel herbaty na podłogę.

– Co ty tu robisz? – mruknęłam sama do siebie.

Ivo zaparkował dwoma kołami na chodniku i... został w środku. Siedział tak minutę, może dwie, po czym ponownie uruchomił silnik i odjechał. Moje myśli gnały jak szalone, nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Poszłam do sypialni, chwyciłam komórkę i wpatrywałam się dłuższą chwilę w ekran. Nie doczekałam się jednak żadnej wiadomości. Zresztą co miałyby mi napisać? „Cześć, co robisz? Ja stoję sobie pod twoim oknem”?

W normalnych warunkach pewnie trochę przestraszyłoby mnie jego zachowanie. Tylko że nasza

relacja nie była normalna. A może to ja po prostu traciłam resztki rozumu? Ponownie spojrzałam za okno i ku mojemu zdziwieniu znów dostrzegłam jego samochód. Tym razem powoli przejechał ulicą i zniknął, nie zatrzymując się.

Pospieszenie założyłam pierwsze z brzegu buty, narzuciłam kardigan i po cichu wślizgnęłam się do pokoju synka upewnić się, że śpi. Nie zastanawiając się dłużej nad logiką całej sytuacji, zbiegłam po schodach prosto na ulicę. Chłód nocy wstrząsnął lekko moim ciałem, więc szczelniej owinęłam się długim swetrem, żałując że nie założyłam nic na nogi. Moje łydki momentalnie pokryła gęsia skórka. Rozglądałam się przez chwilę, ale nie dostrzegłam jego auta. Może już odjechał na dobre? Ruszyłam w kierunku, w którym się ostatnio oddalił. Po kilkudziesięciu metrach dotarłam do skrzyżowania, więc rozejrzałam się w prawo i lewo, żeby bezpiecznie przejść na drugą stronę. I wtedy go zobaczyłam...

Zaparkował w bocznej uliczce. Jego głowa odchyłona była w tył, oczy zamknięte, dłonie na kierownicy. Coś ścisnęło mój żołądek. Instynktownie ruszyłam w jego kierunku, wciąż trzęsąc się z zimna. Kiedy stanęłam przy oknie, uniósł powieki. Zaskoczenie na jego twarzy na chwilę zatrzymało czas. Wpatrywaliśmy się w siebie w kompletnym bezruchu.

– Co ty tu robisz? – zapytał, opuszczając szybę.

– Raczej co ty tu robisz, Ivo?

Ogarnął moje ciało wzrokiem, wysiadł z samochodu, po czym popchnął mnie delikatnie w stronę siedzenia dla pasażera.

– Jest zimno, wsiadaj. – Otworzył mi drzwi.

W środku nagrzane powietrze przyjemnie otuliło moje ciało, na co westchnęłam cicho. Ivo wrócił za kierownicę i jakby nigdy nic uruchomił silnik. Wyjechał na główną ulicę, skręcił w prawo i zaczęliśmy powoli oddalać się od mojej dzielnicy.

Milczałam. On też. Jechaliśmy może dziesięć minut, w radiu leciała przyciszona, spokojna muzyka. Staralam się oddychać spokojnie, obawiając się, że Ivo usłyszy głośne bicie mojego serca. Kątem oka widziałam, jak kilka razy na mnie zerknął, i zaczęłam się zastanawiać, jak wyglądam – czy mam mocno potargane włosy, czy moje oczy są wciąż podkrążone od płaczu? Docierała do mnie powoli świadomość sytuacji i zaczęłam się mocno denerwować.

– Wciąż ci zimno? – Ivo położył nagle dłoń na mojej. – Drżysz.

– Nie.

– Drżysz, przecież czuję.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – To nie z zimna.

Natychmiast pożałowałam swoich słów. Ivo chwilę później zjechał na jakiś pusty parking i zatrzymaliśmy się.

– Co teraz? – Spojrzał na mnie.

Przełknęłam ślinę. Nie miałam pojęcia, co mam odpowiedzieć. To przecież było szalone!

Obserwowałam, jak odpina swój pas, a potem to samo robi z moim, nie spuszczać przy tym ze mnie wzroku. Splotłam palce dłoni i ścisnęłam je mocno. Cała drżałam.

– Boisz się? – zapytał cicho, zbliżając swoją twarz.

W odpowiedzi pokręciłam głową. Nie wiedziałam, czy tym samym mówię prawdę, czy kłamię. Nie bałam się go, ale chyba bałam się wszystkiego innego.

Ivo przesunął opuszkami palców po moim policzku, na co przymknęłam powieki. Miał takie miękkie i ciepłe dłonie. Chciałam poczuć je wszędzie... Przez chwilę bawił się moimi włosami, a potem zsunął materiał swetra z mojego ramienia i pocałował je czule. Westchnęłam bezwiednie, na co powtórzył pieszczotę. Otworzyłam powieki i nasze spojrzenia znów się spotkały. Jego niebieskie oczy wypełnione były pożądaniem, które momentalnie zawładnęło również mną.

Niewiele myśląc, chwyciłam jego twarz w dłonie i złączyłam nasze usta w niecierpliwym pocałunku. Języki splątały się w szalonym tańcu, wywołując fale delikatnego prądu przenikające całe moje ciało. Drżałam, gdy jego dłonie zaczęły pozbywać się najpierw swetra, a potem nocnej koszulki. Nagie piersi czekały z niecierpliwością na dotyk, ale Ivo wstrzymał oddech i wpatrywał się w nie z wahaniem.

Nasze urywane oddechy przeplatały się ze sobą, gdy chwyciłam jego dłoń i przysunęłam blisko

swojej lewej piersi.

– Poproś – szepnęłam.

– C-co?

– Poproś – powtórzyłam.

Patrzył na mnie pytająco, wciąż z dłonią centymetr od mojej skóry.

– Proś o pozwolenie – powiedziałam. – O każdą część ciała osobno.

Z trudem przełknął ślinę, po czym zsunąwszy wzrok z powrotem na moje piersi, wyszeptał:

– Mogę?

Skinęłam głową i puściłam jego dłoń. Jęknęłam, gdy trącił mój nabrzmiały sutek, a gdy nachylił się i zassał go ustami, wstrzymałam oddech. Pieścił go dłuższą chwilę, po czym przeszedł do drugiego, uprzedzając ten krok spojrzeniem w moje oczy. Znow skinęłam głową.

Już zapomniałam, jakie to było przyjemne, a może nigdy aż tak przyjemne nie było... Moje ciało nie pamiętało takiej rozkoszy i teraz drżało całe w oczekiwaniu na więcej. Ivo, jakby czytając w moich myślach, odsunął fotel i dwoma sprawnymi ruchami przesunął mnie na siebie. Siedziałam na nim w samych jedwabnych szortach, czując pod sobą jego podniecenie. Dłońmi wciąż pieścił piersi, a ustami wrócił do moich, z niecierpliwością spijając z nich mój smak.

– Mogę? – W pewnej chwili złapał mnie za dłoń i nakierował nią w dół. – Proszę...

Uśmiechnęłam się przelotnie i zaczęłam odpinać jego pasek, a następnie guziki spodni. Ostrożnie wsunęłam dłoń i położyłam ją na twardym członku. Wstrzymał oddech, wbijając we mnie zamglony wzrok. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Pozbyliśmy się reszty ubrań i powróciliśmy do wzajemnych pieszczot, niecierpliwie dążąc do celu. Nie myślałam, nie analizowałam niczego. Chciałam jedynie zaspokoić głód, który wypalał mnie od środka. Pragnęłam jego ciała, ciepła, dotyku...

– Mogę? – Ivo zatrzymał się nagle u wejścia, ledwie muskając moją nabrzmiałą lechtaczkę.

Coś we mnie pękło i pojedyncza łza spłynęła po mojej skórze, finalnie lądując na jego piersi. Drgnął pode mną w oczekiwaniu, a ja myślałam tylko o tym, że tak właśnie zawsze chciałam się czuć. Szacunek i czułość. Tak bardzo mi tego brakowało.

– Tak – szepnęłam i uniosłam się lekko.

Wszedł we mnie powoli, delikatnie. Rozciągał mnie w niespiesznym rytmie, a jego oczy wpatrywały się w moje, błyszcząc narastającym pożądaniem. Zaczęłam się na nim poruszać, zapierając się rękoma o klatkę piersiową Iva. Czułam, jak jego serce bije coraz szybciej, a na skórę występują kropelki potu. Raz po raz muskał piersi palcami, co doprowadzało mnie do szaleństwa. Kiedy ścisnął mocniej moje pośladki, byłam już niemal na szczycie i szarpnęłam mocniej ciałem.

– Poczekaj – jęknął i nagle się ze mnie wysunął.

Zdezorientowana obserwowałam, jak nakłada prezerwatywę, a gdy wszedł we mnie ponownie, jęknęłam głośno.

Zaczął ruszać się coraz szybciej, a ja próbowałam dorównać mu tempa. Jakbyśmy walczyli ze sobą, choć żadne z nas nie mogło przecież ani wygrać, ani przegrać. Oboje dążyliśmy do tego samego celu i w tym samym momencie go osiągnęliśmy... Wbiłam paznokcie w jego skórę, a on jęknął przeciągle, unosząc wysoko biodra. Pod moimi powiekami tańczyły dziesiątki iskier, a wewnątrz drgało szpazmatycznie, przyjmując z wdzięcznością fale przyjemności.

Gdy ponownie otworzyłam oczy, Ivo patrzył na mnie z poważną miną, jakby... Jakby żałował tego, co się właśnie stało.

– Wyprowadzam się z Berlina – powiedział nagle.

Cała się napięłam. Niezgrabnie zeszałam z niego i zaczęłam rozglądać się za szortami i koszulką.

– Po to jeździłeś pod moimi oknami? – zapytałam drżącym głosem, ubierając się. – Taki komitet pożegnalny?

– To nie tak...

– Seks też był na pożegnanie?

– Nie! – Gwałtownie chwycił moje ramię. – Darija, ja...

– To żalosne – mruknęłam, wyrывая się.

Jak mogłam tak dać się nabrać?! Wykorzystał mnie, a ja głupia myślałam, że... Bzdura! Ja



przecież w ogóle nie myślałam!

– Posłuchaj – jego głos zadrżał. – Proszę, pozwól mi wyjaśnić.

Nie bardzo miałam jakiegokolwiek wyjście. Byłam w obcej dzielnicy, niekompletnie ubrana i bez dokumentów, telefonu i pieniędzy na powrót do domu. Byłam zdana na jego łaskę. Cena mojej głupoty.

– Podczas ostatniego wyjazdu spontanicznie wpłaciłem zaliczkę za dom na południu, blisko czeskiej granicy. Planuję się tam wyprowadzić.

– A co ja mam z tym wspólnego? – zapytałam, wbijając zeszkłony wzrok za szybę.

– Wszystko – szepnął.

Nie chciałam na niego patrzeć, ale nawet sam głos działał na mnie piorunująco. Każde słowo przenikało głęboko, powodując szybsze bicie serca.

– Darija, to dla mnie trudne, uwierz – westchnął. – Nie chcę cię zranić, a tak pewnie będzie, jeśli naprawdę nie zacznę trzymać się od ciebie z daleka. Nie umiem chyba o tobie zapomnieć, nie potrafię myśleć inaczej jak o kobiecie.

Drgnęłam.

– O kobiecie, której cholernie pragnę.

Pod powiekami poczułam zbierającą się wilgoć.

– Nie możemy dłużej pracować w jednym miejscu, bo zawsze jakoś na siebie prędzej czy później wpadniemy. Zobacz... nawet nie umiem trzymać się z daleka od twojej dzielnicy!

Zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć. Miał tak przerażająco smutną twarz, że aż mnie w środku ścisnęło. On był szczerzy...

– Nie musisz się tak daleko wyprowadzać – wypaliłam. – Może to ja powinnam zmienić pracę, miasto... Przecież to wszystko przeze mnie...

– Czy ty siebie słyszysz? – uśmiechnął się z żalnością. – Bierzesz na siebie winę za to, że oszalałem na twoim punkcie.

Zapowietrzyłam się, przetrawiając jego słowa. Dlaczego to musiało być tak cholernie skomplikowane?! Spojrzałam na zegar na wyświetlaczu. Dochodziła druga. Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy.

– Skoro masz odejść... – zaczęłam niepewnie – to dajmy sobie choć tę noc. Proszę – dodałam drżącym głosem.

Poczułam, jak delikatnie głaszczące moje włosy. Przechyliłam głowę i wtuliłam twarz w jego ciepłą dłoń. Przez chwilę wahał się, ale w końcu przytulił mnie.

Nie wiem, jak długo siedzieliśmy w milczeniu ani ile czasu spędziłam na przerywanym śnie. Dopiero gdy zaczęło lekko świtać, zdałam sobie sprawę, że nie chcę, aby to tak się skończyło.

Nie chcę poddać się bez walki. Bez spróbowania, bez podjęcia ryzyka. Zresztą zrozumiałam, że tak naprawdę ryzykowałam jedynie złamane serce...

Spojrzałam na jego zmęczoną twarz, nachyliłam się ku niemu i złożyłam na ustach delikatny pocałunek. Uśmiechnął się smutno i wciągnął nozdrzami mój zapach. Uwielbiałam, gdy to robił.

– Muszę wracać do domu – szepnęłam. – Niko niedługo się obudzi.

– Odwiozę cię. – Poprawił się na fotelu i uruchomił silnik.

Jechaliśmy w milczeniu, ale w mojej głowie trwała gonitwa myśli, a serce łomotało w szalonym tempie. Gdy dotarliśmy na miejsce, Ivo zatrzymał się na poboczu i wbił wzrok w dłonie zaciskające kierownicę.

– Na rogu właśnie otwierają piekarnię – powiedziałam. – Mają pyszne bułeczki.

Zerknął na mnie ze zdziwieniem.

– Zapraszam cię na śniadanie – uśmiechnęłam się nerwowo. – Tylko musiałbyś nam je postawić, bo nie wzięłam ze sobą portfela.

Patrzyliśmy na siebie przez kilka sekund, po czym oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

## 18.

Darija stapała cicho, starając się nie obudzić synka, a ja z lekką konsternacją rozglądałem się po kątach. Wciąż odczuwałem wahanie, które pojawiło się w momencie, gdy zaproponowała mi wspólne śniadanie. Mieliśmy trzymać się od siebie z daleka. Ja miałem trzymać się z daleka...

– Przepraszam za bałagan. – Zbierała z dywanu dziecięce klocki. – Możesz wyjąć z lodówki masło?

– Jasne. – Oderwałem od niej wzrok i przeszedłem do kuchni.

Nie żebym nie wiedział, jak wygląda masło, ale gdy otworzyłem lodówkę, mimowolnie podrapałem się po głowie. W życiu nie widziałem tylu produktów i nie miałem pojęcia, gdzie szukać tego konkretnego. Moja lodówka była właściwie pusta. Stołowałem się głównie w restauracjach, a półki zajmowały przeważnie same butelki. Choć ostatnio przynajmniej udawało mi się nie kupować kolejnych.

– Mam! – ogłosiłem tryumfalnym tonem, unosząc rękę z kostką masła w górę.

– Gratuluję. – Darija uśmiechnęła się. – Ale mógłbyś ogłaszać sukces nieco ciszej?

Nie zdążyłem przeprosić, gdy do salonu wkroczył Nikodem, ciągnąc za sobą po podłodze pluszowego osła. Tak, osła. Nie misia.

– Cześć, bohaterze. – Mama przytuliła go i pogłaskała po głowie.

Mały patrzył to na nią, to na mnie, a jego zaspane oczy zdradzały zaciekawienie. W końcu ocknąłem się, odłożyłem masło na kuchenny blat i podszedłem do niego.

– Cześć. – Wyciągnąłem pięść, ale chłopiec nie od razu się przywitał. – Jesteś głodny? Ja bardzo, dlatego twoja mama zaprosiła mnie na śniadanie.

– Jeszcze aż tak dobrze nie zna niemieckiego. – Darija zaśmiała się cicho.

Przetłumaczyła mu szybko moje słowa, na co po chwili uśmiechnął się do mnie i w końcu wyciągnął swoją małą piastkę. Odetchnąłem z ulgą. Jakbym właśnie przeprowadził ważną transakcję biznesową...

Niko zaczął trajkotać radośnie, a Darija starała się na bieżąco wszystko mi tłumaczyć. Opowiadał, co mu się śniło, pytał, co śniło się mamie, a nawet spojrzał na mnie, ale ostatecznie zamknął usta i mi nie zadał tego pytania. Postanowił jednak ofiarować mi swojego osła. Oczywiście tylko na chwilę, bo musiał iść do łazienki, a – jak mnie poinformował – osła trzeba pilnować. Szczególnie rano. Nie wyjaśnił dlaczego.

Obserwowałem, jak Darija krzątała się po kuchni, przygotowując dla wszystkich śniadanie, i zastanawiałem się, jakim cudem nawet w takim momencie wydawała mi się cholernie seksowna. Miałem wrażenie, że rumieniec wciąż pokrywał jej policzki, a lekko potargane włosy przypominały mi namiętne chwile, które niedawno przeżyliśmy.

– Niko bardzo cię lubi. – Zerknęła na mnie. – Sądzę, że dość szybko także by cię pokochał.

Przełknąłem ślinę. Darija denerwowała się, widziałem to wyraźnie.

– Nie chcę, żeby cierpiał. – Zastygła z drewnianym nożem do masła w ręku. – Nie powinien się do ciebie przywiązywać.

Nie wiedziałem, czy oczekuje ode mnie odpowiedzi, ale i tak by jej nie usłyszała. Byłem kompletnie skołowany.

– Chciałabym, żebyśmy spróbowali... – zrobiła krok w moją stronę – ...bo chyba niczym nie ryzykujemy?

– Przecież mówiłaś, że...

– Wiem, co mówiłam. – Przymknęła na sekundę powieki. – Nadal uważam, że Niko nie powinien się do ciebie przywiązywać. Nie zmienia to faktu, że możemy spróbować... O ile tego chcesz. Ja chcę, ale...

Podszedłem bliżej i wsunąłem kosmyk włosów za jej ucho. Serce waliło mi mocno.

– Ja też chcę – szepnąłem – ale nie wiem już sam, co mam robić.

– Nie możesz tu zbyt często przychodzić. – Spojrzała na mnie poważnie. – My możemy

zaryzykować, ale nie będę bawić się uczuciami mojego dziecka, Ivo.

Na dźwięk zatrząskujących się drzwi, odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni. Nikodem wrócił do stołu, podśpiewując coś pod nosem. W ogóle na nas nie patrzył, ale i tak miałem wrażenie, że byłem pod czujną obserwacją.

Darija podała mi nóż i poprosiła o przekrojenie bułek, a sama zaczęła znosić na stół talerze i pozostałe produkty. Milczeliśmy, jedynie od czasu do czasu reagując na różne pytania zadawane przez Niko. Po śniadaniu zaoferowałem, że posprzątam, a Darija w tym czasie zniknęła w łazience. Byłem lekko zestresowany pozostawieniem mnie sam na sam z jej synkiem, ale chyba niepotrzebnie.

– To jest osioł – powiedział po niemiecku, bawiąc się pluszakiem. – To jest wujek Ivo.

Wyszczrzyłem się do niego idiotycznie, ale nawet na mnie nie spojrział. Dalej bawił się swoim bezimiennym osłem i popijał z kubka kakao. Nagle na moją komórkę przyszła jakaś wiadomość, więc wyjąłem telefon z kieszeni i spojrzałem na ekran. Zdziwiłem się, widząc, że to od Dariji.

„Wszystko słyszałam, wujku Ivo ;) Nie przyzwyczajaj się. Na razie nie możemy mieszać młodego w naszą relację. Nie chcę, żeby potem za tobą tęsknił. Jak się mną znudzisz, ja sobie poradzę, ale on będzie miał z tym problem...”

Zmarszczyłem brwi, przez chwilę rozważając, czy powinienem jej odpisać. Miałem na to cholerną ochotę. Nie zamierzałem się nią zabawić! Każdą inną, ale nie nią...

Mój palec zawisł nad ekranem, lecz po chwili z cichym westchnięciem schowałem telefon z powrotem do kieszeni. Wciąż się bałem. Nie, nie tego, czy się znudzę tą małą, rudowłosą wariatką. Bałem się, że nie podołam roli, którą prędkiej czy później musiałbym odgrywać. Może nigdy nie nauczę się, jak być ojcem? I może jednak nie wiem, czy moje uczucia są dostatecznie mocne? Ona zasługiwała na wszystko, a ja po prostu nie byłem pewien, czy jestem w stanie jej to dać.

Usłyszałem zakręcanie wody w łazience. Po chwili Darija wróciła, ubrana w czarne legginsy i oliwkową bluzkę. Jej włosy, znów starannie rozczesane, opadały miękko na ramiona, a rzęsy podkreśliła delikatnie tuszem. Nic więcej. Wyglądała tak zwyczajnie i wyjątkowo jednocześnie.

– Co? – Uniosła brew, przyłapując mnie na gapieniu się.

– Nic. – Pokręciłem głową, ale kącik moich ust zdradziecko poszybował w górę.

Darija splonęła rumieńcem. Powiedziała coś do Niko, na co niechętnie odszedł od stołu i poczłapał do swojego pokoju. Gdy wróciła do mnie wzrokiem, szykowałem się już do wyjścia. Odprowadziła mnie do drzwi i obserwowała, jak zakładam buty.

– Zobaczymy się jeszcze dzisiaj? – spytała cicho. – Mam wolne, nie będzie mnie w restauracji.

Wyprostowałem się i spojrzałem na nią poważnie.

– Darija... – zawahałem się – ja nie wiem, czym jest miłość. Chcę być z tobą, ale nie jestem pewien, czy potrafię. Nie chcę cię skrzywdzić.

– Bo nie wiesz, czy mnie kochasz?

Przełknąłem ślinę i spuściłem wzrok.

– Myślisz, że kiedykolwiek kochałeś jakąś kobietę?

Wzruszyłem ramionami, ale po chwili pokręciłem przecząco głową.

– A myślisz, że mnie mógłbyś?

Wstrzymałem oddech i ponownie na nią spojrzałem. Jej niebieskie oczy świdrowały mnie uważnie, ale... nie wyczekująco. Nie próbowała wymusić na mnie deklaracji. Ona naprawdę po prostu chciała wiedzieć, co czuję. Ja sam bym chciał to wiedzieć.

– Nie wiem, czy to, co czuję, jest wystarczające – wykrztusiłem. – Może wy, kobiety, potraficie mówić o takich rzeczach i zawsze wiecie, co jest czym... Ja nie wiem.

– Sądzisz, że ja wiem, czym jest miłość? – Wyciągnęła dłoń i położyła ją na mojej piersi. – Ivo, ja też nie wiem, co do ciebie czuję.

Spuściłem wzrok na jej palce, lekko zaciskające się na mojej koszuli.

– Kiedyś myślałam, że kocham Dawida... Dziś wiem, że się myliłam. To było silne, ale bardzo niedojrzałe uczucie. Ślepe, naiwne. Ja byłam naiwna. Dzisiaj jestem ostrożniejsza, Ivo. Muszę być.

– Dla syna...

– I dla siebie – szepnęła. – A mimo to skłamałabym, gdybym teraz powiedziała, że to, co do

ciebie czuję, nie ma znaczenia. Ma, Ivo. Niestety ma ogromne znaczenie.

Kreśliła palcem kółka na mojej piersi i nerwowo przetykała ślinę. A ja stałem przed nią, czując się kompletnie bezbronny i pozbawiony resztek rozumu.

– Ivo, ja też się boję. – Podniosła na mnie zeszlony wzrok. – Ale jeszcze bardziej boję się nie zaryzykować.

Niewiele myśląc, chwyciłem w dłonie jej twarz i pocałowałem ją mocno. Smakowała delikatnie miętą, a jej zapach na moment zawrócił mi w głowie. Gdyby sama się nie odsunęła, pewnie straciłbym nad sobą kontrolę.

– Niko – szepnęła prosto w moje usta.

Zakląłem cicho, przymknąłem powieki, po czym chwyciłem za klamkę i posłałem jej pożegnalny uśmiech.

Wsiadając do samochodu, wciąż czułem lekkie oszołomienie. To wszystko mnie przytłoczyło i uszczęśliwiło jednocześnie. Adrenalina wymieszana z pożądaniem i dziecięcą wręcz ekscytacją zawładnęła całym moim ciałem. Potrzebowałem chwili, żeby się uspokoić. Wiedziałem już jednak, że nie mogę wyjechać. Nie mogę jej zostawić.

Miała rację. Może nie potrafiliśmy do końca zdefiniować naszych uczuć, ale warto było podjąć ryzyko. To będzie jak spacer po linie. Nigdy wcześniej nie czułem takiego entuzjazmu i pragnienia, żeby podjąć wyzwanie.

Darija była moim wyzwaniem. Była drogą i celem jednocześnie. Sposobem na życie, które nie miało wcześniej większego sensu.

Uruchomiłem silnik i wychyliłem się, żeby spojrzeć w jej okna. Uśmiechnąłem się na samą myśl, że być może właśnie mnie obserwuje. Włączyłem zestaw głośnomówiący i wybrałem jej numer.

– Przyjadę po ciebie dziś o pierwszej – rzuciłem bez namysłu.

Czułam się jak bohaterka amerykańskich filmów, wyskakująca podczas lunchu na szybki numerek albo umawiająca się z kochankiem na schadzki w schowku na miotły. Tak wyglądała moja erotyczna relacja z Iwem i choć zdecydowanie to mi nie wystarczało, to za każdym razem ogarniały mnie przyjemne fale ekscytacji. Wydawało mi się, że nie jestem typem kochanki, że nadaję się jedynie do poważnego związku, a jednak odkryłam, że wykradanie krótkich chwil namiętności ma w sobie pewien urok.

– Co pani tu robi? – Wkroczył do środka i błyskawicznie zablokował zamek w drzwiach. – To toaleta dla niepełnosprawnych...

– No cóż... – Zatrzepotałam rękami. – Tak się składa, że mam poważny problem z poruszaniem się, proszę pana.

– Jak dotąd poruszała się pani całkiem energicznie. – Kącik jego ust poszybował do góry.

– Mam problem innej natury. – Pozwoliłam, aby przycisnął mnie plecami do ściany. – Na widok pewnego wysokiego blondyna moje nogi zamieniają się w galarete.

– W takim razie chętnie pomogę ten problem rozwiązać. – Ivo błyskawicznie uniósł mnie i oplótł moimi nogami swoje biodra.

Sięgnęłam do zamka jego spodni, a on w tym samym czasie rozpiął mój biustonosz i zaczął pieścić kciukiem lewy sutek. Mieliśmy dziś tak mało czasu... Nie było szans na porządną grę wstępna, ale moje ciało i tak szybko reagowało na pospieszne pieszczoty, którymi obdarowywał mnie Ivo. Kiedy skończył zasysać moje usta, przeszedł do kreślenia językiem linii na szyi, potem obojczyku... Nie przestawał jednocześnie pieścić dłonią piersi, drugą wciąż podtrzymując mnie na odpowiedniej wysokości.

Jęknęłam cicho, gdy w końcu udało mi się chwycić w dłoń jego nabrzmiałego członka. Bawiłam się nim przez chwilę, z radością wsłuchując się w niskie pomruki wydobywające się z gardła Iwa. Na chwilę zostawił pierś i wsunął palce do mojego wnętrza. Uśmiechnął się, z satysfakcją odkrywając, że jestem gotowa. Tak, mimo pośpiechu ten zabójczo przystojny facet potrafił rozpalić mnie do granic możliwości.

Przyłgnął do mnie, wsuwając się bez oporu, i zaczął rytmicznie poruszać biodrami. Objęłam jego szyję, próbując utrzymać odpowiednią pozycję, choć żadna nie wydawała się dostatecznie dobra.

Wierciłam się niecierpliwie, chcąc poczuć go jeszcze mocniej, głębiej, intensywniej.

– Cholera – zaklął cicho, zerkając w bok. – Dlaczego nie ma tu wyższych blatów...

– Bo to łazienka dla...

– Nieważne. – Nagle wyszedł ze mnie. – Pewne potrzeby każdy ma takie same.

Zanim zrozumiałam, o czym mówi, zamknął klapę sedesu i pociągnął mnie na swoje kolana. Usiadłam na nim okrakiem, chichrając się pod nosem. Uniosłam się lekko i opadłam na niego, pochłaniając go do samego końca. Oparłam dłonie na ścianie za jego głową, ale po chwili przeniosłam je na znajdujące się po bokach poręcze. Poruszałam się powoli, delektując się każdym kolejnym pchnięciem. Ivo przymknął powieki, ewidentnie powstrzymując się przed nadaniem nam szybszego tempa.

– Cholera – mruknął – musimy w końcu znaleźć dla siebie więcej czasu... Muszę cię gdzieś zabrać i...

– Na razie zabierz mnie na szczyt – sapnęłam.

Nie musiałam prosić ponownie. Uniósł biodra, jednocześnie mocno przytrzymując moje swoimi dłońmi. Gubiliśmy rytm, pędząc w szalonym tempie ku spełnieniu.

Poczułam, jak wypełnia mnie po brzegi, sięgając najgłębszych zakamarków. Nasze ciała spięły się jednocześnie, pochłaniając wszystkie zmysły. Czułam go wszędzie, zawładnął całym moim ciałem i umysłem.

Słodka śmierć w jego ramionach była dokładnie tym, czego pragnęłam doświadczać każdego dnia. Przerazająca świadomość ogromnej władzy, jaką miał nade mną, zmusiła mnie do otwarcia powiek. Patrzyłam w jego błękitne oczy, zastanawiając się, czy więcej jest we mnie strachu, czy ekscytacji. Jedno było pewne – chciałam go całego. Ciała, duszy i serca.

– Przerazające, jak bardzo cię pragnę – szepnęłam, muskając wargami jego usta.

– Nie mamy teraz czasu na powtórkę, kotku.

– Nie o to mi chodzi. – Wtuliłam się w niego. – Chcę, żebyś oddał mi wszystko, całego siebie, Ivo. Chcę mieć twoje ciało i serce na wyłączność.

Poczułam, jak jego palce delikatnie zaciskają się na moich biodrach, a po chwili suną w górę pleców. Przytulił mnie i w milczeniu trwaliśmy tak dłuższą chwilę. Nie wiem, o czym myślał, ale czułam jego emocje. Drżał lekko, a serce wciąż nie wracało do spokojnego rytmu.

Moje zresztą też nie.

## 19.

Byłem w tym dobry. Tak mi się przynajmniej dotąd wydawało. Nie mogłem sobie przypomnieć, aby kiedykolwiek nie udało mi się zrobić na kobiecie wrażenia. Wystarczyło trochę inicjatywy, pieniędzy i spojrzenie prosto w oczy. Tylko tyle, żeby kobiety jadły mi z ręki...

Z nią było inaczej.

Wiedziałem doskonale, że kluczem do sukcesu jest zdefiniowanie potrzeb – przeciwnika lub kobiety. Tym razem jednak to nie wystarczyło. Wiedziałem, czego chce Darija, ale pierwszy raz nie do końca potrafiłem zbudować sensowny plan. Jak miałem spełnić jej pragnienia, skoro to, o czym marzyła, wydawało się poza zasięgiem?

Chciała mnie, tylko mnie. Aż mnie.

Nie moich pieniędzy czy pozycji. Nigdy nawet nie pytała o to, czym dokładnie się zajmuję ani co posiadam. Rozbawiło mnie nawet, gdy w pewnym momencie stwierdziła, że nie ma pojęcia, po co mi tak duży apartament, skoro jestem sam. Nie widziała większego sensu w wydawaniu pieniędzy na to, o czym marzy większość ludzi. Jedynym jej materialnym marzeniem były podróże. Była ciekawa świata, innych kultur. Głódna wiedzy, na którą ja nigdy nie zwracałem uwagi. Sporo swego czasu podróżowałem, ale rzadko zdarzało mi się zwiedzać zabytki czy wdawać się w rozmowy z lokalsami. Darija powiedziała mi, że to trochę tak, jakbym nie wysiadł z samolotu albo hotelowego pokoju. Wiedziała więcej ode mnie na temat krajów, w których nigdy nie była, a które ja miałem okazję odwiedzić.

Tak naprawdę to w niemal każdej dziedzinie była mądrzejsza ode mnie. Gdyby jej życie ułożyło się inaczej, jestem pewien, że sporo by osiągnęła. Ale wtedy na pewno nie podjęłaby pracy u mnie i tym samym nigdy byśmy się nie spotkali...

Ostatni raz zerknąłem za okno, odprowadzając ją wzrokiem. Wsiadła z Igorem do samochodu i odjechali. Zjedliśmy razem kolację, wczoraj lunch w jej ulubionej kawiarni. Nie chciała, żebym osobiście odwoził ją do domu, a ja nie chciałem, żeby wracała sama. Stało na tym, że Igor zyskał nową fuchę. Nie narzekał. Lubił Dariję. Czasami zastanawiałem się, czy to dobrze, czy źle. Gdyby coś się między nami popsulo, z pewnością nie omieszkałby suszyć mi o to głowy.

Spojrzałem na ekran, który rozbłysnął ponownie, pokazując nieznanym mi numer. Zawahałem się chwilę, po czym odebrałem.

– Ivo Sorokin? – jakiś mężczyzna przemówił po rosyjsku z nieco dziwnym akcentem.

– Zależy, kto pyta.

– Nie lubię gier – westchnął głośno. – Ivo, za stary na to jestem.

Zdziwiła mnie ta poufałość ze strony nieznanego mi człowieka. Jedno się zgadzało – nie rozmawiałem z młodym mężczyzną.

– Dobra. Z kim ja w takim razie rozmawiam? – Usiadłem wygodnie w swoim fotelu.

– Jestem ojcem Dariji, mam na imię Michaił.

Natychmiast się spałem. Nie wiedziałem, że dała mój numer swojemu ojcu ani po co to zrobiła. W dodatku nie uprzedziła mnie o jego możliwym telefonie.

– W takim razie dzień dobry – odpowiedziałem. – Miło mi pana poznać, choć tylko przez telefon.

– Na razie – mruknął. – Posłuchaj, młody człowieku. Rozmawiam regularnie z córką i trochę o tobie słyszałem. Nie mam w zwyczaju wtrącać się w jej życie, ale ten jeden raz to zrobię.

Nie wiedziałem, czy powinienem cokolwiek odpowiedzieć, więc zwyczajnie milczałem, czekając na ciąg dalszy. Nie miałem w zasadzie żadnego doświadczenia w rozmowach z rodzicami kobiet, z którymi się spotykałem.

– Darija jest moim jedynym dzieckiem – usłyszałem po chwili. – Mimo to nie zaufała mi wtedy, gdy powinna, i niestety zmarnowała sporo czasu i zdrowia na tego łajdaka Dawida. Wiem, że pomagasz jej w uzyskaniu rozwodu, więc zakładam, że sporo wiesz o jej przeszłości?

– Trochę – odpowiedziałem niepewnie. – Tyle, ile postanowiła mi powiedzieć.

Po drugiej stronie usłyszałem poirytowany śmiech. Zmarszczyłem brwi, próbując zrozumieć, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

– Dobra, Ivo – sapnął. – Nie lubię, jak się ze mnie robi idiotę.

– Ja nie...

– Wiem doskonale, że zaangażowałeś się w tę sprawę bardziej, niż się przyznałeś Dariji. Nie jestem ani głuchy, ani ślepy. Wzięłeś sprawy w swoje ręce.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– Wiesz. Pijacka morda Dawida też wie. Przekonała się o tym boleśnie.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Ma pan do mnie jakieś pretensje?

– Dzwonię, żeby ci podziękować.

Żałowałem, że nie mogę w tej chwili zobaczyć jego twarzy ani uścisnąć dłoni.

– Mam szczerą nadzieję, że przekazałeś temu łajdakowi to, co należy, i więcej się do mojej córki nie zbliży. Kiedy rozwód? – dodał. – Darija podobno ma dobrą papugę. Rozumiem, że to twój człowiek?

– Tak... – zawahałem się. – To jednak nie ma większego znaczenia. Pana zięć został odpowiednio poinstruowany, co ma robić, a czego nie.

– Zięć – prychnął. – Żałuję dnia, w którym poznał moją córkę.

– Doskonale rozumiem...

– Oby! – zmienił momentalnie ton. – Słuchaj, Ivo. Słuchaj uważnie! Ty też pożałujesz dnia, gdy ją spotkałeś. Dopilnuję tego, choćbym musiał poruszyć niebo i ziemię. Jeśli ją skrzywdzisz, to...

– Nie zrobię tego – przerwałem mu.

– Tego nie wiem – prychnął. – Nie znam cię, ale znam moją córkę. Zależy jej na tobie, a to zawsze oznacza komplikacje.

Jakbym nie wiedział...

– Może i jestem starszym, niegroźnym człowiekiem, ale to nie znaczy, że nie znajdę sposobu, żeby tym razem ochronić moją córkę.

– Nie wątpię.

– To dobrze. – Usłyszałem głośnie sapnięcie. – Może nie wiesz, ale nie ma mocniejszej broni niż miłość. Jakkolwiek to zabrzmiało, to taka jest prawda. Jeśli kogoś kochasz, zrobisz wszystko. Nie tylko to, co w twojej mocy, ale o wiele więcej.

Potarłem czoło, czując, jak wielką presję zaczyna na mnie wywierać ten człowiek. Nie było go tu, dzieliły nas setki kilometrów, a jednak miałem nieodparte wrażenie, że powinienem bać się go bardziej, niż nakazywała logika. Wzbudzał we mnie zarówno szacunek, jak i specyficzny lęk. Jakby czuł moje obawy, strach przed tym, że zawiodę Dariję, że nie spełnię jej wszystkich oczekiwań.

– Zdarza ci się płakać, Ivo?

– Raczej nie – odpowiedziałem niechętnie, wciągając do płuc zapas powietrza.

– A więc wszystko przed tobą – westchnął. – Kiedy kogoś naprawdę pokochasz, prędzej czy później cię to czeka.

– Nie należę do zbyt wylewnych osób – odpowiedziałem.

– To nie ma znaczenia. Ja też nie – przerwał mi. – Wiedz, Ivo, że kiedyś zaboli cię tak bardzo, że i ty pęknie.

Nie bardzo wiedziałem, do czego zmierzał, ale poczułem dziwny niepokój.

– Powiem ci coś, czego nie powiedziałem nigdy Dariji – ściszył głos. – Nie wiem, czy zrozumiesz, po co ci to mówię, ale zaryzykuję.

Skinąłem głową, jakby była jakakolwiek szansa, że to dostrzeże.

– Kiedy Darija była jeszcze praktycznie dzieckiem, umarła jej mama – odchrząknął. – Bardzo ją kochałem, poza tym była moją najlepszą przyjaciółką. Miałem ochotę umrzeć razem z nią, ale nie mogłem. Musiałem zająć się córką.

Słyszałem wyraźnie, jak ton jego głosu mięknie. Przymknąłem powieki.

– Robiłem wszystko, co mogłem, chciałem być dla niej jak najlepszym ojcem i matką jednocześnie. Nie jest jednak łatwo być jedynym rodzicem. Jeszcze trudniej, gdy widzisz w oczach

swojej córki kobietę, którą kochałeś nad życie. Do tego dochodziły ciągle pytania Dariji o mamę i ta przeraźliwie smutna cisza, która zbyt często panowała w naszym domu... – westchnął. – Przy Dariji byłem silny i nawet się uśmiechałem. Przy innych ludziach tak samo. Było tylko jedno miejsce, jeden moment, kiedy... – Przerwał na kilka sekund. – Wiesz, z czym już zawsze będzie mi się kojarzył prysznic?

Potrząsnąłem głową, jakby mógł to zobaczyć.

– Tylko wtedy pękałem – powiedział cicho. – Szum wody i zamknięte drzwi. To był mój azyl. Miejsce, gdzie mogłem sobie pozwolić na ból.

Wciąż miałem zamknięte powieki i niemal widziałem i czułem wszystko to, o czym mówił. To było dziwne uczucie...

Zazdrościłem jej.

– Miłość to ból i poświęcenie, Ivo – westchnął po chwili ciszy. – Przekonasz się o tym. Nie wiem, czy kochasz moją córkę, ale dla mnie ona jest teraz całym światem. Ona i Nikodem. Nie po to ją wychowywałem, żeby pozwolić ją skrzywdzić.

– Rozumiem – powiedziałem cicho.

– Dopiero zrozumiesz – prychnął. – Na razie musisz wiedzieć jedno, młody człowieku. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu. Jeśli tylko się dowiem, że ktoś ją skrzywdził – zawiesił na moment głos – że ty ją skrzywdziłeś, to nie przestaniesz oglądać się za siebie. Do końca swojego życia.

Nie wątpię...

– Teraz, Ivo – cedził powoli każde słowo – masz dwa zadania. I dla własnego dobra postaraj się je dobrze zapamiętać.

– Zamieniam się w słuch.

– Po pierwsze szanuj moją córkę. Chyba nie muszę tłumaczyć ci jak?

– Nie musisz, Michaił.

– Po drugie – zrobił pauzę, jakby chciał utrzymać moje skupienie na najwyższym poziomie. – Jeśli ten łajdak, Dawid, jednak zbliży się do Dariji lub mojego wnuka... Mam nadzieję, że wiesz, co wtedy robić.

– Wiem... – zawahałem się.

– Żeby nie było wątpliwości, masz moje błogosławieństwo.

Uśmiechnąłem się szeroko. Momentalnie polubiłem tego gościa.



## 20.

– Nie próżnowałeś. – Rozglądałam się z zaciekawieniem po wnętrzu.

– To nie ja – przyznał. – Moim wkładem są jedynie pieniądze. I ten wazon – dodał, pokazując na dziwną rzeźbę.

– W życiu bym nie powiedziała, że to wazon. – Podeszłam bliżej i ostrożnie dotknęłam naczynia, które na pierwszy rzut oka przypominało kobrę szykującą się do ataku.

Ivo stanął za mną i oparł brodę na czubku mojej głowy, oplatając mnie szczelnie ramionami. Wciąż nie mogłam przyzwycząć się do takich gestów czułości z jego strony...

– Wydaje mi się, że żadnego kwiatu w to nigdy nie wsadzę, ale podobał mi się. – Poczułam, jak jego klatka piersiowa lekko drży od bezgłośnego śmiechu.

Nie przestawało zaskakiwać mnie to, w jaki sposób i na co wydawał pieniądze. Ten bezużyteczny wazon pewnie kosztował fortunę. W przeciwieństwie do Iva zawsze zastanawiałam się nad tym, co kupuję, i przede wszystkim, czy na pewno tego potrzebuję. Nie tylko dlatego, że zwyczajnie nie byłam bogata, lecz także z powodu tego, jak zostałam wychowana. Tata zawsze powtarzał mi, że niczego nie powinno się marnować. Począwszy od wody podczas mycia zębów, na zakupie samochodu skończywszy. Kiedyś, gdy jeszcze całkiem dobrze zarabiał, rozważał kupienie auta z salonu. Takiego, które bardzo mu się podobało. Pamiętam, jak mama mówiła mu, że na nie zasłużył, a on jej odparł, że może i tak, ale natura nie zasłużyła na to, żeby zatruwać ją takim spalaniem. Potem tata wyjaśnił mi, że ten model „chłał” jak wujek Radek przed odwykiem.

– Martwisz się o Niko? – szepnął w moje włosy.

– Nie, dlaczego?

– Zamilkł. – Jego ramiona zacisnęły się wokół mojego ciała jeszcze mocniej. – Pomyślałem, że to dlatego, że pierwszy raz zostawiasz go na noc z opiekunką.

– Ivo, ja przecież wcześniej zostawiałam go na całe tygodnie – westchnęłam. – Niestety, ale mój synek jest przyzwyczajony do nieobecności matki.

– Ale nie tutaj. – Obrócił delikatnie moje ciało ku sobie i utkwiał we mnie poważne spojrzenie. – Jeśli poczujesz, że chcesz wracać...

Natychmiast potrząsnęłam głową.

– Ale jeśli jednak...

– Nie zmienię zdania. – Wspięłam się na palce i musnęłam jego usta swoimi. – Wyjdę stąd dopiero wtedy, gdy...

Nie dokończyłam i uśmiechnęłam się łobuzersko. Zaczęłam bawić się guzikami koszuli, zerkając raz po raz na jego napiętą twarz.

– Gdy?

– No wiesz... – Zagryzłam dolną wargę i zatrzepotałam rzęsami.

– Gdy się mną znudzisz? – Uniósł brew.

– No wiesz? – udałam oburzenie. – Ja taka nie jestem.

Obserwował moje palce odpinające powoli guziki jego koszuli.

– Wyjdę dopiero, gdy – zawiesiłam na sekundę głos – mi zapłacisz.

Nie musiałam spojrzeć w górę, żeby wiedzieć, że właśnie się uśmiechnął.

– Ile? – odchrząknął.

– Hmm – mruknęłam, odpinając ostatni guzik. – Nie jestem pewna, czy cię stać...

– Ile? – powtórzył, chwytając ręką moje włosy i odchylając moją głowę w tył.

– Co najmniej... jedno... – przeciągałam powoli wyrazy, patrząc mu prosto w oczy – wyznanie.

Świdrował mnie skupionym maksymalnie wzrokiem przez dłuższą chwilę. W końcu uśmiechnął się ledwo zauważalnie i odsunął. Miałam go na wyciągnięcie ręki, ale postanowiłam obie skrzyżować na piersi. Lekko pochyliłam głowę, obserwując, jak wyjmuje ze spodni resztki materiału koszuli, a następnie odpina spinki od mankietów. Nie spuszczał ze mnie wzroku, a ja nie byłam mu dłużna.

Przełknęłam ślinę, gdy moim oczom ukazał się subtelnie zarysowany kaloryfer, i choć już go widziałam, wciąż nie miałam dość. Mogłabym zostać zawodową malarką, gdybym mogła dzięki temu całymi dniami bezkarnie taksować jego ciało.

– Jedno wyznanie? – Zmrużył oczy, a ja skinęłam głową.

Powoli podszedł do mnie, oparł się rękoma o komodę po obu stronach mojego ciała i pochylił. Jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko moich.

– W takim razie nic ci nie powiem – powiedział.

– Jak to? – szepnęłam. – Nie zasługuję na to?

– Zasługujesz na o wiele więcej. – Trącił nosem mój policzek. – Problem w tym, że powiedziałaś, że wyjdiesz, gdy ci zapłacę. A ja nie chcę, żebyś wychodziła.

Westchnęłam cicho, przytłoczona jego bliskością.

– Chyba źle się wyraziłam... – Poruszyłam lekko głową, szukając jego ust. – Chodziło mi o to, że... że...

– Tak? – droczył się ze mną, raz przybliżając, raz odsuwając swoje usta.

Skrzywiłam się, bezgłośnie prosząc o zakończenie tych słodkich tortur. W końcu poddałam się. Chwyciłam za pasek jego spodni i przyciągnęłam go z całej siły do siebie. Poczułam przyspieszone bicie jego serca i ciepło, którego tak bardzo pragnęłam.

– Zapłacisz mi – mruknęłam złowieszczo – ale właśnie wywalczyłeś sobie odroczenie aż do rana.

Wpiłam się w jego usta, zatapiając w smaku, który za każdym razem przyprawiał mnie o zawrót głowy. Nasze języki zaplatały się i muskały, wywołując przyjemny prąd pod moją skórą. Zarzuciłam ręce na jego szyję i po chwili poczułam, jak unoszę się w powietrzu. Dosłownie.

– Sypialnia? – mruknął pomiędzy pocałunkami.

– Obojętnie... – sapnęłam.

Gdy ponownie uniosłam powieki, kładł mnie już na ogromnym łożu, zaścielonym ciemnozieloną pościelą. Kilkoma szybkimi ruchami zrzucił z niego stos poduszek i niczym piórko ułożył moje ciało na samym środku materaca. Zawisł nade mną jak drapieżca, oddychając ciężko i niemiarkowo.

– Co chcesz o mnie wiedzieć? – wypalił.

– Co...?

– Jeśli teraz ci nie odpowiem, to rano tym bardziej. – Przybliżył swoją twarz. – Rano śpię, Darija.

Nie lubię, gdy ktoś mnie budzi.

– Ty tak poważnie? – zachichotałam nerwowo.

Wyglądało na to, że tak. Patrzył na mnie spokojnie, jakbyśmy przed chwilą nie zaczęli gry wstępnej, a nasze serca nie waliły jak oszalałe. Moje niemal wyskakiwało z piersi!

– Jedno wyznanie – powiedział cicho. – Dobrze się zastanów.

Nabrałam w płuca powietrza, po czym z wahaniem uniosłam rękę i wplotłam palce w jego włosy. Przeczesywałam je delikatnie, patrząc prosto w błękitne, uważne oczy.

– Jest milion rzeczy, które chciałabym o tobie wiedzieć – szepnęłam – a ty dawkujesz mi siebie po kawałku... Wiesz, że to okrutne?

Milczał, zachowując kamienną twarz. W takich momentach niczego nie pragnęłam bardziej, niż poznać jego myśli...

– Czego nigdy nie wypowiedziałeś na głos, choć masz ochotę wykrzyczeć to całemu światu?

– Że była tchórzem – odparł bez zastanowienia.

– Kto? – zdziwiłam się.

Przymknął na sekundę powieki i wtedy zrozumiałam.

– Dlaczego tak o niej myślisz, Ivo?

– Przez ciebie.

Otworzyłam usta, po czym natychmiast je zamknęłam. Oparł się łokciami po obu stronach mojej głowy i westchnął cicho.

– To, jaka jesteś, co przeszłaś... – Przełknął ślinę. – Jesteś niesamowita, Darija. Jesteś idealnym przykładem na to, jaka powinna być matka.

– Przecież nie pamiętasz jej za dobrze – zauważyłam. – Może bardzo cię kochała, tylko twoje

wspomnienia już się zatarły.

– Nigdy nie powiedziałem, że jej nie pamiętam. – Ściągnął brwi.

– Mówiłeś, że byłeś dzieckiem i...

– I że nie pamiętam jej obecności w moim życiu – dokończył, opierając swoje czoło o moje. – Pamiętam natomiast, że była. Zamknięta w swoim pokoju, w swoim własnym świecie. Nie było w nim miejsca dla mnie.

Przyłożyłam dłoń do jego piersi, czując przytłaczającą bezsilność. Kojarzyłam pewne fakty i słowa, potrafiłam ułożyć z nich obraz rodziny, w której dorastał Ivo. Mimo to wciąż nie rozumiałam znaczenia jego słów.

– Była tchórzem – powtórzył. – To mam czasami ochotę wykrzyknąć całemu światu, ale nie mogę.

– Powiedziałeś to mnie – szepnęłam, czule gładząc jego skórę.

– Bo ty mnie nie osądzisz – odparł. – Nikolai zawsze jej bronił, a ojciec... – zawahał się. – Ojciec uczył mnie, że nigdy nie mówi się źle o zmarłych. Chyba to we mnie utkwilo.

Uniósł się nieznacznie i nasze spojrzenia znów się skrzyżowały. Widziałam w nim ogrom smutku i wyczekiwania. Nie wiedziałam jednak, co powinnam mu powiedzieć. Jakaś częśćka niego wciąż była tym małym chłopcem, który nie zaznał miłości, ale podświadomie jej pragnął. Nie czułam, abym miała prawo go za to krytykować, ale też nie chciałam obwiniać jego matki. Życie zwykle było dużo bardziej skomplikowane, niż pozornie się wydawało. A ja wciąż zbyt mało wiedziałam o życiu Iva.

Oplotłam go ramionami i przyciągnęłam do siebie. Chciałam zabrać cały ból, który w sobie nosił, i zastąpić go nadzieją, która każdego dnia coraz bardziej wypełniała moje serce. Czułam, że będzie tylko lepiej. To, co złe, było za nami. Chciałam w to wierzyć. Musiałam.

Zaczęłam delikatnie całować zagłębienie jego szyi, jednocześnie przesuwając dłońmi wzdłuż pleców. Drgnął lekko. Po chwili poczułam, jak zsuwa ze mnie materiał bluzki i unosi się nieznacznie, żeby ostatecznie ją ze mnie zdjąć. Sunął wzrokiem po moim ciele, jakby rozważał kolejny krok. W końcu sięgnął dłonią w dół i zajął się swoimi, a następnie moimi spodniami. Gdy zostaliśmy w samej bieliźnie, przycisnął usta do skóry na moim brzuchu i zaczął pieścić ją, raz po raz zataczając językiem mniejsze i większe okręgi. Westchnęłam głośno i lekko wygięłam plecy w łuk.

– Powoli czy szybko? – usłyszałam jak przez mgłę.

– Nie wiem – jęknęłam.

Jego pieszczoty odbierały mi zmysły. Nie potrafiłam o niczym decydować ani dyktować tempa. Przymknęłam powieki, rozrzucając ramiona na boki. Poddałam się. Miał nade mną pełnię władzy, mógł zarządzać moim ciałem dowolnie i na nic bym się nie skarżyła.

A mimo to pytał... Wciąż wracał do mnie wzrokiem, czekał, aż skinę głową, pozwolę na kolejny krok. To było wspaniałe i irytujące jednocześnie. Niecierpliwiłam się, gdy całował wewnętrzną stronę mojego uda, żeby po chwili zatrzymać się i wrócić do ust. Kiedy wsunął we mnie palec, wypchnęłam biodra w górę, błagając o więcej. On jednak się nie spieszył. Zataczał kręgi na mojej łechtaczce, po czym zostawiał ją i skupiał się na piersiach. Zasysał je i przygryzał, doprowadzając kilkakrotnie na samą krawędź.

I znów krok w tył. Moje jęki i pomruki niezadowolenia nie robiły na nim najmniejszego wrażenia. Torturował mnie, czerpiąc satysfakcję z mojego słodkiego cierpienia. W końcu wsunął się we mnie, a ja z niemym zachwytem przyjełam na siebie ciężar jego ciała. Poruszał się wolno, bez rytmu i planu. Jakby zaraz miał zmienić zdanie i zostawić mnie tuż przed szczytem.

– I tak nie pozwolę ci wyjść. – Jego ciepły oddech owiał moją twarz.

– Co? – wydukałam.

– Nie pozwolę ci rano wyjść, Darija.

Bezwiednie skinęłam głową, po czym z ulgą przyjełam jego usta na swoich. Kilkakrotnie uniosłam biodra, próbując pochłonąć go jeszcze głębiej. Wymykał mi się, żeby za chwilę wrócić jeszcze intensywniej. Jego ruchy były coraz bardziej zdecydowane. Nabierały rytmu, który wciąż mi nie wystarczał. Wbijałam mocno paznokcie w jego pośladki, próbując zmusić go do zakończenia tych tortur, choć z drugiej strony nie chciałam, aby kiedykolwiek się skończyły.

Zaciskałam się na nim spazmatycznie, aż w końcu poczułam, jak całe moje ciało przeszywa przyjemny dreszcz. Jęknęłam cicho, by po chwili zdać sobie sprawę, że nie muszę się opanowywać.

– Chodź! – krzyknęłam, ostatni raz wypychając biodra w górę.

Ścisnął mocno moje pośladki i wbił się we mnie kilkakrotnie, zabierając nas na sam szczyt. Drżałam, gdy opadł na mnie całym ciężarem, moje serce biło w szalonym tempie. Jego też.

Nasze ciała, lepkie od potu i rozgrzane żywym ogniem, wciąż pozostały splecione, gdy moje powieki zaczęły robić się ciężkie, a oddech spowolnił. Wpatrywałam się w stopniowo gasnące za oknem światła miasta, czując miękki dotyk jego palców we włosach.

Pod dłonią wyczułem chłód. Nigdy wcześniej nie zwracałem na niego uwagi ani mi nie przeszkadzał. Teraz momentalnie wywołał mój niepokój, więc usiadłem gwałtownie i rozejrzałem się po sypialni.

Byłem sam.

Jej poduszka wydawała się idealnie wypukła, nie licząc lekkiego zagłębienia po mojej dłoni, którą przed chwilą tam położyłem. Zupełnie jakby to wszystko mi się przyśniło. Jakby Dariji nie było przy mnie tej nocy...

– Kurwa – zakląłem cicho i odrzuciłem na bok pościel.

Jeśli ten mały rudzielec faktycznie spełnił swoje groźby i... Nie. Przecież to było irracjonalne. Nie wyszłaby tylko dlatego, że jej już „zapłaciłem”. Jedno wyznanie, jedna noc...

A może chodzi o to, że to jej nie wystarczało? Może uznała, że nie angażuję się wystarczająco, nie otwieram tak bardzo, jak by tego chciała? Nie przywykłem do mówienia o sobie, o swoich uczuciach. Darija tego oczekiwała, chciała poznać mnie od każdej możliwej strony i wiedzieć o mnie to, czego nie wiedzieli inni. A ja... Cóż, nigdy nie sądziłem, że mam coś do powiedzenia. Nic poza tym, co stanowiło suche fakty. Nikogo dotąd tak naprawdę nie interesowało moje tak zwane wnętrze.

Obszedłem cały apartament, szukając jakichkolwiek śladów jej obecności. W pierwszej kolejności zajrzałem do łazienki i od razu zorientowałem się, że musiała niedawno tu być. W powietrzu unosił się jej zapach. Zaciągnąłem się nim niczym narkoman kokainą.

Wróciłem do sypialni i już miałem chwycić za telefon, gdy zauważyłem na stoliku nocnym niewielką karteczkę. Czytając krótką notkę, uśmiechałem się pod nosem.

Wyszła po bułki.

Opadłem ciężko na materac i odetchnąłem z ulgą. Zacząłem analizować ostatnie minuty i z pewnym zdziwieniem stwierdziłem, że mój niepokój jednak miał sens. Powoli bowiem docierało do mnie to, jak niewiele z siebie dawałem. Ona chciała jedynie mnie. Dlaczego tak bardzo się przed tym opierałem? Co było aż tak strasznego w otworzeniu się? Nie przed całym światem, tylko przed nią. Dla niej.

Przymknąłem powieki, wracając w myślach do spędzonych z nią chwil. Jej ciało nie mogło oszukiwać... Jej oczy nie kłamały. Gdy mnie dotykała, była w tym nie tylko napiętność, ale także czułość. Nie mogłaby mnie skrzywdzić, wykorzystać. Nie ona. Tyle że ja nie byłem przyzwyczajony do bezinteresowności ani do... miłości.

Zacząłem chodzić nerwowo po pokoju, aż w końcu przystanąłem przy oknie i spojrzałem w dół, na ulicę. Wypatrywałem jej, śledząc wzrokiem chodniki po obu stronach. Nie wiedziałem, do której piekarni poszła, bo zwyczajnie nie miałem pojęcia, że jakkolwiek jest w pobliżu. Po kilku minutach zacząłem się niepokoić, zbyt długo nie wracała. Wybrałem jej numer i ze zdziwieniem wysłuchałem komunikatu o niedostępności. Rozłądowała jej się komórka? Próbowałem dodzwonić się jeszcze kilkakrotnie, aż w końcu ubrałem się i opuściłem mieszkanie.

Winda wydawała się poruszać w zwolnionym tempie, więc co chwilę kłamię pod nosem. Gdy w końcu dotarłem na parter, minąłem recepcjonistę bez słowa powitania i wybiegłem prosto na ulicę. Rozglądałem się nerwowo na prawo i lewo, w nadziei, że Darija za chwilę wyłoni się zza rogu, ale tak się nie stało. I wtedy zawibrowała moja komórka.

– Heinrich? – nie kryłem zdziwienia.

– Darija prosiła, żebym cię poinformował, bo...

– Gdzie ona jest?! – Wstrzymałem oddech.

– Właśnie po to dzwonię, uspokój się – odchrząknął. – Jedź do szpitala powypadkowego na Warener Strasse i...

– Co?! – spanikowałem. – Jaki wypadek?! Darija tam jest?

– No tak, ale...

Niewiele myśląc, przerwałem połączenie i wróciłem do środka, gdzie poprosiłem recepcjonistę o wezwanie dla mnie taksówki. Nie znałem ani jednego numeru, zresztą dłonie zaczęły mi drżeć tak mocno, że pewnie nie byłbym w stanie żadnego wybrać. Szybko skalkulowałem, że to będzie najszybszy transport, bo nawet gdybym zadzwonił po Igora lub Adama, dojechaliby tu pewnie za dwadzieścia minut, a dla mnie każda była bezcenna.

Gdy w końcu dotarłem do szpitala, nie wiedziałem, co właściwie mam robić. Dotąd miałem do czynienia tylko z prywatnymi klinikami lub wizytami domowymi dobrze opłacanego personelu medycznego. Ostatecznie wybrałem najprostszą drogę – zaczępiłem pierwszą napotkaną osobę i zapytałem, dokąd mam iść, żeby uzyskać informację o osobach przywiezionych z wypadków. Kwadrans później już wiedziałem, że pozostaje mi czekać.

Tylko że cierpliwość nie była moją mocną stroną.

Chodziłem nerwowo po korytarzu, czekając na jakiegokolwiek informację od szeroko uśmiechającej się młodej kobiety, która zerkała na mnie raz po raz zza monitora swojego komputera. Kiedyś odwzajemniłbym uśmiech i pewnie wyładowałibyśmy w łóżku. Teraz miałem ochotę udusić ją za ten wyśmienity humor i za to, że kazała mi czekać.

– Długo jeszcze? – Podeszedłem do niej, nie kryjąc zirygowania.

– Nie... – spieszyła się. – Zaraz zadzwonię jeszcze raz na...

– Na co pani czeka? – warknąłem. – Chcę w końcu dowiedzieć się, co z moją żoną.

– Niech pan usiądzie – mruknęła. – Już panu mówiłam, że nie przywieźli nikogo z poważnymi urazami.

Skrzywiłem się i zakląłem cicho. Chciałem usłyszeć coś nowego, a nie to, co powiedziała mi na samym początku. Wkurzało mnie też, że nie chciano mi udzielić żadnych informacji, dopóki nie skłamałem, że jestem mężem Dariji.

Stukałem z niecierpliwością w blat kontuaru, nie spuszczać spojrzeń z niezbyt zadowolonej kobiety. W końcu połączyła się z kimś na oddziale i po chwili wróciła do mnie wzrokiem.

– Zakładają gips – powiedziała. – Proszę czekać, to jeszcze trochę potrwa.

Chciałem dopytać o kilka spraw, ale z premedytacją wstała i oddaliła się na zaplecze. Jej koleżanka spojrzała na mnie przelotnie, jednocześnie rozmawiając z kimś przez telefon. Wziąłem kilka głębszych oddechów i usiadłem w holu, próbując się uspokoić.

Gips to nic takiego. Teoretycznie nic poważnego jej się nie stało. Mimo to wszystko we mnie się kotłowało, serce biło jak szalone, a dłonie wciąż drżały. Z trudnością wybrałem numer do Heinricha i oddzwoniłem.

– Jestem w szpitalu, zakładają jej gips.

– Wiem – westchnął. – To chciałem ci powiedzieć, ale się rozłączyłeś.

Potarłem dłonią skroń, próbując się uspokoić.

– Co się właściwie stało? – zapytałem.

– Ktoś ją potrącił, niby lekko, ale tak niefortunnie upadła, że złamała rękę – wyjaśnił. – Roztrzaskała też telefon, dlatego nie mogła do ciebie zadzwonić.

– To jak skontaktowała się z tobą?

– Mój numer akurat zapamiętała, więc pożyczyła od kogoś telefon i mnie powiadomiła.

Próbowałem sobie przypomnieć numer Dariji, ale bezskutecznie. Człowiek wpisuje wszystko w telefon i nie zaprzęta sobie głowy wkuwaniem numerów na pamięć.

Ustaliłem z Heinrichem, że prosto ze szpitala pojedziemy do Dariji, a on zapewnił mnie, że zaraz pójdzie do jej mieszkania i uprzedzi o wszystkim Nikodema. Pewnie już wstał i właśnie jadł śniadanie... Wyobraziłem sobie, jak miesza łyżką w płatkach, jednocześnie prowadząc dialog ze swoim osłem. Uśmiechnąłem się.

Przymknąłem powieki, odpływając w myślach do wspólnych chwil spędzonych z Dariją.

Uwielbiałem ją... Jej uśmiech, dotyk, każde wypowiedziane słowo. Chyba się od niej uzależniłem. Nie przeszkadzało mi to. Już nie. Jedyne, co zaczęło mi ciążyć, to strach. Spanikowałem, gdy tylko usłyszałem o wypadku. Oczami wyobraźni widziałem najgorsze, a moje całe ciało zareagowało napięciem, którego dotąd nie znałem. Wciąż trzymało mnie w swoich szponach, zaciskając żołądek i pozbawiając kontroli nad oddechem.

„Kiedyś zaboli cię tak bardzo, że i ty pękiesz.”

Zacząłem powoli rozumieć ojca Dariji. Nie chciałem tego czuć. Tyle że było już za późno, a ja właśnie sobie to uświadomiłem. Otworzyłem oczy i wbiłem wzrok w zaciskające się rytmicznie pięści. To było silniejsze niż gniew i bardziej intensywne niż pożądanie.

– *Fuck*. – Schowałem twarz w dłoniach.

Siedziałem tak dłuższą chwilę, próbując ochłonać. Przeklęty strach!

– Jestem. – Uniosłem głowę na dźwięk jej głosu.

Zerwałem się z miejsca i podbiegłem do niej. Chciałem od razu ją objąć, ale w porę powstrzymałem się, widząc jej zbolalą minę i gips pokrywający rękę.

– Że też padło na prawą – skrzywiła się.

Oboje jednocześnie uśmiechnęliśmy się, na co stojąca obok pielęgniarka również się rozchmurzyła.

– Poproszę państwa jeszcze o wypełnienie kilku dokumentów – powiedziała pogodnie.

Pół godziny później opuściliśmy szpital, a Darija opowiadała mi w taksówce o całym zdarzeniu. Z początku byłem autentycznie wściekły na kolesia, który ją potracił, ale przeszło mi, gdy usłyszałem, że to jakiś małolat spieszący się na lotnisko po mamę. Chłopak przejął się bardzo tym, co zrobił. Zresztą to z jego komórki Darija zadzwoniła do Heinricha.

– A myślałam, że najgorsze, co mnie dzisiaj spotka, to brak moich ulubionych bułeczek w piekarni – westchnęła. – Tak się zirytowałam, że poszłam do drugiej, i wtedy to się stało. Zresztą to była w sumie moja wina, Ivo. Nie rozejrzałam się dość uważnie, nie wiem, co ja sobie myślałam.

Objąłem ją i pocałowałem w skroń. Ciśnienie zaczęło ze mnie uchodzić i jedyne, czego teraz pragnąłem, to zaopiekować się moją kobietą.

– Byłam strasznie rozkojarzona. – Uniosła na mnie wzrok. – Zająłeś całe moje myśli – uśmiechnęła się – i to właściwie wszystko przez ciebie.

– Może być. – Pocałowałem ją w usta. – Wezmę całą winę na siebie.

Dojechaliśmy, zapłaciłem kierowcy i pomogłem Dariji wyjść z taksówki. Gdy dotarliśmy do jej mieszkania, nie bardzo wiedziałem, jak się zachować. W samochodzie i na schodach ciągle jej dotykałem, przytulając co chwilę lub gładząc jej włosy. Tuż przed drzwiami poprosiła mnie jednak, żebym przestał. Nie chciała, żeby Nikodem zadawał niewygodne pytania. Poczuję się dziwnie. Odrącony. Nie dałem jednak tego po sobie poznać, nie chcąc dokładać jej dzisiaj stresów. Musiałem się dostosować.

– Mama! – Niko rzucił się jej na szyję. – Boli?

– Trochę. – Skinęła głową.

Mały zasypał ją gradem pytań i już niewiele rozumiałem. Mogłem się jednak z łatwością domyślić, że zwyczajnie przejął się, a także zainteresował samym gipsem. Heinrich wrócił do siebie, a opiekunka pożegnała się i tym sposobem zostaliśmy we troje. Zrobiłem Dariji herbatę, a sobie mocną kawę. Gdy pierwsze emocje opadły, oboje stwierdziliśmy, że burczy nam w brzuchach, więc zaoferowałem, że zrobię coś na śniadanie.

To było nawet zabawne. Niewiele potrafiłem, jeśli chodzi o przygotowywanie posiłków, choć byłem właścicielem restauracji. Dobrze, że przynajmniej umiałem zrobić omlet i zagrzać kiełbaski. Tak naprawdę najwięcej czasu zajęło mi poszukiwanie naczyń, na szczęście Darija dość precyzyjnie i cierpliwie tłumaczyła mi, gdzie co jest schowane. I to bez pokazywania, bo zabroniłem jej wstawać z kanapy i wchodzić do kuchni.

W końcu postawiłem wszystko na stole i z przyjemnością obserwowałem, jak Darija mruczy z zadowoleniem, zjadając się przygotowanym przeze mnie posiłkiem. Trochę męczyła się, używając lewej ręki, ale ostatecznie jakoś dała radę. Niko wciąż nadawał, a ona kiwała głową, cierpliwie

wszystkiego wysłuchując. Zostawiłem ich na chwilę samych i zadzwoniłem do mojej asystentki, żeby powiadomić ją o dłuższej nieobecności Dariji w pracy. Ja zresztą również nie zamierzałem pojawiać się tam zbyt często. Postanowiłem zostać tu i zaopiekować się zarówno moją kobietą, jak i jej synkiem. Jeszcze o tym nie wiedziała, ale nie zamierzałem dawać jej jakiegokolwiek wyboru.

Gdy skończyłem rozmowę, Niko stał przy mnie i ciągnął za moją nogawkę. Poszedłem za nim posłusznie i usiadłem dokładnie tam, gdzie mi wskazał. Usadowił się następnie obok mnie, wsuwając między nas pluszowego osła.

– Teraz będziesz musiał oglądać z nim bajki. – Darija roześmiała się, siadając po mojej drugiej stronie.

– Jakoś to zniosę – mruknąłem, uważnie przyglądając się jej twarzy. – Jak się czujesz? Potrzebujesz więcej leków przeciwbólowych?

– Później. – Oparła głowę o moje ramię i wbiła wzrok w telewizor.

Siedzieliśmy tak dość długo, oglądając z Nikodemem kolejne kreskówki. Darija przysypiała na moim ramieniu, a mały w pewnym momencie też się o mnie oparł, wtulając mi głowę pod pachę. Początkowo zeszywniałem, ale po kilku minutach przyzwyczałem się do tej nowej dla mnie sytuacji i nawet poczułem się dumny. Tak, dumny. Zupełnie jakbym osiągnął jakiś spektakularny sukces.

Nikodem nagle chwycił moją dłoń i zaczął bawić się palcami, wyginając je i zginając bez konkretnego celu. Kilka minut później zauważyłem, że zasnął, podobnie jak jego mama. Ostrożnie wstałem i zaniósłem go do jego łóżka, a Dariję ułożyłem na kanapie i przykryłem kocem. Patrzyłem na nią dłuższą chwilę, na przemian uśmiechając się i marszcząc z troską czoło. Nie będzie jej łatwo z unieruchomioną prawą ręką. Będzie potrzebowała niemal we wszystkim pomocy. Zamierzałem zaopiekować się nią w każdy możliwy sposób i choćby nie wiem, jak bardzo protestowała, postanowiłem tu zamieszkać. Tak długo, jak będzie trzeba.

## 21.

Dziwnie było mieć go tak blisko. I to przez cały czas.

Codziennie budził się pierwszy, przygotowywał dla Niko śniadanie i odwoził go do przedszkola. Mimowolnie myślałam o tym, że wcześniej straszny był z niego śpioch i zwykle nie wstawał przed dziesiątą. Teraz wydawał się co rano taki radosny i wyspany. Nie poznawałam go. A to, jak się troszczył o mnie... momentami zapierało mi dech w piersiach. Chyba nikt nigdy tak o mnie nie dbał i było to zarówno miłe, jak i krępujące uczucie. Szczególnie, gdy pomagał mi się przebierać.

– Naprawdę dam sobie radę – protestowałam, gdy zaczął ustawiać wodę pod prysznicem.

– Wiem. – Polewał dłoń, czekając na odpowiednią temperaturę. – Nie zabieraj mi tej przyjemności, kotku.

– Ciszej – szepnęłam, oglądając się za siebie. – On naprawdę sporo już po niemiecku rozumie. Po rosyjsku zresztą też.

– To dobrze – uśmiechnął się. – Zdolny chłopak.

Pokręciłam głową, wzdychając z rezygnacją. Naprawdę nie chciałam, żeby Niko zauważył nasze ukradkowe czułości czy usłyszał cokolwiek „niestosownego”. Wciąż się pilnowałam, ale Ivo niczego niestety nie ułatwiał. Często całował mnie zniebacznie, wykorzystując niemal każdy moment, gdy Nikodem odwracał od nas wzrok. Codzienne pobyty w łazience też uznawał za okazję, której nie można zmarnować. Oczywiście podobało mi się to, ale jednocześnie strasznie stresowało.

– Wchodź – rozkazał, jednocześnie podchodząc do drzwi, żeby przekręcić klucz.

Nauczona bezsensowności wcześniejszych protestów, posłusznie weszłam pod prysznic i pozwoliłam strumieniom wody płynąć po moim ciele. Ivo delikatnie namydlił mi skórę, a potem przeszedł do mycia włosów, co było dla niego nie lada wyzwaniem. Były gęste, długie i wymagały trzykrotnego mycia oraz odżywki. Cierpliwie zajął się nimi, co chwilę dopytując, czy wszystko robi dobrze.

Za każdym razem, gdy stawał za mną, momentalnie spinałam się i rumieniłam. Byliśmy oboje nadzy, mój syn siedział w pokoju obok i oglądał bajkę, a ja... Nie mogłam myśleć o niczym innym. Pragnęłam poczuć Iva, bezwstydnie wypinałam pośladki, oczekując kolejnego momentu, gdy się o mnie otrze. On też najwidoczniej nie był tak odporny, jak mi się z początku wydawało, bo w pewnym momencie poczułam, jaki jest twardy. Przywarł do moich pleców i pośladków, mruczając coś niewyraźnie prosto w moje ucho. Głos utknął mi w gardle, a całe ciało zadrżało.

Poczułam jego dłoń przesuwającą się po moich brzuchu. Dotarł w końcu do celu i wsunął we mnie palec, na co cicho jęknęłam. Ocierałam się o niego coraz bezwstydniej, jednocześnie z rozkoszą przyjmując delikatne pieszczoty. Sunął językiem po szyi, karku, jedną ręką wciąż mnie pieścił, a drugą odsuwał mi włosy, torując sobie drogę do składania pocałunków na kolejnych fragmentach skóry. Czułam, jak napiera na dół moich pleców, i niewiele myśląc, sięgnęłam do niego zdrową ręką. Objęłam go delikatnie i zaczęłam przesuwając dłoń w górę i dół, na co jego pomruki stawały się coraz głośniejsze.

– Ciszej... – szepnęłam, odchylając głowę w tył.

Zassał skórę na mojej szyi i przyspieszył ruchy palca. Przesunęliśmy się tak, żeby woda nie miała szans dosięgnąć gipsu, i kontynuowaliśmy wzajemne pieszczoty, łudząc się, że szum prysznicza zagłuszy odgłosy namiętności. Nagle Ivo zatrzymał się i zmienił pozycję. Uklęknął przede mną i zaczął lizać moją cipkę, w tym samym czasie ugniatając pośladki. Stałam oparta o kafle, z dłonią wplątaną w jego włosy, i oddawałam się narastającemu pożądaniu. W końcu zalała mnie fala gorąca i w ostatniej chwili przygryzłam wnętrze policzka, powstrzymując się od głośnego jęku.

Ivo uniósł na mnie wzrok i uśmiechnął się szeroko. Dyszałam ciężko, gdy wstał i wpił się w moje usta. Napierał teraz na podbrzusze, twardy do granic możliwości. Uniósł moje udo i przycisnął mnie mocniej do ściany, jednocześnie lekko unosząc. Odnalazł wejście i wsunął się we mnie gładko, przygryzając moją dolną wargę.

Wystarczyły mu trzy pchnięcia. Zastygł, mocno ściskając dłoń na moim udzie i dysząc ciężko



prosto w usta. Syknęłam, czując nagły ból w prawej ręce.

– Przepraszam. – Odsunął się, patrząc z troską na gips.

– To nie ty – jęknęłam. – Źle przekreśliłam rękę...

I to na tyle, jeśli chodzi o namiętne chwile. W jednym momencie zapomniałam o pulsującej przyjemności w ciele, skupiając się na przeszywającym bólu pod gipsem.

Ivo pospiesznie splukał odżywkę z moich włosów, po czym pomógł mi osuszyć ciało i się ubrać. Kilka minut później siedziałam grzecznie w pidżamie, popijając tabletki przeciwbólowe wodą, a Ivo pomagał Nikodemowi sprzątać puzzle rozsypane na dywanie. Patrzyłam na niego z uwagą, starając się ogarnąć naszą nową rzeczywistość. Chyba miałam z tym większy problem niż Ivo, co nieustannie mnie zaskakiwało. Wydawał się w stu procentach zaadaptowany zarówno do mojego mieszkania, jak i... syna. Zupełnie jakby ktoś wcisnął jakiś przełącznik w jego głowie.

Nie bał się. Już nie.

To ja wciąż pielęgnowałam w sobie obawę. Czy nam się uda, czy mogę zaryzykować i zaangażować w nową sytuację Nikodema... Tak bardzo nie chciałam, żeby cierpiał. Widziałam, w jak ekspresowym tempie zaakceptował w naszym życiu Iva i jak codziennie coraz bardziej się do niego przywiązywał.

Patrzyłam na tę dwójkę z niedowierzaniem. Bałam się. To nie ulegało wątpliwości. Jednocześnie moje serce przepelniało szczęście.

– Mamusiu? – Nikodem spojrział na mnie z wahaniem, po czym podszedł, wciąż trzymając w dłoni puzzla. – Czy wujek Ivo zostanie?

– Jeszcze dzisiaj zostanie. – Skinęłam głową. – Pomaga nam, pamiętasz?

– Mhm – uśmiechnął się, jednocześnie zaciskając usta. – A może spać u mnie?

– Jak to: u ciebie, Niko?

– U mnie w pokoju. Ze mną.

Miałam ochotę się roześmiać. W pokoju mojego synka stało tylko jedno łóżko, czasami spałam w nim razem z Nikodemem, ale przecież ja to ja. A Ivo to Ivo.

– Wiesz co... – wciąż próbowałam powstrzymać śmiech – wujek Ivo jest całkiem duży, na pewno nie zmieścilibyście się w twoim łóżeczku.

– Ale ta kanapa na pewno jest niewygodna, mamusiu.

Ivo podniósł się z podłogi i stanął przede mną z nic nierozumiejącą miną. Wiedział, że rozmawiamy o nim, ale z pewnością nie miał pojęcia, co właśnie zaproponowało moje dziecko.

– Niko... – zaczęłam ostrożnie, widząc w jego dziecięcych oczach ogromną determinację. – Wujek Ivo lubi spać na kanapie, zresztą sam ci powie.

Uniosłam wzrok i wbiłam go w błękitne oczy. Uśmiech wciąż cisnął mi się na usta, ale udało mi się jakoś zachować powagę.

– Nikodem właśnie zaproponował ci nockę w jego łóżku. – Odchrząknęłam. – Bardzo martwi się, że nie jest ci wygodnie na kanapie w salonie. Musisz go przekonać, że wcale tak nie jest, rozumiesz?

– Cóż... – Podrapał się teatralnie po głowie. – Gdybym miał być szczerzy, to...

Zmrużyłam złowieszczo oczy.

– Myślałam o tym, że gdybyś zaproponowała mi swoje łóżko, to nie miałbym nic przeciwko – uśmiechnął się, unosząc przy tym zadziornie brew. – Nie sądziłem jednak, że taka propozycja padnie z ust innego mieszkańca tego domostwa.

– I co? – Niko pociągnął za nogawkę moich flanelowych spodni. – Co powiedział?

– Że jest mu bardzo wygodnie na kanapie – wycodziłam przez zęby. – Prawda, Ivo?

Mierzyliśmy się przez chwilę wzrokiem, aż w końcu łaskawie odpuścił i skinął głową w stronę Nikodema. Mały westchnął, po czym zaczął mi tłumaczyć, że i tak Ivo zmieściłby się w jego łóżku, bo przecież on by się przesunął i wcale nie wiercił. Wzruszyła mnie jego postawa, choć jednocześnie lekko zaniepokoiła. Nie mogłam sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek chciał spać ze swoim tatą. Ze mną owszem, z babcią też, ale nigdy z Dawidem. Ewidentnie polubił Iva, i to bardziej, niż się spodziewałam. Może to te kilka dni, które spędziliśmy razem, a może po prostu bardzo łaknął towarzystwa kogoś, kto mógłby mu w jakiś sposób zastąpić rodzony ojca. Bardzo za nim tęsknił, gdy ten zniknął na długie

miesiące. Mimo wszystko... nie mogłam go przecież winić za to, że chciał mieć tatę.

Nasza wymiana zdań i argumentów potrwała jeszcze kilka minut, aż w końcu Niko odpuścił, przekupiony obietnicą przeczytania mu rosyjskiej bajki przez Iva. Oczywiście w tym celu musieli oboje położyć się na łóżku mojego syna...

– Myślę, że powinniśmy przy nim zawsze mówić po rosyjsku – stwierdził Ivo, kiedy wrócił z pokoju Niko. – W końcu ten język znamy wszyscy troje, to byłoby uczciwe.

– Niko tylko trochę zna rosyjski – powiedziałam i poczułam, jak obejmuje mnie od tyłu. – Poza tym chcę, żeby osłuchał się z niemieckim jak najszybciej.

– No nie wiem... – mruzczał, całując skórę na mojej szyi. – W przedszkolu ma niemiecki, opiekunka i Heinrich mówią po niemiecku. To wystarczy, kotku. A ja naprawdę czuję się jak debil, jak rozmawiacie przy mnie po polsku.

– A mnie jest to na rękę.

– Robienie ze mnie debila?

– Nie – zachichotałam. – To, że nie zawsze wszystko rozumiesz.

– Teraz też nie rozumiem – westchnął, opierając brodę na moim ramieniu.

– Oj, Ivo. – Obróciłam się do niego twarzą. – Mój synek czasami wygaduje takie rzeczy, że wymagają cenzury, zanim ci je przetłumaczę.

– Tak? – Uniósł brew. – A jakie na przykład?

– Nie pamiętam akurat teraz – skłamałam.

Zacmokał z niezadowoleniem, a ja w tym czasie odsunęłam się i zaczęłam ustawiać kubki.

– No powiedz. – Sięgnął po słoik z herbatą i wrzucił do obu po torebce. – Co takiego o mnie mówił?

– Dziś to akurat nie o tobie – przyznałam. – Chociaż...

Droczyłam się z nim, z przyjemnością obserwując, jak z niecierpliwością po kolei wygina sobie palce. Momentami zachowywał się jak małe dziecko, wyczekujące prezentu albo ulubionej bajki, i to było naprawdę urocze.

– Powiedział, że to dobrze, że nie Heinrich, tylko ty u nas śpisz.

– Awansowałam. – Uniósł z dumą brodę.

– Nie dodawaj sobie – prychnęłam. – Powiedział, że nie mógłby spać przez chrapanie Heinricha.

Jego błękitne oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. Po chwili oboje parsknęliśmy śmiechem, zasłaniając usta, żeby nie narobić zbyt wiele hałasu. Nikodem dopiero co zasnął.

– Jest niesamowity. – Ivo pokręcił głową. – Świetny dzieciak.

Nie mogłabym się nie zgodzić. Jak to matka – kochałam swoje dziecko i uważałam za oczywisty ósmy cud świata. Tyle że w moim przypadku było coś jeszcze. Odzyskałam go. Znow miałam na co dzień i mogłam obserwować, jak rośnie w oczach, uczy się nowych rzeczy. I szokuje mnie swoimi przemyśleniami. Nie wszystkimi zamierzałam podzielić się z Iwem. Przynajmniej nie tak od razu.

Na przykład pytaniem, czy się ze mną „zażeni”.

Nie sądziłam, że tak szybko nadejdzie ten dzień ani że będę obok siebie miała Iva.

Cały czas wydawało mi się, że nie chcę jego obecności, nie w tym momencie. Udanie się na sprawę rozwodową z nowym partnerem jest co najmniej dziwne i raczej nie stosowne. Dobrze, że przynajmniej Ivo w końcu obiecał mi, że będzie zachowywał się profesjonalnie, kulturalnie i przede wszystkim zachowa dystans.

– Stres? – Popatrzył na mnie uważnie.

– Chcę to już mieć za sobą – przyznałam, nerwowo pocierając dłonie. – Nie wiem, czy bardziej denerwuję się tym, że go zobaczę, czy tym, że on zobaczy ciebie. Co on sobie pomyśli? Że niby kim dla mnie jesteś? Prawnik jest w todzie, więc za niego cię nie weźmie...

– Dlaczego tak się przejmujesz tym, co ten debil myśli?

– A jeśli twoja obecność zmniejszy moje szanse na oddanie mi pełnej władzy rodzicielskiej nad Niko? Boże... Tylko czasami mnie nie chwytaj za rękę! Jeśli Dawid zauważy, że...

Ivo pokręcił głową, uśmiechając się przy tym idiotycznie. Nie wiem, co go tak rozśmieszyło, mnie nie było do śmiechu, a i cała sytuacja zabawna przecież nie była.

- Mówiłem ci już, że wszystko jest ustalone.
- Niby tak – jęknęłam – ale jak Dawid cię zobaczy... A jak on się rozmyśli?
- Jak mnie zobaczy, to tym bardziej się nie rozmyśli.
- Słucham?

Nie zdążył odpowiedzieć, bo właśnie na końcu korytarza pojawił się mój mąż ze swoim prawnikiem. Ten uściśnął rękę z naszym i odeszli na bok, żeby chwilę porozmawiać. A więc tak to się odbywa... Nie miałam pojęcia, jak tą sprawą zajął się Ivo, ale widząc naszych prawników swobodnie rozmawiających przed rozprawą, poczułam ulgę. Chyba naprawdę wszystko zostało dopięte na ostatni guzik i niepotrzebnie się przejmuję.

Przeniosłam wzrok na Dawida. Usiadł nieopodal i odwrócił głowę w drugą stronę. Nie chciał na mnie patrzeć, pasowało mi to. Nagle poczułam dłoń Iva na dole pleców i cała się spięłam.

- Spokojnie – szepnął mi do ucha. – Zaufaj mi, kotku.

Już chciałam odsunąć się i zbesztać go dyskretnie, gdy nagle Dawid przeniósł wzrok na nas. Na kilka sekund czas się zatrzymał, a ja zamieniłam się w słup soli. Dłoń Iva sunęła w górę i dół moich pleców, gdy ten uśmiechał się dziwnie do przerażonego Dawida. Tak, przerażonego. Twarz mojego męża pobladła, a polik drgnął w nerwowym tiku.

Ivo przysunął się bliżej mnie i bez skrępowania objął ramieniem. Myślałam, że Dawid od razu to zauważy, przeniesie wzrok na dłoń Iva, ale on jedynie wpatrywał się w jego błękitne oczy, z niemal przeproszającym wyrazem twarzy. Jak maltretowany pies, błagający spojrzeniem „nie bij mnie”. Zszokowana spojrzałam na twarz Iva i od razu tego pożałowałam. Wykorzystał ten moment i pocałował mnie prosto w usta!

Gdy sekundę później znów stał wyprostowany, wpatrując się w mojego przyszłego byłego męża, ten zwiesił głowę i wbił wzrok w czubki swoich butów.

Nie miałam czasu na analizę tej dziwnej sytuacji. Zaproszono nas na salę rozpraw.

Nie mogłem przestać się uśmiechać. Budziłem się radosny jak jebany skowronek i wracałem do domu, niemal unosząc się w powietrzu. Tak, do domu.

U Dariji czułem się bardziej na miejscu niż we własnym apartamencie. Bardziej „u siebie” niż gdziekolwiek indziej. Tam był jej zapach, śmiech i ciepło. I Nikodem...

– Niech zgadnę. – Rita podsunęła mi kolejne dokumenty do podpisu. – Ona czy on?

– Słucham? – Spojrzałem na nią nieprzytomnie.

– Albo myślisz właśnie o Dariji, albo o jej synku.

Uśmiechała się nieco złośliwie, zupełnie jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam?”.

– Wiem, wiem... – Złożyłem zamaszysty podpis na ostatniej umowie. – Już mi to mówiłaś ze sto razy. Nie musisz się martwić.

– Martwić?

– Że ją skrzywdzę. – Odłożyłem pióro. – Ciągłe mnie ostrzegałaś.

– Bo cię dobrze znam. – Wzruszyła ramionami. – Na szczęście w końcu trochę dorosłeś.

– Niemożliwe – uśmiechnąłem się krzywo. – Po czym wnioskujeś?

– Po zapachu. – Poklepała mnie po policzku. – Przestałeś pić i częściej bierzesz prysznic.

– Ale zabawne – prychnąłem. – Wyobraź sobie, że zęby też myję rano i wieczorem.

– Darija na pewno to docenia – mrugnęła porozumiewawczo, po czym zgarnęła z biurka dokumenty i wróciła do siebie.

Kręciłem głową, uśmiechając się pod nosem. Zerknąłem na zegarek, zastanawiając się, czy minęło dostatecznie dużo czasu, odkąd ostatni raz do niej napisałem. Cokolwiek się ze mną działo, nie chciałem, żeby kiedykolwiek się skończyło. Było mi z tym dobrze.

– Szefie... – Łysa głowa Igora wsunęła się do środka. – Ktoś do szefa...

– Z nikim się nie umawiałem – zauważyłem. – Zaraz idę do domu, nie mam czasu...

– To go znajdź.

Zamarłem.

Gdy powoli uniosłem wzrok, stał już przy moim biurku. Na tyle blisko, że wyraźnie czułem jego zapach. Słyszałem nawet oddech.

– Kurwa – syknąłem, zaciskając palce na oparciu fotela.

– Tak chyba jeszcze mnie nie nazywano.

Powoli usiadł bokiem na blacie biurka, w tle usłyszałem ciche kliknięcie zamykających się drzwi. Patrzyłem na niego jak zahipnotyzowany.

– Wiedziałem... – Przełknąłem powoli ślinę.

– Nie, Ivo. – Potrząsnął głową. – Zacząłeś się jedynie domyślać.

Miał rację. Czułem, że coś jest nie tak, ale mimo wszystko nie dopuszczałem do siebie myśli, że mój brat jednak żyje. Może nie chciałem robić sobie nadziei?

– Jakim cudem? – Wstałem i na miękkich nogach zacząłem obchodzić biurko.

Gdy stanąłem przed nim, zmierzylśmy się uważnymi spojrzeniami. Jakbyśmy oboje nie mogli uwierzyć, że to się dzieje. Wydawało mi się, że ta chwila jest jedynie senną marą.

– Zawsze świetnie radziłem sobie pod wodą, pamiętasz?

– Moje dwie minuty i trzydzieści siedem sekund, to pamiętam – uśmiechnąłem się słabo. – Dla ciebie to była pestka.

– Już nie jestem tak dobry jak kiedyś. – Nikolai pokręcił głową. – Na szczęście wciąż wystarczająco dobry.

– Pierwszy raz cholernie mnie to cieszy. – Klepnąłem go w ramię.

– Naprawdę? – Zmrużył oczy. – Czyli dobrze mnie widzieć?

– Kurewsko dobrze, Kola.

Podniósł się i objął mnie. Tak po prostu. Bez klepania po plecach, bez niedźwiedziego uścisku.

Otoczył mnie ramionami tak, jak Darija obejmowała Nikodema. Jak obejmował mnie wiele lat temu... Poczulem wibracje w całym ciele, dziwnie obce i obojętne. Jakby skumulowane we mnie napięcie nagle puściło, a ja w końcu mogłem nabrać powietrza w płuca. Kola tu był... Nie umarł, nie opuścił mnie.

– Christian nie żyje. – Po dłuższej chwili odsunął się.

Wskazałem na fotele pod ścianą. Usiedliśmy naprzeciwko siebie i nalałem nam po szklance wody. Nie wódki, jak kiedyś. Nikolai nawet tego nie skomentował.

– Przymocowali mi dłonie do kierownicy, a Christian na chwilę usiadł za mną. – Brat patrzył na mnie chłodnym wzrokiem. – Plan był taki, że miał mi podciąć gardło i wysiąść. Samochód ze mną w środku zepchnęliby z klifu.

– Mięczak. – Pokręciłem głową. – Nigdy nie lubił patrzeć swoim ofiarom prosto w oczy.

– To był jego błąd. Nie czekałem. Wcisnąłem gaz i oboje runęliśmy w dół – wyjaśnił. – Zdążył mnie tylko drasnąć, ale miałem poważniejszy kłopot. Trochę mi zajęło, zanim oswobodziłem ręce i wypłynąłem.

Z niedowierzaniem słuchałem dalszej historii, zastanawiając się, jakim cudem dałem się nabrać na tę szopkę. Powinienem był wiedzieć, że mój brat mimo wszystko nigdy nie był głupi. Porywczy owszem, czasami kompletnie nieprzewidywalny. Potrafił jednak opracować plan i z morderczą wręcz precyzją się go trzymać. Mimo wszystko miał tym razem sporo szczęścia i być może to mnie zmyliło.

– Petar cię krył – stwierdziłem. – Jak przekonałeś Larissę? Wiedziałem, że potrafi nieźle grać, ale że aż tak...

– Ona o niczym nie wie.

Kolejny raz mnie zaskoczył.

– Lara myśli, że nie żyję – westchnął. – Chciałem, żeby tak zostało, ale...

– Nie potrafisz bez niej żyć. – Na te słowa spojrzał na mnie niepewnie. – Nie dziwię ci się.

Mógłbym opowiedzieć mu tak wiele... Wiedziałem jednak, że nie mamy czasu.

– Co z Jensem?

– Trzymam go – prychnąłem. – Nie miałem pomysłu, co z nim ostatecznie zrobić. Miałem nadzieję, że w końcu znajdę Christiana, dowiem się czegoś więcej i wtedy postanowię, co dalej.

– Jego prochy pochowaliście obok matki.

– O kurwa – syknąłem. – To trzeba będzie je wypierdolić. Matka nie zasługuje na takie towarzystwo.

– Dawno się tym zająłem – uśmiechnął się.

Upiłem łyk wody i przyjrzałem mu się uważnie. Trochę zmarniał, jakby przez te miesiące źle się odżywał i siedział w jakiejś ciemnej dziurze. Możliwe zresztą, że dokładnie tak było.

– Co zamierzasz? – zapytałem.

– Larissa jutro przylatuje do Berlina...

– Pytałem o Jensa.

– A, o tego chuja – mruknął. – Najlogiczniej byłoby się go pozbyć.

– Jego i Maxa – zauważyłem. – Oboje srają w nogawki, ale jak tylko odwrócisz się do nich plecami...

– Wiem.

Milczeliśmy przez chwilę, wpatrując się w swoje puste szklanki. Nikolai bił się z myślami, pewnie rozdarty między swoim dawnym JA a tym, którego chciał się trzymać. Mnie ten dylemat był akurat obcy.

Chwyciłem za telefon.

– Przyjedź do Klimatycznej prosto z lotniska – rzuciłem do słuchawki. – To nie jest prośba – wszedłem jej w słowo – jak nie przyjedziesz sama, to Igor doprowadzi cię siłą.

Przerwałem połączenie i pochwyciłem zdziwiony wzrok brata.

– No co?

– Nie wierzę. – Pokręcił głową.

– Gdybym grzecznie poprosił, od razu wietrzyłaby jakiś podstęp – stwierdziłem rzeczowo. –

A tak wie, że to ważne, i czuje się zaintrygowana.

- Albo cię oleje – uśmiechnął się.
- Możliwe. Wtedy zadziała Igor.
- Chciałem sam to załatwić. – Zmarszczył brwi.
- Spokojnie, Kola. Zostawię was samych. Co najmniej na dziesięć minut, wystarczy ci?
- Masz coś mocniejszego?

Wieczorem opowiedziałem prawie wszystko Dariji, przez co przegadaliśmy całą noc i rano byłem kompletnie nieprzytomny. Mimo to na nogach wciąż trzymała mnie adrenalina, więc gdy dotarłem o wpół do dziesiątej do biura, pierwszy raz nie poprosiłem Rity o kawę. Zresztą nie chciałem, żeby ktokolwiek wchodził do środka, bo Nikolai został tu na noc i wiedział o tym tylko Igor. Tak było najbezpieczniej i najprościej.

Około dziesiątej moja asystentka przyprowadziła zirytowaną blondynkę, która już od progu nie kryła swojej złości.

– Ostatni raz tak mnie traktujesz! – wybuchła, gdy tylko Rita zamknęła za sobą drzwi. – Przyszłam tylko dlatego, żeby twój ochroniarz nie zrobił czasem sceny na lotnisku, ale to osta...

– Pięknie wyglądasz, Larisso.

Gwałtownie obróciła głowę w bok i zamarła. Oboje wyglądali, jakby zobaczyli ducha, a ja przyglądałem się im w napięciu. W końcu Lara zaczęła bezgłośnie poruszać ustami, a sekundę później osunęła się na podłogę.

Dopadliśmy do niej, Nikolai położył ją na sofie, a ja przyniosłem szklankę wody. Cucił ją przez blisko minutę i gdy tylko odzyskała przytomność, warknął, żebym zostawił ich samych. Nie protestowałem. Wyszedłem na zewnątrz budynku i pierwszy raz od dawna zapaliłem papierosa, którym poczęstował mnie jeden z mijanych kelnerów. Połowa pracowników paliła przy wyjściu z zaplecza, ale tym razem ani trochę mnie to nie zirytowało. Po kilku minutach zadzwoniłem do Dariji i streściłem jej wszystko. Czułem prawdziwą ulgę, mogąc się z nią tym podzielić, i choć nie znała wszystkich szczegółów, miałem wrażenie, że doskonale mnie rozumiała.

Gdy wróciłem do gabinetu, Lara nie była już trupioblada i nawet się słabo uśmiechała. Siedzieli z Nikolaiem na sofie, trzymając się za ręce i wpatrując w siebie z uwielbieniem.

– To co robimy z Jensem? – oparłem się o biurko.

Lara spojrzała na mnie pytająco, a następnie przeniosła ten sam wzrok na mojego brata.

– Nikolai, wiesz, co o tym myślę. – Wzruszyłem ramionami.

– Wy chyba nie... Kola? – szepnęła. – Nie wszystko trzeba tak załatwiać. Ja mam dosyć śmierci.

Po prostu stąd wyjedźmy.

– Chorwacja to nie jest dobry pomysł – zauważyłem.

– W takim razie... – zawahała się. – Mnie jest obojętnie. Ja tylko chcę być z tobą. – Wbiła zeszlony wzrok w Nikolaię.

– Trzeba by jak najdalej. – Poglądził jej dłoń. – Przynajmniej na razie.

– Może Floryda? – uśmiechnęła się słabo.

Skinął głową i pocałował ją w czoło. Spuściłem wzrok, zaciskając jednocześnie zęby. Ze względu na przeszłość Larissy to był idiotyczny pomysł i miałem ochotę im to wykrzyknąć. Powstrzymałem się jednak, postanawiając porozmawiać jeszcze o tym z bratem na osobności.

– Dlaczego mam wrażenie, że coś kombinujesz? – Darija nie dawała za wygraną. – Odkąd wróciłeś z pracy, dziwnie się zachowujesz, Ivo.

– Okazało się, że mój brat żyje. – Uciekłem wzrokiem. – Po prostu wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– To oczywiste. – Podeszła i oparła głowę o moje plecy. – Martwił mnie jednak te nerwowe telefony, które wykonujesz od kilku godzin. Co się dzieje?

– Nikolai i Lara muszą teraz wyjechać. – Obróciłem się ku niej. – Pobyt tutaj nie jest dla niego bezpieczny i proszę, nie pytaj mnie dlaczego.

Skinęła głową i zerknęła w bok, na bawiącego się w pokoju synka. Nie była głupia, na pewno zdawała sobie sprawę, że wszystko, co związane z Nikolaiem, może wpłynąć również na mnie. A tym samym na nas. Martwiła się, tak samo zresztą jak ja.

Objąłem ją delikatnie, wciąż uważając na gips, i nagle mnie olśniło. W szpitalach wciąż nie było odwiedzin ze względu na wirusa. Choć pandemiczna panika minęła, ludzie przecież ciągle chorowali i umierali, a społeczeństwo po prostu się do tego przyzwyczyło. Rozwiązanie było na wyciągnięcie ręki...

– Muszę wyjść – uśmiechnąłem się do Dariji i nie siląc się na wyjaśnienia, wypadłem z mieszkania, jakby goił mnie sam diabeł.

Może nawet tak było. W końcu plan, który właśnie obmyśliłem, z pewnością nie spodobałby się Bogu. Mnie natomiast wydawał się genialny, a na pewno momentalnie poprawił humor.

– Jak tylko Nikolai z Larissą wyjadą z Berlina, wypuszczamy Jensa. – W samochodzie uruchomiłem zestaw głośnomówiący.

– Jesteś pewien?

– Tak – uśmiechnąłem się pod nosem. – Jadę właśnie do pewnego gościa, który jest mi sporo winien. On się zajmie zarówno Jensem, jak i jego bratem, Maxem.

– Mamy go do niego zawieźć? Co to za jeden?

– Powiedzmy, że przedstawiciel branży medycznej.

Usłyszałem ciche sapnięcie i po chwili zakończyłem połączenie. Plan był prosty i przede wszystkim nie wzbudzi żadnych podejrzeń. Te gnojki pochodzą sobie jeszcze przez tydzień czy dwa na wolności, kompletnie nie spodziewając się, że to ich ostatnie dni, a ja przynajmniej nie będę musiał tłumaczyć się przed Larissą. Może Kola będzie coś przeczuwał, ale nawet jemu nie zamierzałem do niczego się przyznawać.

Byłem im to winien. Ułożyli sobie życie w Chorwacji, byli szczęśliwi i na to zasługiwali. Nie mogłem pozwolić, żeby wciąż oglądali się za siebie. Sam zresztą też nie chciałem tego robić. Cokolwiek uważała Lara, ja zdawałem sobie sprawę, że to jedyne wyjście – trzeba tę sprawę zakończyć raz na zawsze. Na szczęście dla nas wszystkich, nie odczuwałem z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia ani nie miałem najmniejszych wątpliwości. Nikolai podjął decyzję, usilnie próbował żyć w obrzydliwie uczciwy i pozbawiony przemocy sposób. Lara z kolei zawsze była w pewnym sensie krucha, miała za dobre serce. Ja uważałem, że czasami trzeba wałnąć pięścią w stół i podeptać trupy. Oczywiście w inteligentny sposób – tak, żeby nie pobrudzić rąk i nie dać się złapać.

Zdecydowanie nie nadawałem się do nadstawiania drugiego policzka.

Nie było dnia, żeby o niej nie myślał, ani nocy bez przeszywającej tęsknoty za jej ciepłem. Nie mógł uwierzyć, że oto znów leży obok, oddychając tak lekko, jakby nic się nie zmieniło. Jakby nie istniały ostatnie miesiące, a on nigdy jej nie opuścił.

Tak dokładnie się czuł – zostawił ją, przerażoną, zdruzgotaną... Oczywiście zniknął dla niej, dla jej bezpieczeństwa. Żeby nadal mogła żyć w spokoju, realizować swoje plany i...

Cholernie się mylił!

Larissa nigdy się nie pozbierała. Każdego dnia gasła coraz bardziej, jakby jego śmierć powoli również z niej wysysała życie. Wiedział o tym, obserwował ją z daleka i cierpiał równie mocno. Teraz patrzył na nią, wciąż zastanawiając się, czy podjął słuszną decyzję. Wracając, zburzył jej spokój, zaoferował życie, na które nie zasługiwała. Musieli zostawić wszystko, porzucić miejsca i ludzi, których kochali. Sprawiało mu to ból, ale wiedział, że ona będzie cierpieć jeszcze mocniej. Na razie przepełniało ją szczęście i euforia. To się jednak wkrótce zmieni. Zrozumie, jak wiele musiała dla niego poświęcić, poczuje ciężar samotności i ciągłego oglądania się za siebie. Nie chciał dla niej tego i może kiedyś pożałuje, że wrócił. Może któregoś dnia Larissa jednak by o nim zapomniała, przestała cierpieć i ułożyła sobie życie na nowo? Była taka silna... Nikolai wiedział doskonale, że pod tym względem od początku z nią przegrywał – oddając jej serce, oddał życie. Bez niej nie miało żadnego sensu. Przekonał się o tym dobitnie podczas ostatnich miesięcy. Jakaś niezrozumiała siła powstrzymała go od śmierci na własne życzenie. Sznur się zerwał, broń z niewiadomych przyczyn nie wypaliła... Za trzecim razem siedział na podłodze z garścią pełną tabletek i wtedy zobaczył w telewizji brata. Uśmiechał się podczas wywiadu z jakimś dziennikarzem, opowiadając o swojej restauracji, ale Nikolai wyraźnie widział w jego oczach smutek. Przejmujący, głęboki... Nagle zapragnął zobaczyć go choć jeden raz. Powiedzieć, że wszystko będzie dobrze i że o nic go nie obwinia. Ten nieudany trzeci raz sprawił, że Nikolai postanowił jednak

żyć. Problem w tym, że potrzebna mu była do tego Larissa – jego powietrze, energia przepływająca przez żyły. Była wszystkim.

Objął ją delikatnie i przylgnął ciałem do jej pleców. Poruszyła się nieznacznie, cicho wzdychając. Jutro będą musieli podjąć decyzję. Floryda czy inne miejsce – nie miało to dla niego znaczenia, po prostu trzeba było stąd wyjechać i najlepiej wybrać odległą destynację. Przymknął powieki i zaczął analizować ostatnią rozmowę z bratem. Ivo ewidentnie miał na ten temat jakieś przemyślenia i coś mu mówiło, że niekoniecznie zbieżne z jego i Lary.

„O nic się nie martw, Kola. To tylko krótki urlop na Florydzie.”



## EPILOG

Trzymałam w rękach dokument, który cieszył mnie i smucił jednocześnie. To była moja osobista porażka i zwycięstwo w jednym.

– Myślałam, że będziesz skakać pod sufit. – Ivo przyglądał mi się z niepokojem. – Żałujesz?

– Rozvodu? – prychnęłam cicho. – Jasne, że nie.

– To o co chodzi?

– Nie wiem... – Oparłam głowę o zagłówek. – Tylko to trochę tak, jakbym przegrała znaczną część swojego życia. Miałam też nadzieję, że to będzie oznaczać koniec uciekania. Tymczasem znów to robię.

– Nie uciekamy, tylko jedziemy na wakacje. – Ścisnął moją dłoń. – Już ci tłumaczyłem.

– Oczywiście. – Zerknęłam przez ramię, na śpiącego na tylnej kanapie synka. – Wiesz, że jeszcze o tym porozmawiamy?

Skrzywił się, ponownie wbijając wzrok w drogę. Nie zamierzałam mu tego odpuścić. Nie musiał mówić mi wszystkiego o swoich i brata problemach, ale irytowało mnie to, że mnie okłamywał. Bajeczka o konieczności przetestowania domu, który chciał kupić w Bawarii, i wykorzystaniu do tego czasu, gdy przebywałam na zwolnieniu chorobowym, kompletnie do mnie nie przemawiała. Może jeszcze bym w to uwierzyła, gdyby nie ten dziwny zbieg okoliczności. Pojawienie się jego brata, zorganizowanie jemu i jego narzeczonej nagłego wyjazdu... Ivo od kilku dni chodził nabuzowany i choćby nie wiem, jak starał się przede mną grać, nie wychodziło mu.

Po kilku godzinach dojechaliśmy na miejsce i moim oczom ukazała się spora posiadłość rodem z sielskich widokówek. Dom stał na niewielkim wzniesieniu, otoczony trawnikiem, krzewami i drzewami. Prowadził do niego wybrukowany podjazd, pod który właśnie się wtaczaliśmy. Minęliśmy drewnianą studnię, lub coś co ją imitowało, kilka krasnali ogrodowych i niewielki staw, na którego powierzchni unosiły się liście wodnych lilii. Dom miał bielone ściany, poprzecinane symetrycznie balami drewna, oraz skośny dach, na moje oko wymagający renowacji. Dachówki wyglądały na bardzo stare i gdzieś tam zieleniły się od mchu. Na parterze i piętrze okna zdobiły zielone okiennice oraz korytka od kwiatów, które na wiosnę pewnie wypełniają czerwone pelargonie.

– Pięknie tu – przyznałam, odpinając pasy.

– O tej porze roku może nie za bardzo. – Ivo delikatnie szturchnął Nikodema. – Hej, dojechaliśmy.

Wypakowaliśmy nasze bagaże, a mały w tym czasie biegał tu i ówdzie, robiąc szybki rekonesans. Spodobało mu się to miejsce. Mnie zresztą też. Słońce przebiło się przez chmury i poczułam na twarzy ciepłe promienie. Przymknęłam powieki, oddając się tej prostej, pierwotnej przyjemności.

– Generalnie wolę styl nowoczesny – zaczął Ivo i objął mnie ramieniem – ale jako dom letni robi wrażenie.

– Na mnie w zasadzie prawie wszystko robi wrażenie – uśmiechnęłam się, wciąż nie otwierając oczu. – Jak się niewiele ma, to się wszystko docenia.

– Ze mną możesz mieć wszystko – szepnął wprost do mojego ucha.

– Nie chcę wszystkiego. – Spojrzałam na niego. – Wystarczy mi ty.

W jego oczach odbijał się błękit nieba. Widziałam w nich jednak o wiele więcej. Patrzył na mnie tak, jakbym była dla niego całym światem.

– Przywiozłeś nas tu, żebyśmy byli bezpieczni... – Przełknęłam ślinę. – To dlatego, prawda?

– Czy przed tobą cokolwiek się ukryje? – Przeczesał palcami swoje włosy. – Co mam ci odpowiedzieć?

– Prawdę.

– Nie chcę, żebyś znów się bała. – Spuścił wzrok. – Nie chcę, żebyś znów czuła, że musisz uciekać.

Zerknęłam na kucającego przy ogrodowych krasnalach Nikodema. Dla niego zrobiłabym

wszystko, a co jestem w stanie zrobić dla siebie? Wiedziałam, czego pragnę, czego się boję i na co nie zasługuję. Byłam świadomą kobietą, z pewnością mądrzejszą o wszystko, czego doświadczyłam.

– Wolałabym wiedzieć, na czym stoję. – Dotknęłam jego dłoni. – Nie chcę, żebyś cokolwiek przede mną ukrywał, Ivo. Masz traktować mnie po partnersku.

– Czasami lepiej nie wiedzieć wszystkiego. – Splótł nasze palce. – Darija, nie wiem, czy kiedykolwiek będziesz mogła żyć ze mną normalnie...

– A skąd wiesz, że chcę normalnie?

Wciągnął do płuc powietrze i zmarszczył brwi.

– Ivo, doceniam to, że starasz się mnie chronić. Nas. – Spojrzałam na synka. – To tylko udowadnia, że ci jednak zależy i... I to mi odpowiada. Zastanawiałam się, czy mamy jakiegokolwiek szanse, czy jesteś w stanie dostatecznie się zaangażować. Teraz wiem, że tak. Naprawdę nie potrzebuję wiele więcej. Nie musi być „normalnie”, żeby było dobrze.

Przyglądał mi się uważnie, delikatnie ściskając moją dłoń. Jakby obawiał się, że zaraz mu ucieknę, że to wszystko prysnie jak bańka mydlana.

– Czasami gram ostro. Powinnaś mieć tego świadomość. – Nerwowo poruszył szczęką. – Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć o mnie i o moim życiu wszystko, to uprzedzam, że nie zawsze będzie kolorowo.

– Życie to odcienie szarości – powiedziałam cicho. – Nie oczekuję wiecznej tęczy. Powinieneś wiedzieć, że potrafię znieść wiele, nie traktuj mnie, jakbym była ze szkła.

– W porządku. – Kącik jego ust poszybował do góry.

– I jeszcze jedno... – Rozplotłam nasze palce i położyłam dłoń na jego piersi. – Ja też jestem w stanie zrobić wiele, żeby chronić tych, których kocham. Nigdy więc nie będę miała o to do ciebie pretensji. Rozumiesz?

Patrzyliśmy na siebie w skupieniu, powoli przyjmując nową rzeczywistość, którą sami dla siebie kreowaliśmy. Był mężczyzną, którego mimo wszystko potrafiłam zaakceptować takim, jakim był. A ja byłam kobietą, na której mógł się wesprzeć. Której mógł zaufać. I niewiele obchodzili mnie inni ludzie, dbałam tylko o to, jak traktował mnie i Nikodema.

– Myślisz, że sobie z nim poradzę? – Ivo skinął w stronę wdrapującego się właśnie na drzewo Niko.

– Nawet ja sobie czasem nie radzę – roześmiałam się. – A poza tym już jest za późno.

– To znaczy?

– Myślisz, że po tym wszystkim teraz pozwolę ci zniknąć z naszego życia? – Wspięłam się na palce, jednocześnie chwytając lewą ręką za materiał jego koszulki. – Ani mi się waź, panie Sorokin!

– Pójdę sobie tylko, gdy mi zapłacisz – droczył się, przybliżając usta do moich.

– W takim razie ci nie zapłacę – szepnęłam.

– Oczywiście, że zapłacisz. – Nagle ścisnął mój pośladek. – I to nie raz, kotku...

Zagryzłam wargę, po czym błyskawicznie pocałowałam jego usta i odsunęłam się na bezpieczniejszą odległość.

– Mamuś! – Odwróciłam się w stronę siedzącego na gałęzi synka. – Tu jest super! Zostaniemy?!

– Trochę tak.

– Zostaniemy, jak długo zechcesz! – Ivo zawołał do niego po rosyjsku.

– Hej! – Pacnęłam go w ramię. – Nie możesz dać mu się wodzić za nos. Rozpuścisz go.

– I co z tego? – zrobił minę niewiniątka. – Ciebie też zamierzam rozpuścić, mój mały rudzielcu.

– Nie są rude – obruszyłam się – tylko kasztanowe.

– Nieistotne – szepnął i pogładził je delikatnie – i tak są piękne.

Przewróciłam oczami. O nie! Chyba właśnie wdrożył swój proces rozpuszczania. A ja odkryłam, że niestety jestem na niego podatna... Lubiłam, gdy mnie komplementował, a jeszcze bardziej miękkłam, gdy skakał wokół mnie, próbując we wszystkim wyręczyć.

Ivo podszedł do Nikodema i wyciągnął ramiona. Mały z piskiem ekscytacji zeskoczył prosto w nie i w podskokach pobiegł w kierunku kolejnego drzewa. Obserwowałam ich z uśmiechem na twarzy i ciepłem rozlewającym się w moim sercu. Wyciągnęłam swój telefon, dotrzymując pewnej obietnicy.

- Hej, tato, to ja – rzuciłam wesoło do słuchawki. – Już jesteśmy na miejscu, nie martw się.
  - I wszystko w porządku? – Troska w jego głosie zawsze mnie rozczulała.
  - Bardziej niż w porządku... – wymamrotałam. – Chcę ci powiedzieć, że...
  - Że?
  - Że możesz odpuścić sobie intensywne treningi bokserskie. Sądzę, że nie będziesz miał powodu do interwencji.
  - Czyli chłopak jednak nie jest taki głupi? – zaśmiał się. – No to jego szczęście.
- Uśmiechnęłam się.  
Moje też... Moje też.



**STRACONY**  
*i zagubiona*

— WBREW POZOROM —

TOM 2

J. HARROW

AMARE